

MYŚL

WSPÓŁCZESNA

CZASOPISMO NAUKOWE

9-10₍₁₆₋₁₇₎

Warszawa – Łódź

wrzesień – październik 1947

KOLEGIUM REDAKCYJNE

- | | |
|---|---|
| DR CHAŁASIŃSKI JÓZEF,
<i>prof. UE</i> | DR SCHAFF ADAM,
<i>prof. UE</i> |
| DR FIEDLER FRANCISZEK,
DR GAŚSIOROWSKA NATALIA,
<i>prof. UE</i> | DR SZYMANOWSKI ZYGMUNT,
<i>prof. UE</i> |
| DR KOTARBIŃSKI TADEUSZ,
<i>prof. UW, rektor UE</i> | DR UŁASZYN HENRYK,
<i>prof. UE</i> |
| DR KRAUZE BRONISŁAW, | ŻÓŁKIEWSKI STEFAN,
<i>przew. Komisji Kultury i Sztuki Sejmu Ust.</i> |

CZŁONKOWIE KORESPONDENCI KRAJOWI

- | | |
|---|---|
| DR KORANYI KAROL,
<i>prof. UT (Toruń)</i> | DR SKÓWRON STANISŁAW,
<i>prof. UJ (Kraków)</i> |
| DR KURYŁOWICZ BOLESŁAW,
<i>prof. UP (Poznań)</i> | DR TOMASZEWSKI TADEUSZ,
<i>prof. UMCS (Lub in)</i> |
| DR MANTEUFEL TADEUSZ,
<i>prof. UW (Warszawa)</i> | DR WYKA KAZIMIERZ,
<i>prof. UJ (Kraków)</i> |

DR LORIA STANISŁAW
prof. UW (Wrocław)

CZŁONKOWIE KORESPONDENCI ZAGRANICZNI

DR ZAWADZKI BOHDAN
(New York)

REDAKTORZY DZIAŁÓW

DR EHRLICH STANISŁAW
prof. UE
JULIAN ŻUKOWSKI, *prof. UE*
MGR JEŻEWSKI JANUSZ

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY

PROF. DR SZYMANOWSKI ZYGMUNT
prof. UE

Czesław Znamierowski

Normy grupy wolnej

1. Normy równowagi w ogóle. Więzią danej grupy jest to uczucie czy to dążenie, które skłania partnera do kontaktu. Może nią być cała konstelacja uczuciowa, zwłaszcza gdy kontakt przybiera rozległą postać współżycia: wówczas nawet dość trudno bywa wskazać wyraźnie i ograniczyć, jakie dążności i uczucia wchodzą w skład tej konstelacji. Łatwiej to uczynić, gdy chodzi o kontakt, który ma cel określony: wtedy bowiem wyraźnie dominuje pewna określona dążność. Niemniej twierdzić można ogólnie, że moc więzi grupowej zależy przede wszystkim i wprost właśnie od tego, jak silne są składniki tej konstelacji. Ale zależy nie tylko od tego. Całość wszelkich uczuć, jakie A żywi względem B, choćby nie pozostawały w związku z danym kontaktem, ma znaczenie dla tego kontaktu.

Jeśli te uczucia są przyjazne, to sprzęgają partnerów wiazadłami niejako pomocniczymi, które mogą okazać swój wpływ, gdy więź główna słabnie czasowo. Tak bywa nieraz; choćby tam, gdzie między małżonkami słabnie lub zanika pociąg pociowy, a ostaje się przyjacielskie przywiązanie: przychodzi nieraz później nawrót pociągu i życie małżeńskie nie doznaje wstrząsu dzięki opiekuńczej roli uczucia, które stało się tu otoczką ochronną.

Przeciwną rolę mają wszelkie uczucia nieprzychylne, choćby dalekie były swą treścią od tego, co wiąże partnerów. One bowiem zawsze wpływają na więź niekorzystnie, choć pośrednio, już przez to samo, że usposabiają ujemnie do osoby partnera w ogóle, skoro usposabiają doń ujemnie pod jakimś względem szczególnym. Oto, powiedzmy, Piotr miał spór z Pawłem przy grze w szachy: może to dać niemily przeczucie na ich stosunki sąsiedzkie czy na ich współpracę przy wspólnym dziele. Kto więc chce zachować i utrwalić jeden kontakt ze swym partnerem, ten musi czuwać, by go sobie nie zrażać żadnym innym. Stąd ogólna dyrektywa dla tych, którzy pragną równowagi w kontaktach ze swym partnerem: trzeba czuwać, by niczym nie budzić w nim reakcji nieprzychylnych. Każdy kontakt z danym partnerem umacnia tę dyrektywę i pracuje na korzyść wszelkich innych kontaktów.

A budzi, wbrew tej dyrektywie, reakcję nieprzychylną u swego B, gdy wkracza nieupoważniony w jego enklawę, a zwłaszcza gdy tak wkraczając sprawia mu jakąś przykrość. Byłoby więc wskazaniem radykalnym, by A nie wkraczał w ogóle w enklawę swego B; wysoki mur, dzielący już fizycznie A od B, zapobiegałby reakcjom nieprzyjaznym najskuteczniej, gdyby nie to, że jednocześnie uniemożliwiałby wszelki kontakt, którym partnerzy zawsze muszą otwierać mniej lub więcej jeden dla drugiego swe enklawy. Wystarczy, jeśli A i B uchylając swych enklaw mają się na baczności, by nie tworzyć tarć z partnerem, a szczególnie, by nie urazić go w czymkolwiek. To jest norma naczelna wszelkiego kontaktu, opartego na dobrej woli.

Przez tarcie, trzeba dodać, rozumiemy wszelki konflikt, to znaczy taką sytuację, gdzie jakaś dążność naszego A niezgodna jest z jakąkolwiek dążnością jego partnera B i gdy z tego powodu co najmniej jeden z nich przyjmuje postawę nieprzychylną względem drugiego. Tak już bowiem jest, że A usposabia się nieprzychylnie do B, jeśli w nim, jego działaniu lub ocenie, znajduje przeszkodę lub opór przeciw jakiejś swej dążności. Oczywiście, jego reakcja nieprzychylna dla B może mieć bardzo różny przebieg. Czasem jest krótkotrwałym przeblyskiem niechęci, który niknie bez śladu; kiedyindziej jest rozdrażnieniem, które trwa dłużej i przeżywa nawet okres tarcia, a bywa i wybuchem gwałtownym, który zrywa kontakt i zostawia trwały ślad w postaci nieprzyjaznej postawy.

2. Usuwanie kolizji fizycznej. Czynność najbardziej codzienna człowieka—to ruch po powierzchni ziemi. W okolicach stale zamieszkałych bezimienna stopa ludzka szybko wydeptuje ścieżki, które się stają drogami, to znaczy łożyskiem, którym przepływa ruch ludzi. Droga tworzy się jak zwyczaj: wytycza ją nie wiedzieć kto. Ślad stóp pociąga inne stopy w tym samym kierunku, bo człowiek łatwo naśladuje człowieka, nie zawsze nawet oceniając samodzielnie, czy dobre jest dla niego to, co sobie wybrał tamten. I każda stopa, która już przemierzyła ścieżkę, gotowa będzie pójść nią znów przez nawyk. Pod wieloma zaś stopami ścieżka stanie się drogą, wygodną już na pierwszy rzut oka. Nikt nie zmusza przechodnia, by szedł tędy, nie zaś po bezdrożu. Nie ma tu więc sankcji społecznej, ale jest sankcja rzeczowa: wydeptana ścieżka stworzyła taki stan rzeczy, że zapłaci niepotrzebnym wysiłkiem i niewygodą, kto zejdzie z jej toru. Ten nadmiar wysiłku to właśnie sankcja. Jest nieuchronna: na pewno wymusi zbędny wysiłek.

Droga więc starczy za normę. Spełnia tę samą funkcję co norma, bierze bowiem w karby pewne działanie naturalne i wskazuje, jak je wykonywać. Reguluje więc je, urabia, nadaje mu określoną, jedną wśród wielu możliwych, postać. Ruch wśród tego tu bezdroża będzie miał pewną określoną cechę, idąc zawsze po jednym torze. Działanie stało się tu instytucją dla tych, którzy je wykonują według danej normy. Ta norma lub normy to regulamin tego działania. Droga jest więc wytworem społecznym, który z ruchu w pewnym przedziale przestrzeni

czyni działanie reglamentowane — instytucję danej zbiorowości.

Ale droga raczej stwarza sposobność kolizji, niż ją usuwa. Zacieśnia wszak świat ruchów: na niej łatwiej staną przechodnie tworzą w twarz, niż na rozlewnym bezdrożu. Kolizję usunie dopiero norma mijania. Norma drogi nie jest ujęta w słowa, lecz w wytwór fizyczny. Norma mijania musi być ujęta w słowa, na przykład: „trzeba się usuwać w prawo przed idącym naprzeciw, idącego w tym samym kierunku zachodzić z lewa“.

Trzeba tę normę zachowywać w pamięci, chyba że przez nawyk wejdzie już komuś w nogi. Praktyka życiowa tak go już wychowała, że mija nie myśląc.

Można by przyjąć sposób mijania wręcz odwrotny: i ten również wygodnie chroniłby przed kolizją. Jakiś przypadek zrządził, że norma mijania otrzymała tę, nie zaś wręcz przeciwną treść. Dzieje się tak nieraz, mimo ciasnoty bowiem jest przecież w świecie tyle luzu, że jest miejsce na wybór. Tu tylko po prostu przyjęło się powszechnie, że się mija w prawo. W którą stronę się mija, to jest samo przez się obojętne dla nas. Mijanie to środek, który zapobiega kolizji; norma mijania jest tylko normą techniczną. Nie przeciwstawia się jej żadna pokusa.

Reguła drogi i reguła mijania to środki dopasowania do siebie działania ludzi. Te normy tworzą pewien porządek tych działań: w pewnej sytuacji przechodnie zachowują się względem siebie w pewien określony sposób, znajdują się w pewnym określonym stosunku do siebie. Jeśli obaj niezłomnie trzymają się tej reguły, to każdy może być pewien na przyszłość, jak się zachowa jego partner i może być przeświadczony, że nie grozi mu z jego strony żadna niespodzianka. Ma tedy poczucie bezpieczeństwa: może z góry przewidzieć, jak się zachowa jego partner, i do tego przystosować plan własnego działania.

Są też reguły „mijania się“ w czasie. To znaczy: normy, które wskazują, jak partnerzy mają podporządkować swe działania, by między nimi nie było kolizji. Niewiele sobie powiedzą **A** i **B**, jeśli zechcą mówić jednocześnie; i nie rozegrają prawidłowo partii szachów, jeśli się nie będą trzymali kolei w swych ruchach. I niemal każde działanie łączne wymaga, by uporządkowane były w czasie działania składowe.

3. Własność. Są potrzeby, które można zaspokoić tylko mając w swej mocy jakąś rzecz materialną. Na przykład głód lub pragnienie: Adam bierze w swą wyłączną moc jabłko, gdy je połyka, by się nim nasycić. Tym całkowicie i ostatecznie bierze w swą moc to jabłko i odbiera innym wszelką szansę na to, by je mogli dostać w swe ręce.

Być może, Adam wziął jabłko w swą moc, to znaczy zerwał je dopiero wtedy, gdy je chciał zjeść. Ale istoty żywe bywają czasem bardziej przezorne, choćby mimowiednie. Wiewiórka gromadzi na zapas orzechy, a pies chytrze zakupuje kości. Każde z nich chce mieć te rzeczy w swej mocy; w tym ujawnia się wyraźnie instynktowna potrzeba posiadania: sprawia im przyjemność, że je mają w swej mocy, choć

prawie na pewno nie zdają sobie sprawy z tego, że im te rzeczy mogą w przyszłości zaspokoić jakąś inną potrzebę. Na razie cieszy je, że gromadzą i ukrywają rzeczy, które przez to wychodzą z zasięgu innych istot. Podporządkowują sobie w ten sposób rzeczy środowiska, które jak gdyby dopekniają i rozszerzają ich „ja“, jeszcze siebie nieświadome. A człowiek jako istota, co ze swych przeżyć i impulsów potrafi sobie zdawać sprawę w myślach wyraźnych, mierzy nieraz swe miejsce wśród innych ludzi, a więc swą godność społeczną tym, ile jakich rzeczy ma w swej mocy wyłącznej, to znaczy w swej enklawie fizycznej, nie-tykalnej dla innych.

Ten instynkt posiadania znajduje swój wyraz w impulsach obronnych. Kura gotowa jest dziobać boleśnie swe towarzyski, jeśli się osmieleją wejść w krąg rozsypanego ziarna, które ona już uważa za swoje. Pies pokojowy nie pozwala innym dotknąć swego postania, a czasem nawet uważa wobec innych psów całe mieszkanie za swoje i gotów jest kąsać intruza. Człowiek zaś nie lubi nawet tego, by ktoś inny brał do ręki jego rzeczy bardzo osobiste, na przykład pióro. Można tedy powiedzieć, że już w tych elementarnych impulsach ujawnia się nie ujęte jeszcze w myśl poczucie własności: właścicielem rzeczy się czuje, kto broni do niej innym dostępu.

Norma przeważnie kształtuje surowiec, który jej daje natura. I tutaj idzie po linii przyrodzonych impulsów. Adamowi, który gotów jest bronić rzeczy **R** przed innymi, daje niemal zupełną swobodę zarządzania tą rzeczą, natomiast wyjmuje ją całkowicie z zasięgu partnera **B**, zakazując mu wszelkiego na nią działania. Tak więc norma stwarza tu między **A** i **B**, ze względu na **R**, stosunek wyraźnie niesymetryczny. Ze względu na rzecz **R** jest tu **B** całkowicie podporządkowany swemu **A**. I mogłoby to podważać równowagę między nimi, gdyby co do innej rzeczy **A** nie był całkowicie podporządkowany swemu **B**. Zasada wzajemności wymaga, by dla równowagi rzeczy były w grupie wolnej przydzielone partnerom mniej więcej jednakowo. Gdy tak nie jest, jeden partner zaczyna zazdrościć drugiemu: czuje przykrość, że drugi ma więcej, i żywi pełną za to złość do niego. I ta zazdrość osłabia równowagę.

B jest tak dalece usunięty poza obręb działań na rzecz **R**, że powstaje złudzenie, jakoby w ogóle nie był uwikłany w stosunek swego **A** do **R**. Ale to tylko pozór. Gdyby nie było żadnej innej osoby **B**, która by zdolna była działać na **R**, to **A** miałby tę rzecz po prostu w swej mocy. Ze zaś jest taki **B**, odsunięty od działania na **R** przez normę, to **A** jest właścicielem rzeczy **R** ze względu na **B**, to znaczy **A** jest w swoistej sytuacji względem **B** ze względu na rzecz **R** dzięki normie **N**. Tę sytuację nazywamy uprawnieniem do niemal wszelkiego oddziaływania na **R**; inaczej nazywamy ją **p r a w e m w ł a s n o ś c i** na rzecz **R**. Jak widać, w tę sytuację uwikłane są trzy elementy: **A**, **B** i **R**. Można więc uznać ją za **s t o s u n e k t r ó j c z ł o n o w y**. Z każdą nową osobą w grupie jednak zwiększa się ilość członów, bo **A** staje się właścicielem rzeczy **R** ze względu na **B₁**, **B₂**... **B_n**. Warto przy tym zauważyć, że już w opisie

stosunku trójczłonowego występują cztery zmienne, jako że wskazuje się też na normę **N**, która wyznacza ten stosunek.

Tu norma bierze w swe karby instytucję, wyrosłą z instynktu. I, rzecz można, poprawia naturę, w myśl swej oceny rzeczy. Zakazując wszelkiemu **B** jakiegokolwiek działania na **R**, co jest istotnym rysem prawa własności, norma jednocześnie nie musi oddawać rzeczy **R** w nieograniczoną moc swego **A**. Właścicielem jest on już przez to, że jedyny w grupie jest uprawniony oddziaływać na **R**. Ale norma może ograniczać jego sposoby oddziaływania na **R**. Tak na przykład, norma własności może nie pozwalać, by **A** palił swoje budynki, bo stąd mogłaby powstać szkoda dla innych. W grupie wolnej prawo własności ograniczone jest właśnie z uwagi na innych członków, by ich interesy nie doznały szkody. I nawet gromadzenie rzeczy w jednych rękach może być ograniczone ze względu na ten interes. Prawo własności ma wprawdzie ważną funkcję w życiu zbiorowym, usuwając bowiem kolizję i wyraźnie prowadząc linie enklawy, wzmacnia ono równowagę; ale może też grozić równowadze, jeżeli między członkami grupy powstaną zbyt wielkie różnice posiadania. Równowaga w obcowaniu dobrowolnym jest stała, póki partnerzy są mniej więcej równi sobie mocą. Jeśli jeden ma moc znacznie większą niż drugi, zanika symetria, nieodzowna w grupie wolnej, która trzyma się wzajemnością.

Dobra, zniszczalne w spożyciu, z natury rzeczy muszą ostatecznie stać się własnością jednostki. Jabłko zniknie w czymś żołądku, a pewna doza gazu świetlnego spali się w czymś piecyku. Ale rzeczy niezuchwalne mogą należeć wspólnie do kilku czy nawet wielu ludzi. Zegar w hallu, na przykład, jest własnością całej rodziny: wielu naraz może nań spoglądać. To jest dobro wspólne tej rodziny lub dobro zbiorowe. Wzmacnia ono więź społeczną, bo stwarza wspólny interes i sprawę wspólną. Są poza tym rzeczy, które stają się dobrami przez to, że przynoszą owoce, nie tracąc swej struktury. Przykładem najprostszym jest drzewo. I takie dobro może być wspólne; tylko przychód z niego wymaga podziału. Sprawa komplikuje się czasem tym, że dobro tego typu daje owoce dopiero wtedy, gdy się włoży w nie pracę. Wówczas bierze się ją zazwyczaj w rachubę, dzieląc przychód.

4. Nietykalność cielesna. Prawo własności otacza jednostkę jak gdyby warstwą ochronną, poza którą nie może się dostać nikt inny. Właściciel ogrodu, otoczonego murem czy sztachetami, czuje się jak ślimak w muszli, która żyjątko to odgradza od świata zewnętrznego. Człowiek nieodzownie potrzebuje takiej warstwy, by się czuć wolnym: musi wszak do tego mieć poczucie, że pewnymi rzeczami może rozrządzać dowolnie i wedle swej woli na nie oddziaływać. Albowiem większość ruchów, do których się rodzą bodźce w ciele i w świadomości, nie wyładowuje się w pustą przestrzeń, lecz sięga rzeczy, które są w przestrzeni. Rzeczy własne, to peryferia enklawy jednostki, to obrzeże jej osoby.

Fizycznym rdzeniem enklawy jest samo ciało człowieka. Urządzenia instynktowe stoją od zarania życia na straży tej enklawy. Człowiek nie dopuszcza innych nawet do kontaktu wzrokowego z sobą: czuje

się nieswojo pod czyimś uporezywym wzrokiem, zwłaszcza gdy ten natrętnie szuka właśnie jego oczu; czasem burzy się wręcz przeciw temu, że inny człowiek próbuje w ten sposób wedrzeć się do jego enklawy, i poczytuje to za wyzwanie i obrazę. A jeszcze bardziej wrażliwy jest i czujny na wszelkie kontakty dotykowe. Nawet pies nie pozwala się dotknąć byle komu; nawet zwierzęta bezkręgowce czujnie reagują na wszelką próbę dotknięcia; nawet rośliny, jak przysłowiowa już mimoza, zachowują się obronnie, gdy przychodzi nacisk z zewnątrz. Ta instynktowna, czasem wręcz odruchowa ostrożność i czujność jest uzasadniona życiowo. Największych niebezpieczeństw jednostka może oczekiwać od innych istot żywych i przed nimi przede wszystkim musi się mieć na baczności.

Człowiek zaś poza tym ma lub miewa, co najmniej przy pewnym wysubtelnionym stylu życia, wstręt do samego bezpośredniego kontaktu z cudzym ciałem. I poczytuje za obraźliwą poufałość, gdy go ktoś bierze za rękę lub dotyka ramieniem. By więc nie urazić swego **B** i nie podrywać równowagi kontaktu z nim, **A** winien uważnie zachowywać dystans fizyczny i powstrzymać się od wszelkiego ruchu, który **B** mógłby uznać za nieuprawnioną poufałość. To wskazanie możemy nazwać ogólnie normą dystansu fizycznego. U niektórych ludów poddani i niewolnicy padają na twarz przed swym władcą lub panem, by okazać, że nie śmiają go dotknąć nawet swym wzrokiem. A bywa, że ciężko karany jest śmiałek, który przekroczy granicę rezydencji swego władcy. Co więcej, bywa, że władca nie pozwala się dotknąć nawet lekarzowi i że każe mu rozpoznawać na odległość swą chorobę. Lecz nawet w grupie zupełnie wolnej ludzie pilnie przestrzegają normy dystansu. Przy stole biesiadnym, na przykład, siadają tak luźno, by swymi ruchami nie krępować sąsiadów. A gdy w pośpiechu czy tłoku, na ulicy lub w wagonie, przypadkowo dotkną przechodnia lub sąsiada, tłumaczą się z tej nieuwagi, która jest pewną przewiną, uprzejmie mówiąc: „przepraszam“.

Ciężej bez porównania wykracza przeciw nienaruszalnej enklawie swego partnera, kto, dotykając jego ciała, chce mu wręcz zadać ból lub uczynić trwałą krzywdę. Wtedy **B** nieprzyjaźnie odpowiada na zakusy nieprzyjazne swego **A**. Czasem dochodzi wówczas wręcz do walki, czasem tylko w duszy **B** powstaje zarodek niechęci. W każdym razie osłabia się więź kontaktu, jeśli się nie zrywa całkowicie. Jeżeli grupa ma więcej niż dwie osoby, to jej członkowie zazwyczaj ostro i surowo dezaprobuje takie zachowanie swego **A**. Członkom wszelkiej grupy wolnej bowiem zależy na tym, by panował w niej spokój, który tu nazywamy mirem społecznym. Albowiem tylko przy pewnym nastroju wzajemnie przychylnym wszystkich swych członków, grupa wolna daje im warunki pomyślne dla kontaktu czy kontaktów, które wypełniają jej życie. I zamach jakiegokolwiek na jej członka jest też pośrednim zamachem na nią samą i na wszystkich jej członków, którym zależy na jej istnieniu.

Oczywista, przewiną największą jest z a m a c h na samo życie. Godzi on w nietykalne w grupie wolnej istnienie jednostki, podrywa po-

czucie osobistego bezpieczeństwa innych, grozi samemu składowi osobistemu grupy, a czasem stwarza niebezpieczeństwo dla wszystkich pozostałych członków grupy. Gdy, powiedzmy, łódź znajduje się na wzburzonych falach pod uderzeniami huraganu, to już każda sprzeczka wśród załogi osłabia zbiorową akcję obronną, zamach zaś na jednego członka załogi jest niemal bezpośrednio zamachem na wszystkich, bo zmniejsza szanse ratunku. Dlatego też normy, które zakazują krzywdzić w jakikolwiek sposób współpartnerów, w każdej grupie wolnej zaopatrzone są ostrą sankcją społeczną. Jest nią co najmniej zgorznienie, silnie zabarwiona uczuciowo ocena ujemna, której głównym tonem jest zdziwienie lub nawet zgroza na myśl, jak mógł **A** zachować się tak właśnie; i jest w tym wzruszeniu wyraźnie **g n i e w** lub inne wzruszenie typu gniewu. O tej reakcji swych partnerów **A** dowiaduje się czasem z nieuchwytnych spojrzeń lub gestów, czasem zaś z wyraźnych słów. Bywa też, że dezaprobata staje się tu od razu **o b u r z e n i e m**, które się ujawnia już bez wszelkich powściągów. Postępek, który je wywołuje, jest w oczach **B** już tak oczywiście i niewątpliwie zły, że od razu budzi silną reakcję gniewu, który ujawnia się samorzutnie, czasem całkiem bez powściągu. W oburzeniu jednak tkwi poza gniewem, choć przezeń przesłonięty, rys zdziwienia. Gdy gniew oburzenia wyładuje się w działaniu lub nieco przycichnie, zdziwienie ujawnia się wyraźnie w pytaniu: „jak mógł?“, „jak śmiał?“ Gdy zaś czyn naszego **A** osiągnie pewnej miary zła, oburzenie krystalizuje się w trwałym przeświadczeniu oceniającym i staje się postawą uczuciową: **B** potępia teraz swego **A** za czyn niegodny. Na osobie tego **A** wypala w swej myśli piętno trwałe, czyni je wielką stałą swego społecznego rachunku, pomniejszając o nią jego godność społeczną w swym świecie. W granicznym zaś przypadku **B** zrywa ze swym **A** wszelki kontakt, odbiera mu wszelką godność w swym świecie. Podobnie wyobcować, usunąć poza zasięg wszelkiego kontaktu, może też cała grupa. Jest to najsilniejsza spośród sankcji swoistych, jakimi rozporządza grupa wolna. Jak widać, **n o r m y, k t ó r e o c h r a n i a j ą z y c i e i z d r o w i e o r a z m i r s p o ł e c z n y, s ą p o d s t r a ż ą s i l n e j r e p r e s j i.**

5. Normy dystansu duchowego. Człowiek dąży instynktownie do tego, by zachować dystans względem innych ludzi. Zapewne u podstawy tej dążności leży obawa, że inna istota, zbliżając się nadmiernie, może przyczynić jakąś szkodę. Niekoniecznie szkodę fizyczną. Osłabi się pozycja społeczna naszego **B** względem **A**, jeśli ten ostatni dojrzy w osobie swego partnera jakąś **s k a z ę** lub **u ł o m n o ść**: tym samym **B** dozna szkody. I właśnie obawiając się takiej szkody, **B** zasłania swą enklawę przed okiem i myślą partnera. Chroni też przed nim treść swych przeżyć emocjonalnych, zwłaszcza głębszego ich nurtu. I tu bowiem może doznać od partnera szkody, tej mianowicie przykrości, że to w jego przeżyciach, co on sam uznaje w nich za cenne i ważne, jego partnerowi może się wydać obojętne lub blahe albo zgoła, co najgorsza, niegodne szacunku lub wręcz śmieszne. Każdy kontakt, jak wiemy, ma swoistą powierzchnię styczności; i **B** nie wymaga bynajmniej, iżby **A** sięgał poza jej granice, lecz przeciwnie, tych granic strzeże. Ale przy wszelkim kontakcie **B** baczy

na to, by cokolwiek w nim, co nawet leży poza marzą danej styczności, nie spotkało u **B** odzewu obojętnego lub ujemnego. **B** może wiedzieć jasno, że dla **A** obojętne byłoby wspomnienie, które jest intymne i drogie dla niego. Nie czuje stąd ani przykrości, ani żalu. Ale uczyłby przykrość, gdyby się przekonał doświadczalnie, że **A** obojętnie lub lekceważąco rezygnuje na jego poruszenia serca. Dlatego **B** trzyma pod kluczem drogie sobie pamiątki, przeżycia zaś intymne pokrywa maską obojętności lub uśmiechem, który nie zdradza. I **B** jest na ogół drażliwy na to, gdy jego **A** próbuje przekroczyć wyznaczone mu granice cudzej enklawy.

B nie lubi na ogół, by **A** był względem niego poufały. **A** nie czyni mu krzywdy fizycznej, gdy klepie go po ramieniu lub gdy kręci guzik jego kurtki. Lecz jest to niemiłe dla **B**, bo on nie pragnie takiego, już fizycznego, kontaktu i, co więcej, widzi w nim wyraz tego, że **A** ceni go niedostatecznie, nie czując, iż jest dla tego **A** nietykalny. Drażni go też czy nawet gorszy, jeśli **A** stawia mu pytania, które wykraczają poza granice danego kontaktu. Zdziwi się na przykład niemiłe lub nawet cierpko, jeśli **A**, grając z nim tylko od czasu do czasu w szachy, zapyta go naraz, dlaczego nie decyduje się mieć dzieci. O wiele więcej drażni go czy nawet usposabia czujnie przeciw partnerowi, gdy ten bokiem oka ślizga się po liście, zostawionym na stole, lub uważnie przysłuchuje się rozmowie za niedomkniętymi drzwiami. Dźwięki przesaczyły się tutaj wprawdzie w przestrzeń niczyją, ale wyszły z bardzo osobistego źródła i nie były przeznaczone dla przypadkowego słuchacza. Tu mógł **B**, co prawda, starraniej drzwi zamknąć i odosobnić się od **A** z partnerem swej rozmowy. Ale bywa często, że **B** nie może skoro się już styka z **A** zasłonić przed nim jakiegoś mimowolnego poruszenia serca, które da znać o sobie. Zrobi wtedy **A** mniejszą lub większą przykrość swemu **B**, jeśli pokaże, iż widział to, co nie było przeznaczone dla jego oczu.

Czasem bywa nawet tak, że **B** nie chciałby, iżby **A** pamiętał to, co mu **B** w chwili wzruszenia czy słabości powiedział. Zobowiąże go **A** bardzo i dobrze do siebie usposobi, jeśli się później zachowywać będzie tak, jak gdyby lekkomyślnych słów jego nigdy nie słyszał. Jak widać, czasem trzeba szanować cudzą enklawę tak dalece, iż należy samemu wycofać się w porę stamtąd, dokąd weszliśmy, niebacznie zaproszeni.

Gdy **A** uważnie i pilnie przestrzega, by nie przekraczać nawet niewidzialnej linii granicznej, która broni dostępu do cudzej enklawy, to mówimy o nim, że jest dyskretny. A więc **dyskrecja** — to czujność i powściągnięcie wewnętrzne, by niepowołanie nie wchodzić w cudzą enklawę nawet przypomnieniem i myślą. Jest ona nieodzowna, gdy ludzie chcą obcować z sobą bez tarć i zgrzytów. Jak już mówiliśmy nieraz, człowiek w każdym kontakcie chce odsłonić przed partnerem swą enklawę tylko w pewnych określonych granicach. Ale nie zawsze mu się udaje te granice utrzymać. Czasem musi na chwilę wprowadzić ceremonialnego gościa do jadalni, gdzie jeszcze stoją nieposprzątane potrawy. Dyskretny gość nie zauważy zgoła, co było na stole, nie mówiąc już o tym, że nie będzie patrzył w lustro, w którym widać fragment sypialni.

Dyskrecja ma wagę szczególną, gdy chodzi o tę strefę życia, którą nazwałbym strefą wstydlivosti. Człowiek jest jedynym tworem, który nie we wszystkim jest zadowolony, że jest taki, jaki jest. Przede wszystkim nie chce się pogodzić z tym, że jest zwierzęciem, to znaczy organizmem, w którym niezależnie od jego woli zachodzą procesy życiowe, nie zawsze mu miłe. I właśnie tym różni się od zwierząt od niego niższych, że do niektórych swych funkcji ma sam odrazę, a innych wstydzi się ze względu na swych partnerów. Zwłaszcza wszelkie wydaliny ciała, nawet własnego, wzbudzają w nim odrazę instynktowną. Nie lubi własnego potu; i nawet ślina, którą obficie zwilża kęsy dłoń smakowity, staje się dla niego ciecżą obrzydliwą, gdy ją wypłuje. Szczególnie zaś wstrętne są dlań wydaliny narządów trawiennych, przez co zmaza cielesną i właśnie strefą wstydlivosti stają się te miejsca ciała, gdzie się te wydaliny z ciała wydobywają.

Ta strefa jest najbardziej strzeżoną częścią enklawy. Człowiek baczny, by jej nie ukazywać nikomu, bo nie chce uprzytomniać innym zbyt naocznie, że jest zwierzęciem, i nie chce budzić do siebie odrazy u partnerów, nawet podając myśl o tym, co w nim samym budzi odrazę. Tej zmazy swojej człowiek wstydzi się mniej lub więcej, zależnie od stylu życia, w którym tkwi od dzieciństwa, lub w który się wdroył latami. Niemniej, opaska biodrowa jest niemal powszechnym zaczątkiem stroju. A gdzie jej nie ma, tam ją zastępuje surowy zakaz, który ochrania ten region ciała przed wzrokiem i myślą innych osób.

Jak gdyby przez przekorę natura z narządami wydalniczymi związała ściśle, bo sąsiedztwem przestrzennym, narządy rozrodcze, które też wchodzi w ową strefę wstydlivosti. I zmaza cielesna kładzie się, jak cień, na funkcję rozrodczą, stawiając naprzeciw wstyd płciowy i pożądanie. Sprawy płciowe stają się przez to strefą najbardziej intymną każdej enklawy.

W stosunku do całej strefy wstydlivosti swego **B** musi szczególnie przestrzegać **A**, by w nią niczym nie wkraczać. Przekraczając bowiem, budzi u swego **B** wstyd, który jest wzruszeniem niemłym sam przez się, a tu niemłym tym bardziej, że **B** może się zasadnie obawiać, iż budzi u **A** odrazę i że tym samym degraduje się w jego oczach społecznie. Tego zaś **B** nie znosi nigdy spokojnie, lecz odplaca się choćby przełotną niechęcią; nieraz zaś to wręcz podrywa równowagę. Poza tym niemła może być dla **B** myśl, że samemu **A** stwarza, choć mimo woli, przeżycie niemłe, gdy się odsłoni przed nim choćby cząstka tej strefy, którą **B** sam w sobie otacza odrazą. Dyrektywa dyskrecji więc staje się surową i ogólną normą obcowania.

6. **Normy przyzwoitości.** **A** musi się liczyć nie tylko z tym, że **B** nie chce odsłaniać swojej enklawy, lecz winien brać też pod uwagę, że **B** nie chce sam widzieć tego, co mu może być niemłe w enklawie partnera. **B** nie tylko nie chce sam wchodzić w tę enklawę, lecz nie chce też, by go w nią wprowadzano mimo jego woli. I **B** nieraz sądzi surowo swego **A**, gdy ten ukazuje mu ze swego życia to, co mu nie jest miłe lub co w nim wywołuje wręcz odrazę.

To, co dla samego **A** w nim samym budzi odrazę — to tym bardziej jest obrzydliwe dla **B**. Ślina własna jest dla **B** mniej bądź co bądź wstrętna niż ślina jego partnera. I tak się rzecz ma z całą strefą wstydlivosti. Jeśli więc **A** nie chce budzić niesmaku, odrazy czy wstrętu w swym **B** i nie chce tym naruszać równowagi kontaktu, to musi pilnie uważać, by nie odsłaniać przed nim tej strefy. Ten nakaz można ogólnie nazwać *normą przyzwoitości*: zabrania ona ukazywać i odsłaniać wszystko to, co wchodzi w strefę funkcji wydaliniczych lub płciowych. Tę dyrektywę ogólną można przekształcić w szereg norm bardziej drobiazgowych. Tu będzie, w szerszym znaczeniu, należeć norma, że trzeba opuszczać towarzystwo, gdy się ma czkawkę; i że trzeba nos wycierać w chustkę; i że nie trzeba pluć na podłogę. W węższym znaczeniu normy te obejmują tylko wydalanie układu trawiennego i sprawy rozrodcze. Obejmują też one, rozszerzając swój zasięg, słowa i gesty, które wskazują na sprawy, jakich widok nas obraża.

Ale są poza tym sprawy, których nie usuwa się całkowicie z oczu cudzych, lecz które się tylko w pewien sposób kształtuje: pewne ruchy i czynności poddaje się *normom*. Takie normy, które właśnie wyznaczają, jaki ma być dopuszczony ruch czy dopuszczona czynność, nazywamy *normami obyczajajności*. Tak, jada się przy wspólnym stole, ale nieobyczajnie jest mlaskać głośno, jedząc; podobnie, siaduje się w towarzystwie z nogą założoną na drugą nogę, lecz nieobyczajnie jest podnosić ją zbyt wysoko. Także nieobyczajnie jest gardłować zbyt głośno w rozmowie czy też gestykulować nadmiernie. Normy obyczajności, jak stąd widać, mają ruchom i czynnościom, dopuszczonym lub niezbędnym w kontakcie osobistym, nadać cechy znośne lub nawet wręcz *przyjemne* dla partnera. I nie jest rzeczą czystego przypadku, wymysłu lub kaprysu, co jest obyczajne. Te normy dyktuje przede wszystkim *poczucie estetyczne*, które szeroko czuwa nad tym, by człowiek był miły człowiekowi. Kształtuje ono formę ruchów i działań; i dlatego normy obyczajności mają charakter formalny.

7. Normy przystojności. Normy wstydlivosti i obyczajności obowiązują w danej zbiorowości każdego i we wszelkiej sytuacji. W nich jest to minimum wymagań, jakie człowiek stawia zewnętrznemu zachowaniu partnera. Ale zazwyczaj **A** stawia swemu **B** jeszcze inne, dodatkowe wymagania co do jego wyglądu i zachowania. Tym więcej, im więcej osobisty, nie zaś rzeczowy, jest dany kontakt. To znaczy: im więcej **A** interesuje się osobą swego partnera. Obojętne jest dla **A**, jaki jest **B**, z którym wymienia towary. Przy twardej i mozolnej, a przymusowej pracy też niewiele zważa na ubiór i gestykulację swego towarzysza. Lecz przy pewnym, już nieco wysubtelnionym stylu życia **A** i tutaj ma już pewien wzorzec tego, jak trzeba być ubranym i jak się zachowywać należy przy pracy. Przy pewnych rodzajach pracy strój jest wyraźnie a nawet pedantycznie określony normą. Przykładem choćby kombinezon pilota lub peruki i togi na rozprawie sądowej. Szczególnie zaś drobiazgowo określa zwyczaj, jak ma się być ubranym i jak się należy zachowywać w życiu towarzyskim, to znaczy tam, gdzie kontakt jest wyraźnie osobowy

i gdzie głównym do niego impulsem jest potrzeba towarzystwa. W takich kontaktach łatwo urazić i zrazić do siebie partnera. Chcąc więc zachować kontakt, trzeba pilnie przestrzegać norm zwyczaju.

Ogólnie biorąc, rzecz jest w tym, że pewnej sytuacji czy też pewnemu kontaktowi odpowiada pewna sceneria, pewien ubiór i pewien sposób zachowania, wedle nawykowej oceny partnerów. Innymi słowy: dla każdej sytuacji określone jest, co jest stosowne lub co przystoi. Normy, które to wyznaczają, nazywamy normami przystojności. Mają one swoją sankcję społeczną. Nie jest nią odraza lub niesmak, które stoją na straży obyczajności. Tutaj tego **B**, który zachowuje się niestosownie, czeka co najmniej zdziwienie partnera, w którym jest dezaprobata, czasem niecierpliwa, a czasem nieco lekceważąca. Czasem na twarzy partnera zjawia się uśmiech ironiczny lub pobłażliwy, który się kładzie cieniem na godności społecznej, jaką **B** miał dotychczas w jego oczach. Temu **A** nic nie szkodzi i nie obchodzi go osobiście, że **B** wziął żółte trzewiki do fraka; śmieszny mu się tylko wydaje w tym hybrydalnym ubiorze.

Ale może być i tak, że naszego **A** może irytować to, iż **B** psuje swym dziwacznym ubiorem ogólną harmonię w gronie balowym, w którym wszyscy inni goście są ubrani, jak przystało. A możliwe też, że **A** uzna to za ujmę osobistą, iż **B** wykroczył przeciw temu, co przystoi. **A** może wszak mniemać, że **B** uważa go niedostatecznie i że dlatego pozwolił sobie nie zastosować się do form przyjętych. Wtedy uchybienie tego **B** spotyka się z sankcją szczególnie ostrą i szczególnie silnie podrywa równowagę między nim a jego **A**.

Wśród norm przystojności szczególnie wyróżniają się te, które regulują samo zachowanie człowieka w różnych sytuacjach. Jedne określają ogólnie, jak się ma zachowywać we wszelkim kontakcie, co się tyczy ruchów, gestów, postaw, modulacji mowy, doboru słów, kontroli nad myślami, które ujawniają się w słowach. Wyznacza te normy o c e n a estetyczna przede wszystkim oraz wzgląd na to, by partnerowi miłe zewnątrznie co do swej formy było zachowanie człowieka. Nie przystoi na ogół, na przykład, wymachiwać rękami gwałtownie, kłaść łokcie na stole lub co więcej — głowę ręką podpierać. Nie przystoi też nucić coś z cicha w czasie ogólnej rozmowy lub wypukiwać palcem jakiś takt na stole. Inne spośród tych norm wyznaczają bardziej szczegółowo, jak się zachowywać w sytuacjach pewnego określonego rodzaju. Na przykład, że tylko szeptem można mówić na koncercie, jeśli w ogóle zajdzie tego konieczność, by wypowiedzieć słów parę; albo, że trzeba cicho stąpać w pokoju chorego.

Te normy wyznaczają to, co określamy mianem d o b r e m a n i e r y. Nazwa to raczej nieostra, bo obejmuje też pewne sposoby zachowania, które podpadają pod normy obyczajności. Ma złe maniery, kto głośno ziewa w towarzystwie, nie zakrywając ust ręką; podobnie ten, kto w towarzystwie czyści sobie paznokcie. Te odruchy i działania należą do zwierzęcej strony życia i wzgląd na innych wymaga, by pozostały sprawą intymną. Normami dobrych manier są też w części normy grzeczności.

8. **Normy grzeczności.** Człowiek ma nie tylko potrzebę towarzyską, lecz również potrzebę dystansu. B więc, jeśli nie chce urazić A, musi się wciąż liczyć z tym, że sama jego obecność może być uciążliwa dla A i musi się zachowywać tak, by raczej była dla partnera jak najbardziej przyjemna. Musi więc też B brać w rachubę, iż A potrzebuje tego, by widział i czuł, że ma godną pozycję w świecie swego partnera. Musi więc zachowywać się względem A tak, iżby dawał poznać, że w ciągu kontaktu nieustannie liczy się ze swym partnerem i że chce oddać, co należy, jego godności. Normy, które mu tutaj wskazują, jak ma się zachować, to normy grzeczności.

Ze się liczy ze swoim A, to daje B poznać przede wszystkim przez to, że szczególnie ostentacyjnie okazuje, iż zauważył jego obecność. Okazuje to znakiem powitania, które jest, by tak rzec, progiem ich k o n t a k t u. Powitaniem wskazuje, że robi miejsce dla swego partnera w swym świecie. Różne mogą być odmiany powitania i odcienie. W postaci najbardziej powściągliwej, na przykład, jako lekkie pochylenie głowy przy obojętnie poważnym wyrazie twarzy, powitanie chłodne i rzeczowe stwierdza po prostu, żeśmy zarejestrowali w świadomości, iż partner zjawil się przed nami. Serdeczny, mocny, uścisk dłoni daje wyraz temu, żeśmy spotkali daną osobę z radością, że dla niej żywimy uczucie przychylne. Szeroki, dokładnie wymierzony, rewerans, świadczyć ma o tym, że osobę witaną otaczamy takim szacunkiem czy też czcią nawet, iż nie śmiemy bezpośrednio, pod pierwszym impulsem, wyrazić naszego wzruszenia, lecz że je wciskamy w karby umiaru.

Podobnie, w czasie całego kontaktu okazujemy partnerowi naszą uwagę. Przede wszystkim zachowujemy się tak, by partner widział i czuł, że liczymy się z jego obecnością. Mówiąc do niego lub słuchając go, zwracamy się ku niemu twarzą w twarz, a mimiką zaznaczamy, że go słuchamy uważnie. Liczymy się z nim, dając mu miejsce w czasie na wypowiedź, gdy prowadzimy rozmowę czy dyskusję; i nawet, gdy się z nim nie zgadzamy, łagodzimy swój sprzeciw, miarkując ton i wyraz słowny naszego sądu. A jeśli gościmy partnera w swoim domu, to otaczamy go uwagą szczególną: dajemy mu miejsce przed sobą, sadzamy na pierwszym miejscu, przystosowujemy się do jego upodobań. W każdym zaś kontakcie staramy się nie urazić godności i miłości własnej partnera. Normy, które wskazują, jak to czynić w kontakcie osobistym, nazwywamy normami grzeczności.

Są one w szczegółach różne dla różnych rodzajów kontaktu. Grzeczność kontaktu rzeczowego jest chłodna i powściągliwa; kontaktu przyjacielskiego — s w o b o d n a i nawet czasem wylewna; a przy tym tak prosta, że partnerzy nie czują zgoła, iżby nacisk jakiegś normy kształtował i nagiął ich zachowanie do jakiegoś wzoru. Jeśli natomiast partnera otaczamy szczególnym szacunkiem, grzeczność staje się specjalnie c z u j n a i podkreśla ze zwiększoną mocą to, że uznaje ten dystans, jaki chce zachować w sobie szacunku godny partner.

Swoiste normy grzeczności ma o b c o w a n i e towarzyskie, w którym zaspokojona zostaje czysta potrzeba towarzystwa. Ten kontakt

podtrzymujemy tylko tak długo, jak długo nam daje przyjemność. Muszą więc tutaj pilnie baczyć partnerzy, by nie sprawiać przykrości innym: urwie się szybko kontakt, gdy jeden urazi drugiego. Partner musi być przywoity, obyczajny, zachować się przystojnie i być grzeczny. Grzeczność jest, jak kulki stalowe w łożysku, dzięki niej bowiem bez zbytejnego tarcia toczy się kontakt człowieka z człowiekiem.

Ażeby przypadkiem nie urazić partnera, trzeba pewnego wysiłku czujności i powściągu. Człowiek jest istotą o tyle rozumną i wnikliwą, że dość łatwo spostrzega cudze słabe strony i ocenia je dość surowo; ale jednocześnie nie lubi, by tak oceniano jego samego. Aby więc współżyć pokojowo z innymi w trwałej równowadze, trzeba ocenę istotną przesłaniać stałymi schematami zachowania, które się opierają na ocenie ze z n a c z n y m n a d m i a r e m. **A** stara się nie pokazywać, że widzi ułomności swego **B**; że go nudzi i męczy długi i nieciekawy sposób opowiadania, którym go raczy **B**, że pamięta, jak dalece zmienił swe zdanie **B**, który go zapewnia, iż zawsze tak myślał, jak teraz. I nie ujawnia **A** swego właściwego sądu o **B**, gdy nie zachodzi tego nieodzowna potrzeba; przeciwnie, stara się zachowywać wobec **B** tak, by ten mniemał, że **A** podziela tę ocenę, jaką **B** ma o sobie. **A**, który słucha gry na fortepianie w przyjacielskim gronie, nie musi i nie powinien okazywać swemu **B**, że wie, ile razy ten się pomylił. To jest obowiązkiem tylko dla tego **C**, który go uczy grać.

W grzeczności nie ma obłudy, póki nie jest przesadna. Normy grzeczności nie każą bynajmniej chwalić przesadnie, bez przekonania, ani udawać wylewnie, że się ma dla partnera uczucia dodatnie, których się nie żywi. Te normy nakazują przede wszystkim powściąć w tym, co by mogło ranić dumę i miłość własną partnera. Na taki powściąć zdobyć się tym łatwiej, im człowiek żywiej pamięta o tym, że sam ma wady i braki, które mogą być niemiłe innym lub wręcz ich razić. Wtedy jest na cudze ułomności w y r o z u m i a ł y: już nie tylko nie pokazuje swej ujemnej oceny, lecz jej nie przeżywa ostro w swej świadomości. Szuka przy tym takiego wytłumaczenia ułomności partnera, które by zmniejszyło jego winę i odpowiedzialność; stara się też widzieć jego wady i braki w zestawieniu z jego zaletami: cóż, powiedzmy, że **B** pracuje wolno, skoro jest tak bardzo sumienny. I **A** jest tym bardziej wyrozumiały, im więcej ma życzliwości powszechnej, która każe w jak najlepszym świetle, oczywista: zgodnie z prawdą, widzieć bliźnich. Gdy zaś tak jest wyrozumiały, to już nie potrzebuje się naginać pod normy grzeczności, bo z innych motywów czyni tu to samo, czego one żądają.

Normy grzeczności są szczególnym gatunkiem norm, które chronią godność człowieka i jego miłość własną. Nie tylko w kontakcie bezpośrednim trzeba baczyć na to, by nie urazić partnera. Pośrednio, stykając się z innymi ludźmi, można też zranić jego miłość własną lub poniżyć jego godność społeczną. Bywa, że **A** umie mistrzowsko wstawić w rozmowę z **C** parę słów, które w tym partnerze wzbudzą wątpliwości co do charakteru **B** czy co do jego spraw życiowych; czasem wystarcza nawet, że umiejętnie wstawi w rozmowę wymowne milczenie: stanie się

ono blankietem, który **C** zapisze pod dyktando powstałego w tej chwili niepokoju lub zadawnionej niechęci, którą znaczące milczenie wyzwoliło z powściągu. Nieraz zaś bywa **A** mniej ostrożny i wyraźnymi słowy zohydza lub ośmiesza swego **B** wobec **C**. Gdy **B** się o tym dowie, obudzi się w nim mniej lub więcej głęboka niechęć do **A** i poderwie równowagę kontaktu. Dlatego też, chcąc kontakt ten zachować, **A** musi mówić o swym **B** tak, iżby nie pomniejszać jego osoby wobec **C**.

Wskazania co do tego, które mają moc w danej grupie, nazwiemy normami uważania lub *s z a c u n k u*. Są one różne, zależnie od stylu życia w danej grupie. Tu imię nieobecnego **B** każą poprzedzać słowem „pan“, tam skrupulatnie ozdabia się je tytułami. I nie pozwalają mówić o nieobecnym nic, co by mu uchybiało. Każą też one i temu **C** dyskretnie zapominać o tym, co mu powie **A** o **B**. Gdyby **C** zechciał powtarzać swemu **B** to, co mu zostanie powiedziane, będzie roznosił plotkę, to znaczy wieść, która uraża **B** i która sieje niezgodę między **B** i **A**. Będzie tu **C** donosicielem; narazi się swemu **B**, wątpliwa zaś, czy zaskarbi sobie przychyłość u **A**. Jeśli zaś słowa tego **A** powtórzy **C** nie swemu **B**, lecz poniesie je dalej, jak wiatr unosi pełny ziaren strąk, to stanie się *m i k r o b e m s p o ł e c z n y m*, który roznosi zarazę niechęci między ludźmi. Tu uwydatnia się wyraźnie, przez kontrast, jak ważną społecznie jest norma *i c n o t a d y s k r e c j i*. Kto nie umie milczeć, nie umie żyć społecznie. I często się staje nielojalny dla tych, o których mówi lub których słowa powtarza.

Normy grzeczności i uważania wyznaczają to minimum czujności i uwagi, jakie zachować trzeba, by nie urażać innych. To jest to minimum, które oddać trzeba innym, by się z nimi stykać w spokoju. Lecz **A** może dbać jeszcze i o to, by więcej ciepła przychyłości było w jego kontakcie z **B** przez to, że będzie czynił dla tego **B** więcej nadto, że będzie się strzegł, by go nie urazić. **A** jest uprzejmy dla **B**, gdy stara się sprawić mu przyjemność kosztem niezbyt wielkiej swej ofiary. Tak, na przykład, chętnie lub nawet samorzutnie użycza mu gazety w podróży albo z gotowością spełnia jakąś drobną prośbę swego partnera. Umia tym swój kontakt z nim i podnosi temperaturę społeczną ponad poprawny chłód grzeczności. **B** bowiem odpowie życzliwością na ujawnioną przychyłość, a wdzięczność zacieśni i umocni więź kontaktu.

Jeśli **A** gotów jest nie tylko do ofiar drobnych dla **B** ze swego wysiłku, lecz i do większych nakładów swej energii, staje się uczynny względem **B**. Tym jeszcze głębiej umacnia więź, która go łączy z partnerem. Wdzięczność bowiem, którą sobie zaskarbia u niego, jest na ogół tym większa, im większy jest wysiłek w usłudze. Obcując z innymi, człowiek stale potrzebuje ich usług i otrzymuje je tym hojniej, im bardziej sam gotów jest do wzajemności. Ze należy być uprzejmym i uczynnym jest to dyrektywa, która wypływa wprost z dyrektywy wzajemności. Czyniąc coś dla innych, człowiek bądź spleca już zaciągnięty dług, bądź otwiera sobie kredyt na przyszłość, a w każdym razie pogłębia przychylną postawę swego partnera.

9. **Tolerancja.** Gdy **A** chce działać w pewien określony sposób na rzecz **R**, i gdy jednocześnie **B** planuje inne działanie w stosunku do tej samej rzeczy, które koliduje z tamtym, powstaje między nimi konflikt: ich dążenia są niezgodne ze sobą i nie mogą oba się spełnić, a stąd partnerzy przyjmują względem siebie postawę w pewnej mierze nieprzychylną. Taki konflikt narusza równowagę; jeśli więc partnerzy chcą ją utrzymać, to dążą do tego, by usunąć to uciążliwe zabezpieczenie swych działań. Jak to uczynić, to zależy przede wszystkim od natury działań i od natury kolizji między nimi. Jeżeli działania można dozować, to łatwo rozpiąć węzeł kolizji, oddając rzecz na czas pewien jednemu z partnerów, a później drugiemu; jeden chciał wziąć konia na dwie godziny pod wierzch, drugi na ten sam czas do zaprzęgu: teraz każdy użyje go na swój sposób przez godzinę. Albo może umówią się tak, że jeden weźmie go najpierw, a drugi później. Lecz działania mogą całkowicie konsumować tworzywo: ostatnią w kasecie kliszę może zużyć tylko albo jeden, albo drugi. Tu musi jeden z nich wyrzec się działania, drugi zaś weźmie tworzywo w swe posiadanie wyłączne.

Ale rozwiązanie konfliktu zależy nie tylko od natury tworzywa i działania. Jak się zakończy konflikt, to zależy też od charakteru partnerów. Być może, iż obaj gotowi są do ustępstw, opartych na wzajemności: wtedy zrezygnują częściowo ze swych planów, poniosą równą ofiarę dla równowagi swego kontaktu i zawrą sprawiedliwy kompromis. Tak bowiem nazywamy tę umowę, gdzie kontrahenci zrzekają się częściowo swych roszczeń. Ale w kompromisie może nie być dokładnej wzajemności. Skoro **B** zgodził się później wziąć konia, to przystał na to, że zwierzę będzie już nieco zmęczone. Tu **B** okazał się bardziej gotowy do wyrzeczenia, a więc bardziej ustępliwy niż **A**. Może już z natury jest bardziej miękki na nacisk, a może więcej mu zależy na kontakcie.

Konflikt zaostrza się poważnie, gdy obaj partnerzy są nieustępliwi dla tego, że nie mogą się pogodzić z myślą, iż dla cudzego dobra nie uczynią tego, co chcieli. Zdaje im się, że tym oddają swoje „ja“ w moc obcą i że rezygnują częściowo ze swej pozycji społecznej. Inaczej zdaje się im, że tracą przez kompromis część swego prestiżu, bądź też nie są zdolni widzieć jasno, że na dalszą metę osiągną z kompromisu korzyść: tak bywa z małymi dziećmi, które chcą zaspokoić całe swe pragnienie i nie rozumieją jeszcze, że splątane są sprawy ludzkie w ciasnocie świata. W takich przypadkach rozstrzyga pokojowo rozjemca albo walka.

Ale nie jedyny to przypadek konfliktu. Bywa bowiem, że **A** usposabia się nieprzychylnie do **B** już wtedy, gdy ten inaczej ocenia rzecz daną, niż on sam. Taka już jest natura człowieka, że się mu wydaje, iż nie można oceniać rzeczy inaczej, niż on sam to czyni. I gdy **A** spostrzeży, że **B** nie zgadza się z nim w ocenie, to reaguje tak, jak gdyby ten mu się sprzeciwił osobiście i chciał pomniejszyć jego osobę. Jednocześnie zaś wydaje się mu, że **A** daje oceną swą dowód swej niższości. „Jak można nie lubić czerwonego wina, gdy ono jest takie smaczne“, myśli sobie **A**, zanedbując niezbędnej relatywizacji. I wydaje mu się, że **B** dotknięty jest ślepotą na wartości, skoro nie dostrzega tego, co dla

niego jest tak oczywiste, iż się staje bezpośrednią bazą pożądania i działania. **A** będzie teraz nieco niecierpliwie i z wysoka traktował tego **B**, który się nie zna na tym, co dobre. Będzie się on niecierpliwił i dlatego, że teraz niezupełnie dokładnie pokrywają się ich światy. I jeśli będą mieli wspólnie wypełniać ciasnotę swego wspólnego świata, to zgoda między nimi nie będzie całkowita. Na wspólnym stole **A** będzie chciał mieć butelkę czerwonego, **B** zaś półśłodkiego: w ocenie odmiennej jest zarodek praktycznego konfliktu. Zaostrza się taki konflikt, gdy chodzi o wartość ludzkich czynów. Gdy **A** lubi grać w szachy, **B** zaś w bilard, obaj zostają bez partnera gry. **A** nie może teraz po prostu ścierpieć, że **B** ocenia rzeczy inaczej.

A przecież tylko cierpliwość może usunąć konflikt. **A** musi się zdobyć na wysiłek wyobraźni i przedstawić sobie żywo, że **B** wzrusza się inaczej, niż on sam. Pomoże mu tutaj historia własnego życia. Wszak i on sam nie zawsze cenił rzeczy tak, jak je ceni dziś. Jeśli **A** jest bardzo ufny w siebie i naiwny, to mu się wydaje, że teraz ocenia słusznie i ostatecznie, że zaś dawniej oceniał fałszywie i przejściowo. Lecz w każdym razie w tej retrospekcji własnego życia przekonuje się wewnętrznie, że można tę samą rzecz ocenić różnie. **A** wtedy będzie już na drodze do tego, by miarkować swą dezaprobatę oceny o d m i e n n e j, by ją co najmniej powściągać i pobłażliwie patrzeć na herezję cudzego smaku. Łatwe to będzie zwłaszcza tam, gdzie świat jest dość obszerny, by pomieścić rzeczy, wyróżnione odmiennymi ocenami: na obficie zastawionym stole będzie miejsce dla czerwonego i półśłodkiego. Cierpliwie pomyśli sobie teraz **A**, że przecież i **B** pije to, co mu smakuje.

Lecz może **A** zdobędzie się, pod wpływem życzliwości dla **B**, na pewien wysiłek i spróbuje żywo przedstawić sobie, jak się to stało, że **B** stał się amatorem półśłodkiego. Jeśli potrafi to uczynić, to zrozumie, niejako od wewnątrz, całą descendencję przyczynową tego faktu, że naszemu **B** smakuje właśnie to wino. Teraz wyda mu się ten fakt już nie tylko zrozumiały, lecz i konieczny niemal: skądże miał **B** zasmakować w czerwonym, gdy od wczesnych lat pił półśłodkie. **A** nie zgadza się i teraz, jak poprzednio, z oceną swego **B** i ją dezaprobuje. Lecz rozumiejąc, jak powstała i że musiała powstać, **A** nie przenosi swej ujemnej oceny na samą osobę partnera. Staje się wyrozumiały względem niego, co się tyczy tej jego smakowej ułomności. I zapewne, skoro jest wyrozumiały, podobnie patrzy na jego inne wady i braki, wnikając w to, jak powstawały. W tej wyrozumiałości jest powściąg wzruszeń samorzutnych i jest pewien dociek myślowy, a siłą, która wzruszenia nieprzyjemne hamuje, myśl zaś pobudza, jest życzliwość dla partnera. Jest też w wyrozumiałości pewien smutek przeświadczenia, że siły, które rządzą rozwojem dziejów człowieka, działają ślepo, obojętne na wartości ludzkie. Bez tego pesymizmu nie ma, jak się zdaje, wyrozumiałości. Optymista albo nie widzi w swym radosnym podniesieniu ducha wad i ułomności bliźniego, albo dopatrując się w świecie sił człowiekowi przyjaznych i opiekuńczych, każe mu zdawać rachunek z tego, co uczynił wbrew i naprzekór szansom, jakie mu one dawały. I raczej

jest niewyrozumiały na wykroczenia ludzkie, które są dla niego zawinionym upadkiem.

Wyrozumiałość głębiej i trwalej godzi naszego **A** z jego **B**, niż pobłażliwość. Kierowany pierwszą, **A** stawia go ze sobą niemal na równi jako oliarę tych samych sił, które niepytane wpływają i na bieg własnych jego dziejów; powodowany drugą, nie czuje podobieństwa losów, lecz z kapitału swej dobroci asygnuje sumę swej łaski, by mu puścić przewinienie w niepamięć. Ale obie te cechy indywidualności są cnotami społecznymi; dzięki nim mniejsza jest ilość reakcyj nieprzyjaznych w życiu zbiorowym.

Ale bywa też, że **A** jeszcze dalej posuwa swój powściąg. Skoro już stać go na to, by uczuciowo zrozumiał, że można inaczej cenić smak wina, niż on to czyni, to już krok jeden dzieli go od myśli, iż być może jego własna ocena nie jest w niczym słuszniejsza, niż ocena jego partnera. Zauważa po prostu, że oceny są zrelatywizowane: czerwone jest smaczne dla niego, półsłodkie — dla **B**. Obie oceny są jednakowo uzasadnione psychologicznie, jednakowo naturalne i z obydwoma jednakowo liczyć się trzeba w życiu zbiorowym, tak samo jak jednakowo należy brać w rachubę wzrost lub kształt czaszki różnych ludzi. Ta refleksja relatywizująca nie osłabi bynajmniej jego własnej oceny. Czuć będzie przyjemny smak czerwonego jak dawniej i sam nadal pić będzie czerwone; ale nie będzie się już gorszył ani pobłażliwie przebaczał swemu **B**, że ten lubi i pije półsłodkie. I teraz już bez cienia dysonansu będą mogli przyjemnie gawędzić czy dyskutować przy winie.

Nasz **A** zdobył się teraz na tolerancję, to znaczy na postawę, która uznaje, że oceny są względne, że dążenia różnych ludzi są różnie skierowane i że, co za tym idzie, ku różnym celom zwraca się działanie różnych ludzi. I w postawie tej nie ma żadnego impetu, by wpływać przemocą na cudze oceny i działania. W postawie tolerancyjnej jest natomiast optymistyczne przeświadczenie, że poza dziedziną ocen i celów odmiennych pozostaje przecież obszerna i nawet znacznie rozleglejsza dziedzina ocen, interesów, potrzeb wspólnych, które dostatecznie intymną tworzą więź między ludźmi i wyznaczają pojemny świat wspólny aktywności zbiorowej. Tolerancja więc nie osłabia spistości kontaktów, lecz po prostu szanuje cudze enklawy i usuwa zbędne napięcia, które różność ocen i celów czynią niepotrzebnie miejscem, społecznie zapalnym. I norma tolerancji jest po prostu dopełnieniem tych norm, które na różne sposoby ochraniają cielesną i duchową enklawę jednostki.

W najbardziej nawet elastycznie zrównoważonej grupie są pewne granice tolerancji. Jak we wszelkich normach grupy wolnej, tak i w normie tolerancji, tkwi implicite żądanie wzajemności. Jeśli nawet **A** wyrozumiałe czy tolerancyjnie pogodził się z odmiennym smakiem swego **B**, to przecież żądanie wzajemności obudzi się w nim co najmniej w chwili, gdy **B** nie będzie się chciał pogodzić z jego upodobaniem do czerwonego. Swą zgodą na odmienny gust partnera **A** odbiera swemu **B**, przy wszystkich warunkach równych, wszelką rację do tego, by ten sprzeciwiał się

jego upodobaniu. I może w nim wybuchnąć przekora, gdy zauważy, że **B** nie szanuje normy wzajemności. Pochodnie może też i **A** nie szanować cierpliwie tych ocen i dążeń swego **B**, które pośrednio prowadzą do tego, że **B** nie zechce zachowywać się tolerancyjnie względem niego. Już co najmniej niechętnie może **A** widzieć to, że **B** głośno twierdzi, iż naprawdę tylko on zna się na winie.

Nie we wszystkich dziedzinach jednakowo łatwo zdobyć się na tolerancję. Nieustępna jest, na przykład, ocena moralna. Na postawy uczuciowe i na czyny, które nie znajdują jej aprobaty, patrzy ona surowym okiem i co najmniej w myśli wydaje sąd potępiający. Chrześcijanin na przykład nigdy nie pogodzi się z praktyką ludów pierwotnych, które zabijają swych starców; ani z praktyką narodów barbarzyńsko cywilizowanych, które zadają katusze swym więźniom. Ale chrześcijanin tolerancyjny będzie się starał zwalczać w człowieku od wewnątrz te praktyki, przeciwne życzliwości powszechnej. A każdy człowiek grupy wolnej sprzeciwić się będzie wszystkiemu, co by ją mogło uczynić niewolną. I sprzeciwi się żywo nasz **A**, skoro **B** będzie chciał odrzucić zasadę wzajemności. Nie ma w tym niekonsekwencji: ocena moralna szczególnie skutecznie czuwa nad wolnością i wzajemnością w grupie i działałaby na ich szkodę, gdyby sobie odbierała głos decydujący. I przez źle zastosowaną tolerancję podkopywałaby podstawy tolerancji.

Lecz nawet postawa moralna winna ze względu na własne oceny baczyć pilnie, by nie mieszać oceny moralnej z oceną środków do celów moralnych. Jeśli **A** jest zwolennikiem stopniowych zmian ustroju gospodarczego, **B** zaś — przeobrażeń gwałtownych, to nie mają racji obaj, żeby ekskomunikować się wzajemnie za brak życzliwości powszechnej, o ile tylko z niej właśnie płyną oba dążenia do przebudowy, zgodne w swym celu ostatecznym. Wtedy wszak różnią się dwie koncepcje tylko co do środków, a te można łatwo poddać chłodnej rozprawie: nie obrzucają się oskarżeniami dwaj architekci, gdy jeden z nich chce ogrzewać dom centralnie, drugi zaś piecami.

W sporze o przebudowę społeczną tylko w jednym może zasadnie orzekać ocena moralna. Interesuje ją mianowicie to, jakie siły chce wykorzystać reforma, by cel osiągnąć oraz to, jaką sumą ludzkiego cierpienia gotów jest technik społeczny okupić pożądaną zmianę. Przy innych warunkach równych ocena moralna przechyli się ku temu, kto chce budować przede wszystkim na życzliwości powszechnej i kto chce ludziom przyczynić najmniej cierpienia. Lecz gdyby okazało się w jakimś przypadku, że wyrachowany rozumnie egoizm umie zapewnić większą sumę dobra powszechnego niż życzliwość bezinteresowna, to ocena moralna okazałaby tolerancję dla egoizmu, choćby go nie chwaliła.

Ludzie nierzadko ulegają złudzeniu, że życzliwość powszechna wytryska i wytryskać może tylko z wierzeń ogólnych co do struktury wszechświata. I wobec tego szczególną uwagę i ocenę surową zwracają ku tym wierzeniom. Są pewni, że tylko ich wierzenie prawdę odkrywa ostateczną i że tylko ono daje gwarancję, iż

wierzący jest dobrym i w ogóle cennym człowiekiem. Dla tych ludzi ten, kto wierzy inaczej i odmiennie przedstawia sobie moce najwyższe świata, jest niewierny, wyzbyty z wartości ludzkich i nawet niegodny istnienia. W ich rozumieniu takiego należy zwalczać wszelkimi środkami i godzić nawet na jego życie. Nieraz ten „niewierny“ odwzajemnia się oceną taką samą; A i B stają naprzeciw siebie w ogniu nienawiści, gotowi do walki na śmierć i życie.

Nieco dalej sięgniemy głębiej w tę sprawę. Tymczasem wystarczy stwierdzić, że mylnie jest mniemanie tych ludzi. Życzliwość powszechną można budzić i rozwijać w człowieku niezależnie od wierzeń co do struktury wszechświata. Wystarczy pokazywać, że inni ludzie tak samo cierpią i radują się, jak my sami; i wystarczy rozbudzać czułość i czujność na cudze przeżycia. Wierzenia pomagają do tego, by obudzić i wzmocnić silnie życzliwość powszechną, tylko tam, gdzie przedstawiają strukturę świata jako opartą o Istotę Najwyższą, doskonale dobrą. Wtedy bowiem ta istota jest wzorem czy ideałem, do którego ludzie mają przystosowywać swą postawę wobec bliźnich. Jest ona wtedy silnym ośrodkiem sugestii społecznej, niby substancja promieniotwórcza: z niej niejako emanują normy, które utrzymują i utrwalają równowagę. Jednocześnie jest ta istota gwarantem, potężnym kosmicznie, tego, że dobre zamiary człowieka, tak bardzo ograniczonego przez swą słabość w ich realizacji, znajdują należną pomoc.

Takie wierzenia są bardzo pożyteczne społecznie, wzmacniają bowiem ufność człowieka w swe siły, ukazując mu siły nad nim opiekuńcze. I wierzenia takie wiele mogą się przyczynić do tego, by zwiększała się liczba ludzi dobrej woli, a z tym, by utrwalała się równowaga społeczna. Pod jednym warunkiem: jeżeli ludzie nie są zbyt niecierpliwi na to, że inni przedstawiają sobie nieco odmiennie tę Istotę doskonale dobrą. Jest to możliwe i nawet nietrudne, jeśli człowiek jest ostryżny i powściągliwy intelektualnie, to znaczy: gdy liczy się z tym, że może się mylić w swym przeświadczeniu, choćby mu się wydawało ono oczywiste. A jeszcze bardziej staje się cierpliwy wobec wierzeń odmiennych, jeżeli rozumie jasno, że wierzenie nie jest wiedzą, lecz przesądzeniem, pełnym ryzyka. Jeśli zaś nie stać go na to, by był świadomy swego i cudzego ryzyka w wierzeniu, to wystarczy, że będzie wyrozumiały na to, iż cudze wierzenie ukształtowało się inaczej w odmiennym biegu życia. Ostatecznie zaś wystarczy, jeśli się zdobędzie na pobłażliwość wobec bliźniego, który też chyli się przed ideałem dobrym, choć nieco inaczej wyobrażonym.

Ale wierzenia mogą też być szkodliwe dla równowagi. Jeśli ktoś wierzy, że zasadą bytu jest istota zła i ludziom wroga, to znajduje w swym wierzeniu zachętę, by czynić źle innym ludziom; odbiera mu ono natomiast ufność w to, że mu się uda zrealizować zamiary dobre. Zła, a potężna istota najwyższa pomoże mu w złych czynach, udaremniać zaś postara się dobre. Tolerancja dla czcicieli złych mocy może tedy wyjść na złe samej praktyce tolerancji. Ci bowiem zazwyczaj wierzą, że najskuteczniejszym środkiem w życiu zbiorowym jest przemoc, którą nie

tylko osiąga się to, co się chce, lecz jeszcze szczerze rozdaje się cierpienia. Dlatego czasem tolerować, to t.j., co zgadzać się, by inni naruszali równowagę grupy wolnej i prowadzili do jej zniszczenia. Chyba że ci, którzy bronią równowagi w tej grupie, zupełnie są pewni swej mocy przeważającej. Tolerancja jako wyraz mocy jest bardzo dodatnim czynnikiem równowagi. Podkreśla i akcentuje, że cenna jest niezmienne wśród rzeczy ludzkich wolność, jednocześnie zaś czyni prawdopodobnym to, że swą cierpliwością obudzi u swych przeciwników te dobre impulsy, które działają dla równowagi wolnej korzystnie. Cierpliwość bowiem rozbraja niekiedy.

Trzeba dodać, że wierzenia najogólniejsze co do struktury świata często nie mają żadnego znaczenia dla życia danej grupy. Gdy kontakt jest luźny, gdy jego powierzchnia jest ograniczona wyraźnie i wąsko, odmienny styl życia i odmienne wierzenia są zupełnie obojętne dla partnerów. Szachista nie pyta swego partnera, jak ten przedstawia sobie życie pozagrobowe; a kupiec nie docieka, co myśli jego klient o grzechu pierwotnym. We współżyciu natomiast może nas interesować to, jak partner ceni wolność i jaką rolę wyznacza przemocy w praktyce życiowej. Czciiciel przemocy bowiem nie jest pewnym partnerem wolności.

Tolerancja jest sztuką dość trudną. Aby ją praktykować, trzeba umieć w wodzach trzymać impulsy instynktowne, które pchają nas w kierunku wręcz przeciwnym. Potrzeby życia wymagają, byśmy mieli zdecydowane przeświadczenia i z nich wychodząc działali zdecydowanie. I chcemy instynktownie, iżby było tak, jak uważamy, że być powinno. Toteż chcemy instynktownie „naprawiać“ cudze wierzenia i oceny. Tolerancja zaś wymaga tu, przeciwnie, powściągu. Dla równowagi więc trzeba, byśmy miarkowali nasze przeświadczenia, i, nawet wierząc w coś mocno, dopuszczali myśl, że jest inaczej, niż myślimy. Ta sztuka nie jest jednakowo nieodzowna na wszelkich poziomach życia zbiorowego. W fazach bardziej pierwotnych rozwoju zbiorowości ludzkie tak są jednolite co do wierzeń i ocen, że nie potrzeba względem nich tolerancji. Ludzie są tu tak nietolerancyjni względem samych siebie, że strach ich ogarnia samorzutnie, gdy pomyślą lub ocenią, albo uczynią coś nie tak, jak przyjęto w ich zbiorowości. Ale nawet na tych poziomach niskich życia już nieraz ludzie przymkniętymi oczami patrzą na wykroczenia partnerów.

Usuwa konflikty również ustępliwość. Jeśli w tolerancji jest umiar i powściągnięcie w stwierdzaniu tego, co jest prawdą, to ustępliwość jest umiarem i powściągnięciem w roszczeniu. Bywa w najprostszym przypadku, że **A** i **B** chcą, każdy dla siebie, bądź tej samej rzeczy, bądź takiej dozy tego samego dobra, że ich roszczenia nie mogą się całkowicie zaspokoić. Wtedy ułatwia bardzo sprawę, jeśli jeden z nich lub lepiej obaj potrafią zrezygnować częściowo ze swych roszczeń. Już rezygnacja jednego **A** może usunąć konflikt i kolizję, a tym samym przywrócić równowagę. Ale wówczas ten **A** ponosi ofiarę jednostronną dla równowagi i czuje, że pogwałcona tu została podstawowa dyrektywa wzajemności, co bynajmniej nie wzmacnia równowagi. Utrwała ją bardziej rezygnacja obustronna, bo wówczas obaj wie-

dzą, że ponieśli równą ofiarę dla zachowania kontaktu. Taką rezygnację nazywamy kompromisem. Jest on nieodzownym środkiem do usuwania konfliktów i kolizyj. W ciasnocie świata ceną umiarkowanego zadowolenia potrzeb i miru społecznego jest wyrzeczenie. I tolerancja też jest postacią wyrzeczenia: wyrzekamy się tu tego, by rzecz się miała całkowicie tak, jak my tego chcemy.

10. Lojalność. Prąd życia zbiorowego niesie ludzi przez różne sytuacje, w których powstają różnorakie obowiązki jednych względem innych. I ważne jest dla równowagi między nimi, by te obowiązki były należycie spełnione. W wielu przypadkach sam **A** dba o to wnikliwie i drobiazgowo; na przykład, ogłędając każde z osobna jabłko, które winien mu dostarczyć **B**. Lecz nie zawsze może to uczynić: choćby nie może tak skrupulatnie przejrzeć całego tysiąca worków pszenicy, które mu przysłał **B**. Kiedy indziej zaś, i jakże często, z samej natury rzeczy nie może sprawdzić, czy **B** zachowuje się tak, jak powinien. **B** wszak ma pewne obowiązki względem **A**, które ma spełniać poza jego oczami. Na przykład, powinien mówić o nim z szacunkiem, powinien zachować powierzoną sobie tajemnicę. Co więcej, powinien ogólnie w każdej sytuacji, nawet nieprzewidzianej z góry przez żadnego z nich, zachowywać się tak, jak chciałby, iżby się zachował partner względem niego. Paweł nie musiał zobowiązania wyraźnego brać na siebie, by mieć obowiązek stanąć w obronie czei Piotra, swego przyjaciela.

Gdy **B** widzi samorzutnie swe szeroko pojęte obowiązki wobec **A** i gdy spełnia je, nie myśląc, czy **A** o tym wiedzieć będzie czy nie będzie, to mówimy, że **B** jest lojalny względem **A**. Lojalność jest niezmiernie cenna i wręcz nieodzowna w kontakcie wolnym. Gdy **B** jest lojalny, **A** może mu ufać, to znaczy mieć pewność lub prawie pewność, że **B** uczyni, co do niego należy, i że w granicach swej inwencji znajdzie sam, co w sytuacji nieprzewidzianej ma uczynić ze względu na swój stosunek do **A**. Oczywiście, zasięg tego, do czego zobowiązuje lojalność, jest zależny od tego stosunku. Więcej bez porównania winien uczynić dla przyjaciela niż dla towarzysza spaceru lub dla partnera tenisowego. Życzliwość powszechna, choć nie narzuca kontaktów intymnych, szeroko wykreśla zasięg lojalności; podobnie jak miłość, przyjaźń i pietyzm, każe być lojalnym nawet względem pamięci o zmarłych i dochowywać na przykład danych im za ich życia przyrzeczeń.

Mając pewność, że **B** zachowa się względem niego jak powinien, **A** może się czuć bezpieczny w stosunku do niego, to znaczy, nie obawiać się, iżby **B** uczynił coś, co mu może przynieść szkodę, i nie dopełnić swego obowiązku. Gdy **B** nie jest lojalny, **A** musi wciąż czuwać i badać, czy jego partner czyni, co do niego należy. Jeśli coś badać nie może, niepokoi się, czy tamten go nie zawiódł. Tak, nieraz niemiłych doznaje **A** emocji na myśl, że **B** mógł nie dochować tajemnicy, lub że chciał zawrzeć korzystną umowę nie ogłędając się na jego interesy. I z niełojalnym partnerem **A** obcuje niechętnie — lub nawet stara się rozluźnić kontakt. Czasem zaś żywo bardzo reaguje na niełojalność, choćby, gdy się dowie, że fałszywy był dlań ten, kogo darzył przyjaźnią.

Lojalność przybrać może różne postacie. Można być lojalnym w tym, że się bardzo drobiazgowo wykonuje działanie, do którego się zobowiązało. Tu człowiek lojalny jest sumienny w spełnianiu obowiązku. Oto nauczyciel, niekontrolowany przez nikogo, z najwyższym wysiłkiem wkłada swym pupilom do głowy lekcje. Oto znów lekarz nocą obchodzi swych szpitalnych pacjentów. Być może, iż są oni sumienni dlatego, że pierwszy lubi swych uczniów, a drugi ma współczucie dla chorych. Lecz może mają już takie usposobienie, że chcą mieć najlepsze, jakie być może, każde swoje dzieło, widzialne czy niewidzialne. Takie usposobienie nazywamy rzetelnością. Lojalność może być względem niej pochodną. Rzetelny bywa człowiek w zadaniach, nietyczących w niczym innej osoby; choćby malarz, który sam dla siebie doskonali swe dzieło.

Człowieka, który jest lojalny w swych obowiązkach, szczególnie co do tego że nie chce narażać ich niewypełnieniem innych ludzi na straty materialne lub inne życiowe, nazywamy uczciwym. Nieuczciwy jest, nie zaś tylko niesumienny, kto skracca godziny swej pracy, za które mu płacą. Albo ten, kto nie dowoża towaru; albo ten, kto niedbałe radzi swemu pacjentowi i tym wystawia na szwank jego zdrowie.

Lojalność jest doskonałością bardzo ważną dla grupy wolnej. Bez niej nie masz w obcowaniu bezpieczeństwa i równowagi. Niczym są bez niej umowy i przyrzeczenia, niczym najbardziej uroczyste śluby. W niej znajduje wyraz dobitny i wymowny to, że człowiek poważnie i prawdziwie uznaje godność i walor partnera: w myśl zasady wzajemności z jego stanowiska poddaje ocenie swoje zachowanie i z jego stanowiska wysuwa względem samego siebie roszczenia. Lojalność ma też w sobie rys rycerskości; słabszy względem swego **B** jest **A**, gdy sam nie może sprawdzić czy **B** spełnia wobec niego to, co powinien; i właśnie wobec tego słabszego bez nacisku, samorzutnie, **B** spełnia to, od czego mógłby się bezkarnie uchylić.

Natomiast na dezaprobatę społeczną i to surową nieraz wystawia się ten, kto nie przestrzega obowiązku lojalności; zwłaszcza w pewnych kontaktach, gdzie się zakłada wyraźnie i szczególnie, że partnerzy będą lojalni względem siebie. Dlatego, na przykład, niemal hańbą się okrywa, kto oszukuje w grze w karty. Nędzny też wydaje się ten, kto kłamie interesownie, choćby dlatego, by się uchylić od odpowiedzialności. **A** staje się partnerowi szczególnie niemiły, i nawet wstrętny, kto jest dlań fałszywy, to znaczy: kto stwarza rozmyślnie pozór, wręcz przeciwny prawdziwej swej postawie. Odrazą przejmuje naszego **A**, gdy widzi słodki i serdeczny uśmiech i słyszy ciepło słowa uznania, a wie, że **B** go nienawidzi w istocie rzeczy.

11. Sprawiedliwość. Postacią lojalności jest też sprawiedliwość: jest to lojalność wobec wielu naraz ludzi czy istot żywych. W praktyce społecznej wciąż dzieli się i przydziela dobra i świadczenia osobiste. Dzieli się je na dozy, a dozy przydziela się różnym osobom czy istotom. Ogrodnik podlewa rośliny; matka kraje chleb i rozdaje kromki dzieciom; nauczyciel daje pochwały i nagany.

Można przydział dóz zostawić czystemu przypadkowi: przez losowanie. Ale bez porównania częściej przydziela się dobra wedle jakiejś określonej zasady. Tę wyznacza jakieś uczucie lub dążność jakaś, która stwarza ocenę, iż dobrze jest, aby dane dobra równo przypadły tym, którzy równo spełniają pewien określony warunek. Oczywiście, zasada taka wyznacza przede wszystkim dózy równe nawet tam, gdzie się dzieje proporcjonalnie do czegoś: potrzebna jest wszak wspólna miara. Jeśli ogrodnik lubi jednakowo swe róże, to uznaje, że wszystkim należy się równa miara wody albo też, że każdej należy się taka, iżby wszystkie prosperowały jednakowo. A znów nauczyciel, który jednakowo oddany jest swym uczniom, uznaje, że wszystkim należy się jednako miara uwagi i wysiłku, iżby korzystali jednakowo.

Kto wyznacza zasadę przydziału i rozdaje dobra wedle tej zasady, ten podlega ocenie widzów lub partnerów. Ich ocena dotyczyć może samej zasady podziału albo też tylko tego, czy dzielący trzyma się tej zasady, którą sam przyjął. To drugie mając na uwadze, widz oceniający **W** orzeka, czy **A** jest sprawiedliwy wobec swoich partnerów. Jest sprawiedliwy, gdy się trzyma swej własnej zasady przydziału i gdy żaden inny motyw uboczny nie krzywi jego wytycznej. Wtedy też jest bezstronny w stosunku do swych partnerów: nie staje po stronie żadnego z nich i nie obdziela żadną „łaską“ dodatkową poza dyktandem tego uczucia, które stworzyło zasadę przydziału. Człowiek sprawiedliwy tedy to ten, który przydział dóbr opiera na jakiejś zasadzie, a więc go racjonalizuje, i który konsekwentnie trzyma się tej zasady. Sprawiedliwy jest na przykład ogrodnik, który równo przydziela wodę krzewom róży, w myśl dążenia, by miały jednakowe warunki rozwoju, choćby żywił preferencyjną słabość do tego lub innego ulubionego krzewu.

Alte **W** może poddać ocenie i samą zasadę przydziału swego **A**. W granicznym przypadku może być tak, że **A** w ogóle nie umie stworzyć sobie żadnej zasady przydziału i że każdorazowo rządzi się kaprysem. Wtedy powie o nim **W**, że nic on nie wie, co to sprawiedliwość. Taki bywa nieraz dumny samowładca czy bogacz, który rzuca z balkonu dukaty między tłum i który bawi się tym, że przypadek roznosi je jak wiatr i daje tym a nie innym, nie wiedzieć dlaczego. W ten sposób władca pokazuje nie tylko swą moc, lecz i swą niezależność od tłumy: nie ma on, mówi tym, żadnego obowiązku, by obdzielać gawieź według jakiejś rozumnej zasady.

Tu łatwo może się zdarzyć, że **W** ocenia pod dyktando takiego uczucia lub dążenia, które żąda właśnie wyraźnej zasady przydziału; wtedy położy dezaprobatę na takim przydziale, być może, nawet bardzo ostrą. „Jak można tak ludzi traktować“, pomyśli na widok dukatów, które się syją z balkonu. Czuje słusznie, że rozrzutny władca poniża obdarowanych, odmawiając im tego, iżby się im należała jakaś rozumna zasada przydziału. „Nie należą się im dukaty, nie należy się im więc i żadna zasada przydziału“, powie wyniosłe władca, który uważa, iż jest wspaniałomyślnie hojny. Nie zgodzi się z nim życzliwość powszechna, bo w jej oczach władca obniża w obdarowanych godność człowieka; i w jej oczach

wszelki przydział dóbr, właśnie choćby tylko ze względu na tę godność człowieka, winien mieć jakąś rozsądną zasadę. Ten kapryśny przydział obniża godność człowieka i przez to, że wzbudza w pominiętych zawiść i osłabia przez to spójność życia zbiorowego. Ze względu na równowagę zbiorową nie należy dzielić dóbr w obecności tych, którzy nie zostaną obdarowani. Przeważnie bowiem ludzie niechętnie widzą, że ktoś inny zdobywa dobra, gdy oni ich nie otrzymują, choćby sami nie mieli do nich żadnego uzasadnionego roszczenia. Zresztą w takich przypadkach powstaje w świadomości pominiętych poczucie, jakoby im również należało się to, czego nie dostali. Choćby: ludzie zdrowi nie mogą zrozumieć i pogodzić się, że chorym należą się w czasie wojny specjalne przydziały.

Widz **W** może nie tylko stwierdzać chłodno, że **A** nie trzyma się swej własnej zasady przydziału, lecz może oceniać ze swego stanowiska samą tę zasadę. Oto, powiedzmy, Ewa rozdziela swe pieczyoty między swe dzieci wedle tego, jak to jej dyktuje uczucie, większe dla syna niż dla córki. Ewa ma tu wyraźną zasadę przydziału. Ale nie znajduje uznania w oczach swego **W**, który dąży do tego, by mocna była więź rodzinna. Albowiem w jego oczach wszystkie dzieci są w rodzinie jednakowo ważne i każdemu należy się jednakowa dora czułości matczynej; nierówna zaś może posłać nieprzychylnie uczucia między dziećmi i narużyć tym równowagę między nimi. Ewa, sprawiedliwa w swym poczuciu, w rozumieniu swego **W**, w oczach jego dążenia, będzie niesprawiedliwa, gdyż **W** nie godzi się na zasadę przydziału swej Ewy. Może stąd powstać między nimi konflikt, zwłaszcza jeśli **W** nie potrafi zasugestionować Ewie swej zasady przydziału. Każde z nich myśli, że jego zasada jest jedyna, bezstronnie i obiektywnie słuszna. Wtedy źle stoi między nimi sprawa równowagi, szczególnie, jeśli ten widz jest partnerem Ewy, nie zaś tylko chłodnym i niezainteresowanym w życiu danej zbiorowości obserwatorem. Nie ma między nimi widoków na rozsądny kompromis.

Chyba że znajdzie się jakieś uczucie czy dążność, którą dzielą. Oto, powiedzmy, oboje dążą do trwałej równowagi w danej grupie. Teraz już nie trzeba transplądować z jednej świadomości do drugiej samej podstawy ocen. Wystarczy rozważyć rzeczowo, technicznie, jaka zasada przydziału lepiej umocni i utwali równowagę w grupie: lepiej będzie, jeśli matka będzie równie czuła dla obojga dzieci. Dbałość o równowagę jest w grupie wolnej tym źródłem ocen i wskazań, które najłatwiej może być wspólne dla wszystkich jej członków. Stąd łatwo można sprawę zasady przydziału uczynić problemem technicznym.

Ale i w tym rozważaniu technicznym trzeba pilnie brać w rachubę imponderabilia emocjonalne. Oto, na przykład, **A** i **B** mają się podzielić połowem ryb. **C**, jeden obserwator, chce je dzielić wedle wartości narzędzi, które tamci wnieśli do połowu; **D**, drugi obserwator, chce pracę włożoną uczynić zasadą przydziału. Nie wystarczy tu sam wzgląd na równowagę. Trzeba jeszcze wejrzeć w to, jak sprawę rozumieją sami zainteresowani. Jeśli obaj mają duży szacunek dla własności, **C** będzie miał słuszność; jeśli obaj dla pracy — to **D**, a jeśli nie ma między nimi zgody,

to zapewne najłatwiej pogodzi ich przydział wedle iloczynu z pracy i z wartości narzędzi.

Ludzie oceniają się wzajemnie nie tylko co do tego, czy są sprawiedliwi, lecz i co do tego, czy mają poczucie sprawiedliwości. Otóż w oczach **A** ma **B** to poczucie, gdy umie znaleźć tę samą zasadę przydziału, jaką **A** uznaje za słuszną lub co najmniej, gdy **B** stosuje swoją, taką samą lub inną zasadę przydziału, tak iż **A** uznaje za słuszny ostateczny wynik przydziału. Poza tym, by przypisać temu **B** poczucie sprawiedliwości **A** wymaga jeszcze, iżby ten był czujny na to, czy ludzie dzielą dobra sprawiedliwie, oraz iżby żywo dezaprobował rozdział dóbr niesprawiedliwy. **A** ma przy tym zazwyczaj na uwadze, czy z poczuciem sprawiedliwości nie łączy się ukradkiem interesowna zazdrość. I nieraz bywa, że reakcja na czyjąś niesprawiedliwość więcej jest podszyta zazdrością, niż płynie z bezinteresownego poczucia sprawiedliwości.

Najczulszym i najbardziej bezstronnym stróżem sprawiedliwości jest życzliwość powszechna. Ona bowiem, jedyna pośród uczuć i dążeń, rozpościera wachlarz swych dążeń przychylnych ku wszystkim ludziom bez wyjątku i wszystkim chce obdarzyć jednakową miarą szczęścia. Ona też najbardziej wytrwale i uporczywie dopomina się, by ludzie byli sprawiedliwi między sobą; i najskrupulatniej a najdokładniej wgląda w zasady przydziału; jest uczuciem, które najlepiej spośród wszystkich wdraża do wzajemności i umacnia równowagę naprawdę trwałą; przy czym czyni to nie ze względów utylitarnych, lecz z przyrodzonej swej ekspansji, która chce obdarowywać wszystkich.

12. Solidarność. W grupie wolnej istnieje zawsze z istoty rzeczy poczucie wspólnego interesu, jawne lub utajone. Tkwi ono już w tym samym, że partnerzy zgodnie szukają kontaktu ze sobą. Ale tę wspólność łatwo może przesłaniać przeciwstawność dążeń, które się ujawniają i zaspokajają w obcowaniu. Partnerzy szachowi walczą przede wszystkim ze sobą, opierają się jeden drugiemu. Podobnie jest z wszelkimi zawodnikami. W ogniu walki nie przychodzi im zgola myśl, że poza antagonizmem jest też i wspólny interes.

Ujawnia się on najwydatniej, gdy zostaje jakoś zagrożony. Niechaj sędzia zarzuci zawodnikom, że wykroczyli przeciw regułom gry czy walki, a od razu poczują, iż grozi im to samo niebezpieczeństwo. To poczucie usprawnia wyobraźnię: każdy z partnerów zaczyna sobie żywo przedstawiać sytuację innych, ich obawy i ich dążenia, by zapobiec niebezpieczeństwu. I niewielkiej tu nawet potrzeba wyobraźni, bo cudza obawa i cudze dążenia są tak bliźniaczo podobne w sytuacji niemal tej samej dla wszystkich partnerów. A gdy to samo jest niebezpieczeństwo i ten sam interes, to takie same lub tożsame są też i środki działania. Akcja jednego zabezpiecza również innych, wspólna zaś akcja tym skuteczniej i szybciej usuwa niebezpieczeństwo. Każdy z partnerów gotów jest działać w obronie innych, czując i rozumiejąc, że tym samym działa w obronie własnej. Wszyscy partnerzy w oczach każdego z nich zdobywają pozycję zamienną i wszyscy razem scalają się w jedno —

w to zbiorowe coś, którego trzeba bronić akcją własną i zbiorową. I w takich sytuacjach instynkt obronny, zwrócony ku grupie jako całości, może dojść i dochodzi nieraz do takiego natężenia, iż przestaje działać indywidualny instynkt samozachowawczy: w wielkim niebezpieczeństwie zbiorowym jednostka zapomina nieraz o sobie i wystawia się na nie dla wspólnego dobra.

Gdy ktoś taką zajmuje postawę wobec partnerów z osobna lub wobec wszystkich jako całości, powiadamy o nim, że jest solidarny z nimi lub z całą grupą. Ta solidarność może się rozszerzać poza granice wspólnego niebezpieczeństwa. Powstała i ugruntowana we wspólnym interesie w ogóle, może się przerzucić i rozszerzyć na cudze sprawy osobiste i to nie tylko na takie, gdzie grozi komuś szkoda lub krzywda, lecz i na takie, gdzie na kogoś przychodzi powodzenie. Solidaryzować się z partnerem można i w biedzie, i w radości. I trudno rozstrzygnąć, co jest oznaką głębszej solidarności.

W postawie solidarności można mieć na oku, jak już powiedzieliśmy przed chwilą, bądź jednostki z osobna, bądź ich wiele jako całość. W tej drugiej swej postaci to poczucie solidarności jest uczuciem, zwróconym ku zbiorowości. Takie uczucia mają strukturę swoistą; poddamy ją badaniu nieco później, bo ważna jest ich rola i funkcja w życiu zbiorowym. Tu wystarczy zaznaczyć, że solidarność partnerów w grupie wzmacnia bardzo jej spójność i jej równowagę: z solidarnością zjawia się oddanie grupie, w którym gubi się osobisty interes jednostki, przesłonięty interesem zbiorowym i widokiem na dobro wspólne. Taką postawę ma nieraz załoga łodzi rybackiej, ekipy polarnej czy orkiestry koncertowej; miewa rodzina, która walczy z trudnościami; wykazuje ją naród cały w napięciu zbiorowego bohaterstwa walcząc o swoje istnienie.

Toteż dyrektywa solidarności ma duże znaczenie dla równowagi grupy. Jest to gwarant jej integralności jeszcze bardziej istotny niż inne wskazania, które się wywodzą z dążenia, by zachować tę równowagę. Te inne zmierzają przede wszystkim do tego, by usunąć niebezpieczeństwa, które grożą równowadze w wewnętrznym życiu grupy. Dyrektywa solidarności zaś ma na oku przede wszystkim niebezpieczeństwa od zewnątrz.

13. Normy praktyki społecznej. Dyrektywy obcowania w grupie wolnej, które omówiliśmy powyżej, wypływają z jednej dążności: z tej mianowicie, by zachować dany kontakt społeczny. To znaczy: uznaje je każdy, kto chce zachować dany kontakt i utrzymać równowagę w grupie, tym kontaktem związanej. Z tych dyrektyw wynikają normy bardziej szczegółowe, które zjawiają się w grupie, jako wysłowione wskazania, w miarę jak w życiu zbiorowym stają się potrzebne. W szczegółowej swej treści są one bardzo różne w różnych grupach i zbiorowościach, zależą bowiem od stylu życia i szczególnych warunków, czasu i miejsca. Wszystkie te normy, łącznie z dyrektywami naczelnymi, nazwę normami praktyki społecznej lub krócej: normami społecznymi. Wszystkie one spełniają w życiu zbiorowym tę funkcję,

że podtrzymują równowagę. Można więc powiedzieć również, że są to normy równowagi społecznej.

Że dadzą się wszystkie wyprowadzić z dążności do równowagi, to nie znaczy, by w świadomości członków grupy opierały się tylko o tę dążność. Nie dla samego kontaktu ludzie obcuja ze sobą, lecz dla celów bardziej konkretnych i określonych, które im dyktują dążności i uczucia, bogatsze w treść. Jednemu każe być dyskretnym instynktowne dążenie do dystansu; innemu nieco tchórzliwa obawa przed brutalnym odporem partnera, jeszcze innemu szacunek dla cudzej indywidualności i enklawy. Jeden jest uczciwy z obawy, by się nie skompromitować, inny dlatego, że jest z natury lojalny. Dążność do zachowania kontaktu jest więc zawsze, by tak rzec, kwalifikowana: zabarwia ją i daje jej pełnię treści jakaś dążność czy uczucie bardziej konkretne. Co więcej, nieraz jest tak, że człowiek zgoła nie myśli o równowadze kontaktu, lecz postępuje tak a nie inaczej dlatego, iż mu to dyktuje sympatia, miłość, przyjaźń, życzliwość czy inne uczucie przyjazne. Tu tylko widz stwierdza ewentualnie lub stwierdzić może, iż ten człowiek zachował się zgodnie z tą czy inną dyrektywą i że tym wzmocnił równowagę grupy. Zachować się zgodnie z normą można, jak widać, nie znając jej lub co najmniej nie myśląc o niej. I zwłaszcza w grupach bardzo licznych często tak bywa, że wielu ludzi postępuje zgodnie z normą, wcale jej nie znając. Wychowanie i codzienna praktyka życiowa wszczepia w nerwy i mięśnie człowieka pewne wzory zachowania, nie zostawiając przy tym żadnego śladu, skąd się wywodzi dany nawyk. Dopiero w przypadkach wątpliwych zjawia się myśl o tym, jak tu postąpić; i wtedy norma przyjmuje postać słowną. Toteż widz, który by umiał wnikać w motywy zachowania wszystkich członków grupy, przedstawiłby panującą w niej równowagę, jak następuje. Stwierdzić można opisowo, rzekłby, że prawie wszyscy członkowie grupy zachowują się wedle tego samego wzoru; że pewna ilość tych członków kieruje się rozmyślnie normami o tym samym rdzeniu; wreszcie, że te normy są u nich zrelatywizowane na różne dążności i uczucia.

Uczuciem, które czujnie i niezawodnie, z największym wysiłkiem, prowadzi człowieka drogą wytkniętą przez te naczelne dyrektywy równowagi, jest życzliwość powszechna (miłość bliźniego). Podobnie jak z dążności do zachowania kontaktu, tak i z życzliwości powszechnej wysnuć można wszystkie te wskazania. Innymi słowy: sama życzliwość ta mogłaby być jedynym dawcą norm równowagi. Życzliwość czuwa nad równowagą nie z takiego lub innego wyrachowania, lecz po prostu dlatego, że troszczy się ona bezpośrednio o to, by nie stało się bliźniemu nic złego, co więcej, by mu w miarę możliwości umilić życie. Ona sama znajduje, że trzeba być dla bliźnich grzecznym, wyrozumiałym, lojalnym, sprawiedliwym, że trzeba szanować jego enklawę i jego indywidualność. Jest więc ona najlepszym gwarantem równowagi; jest pełnym inicjatywy twórcą norm, zapewniających równowagę; co więcej, wprowadza je w życie z samego impulsu, który jest w jej łonie. Nie potrafiłaby sama przez się ustanowić tylko tych norm zwyczajowych,

które kształtował czysty przypadek. Lecz i te łatwo i bez wysiłku wprowadzi lojalnie w życie, skoro zrozumie, że przysporzyć to może ludziom nieco szczęścia lub spokoju. Technik społeczny tedy, rzeczoznawca w sprawie równowagi w życiu zbiorowym, orzekłby, iż najmocniejsza i najbardziej trwała jest równowaga tam, gdzie najwięcej jest ludzi *d o b r y c h*, to znaczy powodujących się życzliwością powszechną. I głęboką prawdą jest, że pokój najłatwiej panować może wśród ludzi dobrej woli. Wśród nich normy obcowania stają się normami moralnymi jako dyktowane właśnie przez życzliwość powszechną. I powstaje stąd wniosek połączny, że normy społeczne i normy moralne, to jedno.

Ale nieostrożnie i błędnie byłoby tak wnioskować. Można zupełnie dobrze przedstawić sobie taką grupę, w której żadna z norm, tam obowiązujących, nie byłaby normą moralną. W bandzie złoczyńców są normy równowagi, lecz żadnej z nich nie dyktuje życzliwość powszechna. Równowagę można, jak już wiemy, zbudować bez tego uczucia, które najbardziej uznaje ocena moralna. Normy równowagi mogłyby się stać normami moralnymi, gdyby życzliwość powszechna aprobowała dany kontakt społeczny i gdyby sama je dyktowała.

Co więcej, nie można z treści normy rozpoznać, czy ona jest normą moralną. **A** może uznawać, że winien być dyskretny względem **B**, albowiem się boi stracić w nim możnego protektora: norma nie jest moralna, choć jest niewątpliwie społeczna. Niechaj teraz **A** będzie dyskretny, bo nie chce mu bólu głębokiego sprawić, odkrywając jego tajemnicę: norma jest oczywiście moralna. Paweł, który nie pije, by nie pomnażać liczby istot szkodliwych dla społeczeństwa, kieruje się normą moralną. Piotr, który nie pije, by żyć najdłużej na utrapienie swych spadkobierców, nie ma normy moralnej. I nie jest wskazaniem moralnym nawet ta norma, która każe miłować bliźnich, jeśli powstała nie z życzliwości powszechnej, lecz z trzeźwego wyrachowania, że się na tym dobrze wychodzi, bo ludzie sownie rewanżują się za życzliwość. Prawdą jest tu tylko to, że życzliwość powszechna dyktuje niezmiennie normy o pewnej określonej treści. Na przykład normę, iż należy miłować bliźniego. Innymi słowy: każda norma moralna ma rdzeń o pewnej określonej treści; lecz niekażda norma o tym rdzeniu jest normą moralną, bo to zależy od jej relatywizacji.

14. Prawa natury. O dyrektywach równowagi społecznej mówią niektórzy, że są to prawa natury lub prawa naturalne. Co przez to rozumieją, dokładnie biorąc, tego nie podobna ustalić, jak się bowiem zdaje, w swych wywodach niepostrzeżenie zmieniają znaczenie tego terminu.

Czasem są tak nieostrożni, iż zdają się twierdzić, że natura jest dawcą norm, które wszczepia w ciało i duszę człowiek. Kiedy indziej powiadają, że te normy wkłada w budowę świata jego Stwórca. W obu przypadkach chcą słusznie stwierdzić tylko to, że w naturze człowieka leży, iż w sytuacjach pewnego typu zjawiają się pewne wzruszenia i dążenia, które z kolei sprawiają, że człowiek w danej sytuacji zachowuje się w pewien określony sposób. W tym znaczeniu naturalne jest, że w niebezpieczeństwie człowiek doznaje strachu i chce uciekać, i że w radości

śmieję się i wykonuje wiele niecelowych ruchów; nienaturalne zaś, gdy zachowuje się inaczej. To znaczy twierdzą po prostu, że zachowanie człowieka lub ogólniej istot żywych podlega takim samym prawom jak wszelkie inne zdarzenia.

Ale kiedy indziej mają na myśli zgoła co innego. Uznają pewne sposoby działania za cenne i w ich rozumieniu pożądane i stąd wnioskuje bezzasadnie, że sama natura narzuca te właśnie sposoby działania. Tu najwidoczniej próbują, nieraz mimowiednie, uznać swoją własną ocenę za ocenę samej natury, co niebardzo da się nawet zrozumieć, albo za ocenę Stwórcy. Czasem ilustrują swą myśl takim przykładem, że łatwo mogą nie dostrzec, iż zmieniają treść swego twierdzenia i że wchodzi w krąg myślenia magicznego. Oto wskazują: prawem natury jest, że człowiek okazuje nieszczęsnemu miłosierdzie i żeby okazywał miłosierdzie. Nie zauważają tu przede wszystkim, że człowiek nie zawsze je okazuje, a co ważniejsza, że bynajmniej nie to samo znaczy, „że“ i „żeby“, którymi to spójnikami mają tendencję operować zamiennie. Nie zauważają dlatego, że tu istotnie można stwierdzić pewną skłonność człowieka do miłosierdzia i że oni sami chętnie widzą to miłosierdzie. Ale można dobrać przykład tak, że nie będzie bynajmniej takiej zgodności między tym, co z ich stanowiska jest pożądane, a tym, co bywa w istocie. Powiadają na przykład: prawem natury jest, że się dotrzymuje umów i prawem natury jest, żeby dotrzymywać umów. Tu jest już na pierwszy rzut oka oczywiste, że kontrahenci nie zawsze dotrzymują umów i tu „że“ tym bardziej różni się od „żeby“: prawo natury jest tu po prostu dezyderatem tego, kto je wypowiada.

Nasze dyrektywy równowagi nie są prawami natury w tym znaczeniu, iżby stwierdzały niezmiennie powiązanie zdarzeń: nie zawsze **A** jest grzeczny, lojalny, sprawiedliwy dla swego **B**. Ale te dyrektywy pozostają w ścisłym związku z pewnym prawem natury lub raczej z pewnym zespołem praw natury. A mianowicie: jeżeli **A** zachowuje wszystkie te dyrektywy, to wzmacnia i utrwala równowagę w grupie; jeśli zaś ich nie zachowuje, to osłabia równowagę lub nawet ją całkiem niweczy. To zdanie warunkowe jest prawem. Z niego łatwo powstaną dyrektywy zachowania dla tego **W**, który ocenia, że dobrze jest, by w danej grupie była zachowana stała i mocna równowaga. Ale ta ocena ze wskazań na prawach natury opartych nie czyni bynajmniej praw natury.

Cz. Znamierowski

Celina Bobińska

Staszic a sprawa pruska w Sejmie Czteroletnim¹⁾

(Przyczynki do formowania się nowożytnej świadomości narodowej)

W związku z analizą poglądów Staszica w okresie Sejmu Czteroletniego mamy okazję z nowej nieco strony rozpatrzeć walkę toczoną w sejmie i poza sejmem wokół projektu przymierza z Prusami i ewentualnego ustąpienia im Gdańska i Torunia.

Historyczna ocena tego sojuszu wywoływała spory jeszcze nawet w przedwojennej historiografii²⁾, chociaż „zwolennicy“ prusofilskiej koncepcji spośród historyków stale pozostawali w mniejszości.

Trzeba jednak stwierdzić, że dotychczas analizowano te sprawy nieco jednostronnie — ujawniano wyłącznie polityczne sprężyny walki, polityczne bodźce i racje, które powodowały tę lub inną postawę stronnictw i działaczy.

Nie sięgano do większego społeczno-klasowego podłoża owych spraw. Toteż nie jest to przypadkiem, że nie poświęcono dostatecznej uwagi bardzo interesującej postawie Staszica w danej kwestii, gdyż właśnie Staszic reprezentował tu przede wszystkim pewien odłam społeczeństwa i chociaż nie zasiadał na ławach sejmowych był wybitnym przedstawicielem pewnej racji klasowej. Przy analizowaniu wyłącznie debat sejmowych i wyłącznie od strony politycznej, jego stanowisko niejako wypadło z zasięgu studiów, a właśnie analiza stanowiska Staszica pozwala zauważyć nowe kielkujące dopiero zjawiska w świadomości społecznej, charakterystyczne dla społeczeństwa nowoczesnego, tzn. burżuazyjnego.

Wypada postawić kilka pytań.

Dlaczego, nie bacząc iż postępowy obóz reformy z I. Potockim i Kołłątajem na czele w sprawie sojuszu i ustępstw terytorialnych zajął stanowisko prusofilskie, utworzyła się w sejmie, niejako żywiłowo, spontanicznie

1) Fragment większej całości.

2) Patrz: Michał Janik „Hugo Kołłątaj“, Bronisław Dembiński „Polska na przełomie“, Askenazy „Gdańsk a Polska“.

szara większość, zdecydowanie oporna wszelkim ustępstwom? Czyje interesy reprezentował człowiek spoza sejmu, który stał się gorącym rzecznikiem tej sejmowej większości, walcząc zawzięcie z „rozdawaniem“ ojczyzny.

Przede wszystkim należy odświeżyć realne tło historyczne.

Nielatwa była sytuacja Sejmu Czteroletniego, zmuszonego do lawirowania między trzema drapieżnymi, zaborczymi siłami.

Chociaż carat był jednym z rozbiorników Polski, przy czym reprezentował przymoc najpotężniejszą, a w latach po I rozbiorniku odegrał rolę złego ducha Polski w jej próbach wewnętrznej konsolidacji — Rosja carska podjęła pierwszy rozbiór z inicjatywy Prus. Były, jak wiadomo, pewne różnice w polityce caratu i Prus wobec Polski. Od czasów Piotra począwszy Rosji bardziej zależało na podporządkowaniu sobie Polski jako uległej całości, niż na jej rozczłonkowaniu terytorialnym. W okresie zaś Sejmu Czteroletniego Rosja i Austria, prowadząca ciężką wojnę z Turcją, najmniej skłonne były do zdobywania nowych obszarów na Polsce kosztem dodatkowego konfliktu. Rosja czyni propozycje sojusznicze. Austria sprzeciwiała się nowemu rozbiornikowi i roszczeniom pruskim bodaj konsekwentniej niż Rosja, mając ku temu swe powody. W Wiedniu obawiano się nowego wzmocnienia Prus. Poza tym „plan zamiany“ Herberga przewidywał, że za Gdańsk i Toruń, które otrzymają Prusy, zapłaci Austria zwrotem Polsce Galicji, aby otrzymać dla siebie wątpliwą kompensatę od Turcji. Toteż we wszystkich austriackich pertraktacjach owego okresu z Prusami, Rosją, Anglią figuruje zasadniczy warunek — veto w sprawie Gdańska i Pomorza. W tym też kierunku Wiedeń wywiera nacisk na Rosję, proponując dwu innym zaborcom zrzeczenie się nabytków pierwszego rozbiorniku, aby tylko skierować Polskę przeciwko Prusom.

Wojna turecka, ciężka sytuacja Rosji wobec dodatkowej wojny szwedzkiej i wrogiej postawy Zachodu, propozycje sojuszu czynione Polsce ze strony Rosji i Prus, ich ubieganie się o Polskę — wszystko to stwarzało podstawy dla daleko idących planów i nadziei naszych polityków sejmowych. Stawiano na Prusy i Anglię — w obu wypadkach błędnie oceniono realną politykę tych państw.

W zachodniej koalicji antyrosyjskiej szukały Prusy wyjścia z izolacji, w której znalazły się po wojnie siedmioletniej, w Polsce zaś liczone, że przy mierze z Prusami wciągnie do koalicji tej również Polskę. Ostateczne oparcie widziano w Anglii, a w jej przyszłej wojnie z Rosją przewidywano załatwienie sprawy polskiej. (Zasadnicze kontury „dyplomatyczno-wojennej“ koncepcji wyzwolenia były zawsze te same. Od początku niosły zawód i klęskę).

Lecz w pruskie plany wcale nie wchodziło wzmocnienie polskiej koalicji z Anglią i Holandią. Przeciwnie, chciano Polskę izolować i uzależnić od siebie, aby później snadniej było ją ograbić.

Anglia zaś ... jeśli Prusy zawarły sojusz z Polską, aby zdobyć na niej Gdańsk i Toruń ostatecznie kosztem Turcji, to plany Anglii i jej wysiłki miały zgoła przeciwny cel. Anglia za wszelką cenę chciała zapobiec roz-

biorowi Turcji i utrzymać słabą, lecz całą Turcję dla zabezpieczenia swych interesów w cieśninach przede wszystkim przeciwko Rosji. Polityka angielska wobec Turcji przypominała politykę Rosji i Austrii w stosunku do Polski. Anglia nie traktowała Polski po I rozbiorze jako siły samodzielnej, lecz raczej jako przedmiot zainteresowań i rozgrywek trzech zaborców.

Toteż dla dobrych stosunków z Berlinem Anglia dawała zgodę na zagarnięcie Gdańska i Torunia bez żadnej kompensaty dla Polski. Odpowiadało to także interesom handlowym Londynu. Nie była też Anglia przeciwna nowemu rozbiorowi Polski, jeśliby można było w ten sposób zażegnać rozbiór Turcji.

Angielski nacisk spowodował, że prusko-austriackie porozumienie w lipcu 1790 r. w Reichenbachu było zawarte na podstawie status quo, a więc nietykalności Turcji. To porozumienie, które pogrzebało pokojowy plan zamiany i plany wojny z Austrią, uczyniło dla Prus przymierze z Polską bezwartościowym. Drugie ostrze tego przymierza, antyrosyjskie, przestało być aktualne, wkrótce po uchwaleniu Konstytucji 3 maja, w 1791, gdy wrogowie zjednoczyli się dla wspólnej walki z Rewolucją Francuską, a wzajemne pretensje zdecydowano załatwić kosztem Polski³⁾.

W swoim czasie jeszcze Kalinka⁴⁾ podkreślał, że dla Polski tereny stracone na rzecz Prus w I rozbiorze i gospodarowanie Prus nad ujściem i dolnym biegiem Wisły, stanowiły klęskę bez porównania większą niż utrata leżącej na uboczu błotnistej Białorusi, że była to klęska płodna w fatalne następstwa gospodarcze i polityczne. Rzeczywiście: tereny, odebrane Polsce przez Prusy w pierwszym rozbiorze, obejmowały ziemie—należące jeszcze do Polski — głębokim łukiem, żalaznymi obcęgami. Pruskie komory celne panowały nad Wisłą i nad portem gdańskim i przy pomocy policyjnych chwytów dusiły nasz handel.

To faktyczne panowanie Prus po pierwszym rozbiorze nad dolnym biegiem Wisły i w jej ujściu takto głęboką groźbę strategiczną: pruskie nabytki kosztem Polski miały pod względem geograficznym, gospodarczym i politycznym charakter niezakończony. Aby zdobyte te ugruntować, Prusy dążyły do całkowitego opanowania lewego brzegu Wisły, do wyrównania swej granicy i ostatecznego zagarnięcia Gdańska, zależało im na ziemiach rdzennie polskich. Jedyłą drogą do ich zdobycia był, jak i za pierwszym razem, rozbiór Polski. To były istotne cele skomplikowanej i dwuznacznej politycznej gry Prus, cele ich „polskiej polityki“.

Plan oderwania od Polski Pomorza i Gdańska dojrzał w umyśle Fryderyka I na trzydzieści parę lat przed rozbiorem, gdy był on dopiero następcą tronu. Ujrzał on wtedy, że „ktokolwiek posiadzie ujście Wisły i miasto Gdańsk, będzie bardziej władcą tego kraju niż król panujący“⁵⁾.

Narzucony Polsce po pierwszym rozbiorze w 1775 r. traktat handlowy był preludeum do dalszych posunięć politycznych. Gdańsk jeszcze należał do Polski, ale wbrew zdrowemu rozsądkowi, a zgodnie z traktatem, towa-

3) Patrz: Kalinka „Sejm Czteroletni“, Askenazy „Przymierze Polsko-Pruskie“, Dembiński „Polska na przelomie“, Sołowiew „Historia padnięcia Polczy“.

4) Kalinka „Sejm Czteroletni“ Ks. I. 271.

5) Jan Antoni Wilden „Traktat handlowy polsko-pruski z r. 1775“ str. 34.

ry idące Wisłą z głębi kraju do Gdańska były obłożone „normalnym cłem tranzytowym“.

Fatalne warunki traktatu stwarzały poniekąd sytuację blokady gospodarczej. W praktyce warunki te były stale pogarszane przez nadużycia pruskich celników. Pruski but stanął na krtani polskiego organizmu gospodarczego powodując stopniową ruinę kraju i Gdańska. Już po roku obrót polski na Wiśle zmniejszył się o jedną trzecią⁶⁾. Traktat ten nie był dobrowolnym porozumieniem dwóch zainteresowanych stron, lecz ogniwem w łańcuchu gwałtu, dalszym ciągiem przemocy rozbiorowej. Zawarty był wbrew oporowi polskiej strony, która twierdziła, że traktat „przeczy sprawiedliwości“ i jest na „upadek portowego miasta Gdańska i na uciemięzenie obywateli polskich postanowiony“⁷⁾.

W ten sposób przed drugim rozbiorem Prusy uzależniły Polskę od siebie ekonomicznie. Wystarczyło sięgnąć ręką, aby ta zależność przybrała charakter aktu politycznego. Takim posunięciem był drugi rozbiór. Aneksja polityczna była przyczynkiem do agresji gospodarczej; wywołany przez tę agresję gospodarczą upadek ekonomiczny — z kolei torował drogę dalszym ciosom politycznym. Przy okazji Katarzyna II skwapliwie wykorzystwała trudną sytuację gospodarczą Polski, spowodowaną przez Prusy (np.: polsko-rosyjskie pertraktacje co do skierowania handlu polskiego do portów czarnomorskich), jednak polityka jej daleka była od konsekwencji powiązania nacisku politycznego z naciskiem ekonomicznym.

Opracowanie dróg dla zdobycia upatrzonego Gdańska i Torunia było treścią tajnej korespondencji między królem pruskim, Hercbergiem, a ich przedstawicielami w Warszawie — było treścią gry politycznej w Warszawie i w europejskich stolicach. Sojusz z Polską był tylko jednym z kilku przewidzianych możliwych wariantów zdobycia Gdańska. Inicjatywa sojuszu pochodziła z Berlina i była przybrana w szatę bezinteresowności. Bódcem takiego postępowania było niebezpieczeństwo przymierza rosyjsko-polskiego. Fryderyk Wilhelm posunął się aż do zrzeczenia się roli gwaranta.

Ten demagogiczny gest wzięli za prawdziwą monetę nawet Koliątaj i Ignacy Potocki.

Równoległe z miłymi propozycjami, czynionymi w Warszawie, w Berlinie zdecydowano odrzucenie przez sejm pruskiej deklaracji i ewentualne zawarcie umowy z Rosją uważać za casus belli. Toteż Prusy zawczasu posuwały wojsko ku granicy; werbowano w Polsce zwolenników na wypadek, gdy zajdzie potrzeba zorganizowania prusofilskiej konfederacji. Pruska polityka względem Polski miała już wtedy „podwójne dno“. Jak wiadomo „polityka podwójnego dna“ jako styl pruskiej dyplomacji nabrała ostatecznej precyzji w rękach „żelaznego kanclerza“.

A więc dążenie do drugiego rozbioru Polski wynikało z całego historycznego, geograficznego i politycznego kierunku rozwoju Prus, a także z cha-

6) Jan Antoni Wilden „Traktat handlowy polsko-pruski z r. 1775“.

7) Ibid.

rakteru ich zdobyczy w pierwszym rozbiórce. Toteż Prusy były inicjatorem tego rozbioru.

Należy stwierdzić, że poseł króla pruskiego w Warszawie Lucchesini dążył do zahamowania wszystkich posunięć sejmu, które miały na celu wzmocnienie Polski, a więc były nie na rękę pruskim zamiarom⁸⁾. Stara się on storpedować w sejmie akcję organizacji armii i ustanowienie dziedziczności tronu. Pragnąc widzieć Polskę izolowaną i zdaną na łaskę pruskiej polityki, Berlin usiłuje wywołać konflikt polsko-rosyjski. Paraliżuje on pożyczkę polską w bankach europejskich, stara się uniemożliwić pertraktacje handlowe z innymi państwami, dąży do zniweczenia wysiłków sejmu w kierunku zawarcia wielostronnego europejskiego sojuszu, przede wszystkim z Anglią.

Anglia zaś, jak wiadomo, cofnęła swoją dłoń ułatwiając Prusom izolację Polski. W sporze polsko-pruskim z powodu Gdańska i Torunia stanęła ona po stronie Prus.

Lecz oto pruscy politycy, pewni całkowitego powodzenia swego planu, spotkali się z nieoczekiwanym oporem ze strony polskiego sejmu. Okazało się, że Prusy i sejm wręcz odmiennie pojmowały sojusz. Lucchesini zawsze zresztą przewidywał możliwość takiego konfliktu, obserwując jak część sejmu dąży do zbudowania samodzielnej polskiej polityki zagranicznej, niezależnej od Petersburga i od Berlina.

Ta część sejmu dopuszczała możliwość tylko równorzędnego sojuszu o warunkach jednakowo korzystnych dla obu stron. Lucchesini skarży się do Berlina, że „sejm jest ciałem bardzo trudnym do prowadzenia i bardzo niebezpiecznym“⁹⁾.

Według pruskiego projektu traktatu Prusy miały nadal zachować wszystkie tak ciężkie i zgubne dla polskiego handlu cła i limity. W zamian za drobne zniżki i ustępstwa w tej dziedzinie (obniżenie ceł tranzytowych nadal nie miało dotyczyć towarów jadących Wisłą), żądano od Polski ustąpienia Gdańska i Torunia. Na wypadek wojny Polska miała wystawić dla Prus kawalerię i to w liczbie równej ilości piechoty, wystawionej przez Prusy. W dodatku pruskie obietnice co do obrony polskiej niepodległości były mętne i nieokreślone.

Lucchesini w swych intrygach miał sojuszników bezpośrednich i pośrednich w kraju i w sejmie. Do ostatnich można zaliczyć sejmikowy, nierzeczowy charakter obrad i niezaradność sejmu w dziedzinie organizacji życia państwowego. Jak wiadomo, od dawna ingerencja polityczna potęg osiennych znajdowała oparcie w magnaterii. Powtórzyło się to i teraz. Magnateria była głęboko obojętna dla losów Gdańska i Torunia. W swej egoistycznej i głęboko feudalnej polityce magnaci byli gotowi zbagatelizować interesy ogólnonarodowe, wyrzec się Gdańska i dostępu do morza, aby tylko uzyskać poparcie Prus przeciwko Rosji dla odzyskania ziem, odciętych w pierwszym rozbiórce, a więc — Białorusi od Rosji i Galicji od Austrii. Zawsze też mieli na widoku zdobycie portu na Morzu Czarnym, który miał

8) Kalinka „Sejm Czteroletni“, Dembiński „Polska na przełomie“, Sołowiej: „Historia padnięcia Polski“.

9) Dembiński: „Polska na przełomie“ str. 249.

zastąpić Gdańsk. Toteż rozlegały się na sejmie głosy, że Gdańsk jest Polsce niepotrzebny, że jest on już miastem niemieckim. Porównywano Gdańsk z krową, którą Prusy doją, a Polska tylko „trzyma za rogi“¹⁰⁾.

Lucchesini donosił w raporcie ze stycznia 1790 r., że myśl o otrzymaniu od Prus udogodnień handlowych w zamian za Gdańsk „przyjęłaby się snadniej u wielkich panów, ci pragną wolności handlowej na Wiśle, lecz obawiają się oporu posłów i drobnej szlachty, która w swym ślepym fanatyzmie zżyma się na samą myśl ustąpienia jakiejś części ziemi polskiej obcemu państwu“¹¹⁾.

Stanowisko przychylnie pruskim żądaniom zajmowali też przywódcy obozu reformy. Kołłątaj dowodził, że Gdańsk dla Polski jest bez znaczenia, że jest on mniej wart niż przyjaźń Prus i lepsze warunki handlu z nimi.

Ignacy Potocki obawiał się, że „les fripons nadają Gdańskowi wartość, jakiej nigdy nie miał“¹²⁾.

W ślad za Dembińskim i Askenazym można stwierdzić, że Gdańsk bardziej się trzymał Polski, niż Polska Gdańska. Przecież „trzeci ordynek“ Gdańska, na własną rękę wysłał swych przedstawicieli Bartla i Richtera do sejmu, którzy błagali sejm, aby nie opuszczał ich miasta i obronił je od pruskich zakusów¹³⁾. Tak więc nawet Niemcy gdańscy rękojmię swego istnienia widzieli w tym, aby Gdańsk był główną bramą wyjściową polskiego handlu, a nie trzeciorzędnym pruskim portem.

Wobec jawnie grabieżczego pruskiego projektu traktatu wyłonił się w sejmie liczny obóz tych, co obstawali przy zasadzie sojuszu równorzędnego. Żądano gruntownej zmiany traktatu handlowego i wyraźnych zobowiązań wojennych. Przewidując, że oddzielny sojusz z Prusami spowoduje polityczną izolację Polski, wysuwano jako warunek zasadniczy wciągnięcie Polski do prusko-angielsko-holenderskiego aliansu. Przede wszystkim zaś obóz ten był kategorię przeciwny ustępstwom terytorialnym na rzecz Prus. Podnoszono znaczenie Gdańska i Torunia i zaciekle broniłono ich polskości. Ta opozycja wobec przymierza przeważnie była reprezentowana przez posłów wielkopolskich. Składało się na to wiele momentów: gospodarcze i handlowe interesy postępowej gospodarczo-średniej szlachty wielkopolskiej i Polski Centralnej obracały się wokół Wisły i Gdańska. Odgrywała rolę polityczna czujność Wielkopolan wobec Prus, zdobyta przez gorzkie doświadczenie pierwszego rozbioru i codzienne ponoszenie politycznych i gospodarczych konsekwencji tego rozbioru. Odgrywał swą rolę również nacisk miast wielkopolskich, które jak i inne miasta nie miały swej reprezentacji w sejmie. W tych warstwach powstało przekonanie o niepodzielności państwowej, tu myślano o Polsce jako o całości, której nie można ćwiartować tak samo, jak nie można ćwiartować żywego organizmu. Rosło przekonanie, że części kraju nie mogą być przedmiotem targu i koniunkturalnych kombinacji politycznych.

10) Kałinka „Sejm Czteroletni“ ks. 3, str. 720.

11) Kałinka „Sejm Czteroletni“ II 29.

12) Dembiński „Polska na przełomie“, str. 445.

13) Askenazy „Gdańsk a Polska“, str. 78.

Lucchesini przejawiał dobry węż polityczny twierdząc, iż Wielkopolanie są jego wrogami. Dembiński podkreśla, że Lucchesini liczył na tarcia między obozem reform i Wielkopolanami i jak mógł podsycać istniejące kwasy. Zawsze obawiał się on (jak to wynika z jego korespondencji), że sejm nie zgodzi się oddać Gdańska i Torunia.

Prusom udało się sprowadzić sejm na manowce, udało się wciągnąć go w złudny sojusz, udało się izolować Polskę. Udało się sprowokować ostateczne zerwanie z Rosją i przez to przygotować grunt dla drugiego rozbioru.

Ale w najważniejszym dla Prus punkcie, który miał być owocem wszystkich politycznych zabiegów Berlina — w punkcie o dobrowolnym ustąpieniu Gdańska i Pomorza — Prusy poniosły porażkę. Sejm zgodził się na sojusz, ale bez ustępstw terytorialnych. Kilkakrotnie usiłowały Prusy uzyskać upatrzoną zdobycz, lecz za każdym razem bezskutecznie: powtórna porażkę poniosły one 6 września 1790 r., gdy sejm przyjął demonstracyjną uchwałę o niepodzielności ziem Rzeczypospolitej; trzeci raz przegrały 7 września 1791 r., gdy sejm jeszcze raz odrzucił proponowane pertraktacje odnośnie ustępstw terytorialnych. A gdy upadł także skomplikowany i pełen perfidii „plan zmiany“, gdyż Prusy zmuszone były dojść do pokojowego porozumienia z Austrią na podstawie „status quo ante bellum“, pokojowe drogi zdobycia ujścia Wisły zawiodły i Prusy całą swoją uwagę zwróciły na forsowanie nowego rozbioru Polski.

Kołątaj i Ignacy Potocki (jak wyżej wspomnieliśmy) wystąpili przeciwko patriotycznej większości, występującej w obronie Gdańska. Kołątaj szczerze wierzył w pruską przyjaźń i bezinteresowność. Razem z Potockim był on zdania, że „sojusz z Prusami odpowiada nam z polityki i z potrzeby“¹⁴). (Jak wiadomo Ignacy Potocki miał daleko idące plany co do obsadzenia tronu polskiego przez Hohenzollerna).

Prusy, według Kołątaja, były najniebezpieczniejszym sąsiadem, ale mogły się stać najbardziej pożądanym sojusznikiem jako „nie zajęte wojną, posiadające silną armię i możnych sojuszników“¹⁵).

Chociaż to przekonanie Kołątaja było całkowicie sprzeczne z rzeczywistością, chociaż było sprzeczne z głoszoną poprzednio w „Listach Anonima“ zasadę neutralności, daje się on zwięźć swojej własnej abstrakcyjnej koncepcji i niezliczonych korzyściach, wypływających ze zbliżenia z Prusami. Kaptuje więc dla niej zwolenników. W trzech memoriałach do króla pruskiego uzasadnia pożyteczność tego sojuszu dla obu stron. Żadne ofiary na rzecz tego sojuszu nie wydają się Kołątajowi zbyt wielkie. Jest za tym, aby ustąpić Gdańsk Prusom. Toteż z niezadowoleniem obserwuje rosnący w sejmie odruchowy sprzeciw przeciwko planom takiego ustępstwa. Narzeka na pruską politykę, że jest zbyt szczerą i brutalną, że jest niedostatecznie zamaskowana i delikatna i dlatego budzi tak gwałtowny sprzeciw.

Również Kołątaj nie był wolny od „kompleksu wschodniego“. Negując realnie istniejące ciężenie gospodarki polskiej ku Bałtykowi, uważa on,

14) Dembiński, str. 225.

15) M. Janik „Hugo Kołątaj“, str. 15.

że można przenieść punkt ciężkości handlu polskiego na Morze Czarne, że „puste ziemie między Dniestrem i Bugiem do ujścia w morze“ „mogą być kompensatą za ujście Wisły i jej lewobrzeże“.

Przywódcy obozu reform w tym jedynym wypadku szli przeciwko zdrowemu prądowi, który chciał utrzymać całość ziem Rzeczypospolitej. Przeciwny temu prądowi był także król, zawsze niechętny stanowczej i samodzielnej postawie teraz ze strachu przed Prusami — jak przedtem ze strachu przed caratem.

Na tym tle wśród ideologów obozu reformy uwypukla się odrębna i zdecydowana pozycja Staszica jako nieprzejednanego przeciwnika prusko-filskiej koncepcji, a przede wszystkim „kupowania sojusznika“ kosztem krajania żywego ciała Polski.

Człowiek, który okazał się najbardziej spośród współczesnych przenikliwym i przewidującym w wielu kwestiach i między innymi w kwestii dalszych konsekwencji sojuszu z Prusami, był poza sejmem. Toteż trybuną jego, z której usłyszy go kraj cały w okresie przełomowym i decydującym, są „Przestrogi“. Poświęcając je głębszemu uzasadnieniu i gorącemu poparciu postulatów, o które walczył obóz reform w sejmie, w sprawach polityki zewnętrznej zajmuje Staszic stanowisko odmienne. Zresztą „Przestrogi“ rozwijają tylko myśli o Prusach i pruskiej polityce, które były już zawarte w dziełach poprzednich.

Stosunek Staszica do dyspozycyjnego ośrodka germanizmu nie był przypadkowy — był on głęboko uzasadniony: Staszic jest klasycznym przedstawicielem wielkopolskiej animozji względem Prus. Dzieciństwo jego i młodość przechodzą pod znakiem prusackiego parcia na Wielkopolskę. Pierwszy rozbiór uderza Staszica podwójnie. Jego rodzinne miasto staje się miastem pruskim. Los Piły jest dla niego symbolem niebezpieczeństwa, które zagraża całemu krajowi. Mówi o tym wyraźnie wstęp do „Uwag nad życiem Jana Zamoyskiego“ i „Niewolnik króla pruskiego“, „dusza którego jeszcze myśli swobodnie“ zapytuje „czyż nie ma ratunku dla pozostałej Polski“?

W „Uwagach“ Staszic przypomina historyczny proces wzrastania pruskiej potęgi kosztem Polski. Biorąc pod rozwagę fakty historyczne, geograficzne położenie Prus, agresywny charakter ich polityki ekonomicznej i wschodni kierunek tej ekonomicznej agresji, wysuwa wniosek, który dominuje w „Uwagach“ i „Przestrogach“ — mianowicie, iż stałe parcie Prus w stronę Polski jest nieuniknione i że nie uda się tego parcia odwrócić żadnymi ustępstwami i żadną grą dyplomatyczną. W „Uwagach“ czytamy:

„Polacy! Nikt z sąsiadów, tylko dom brandenburski z potrzeby na naszą zgubę czatuje. Jest to od was zależone i od was wychowane straszdyło, które ma wielką głowę. Jego ciało w pomierze do niej rozrastać się usiłuje. Ze wszech innych stron ma przeszkody mocne. Sama tylko Polska wolne mu miejsce zostawia. Więc to straszdyło pilnie czuwać będzie na tę okoliczność, w której mu się rozciągnąć do Polski łatwo przyjdzie“.

Skrupulatnie przypomina Staszic w „Uwagach“ wszystkie gwałty pruskie na przestrzeni całego stulecia: fałszowanie monety, uprowadzanie ludzi, wywożenie zboża, wszystkie złamane umowy i niedotrzymane obietnice. Analizując kulisy pierwszego rozbioru przypomina on, że to Fryderyk II „radził obydwum monarchiniom, aby kłótliwą Polskę z nim podzieliły“¹⁶⁾.

Z charakterystyczną dla niego, a specjalnie dla „Uwag“ rozmaitością środków argumentacji i stylów, suche, historyczne i ekonomiczne dowodzenia przeplata Staszic pastoralnymi scenami i sentymentalnymi sentencjami, oddającymi jego subiektywny, emocjonalny stosunek do „niepokojnego małego sąsiada“: Nawet ziemia zabrana przez Prusy jest smutna i ponura. Nawet zwierz i ptak jej unika.

Niebezpieczeństwo, zagrażające nadal Polsce ze strony trzech potęg zaborczych, personifikowało się dla Staszica w małych, lecz rzutkich i agresywnych, stojących pod bronią Prusach. Rosja, przy jej ogromnych obszarach i potędze, wydaje się Staszicowi w mniejszym stopniu niebezpieczna niż Prusy. W ślad za Rousseau w wielkich przestrzeniach upatruje on słabość państwa. Twierdzi, że z każdym nowym nabytkiem „Moskwa zbliża się do swego rozbioru“. Podobnie jak Rousseau oczekuje Staszic, że niewola chłopów i rzemieślników będzie tam źródłem wewnętrznych zaburzeń.

Zresztą w tym okresie nie miał jeszcze Staszic żadnych złudzeń co do caratu. We wszystkich trzech dziełach tego okresu wielokrotnie powraca on do wiarołomności caratu, podkreśla różnorakie formy ucisku ze strony „Moskwy“. A jednak już wtedy, a więc na długo przedtem jak Staszic stał się pierwszym „słowianofilem“ a nawet — można powiedzieć — pansławistą na polskim gruncie, wykazuje on zrozumienie różnic w polityce trzech zaborców. Konstatuje on, że Rosja nie tyle zainteresowana jest w rozbiorach Polski, ile w tym, aby „z Polski tyle przynajmniej istniało, co by Rosję od innych mocarstw dzieliło, Moskwa tylko w okolicznościach, które jej większy nadto zysk ukażą, Polskę przeda“¹⁷⁾.

Staszic stale przypomina Polakom groźbę sytuacji, polegającą na tym, iż kraj otoczony jest przez trzy „despotyzmy“. „Despotyzm“ — monarchię absolutną z jej sprawnym biurokratycznym aparatem stale zestawia on z polską decentralizacją, chaosem i anarchią. Dowodzi on, że w takim stanie Polska nie będzie mogła ostać się przed napaścią „despotyzmu“. Prusy jako wzorowy „despotyzm“ wydawały mu się szczególnie niebezpieczne. Niebezpieczne przez swą wewnętrzną prężność i organizację, przez umiejętność wyciągania korzyści dla skarbu monarszego ze wszystkich funkcji gospodarczych, przez swój wzorowy mechanizm podatkowy, przez silną regularną armię i wszystko przenikający duch militarystyki, wreszcie przez swą politykę populacyjną, która dbała o przysporzenie rąk pracujących w swoim kraju nawet drogą uprowadzania ich od sąsiada. Głęboko nienawidził Staszic wszystkiego tego, co później objęto słowem „prusactwo“. Nienawidził metodycznej polityki bata i koszarowej atmosfery tego kraju. Znalazło to nawet wyraz w pobieżnych uwagach w „Dzienni-

16) „Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego“

17) Ibid.

ku Podróży¹⁸⁾. A jednak Staszic stale posługuje się przykładem Prus, nawołując rodaków do szybkich i gruntownych reform wewnętrznych. Wskazuje, iż drapieżna polityka zewnętrzna Berlina jest ściśle związana z polityką wewnętrzną, która wszystkie siły narodu nagina do wyhodowania potęgą militarnej.

„Poprawki i przydatki“ powstały w przełomowym okresie, jesienią 1788 r., gdy sejm stawiał pierwsze kroki na nowych torach polityki zagranicznej. Teraz cały nacisk Staszic przenosi na politykę zewnętrzną, a w niej za punkt wyjściowy uważa kwestię obsadzenia tronu polskiego jako tronu dziedzicznego. Rozważa rozmaite przypuszczalne i możliwe koncepcje sojuszków, opartych na przekazaniu tronu polskiego przedstawicielowi obcego dworu.

Nie ma Staszic złudzeń co do żadnego z zaborców. Lecz (jak już wspominaliśmy) trafnie ocenia niemało ważne dla Polski różnice, polegające na tym, że dwum cesarstwom, w odróżnieniu od Prus, nie zależy na dalszych rozbiorach Polski.

Zadziwiająco dokładnie, jak i wiele innych wydarzeń, przepowiedział Staszic koleję drugiego rozbioru. Przepowiednię tę opierał na gorzkim doświadczeniu pierwszego rozbioru. Uprowadził, że inicjatywa następnego rozbioru wyjdzie ze strony Prus:

„Gdy dwór berliński wymyśli, Petersburg przyjmie naszego kraju podział, Wiedeń wojny nie zacznie ani też opuści zyskowej okoliczności dla miłości Polaków¹⁹⁾).

Uważa też Staszic, że akty przymierza z potęgami zaborczymi nie Polsce nie gwarantują, gdyż Polska nie wchodzi w to przymierze active, tylko passive.

„Trzech mocarstw przymierze nie jest z nią, ale o nią. Jest to trzech panów o wspólnym niewolniku umowa²⁰⁾).

Toteż dla Polski najdogodniej byłoby wznieść niezgodę między zaborcami i zawrzeć sojusz „naturalny“. Sformułowaną w „Poprawkach i przydatkach“ koncepcję sojuszu naturalnego Staszic rozwinie później w „Prze-strogach“.

Jest to sojusz dwóch równorzędnych, jednakowo w przymierzu zainteresowanych stron, o warunkach obustronnie dogodnych. Obu stronom „tak jest użyteczny, iż jednego upadek — jest upadkiem drugiego²¹⁾).

Staszicowska teoria „naturalnego sojuszu“ znalazła swój realny wyraz w dążeniu większości sejmowej do równorzędnego przymierza.

W Polsce nierządnej i słabej — twierdził Staszic — tylko tron może pociągać sprzymierzeńca, może być dlań poważną i stałą korzyścią przymierza. Jest to jedyny atut dla zdobycia i utrzymania sojusznika, dlatego też katastrofą polityczną wydaje się Staszicowi pozostawienie na tronie polskim Polaka i co za tym idzie — zawarcie sojuszu bez unii personalnej. W takim sojuszu strona druga nie będzie zainteresowana, a więc nie będzie

18) „Dziennik podróży“ tom II, str. 37.

19) „Poprawki i przydatki“.

20) „Poprawki i przydatki“.

21) „Poprawki i przydatki“.

to „sojusz naturalny“. Co do wyboru kandydata na tron wysuwa Staszic wiele rozmaitych koncepcji podkreślając, że wybór zależy od okoliczności i od rady przyjaznych Polsce zachodnio-europejskich „gabinetów“. Zdecydowanie jednak zaleca szukać „naturalnego sojusznika“ przede wszystkim poza trzema zaborcami. W sytuacji międzynarodowej, jaka wytworzyła się „gdy Carowa i Cesarz w ciężkiej wojnie tak zatrudnieni, że nie mogą mieć na nas bacznosci, a gdy na tronie pruskim monarcha dobre serce mający, Moskwie niechętny, a przeciwko dworowi austriackiemu związek z dworami niemieckimi i z dworem carskim mający“ — najdogodniejszym wydaje mu się sojusz i unia personalna z dworem saskim: „zawrzeć alians naturalny z Elektorem Saskim i wnieść w Ligę Niemiecką. Przez te sojusze Elektor zapewniłby Polsce zagwarantowanie przymierza przez Anglię, Prusy i Ligę Niemiecką“. Nie powinny nas dziwić rewersy czynione tutaj królowi pruskiemu jako „dobre serce mającemu“. Takie dyplomatyczne gesty spotykamy i w „Przestroгах“ widocznie po to, aby ułatwić sobie następujące zaraz po tym wypowiedzi przeciwko Prusom. Zasadniczą korzyścią przymierza z Saksonią miało być zneutralizowanie Prus i ich unieszkodliwienie przy pomocy wielostronnego sojuszu.

Gdyby tej najlepszej kombinacji nie udało się zrealizować i gdyby powstała sytuacja, że „cesarz i król pruski zatrudnieni byłiby“ doradza Staszic poszukać sobie króla wśród książąt moskiewskich, a w caracie — sojusznika. Czyniąc taką propozycję, zdaje sobie sprawę Staszic z uprzedzenia Polaków względem Moskwy, lecz prosi „zimno rzeczy brać“ — i kierować się tylko tym względem, że „Moskwa Polsce dałaby obronę“ i że „taki alians równie dla obydwóch stron będzie zyskowny i trwały i stan Polski ugruntowany“²²⁾. Zatem mglście napomyka o jakichś zyskownych i pomyślniejszych dla Rzeczypospolitej „uwagach w tym związku“, iż „naród polski jest oświeconszym od Rusinów“²³⁾. Kielkowała już widać idea, która po dwudziestu latach stała się podstawą jego koncepcji jedności polsko-rosyjskiej — idea o kulturalnym posłannictwie Polski.

Najgorszą ostatecznością jest dla Staszica ewentualne obsadzenie tronu polskiego przez pruskiego księcia i sojusz prusko-polski. Przewidując możliwość takiego związku, jednocześnie Staszic ostrzega przed nim Polskę:

„W ostatniej niemożliwości wypadłby jeszcze związek, który ja kładę za ostatni i zawsze najniebezpieczniejszy, wielkie wojny ciągnący, jakimkolwiek warunkom naszej wolności najgroźniejszy“²⁴⁾.

Jeśli zasadniczym warunkiem pomyślności wszelkiego sojuszu jest dla Staszica unia personalna i wciągnięcie do traktatu innych krajów w roli gwarantów, a więc sojusz wielostronny, to ze wszystkich dobrych i złych możliwości najgorszą ewentualnością był dla niego j e d n o s t r o n n y s o j u s z z P r u s a m i. Pod tym względem „Przestrogi“ tylko wyraźniej i jaśniej rozwijają myśli, zawarte w „Uwagach“ oraz w „Poprawkach i przydatkach“.

22) „Poprawki i przydatki“.

23) „Poprawki i przydatki“.

24) „Poprawki i przydatki“.

W odróżnieniu od „Uwag“, w „Przestrojach“, wypowiedzenia Staszica o sprawach pruskich są zwięzłe i lakoniczne, chociaż wielce namiętne.

Chwila nie była odpowiednia dla sentymentalnych alegorii i tkliwych dumań nad ojczystym krajobrazem. W sejmie, gdzie ważyły się losy Polski, gorączkowo szukano nowych dróg polityki zagranicznej, oglądano się za nowym zewnętržno-politycznym oparciem, toczono zażarte spory za i przeciw sojuszowi z Prusami.

Nie miał Staszic złudzeń co do tego, czy w fatalnej sytuacji Polski uda się zbudować politykę, gwarantującą spokój i niezależność na pokolenia. Lecz uważał on, że najważniejszym zadaniem chwili jest zabezpieczyć krajowi pokój na jak najdłuższy okres dla przeprowadzenia niezbędnych reform wewnętrznych. A więc trzeba wybrać taką kombinację dyplomatyczną, która jak najdalej odsunie niebezpieczeństwo ponownego rozbioru. Zdawał też sobie sprawę Staszic, iż niewłaściwy zakręt steru może szybko pogrążyć cały okręt.

Właśnie sojusz z Prusami był brzemienny, według niego, taką szybką katastrofą. Toteż Staszic poza sejmem wypowiedział się tak zdecydowanie i nieprzejednanie przeciwko koncepcji tego sojuszu i jego warunkom, jak żaden głos na sali sejmowej.

Ze szczególnym zaś naciskiem głosi Staszic swój sprzeciw w sprawie Gdańska i Lewobrzeża, doceniając całkowicie znaczenie ich dla Polski jako dla całości gospodarczej i narodowej.

Jeszcze w „Uwagach“ pisał Staszic, że „dla Polski mało jest samego Gdańska“, że „prócz Gdańska trzeba się starać o jak najwięcej portów“²⁵⁾.

Toteż w okresie Sejmu Wielkiego Staszic w przeciwieństwie do Ignacego Potockiego i Kollątaja przywiązuje do Gdańska ogromną wagę. Nadzwyczaj wymowna pod tym względem jest krótka nota drobnym drukiem w „Przestrojach“. Uderza ona dzisiaj przenikliwością i trafnością w ocenie pruskich dążeń oraz ocenie stosunku różnych grup polityczno-społecznych do sprawy ustępstw terytorialnych na Pomorzu, uderza wreszcie trafnością w przewidywaniu przyszłych konsekwencji sojuszu. Występując przeciwko tym, którzy chcieliby opłacić Gdańskiem zmniejszenie pruskich taryf celnych — Staszic mówi: „Starajmy się o sprzymierzeńców, ale nie kupujmy sprzymierzeńca, bo się co rok droższym robić będzie, dopóki nas nie zniszczy“. — „A jeżeli za odmówienie mu tych miast on przymierza zawrzeć nie zechce?“ — „Zostańmy w zbrojnej neutralności, dajmy drugie tyle podatku. Spełnijmy sto tysięcy wojska. Mamy do świadczenie. Ten sprzymierzeniec dopiero przed kilku laty brał i już na nowo brać chce“. Przewiduje Staszic, że Prusy będą Polskę szantażować, że wkrótce zażądają „innych miast“, grożąc zerwaniem przymierza. A przecież dostęp do morza jest stokroć ważniejszy od przemijających ustępstw pruskich: „Płaćmy cło podług taryfy najwyższej przez naszych zdrajców z trzech taryf mniejszych wybrane, ale trzymajmy się morza“. Szlachta polska „od wieków“ jest „w ohydnej potrzebie okupowania sobie pokoju ustępowaniem prowincji i miast“. „Ale żeby ta szlachta zamiast

25) „Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego“, str. 65.

tego marnotrawnego rozdawania narodu polskiego w nim szukała jego obrony, a znalazła swoją całość, powagę i świetność²⁶⁾.

Lecz, niestety, szlachta daleka jest od „szukania w narodzie obrony”. Nie widzi w niej Staszic świadomości interesów narodowych, nie widzi przekonania, iż każda „prowincja” i „miasto” — to człon organiczny narodu. Niepokoi Staszica polityka sejmu, w którym zasiada wyłącznie stan szlachecki, gdyż widzi on, że szlachta przeważnie zaabsorbowana jest sprawami lokalnymi, pochłonięta kłopotami o swe włości, że jej hałaśliwy patriotyzm jest w gruncie rzeczy patriotyzmem zaściankowym a nie narodowym, że nie czuje się ona przedstawicielką narodu całego, lecz tylko reprezentantem swego województwa, swego powiatu. W tych rysach szlacheckiej mentalności politycznej widzi Staszic główne niebezpieczeństwo dla polskiego stanu posiadania:

„Lecz Toruń i Gdańsk, ponieważ są miastami, zapewne w Polsce nie będą miały obrońcy. Każdy szlachcic pomyśli sobie: „Co mi z tego. To nie moja wieś. Nic ja nie mam z Torunia ani z Gdańska. A gdy za ich ustąpienie zyskamy przymierze, już mniej wojska potrzebować będziemy, a tak mniej podatku płacić będę”. „Z tem to samoistwem już odpadały od kraju najbogatsze miasta... pogarnione za niemi i wsie z szlachcicem. Z tym myślenia sposobem zajdzie powoli szlachta za miastami w cudzą niewolę²⁷⁾”.

Uprowadzał Staszic, że nie można się od Prus kęsem odkupić. Przewidywał, że wydanie Gdańska, czyniąc krajowi niepewetowaną stratę, będzie niejako przez sam sejm zainicjowanym i dobrowolnie przezeń zapoczątkowanym nowym rozbiorem Polski. Ale istnieją i inne względy oprócz Gdańska, które napawają Staszica trwogą: Z wierszy „Przestróg” wyciera przekonanie autora co do stałych, nieprzemijających właściwości prusko-polskich stosunków, które raczej każą w Prusach widzieć stałego wroga, a nie sojusznika. Staszic obawia się wszelkich nierównych sojuszków, specjalnie zaś sojuszu z Prusami. Toteż zaraz za kurtuazyjnym ukłonem w stronę Fryderyka Wilhelma, w którym „uwielbiamy duszę i sprawiedliwość”, za oświadczeniem, iż „życzymy z serca Rzeczypospolitej aliansu z tym monarchą” — Staszic zastrzega sobie, że „powie co myśli²⁸⁾”. Otóż myśli on o tym sojuszu źle. Po pierwsze znów, jak i w „Poprawkach i przydatkach” mówi, że niebezpieczny jest sojusz dwustronny, proponowany przez Prusy. Traktat byłby do przyjęcia tylko wtedy, gdyby przyłączyli się do niego „inni północni alianci” „domu pruskiego”.

Po drugie podejrzanе wydaje mu się — „czemu do zawarcia z Polską aliansu nie kwapią się inne mocarstwa, prócz jednego domu pruskiego? — Obaczmy, czy nie bez interesu”. Otóż okazuje się, że Prusy chcą zawrzeć z Polską przymierze właśnie dlatego, że jest słaba, że „jeszcze mało ma podatków i wojska²⁹⁾”, że „zostanie więcej zawiśłą od swojego

26) „Przestrógi dla Polski” (Wyd. 1926 r. Bw) str. 16.

27) „Przestrógi dla Polski” (Wyd. 1926 r. 5 N) str. 17.

28) „Przestrógi” str. 236.

29) „Przestrógi” str. 237.

alianta, niżeli aliant od niej“³⁰). Polska będzie się musiała starać o zaskarżenie tego alianta, a on „będzie się jej mięszał często w rządy, będzie jej wymawiał często swoje łaski, będzie domagał się różnych nagród, to tego miasta, to owego portu, np. Gdańska“³¹).

A więc Staszic wypowiada się zdecydowanie za sojuszem równorzędnym, za sojuszem, który nie będzie wstępem do rozbioru, jakim — jak to Staszic słusznie przewidział — rzeczywiście było owo fatalne polsko-pruskie przymierze.

„Nie zakupujmy pierwszego aliansu. Nie wzwyczajajmy ani naszych sąsiadów, ani siebie do rozdawania nie tylko jednego miasta, ale wsi jednej“³²).

Mało jest zawrzeć przymierze, trzeba jeszcze zbudować dla niego podstawy wewnętrzne, które zabezpieczą, aby nie obróciło się ono przeciwko nam: „Nie spuszczaajmy się na same aliansy. Bo te tylko wtenczas użyteczne, kiedy z nimi łączy się nasza własna siła“³³).

W odróżnieniu od tego, co mówił w „Poprawkach i przydatkach“, a zgodnie z całą koncepcją „Przestrogi“, zgodnie z ich głęboko postępową myślą przewodnią — nawołuje Staszic do tego, aby nim przymierze zawierać, stworzyć najprzód społeczno-polityczne podstawy dla równoprawnego, korzystnego sojuszu. I znów po raz już któryś powtarza swój program: stworzenia potężnej armii, zreformowania systemu podatkowego, odwołania się do reform społecznych — wysuwając jako najbardziej dobitny argument, przemawiający za tymi reformami — zakusy pruskie. „Polska ze stu tysiącami gotowego wojska, z pięćdziesiąt tysiącami milicji tak będzie aliantowi potrzebna, jak on jej“³⁴).

I z całym poczuciem odpowiedzialności za politykę sejmu jako politykę narodu, a „n a r ó d“ według Staszica „jest ojczyzną, jest nie śmiertelną“ — nawołuje on szlachtę, aby „zamiast tego marnotrawnego rozdawania narodu polskiego w nim szukała jego obrony, a znalazła swoją całość, powagę i świetność“³⁵).



Świadomość społeczna tak samo jak zjawiska gospodarcze jest historyczna: zanim rozkwitnie, dojrzeje — kiedyś rodzi się, ma swój początek. W dobie przelomu, rozkładu starych koncepcji, starych pojęć, w dobie kryzysu przez życie przekreślonych racji politycznych — zaczyna kielkować ideologia nowej klasy, w postaci jeszcze niejasnej, często naiwnej i częściowej. Wykazuje ona jednak od początku swą odrębność i świeżość w porównaniu z tradycyjnymi, lecz przez rzeczywistość odrzuconymi formami nadbudowy ideologicznej i politycznej. Zadaniem historyka jest dojrzeć te

30) „Przestrogi“ str. 239.

31) „Przestrogi“ str. 238.

32) „Przestrogi“

33) „Przestrogi“

34) „Przestrogi“

35) „Przestrogi“

narodziny nowych wartości ideologicznych. Musi on je wyluskać nie tylko spośród kłębowiska istniejących w społeczeństwie idei, lecz często spośród myśli i koncepcji jakiejś jednej postaci historycznej.

Staszic tkwił jeszcze głęboko w feudalnej ideologii, jego wypowiedzi w sprawie chłopskiej, w sprawach ustroju państwa i praw obywatelskich były połowiczne i pełne sprzeczności. W związku zaś ze sprawą pruską wykazuje Staszic elementy burżuazyjnego ujęcia wielu zasadniczych spraw, ujęcia, które było jeszcze obce na ogół polskiemu myślącemu społeczeństwu.

Te burżuazyjne w swej treści idee wyprzedzają niejako życie, gdyż w ówczesnej feudalnej Polsce nie było jeszcze burżuazyjnego społeczeństwa jako podstawy dla jednolitego burżuazyjnego państwa. Klasy społeczne i stosunki społeczne będące podstawą takiego społeczeństwa znajdowały się dopiero w stanie powstawania. Istniało jednak już to wszystko na Zachodzie. Społeczeństwo burżuazyjne i jego państwo pod dudem Wielkiej Rewolucji nabierało coraz wyraźniejszych kształtów, przyspieszając ideologiczne dojrzewanie słabych jeszcze elementów nowego społeczeństwa w innych krajach. Polacy czerpali nowe pojęcia gospodarcze, narodowe, ustrojowe z tego potężnego potoku książek, gazet, idei i wieści, który w ówczesnych czasach płynął do Polski — przede wszystkim z Francji.

W fatalnym okresie upadku zaczęło wytwarzać się w Polakach poczucie, że są oni nowoczesnym narodem. Polityczne sugestie Staszica były zjawiskiem nowym. Odzwierciedlały one odmienne od przyjętego w przeszłości pojmowanie narodowej racji stanu; formułowały zasady takiej polityki zagranicznej, która miałaby na względzie interes gospodarczej, językowej i kulturalnej wspólnoty polskiej.

Dzisiaj, z odległej perspektywy historycznej, z perspektywy całego kapitalistycznego okresu, który zawiera i historię rozwoju narodu — w kolejach walki, toczonych wokół kwestii pruskiej, możemy ustalić niejako załączek dwóch koncepcji Polski, raczej może dwóch rodzajów myślenia o Polsce i odczuwania Polski, jako że rzeczy te były wówczas jeszcze bardzo niesprecyzowane w umysłach.

A więc rzucając spojrzenie wstecz na ówczesną walkę ideologiczną widzimy, że myśli Staszica przynosiły nowe pojmowanie państwa. Dotąd o państwie myślano wyłącznie jako o instytucji mechanicznie jednoczącej wielonarodowy konglomerat o granicach płynnych, niestałych i dowolnych, co do których decydowała koniunktura polityczna i siła wojenna. Teraz poczynano myśleć o państwie, przede wszystkim pod wpływem rewolucji francuskiej, jako o naturalnej prawno-politycznej nadbudowie, niezbędnej dla istnienia wspólnoty narodowej, a opierającej się o jednolite terytorium, przedstawiające pewien kompleks gospodarczy i językowy. Państwo powołane było do ochrania ogólnych, najżywotniejszych interesów tej wspólnoty. Zadaniem tak pojmovanego państwa polskiego była przede wszystkim obrona ziem zagrożonych, tych ziem, które pod względem ekonomicznym przede wszystkim składały się na całość narodową. Obowiązkiem jego było bronić dostępu do morza, portów, żywotnych arterii gospodarczych, bez których niemożliwe było istnienie gospodarczo-politycznego kompleksu polskiego.

Z tego punktu widzenia polityka partii magnackiej była antynarodowa, dlatego iż wydawała na łup Prusom kawały żywego ciała narodu, jego arterie krwionośne, po to, by ułatwić sobie przywrócenie ziem drugorzędnych, z punktu widzenia interesów całości niegdyś przyłączonych a straconych podczas pierwszego rozbioru na rzecz Rosji, mianowicie Białorusi, oraz Galicji od Austrii, gdzie wielu wielkich potentatów posiadało włości.

Nowej wizji Polski nowożytnej, Polski narodowej, przeciwstawiała się stara koncepcja Polski feudalnej, Polski — konglomeratu narodowościowego, Polski — państwa czteronarodowego. W sumie, ilościowo miało to dawać potęgę — mocarstwo. Przy tym mechanicznym obliczeniu siły państwa dbano o zachowanie odmiennych narodowo obszarów. Analogiczny feudalny zlepek stanowiły nieco później Austro-Węgry. W miarę wzrastania nowych elementów w rzeczywistości społecznej i potęgowaniu się głosów nowych zaczęła się ujawniać cała wsteczność i reakcyjność tej koncepcji.

Ci, co chcieli całkowitego odrodzenia i zachowania Polski wielonarodowej, jednocześnie dbali o to, aby ostała się Polska feudalna, poddańcza, a więc niezdolna do akcji asymilacyjnej, zespoleniowej. Podjąć próbę takiego zespolenia mogło tylko państwo nowożytne, prężne i scentralizowane, a przede wszystkim posiadające szereg walorów ekonomicznych, wynikających z rozwoju kapitalistycznego, z których najważniejszym było „narodowienie“ chłopstwa, wyzwolonego z zależności poddańczej, z przymusu pozaekonomicznego.

Feudalna koncepcja, związana bezpośrednio z ekonomicznymi i politycznymi interesami wielkich właścicieli, realizowana przez najbardziej związane z feudalizmem warstwy, nie przypadkowo była nacechowana średnio-wiecznym pojmowaniem społeczeństwa, wielce zacofanym z punktu widzenia 18-wiecznego postępu. Brak w nim było przede wszystkim zrozumienia interesów ogólnopolskich. Stare słowo „naród“ napełniało już wówczas nową treścią. W feudalnej koncepcji Polski tej nowej treści naturalnie nie było. Nie było więc rozumienia, że dla istnienia i całości Państwa Polskiego rzeczą najistotniejszą i warunkiem niezbędnym jest jednolity pod względem gospodarczym i językowym n a r ó d p o l s k i. W myśl tej koncepcji ziemie białoruskie były tak samo ważne jak rdzennie polskie. W konsekwencji warstwy te wołały oddać Gdańsk i Toruń dla odzyskania Polesia. W rozumowaniu tych warstw, niedojrzałych do nowej epoki w życiu Europy, nie istniała o g ó l n o p o l s k a r a c j a s t a n u.

Rozwój świadomości narodowej, właściwej nowoczesnej epoce burżuazyjnej, był wynikiem pewnych procesów gospodarczych i kulturalnych, zachodzących w Polsce. Powstawał powoli rynek wewnętrzny, unicestwiający przeszkody partykularne pochodzenia feudalnego. Powstawały przyczynki do przyszłej gospodarczej jedności narodowej.

Geograficznym i gospodarczym oparciem tego procesu konsolidacyjnego był system Wisły. A Wisła, odcięta w dolnym biegu, pozbawiona swej korony — Wisłoujścia, stawała się niczym.

Nie przypadkowo grupy, które występowały w charakterze rzecznika interesów ogólnopolskich, przede wszystkim związane były z systemem Wisły.

Była to postępową gospodarczo szlachta Wielkopolski z terenów nadwiślańskich, szlachta najbardziej wciągnięta w stosunki pieniężne i bezpośrednio zainteresowana w arterii wiślanej. Prowadziła ona przeważnie gospodarkę czynszową. Ziemianie ci, wożąc swe zboże do Gdańska, z własnej kieszeni płacili cła i musieli osobiście znosić szykany pruskich celników.

Było to mieszczaństwo, szczególnie wielkopolskie — kupcy, bankierzy, manufakturzyści oraz przedstawiciele nielicznych kampanii handlowych. Te słabiutkie jeszcze pędy kapitalistyczne były namacalnym świadectwem formowania się nowoczesnego burżuazyjnego narodu, były awangardą tego procesu w starym, feudalno-stanowym konglomeracie społecznym. Nowe czynniki klasowe dotkliwie odczuwały na każdym kroku konsekwencje niejednorodności ekonomicznej, słabych więzów gospodarczych wewnątrz kraju. Najboleśniej znosiły one brak polityki, która miałaby na względzie interesy Polski jako całości, najdotkliwiej też ponosiły konsekwencje umowy handlowej 1775 r., przy pomocy której Prusacy zabijali polski handel i przemysł na polskich przeciw rynekach. Miasta wielkopolskie miały do czynienia z konkurencją agresywnych kupców i przemysłowców niemieckich, toteż Wielkopolanie najwięcej mieli do powiedzenia w sprawie wszechstronnego, politycznego i gospodarczego parcia Prus na wschód. Oni to najdrożej zapłacili za pierwszy rozbiór. Oni też najgłębiej odczuwali swą odrębność plemienną i narodową. Nie przypadkowo właśnie Wielkopolanie byli w sejmie ośrodkiem owej większości antypruskiej, która zdecydowanie przeciwstawiała się ustępstwom na rzecz zachodniego sąsiada. Wtórzył im wymownie apel mieszczan gdańskich i toruńskich, przeważnie Niemców, oraz plebsu miejskiego — przeważnie Polaków. Bogate mieszczaństwo tych miast stało za Polską, gdyż czuło się gospodarczo i historycznie z nią związane. Ci wyrachowani patrioci Gdańska o niemieckich nazwiskach byli najlepszym dowodem gospodarczej i politycznej polskości tego miasta, jego naturalnej przynależności do Polski.

Oto dla jakich kół słowo „naród“ i „interes narodowy“ nabiera namacalnego, konkretnego sensu, wyprzedzając niejako realną rzeczywistość, gdyż staszicowskie pojęcie narodu stało się w całej pełni odbiciem realnej historycznej rzeczywistości w kilka dziesięcioleci później, gdy Polacy — w XIX wieku już dojrzały, lecz rozczłonkowany, nowoczesny, burżuazyjny naród, stali wobec historycznej konieczności odzyskania niepodległości.

Te właśnie koła i środowiska były zainteresowane w szybkim rozwoju wewnętrznego rynku polskiego — i co jest z tym połączone — w określonym na stałe, trwałym i jednolitym obszarze narodowym. Teza, że „rynek to pierwsza szkoła, w której burżuazja uczy się nacjonalizmu“³⁶⁾ nabiera tu specjalnej wymowy: wobec tego że szlachecka polityka handlowa niweczyła rynek wewnętrzny, pozbawiony opieki państwa — warstwy, związane z rynkiem, szczególnie były zainteresowane w państwie, posiadającym nie tylko zasady postępowania politycznego, ale i konsekwentną narodową politykę handlową. Dla tych właśnie grup ludności port gdański był nie tylko relikwią historyczną, lecz przede wszystkim kluczem do morza.

36) Stalin, „Marksizm a kwestia narodowo-kolonialna“ str. 13.

Dzięki jednostanowej, wyłącznie szlacheckiej strukturze sejmu, elementy postępowe, społeczne i narodowe, te, które uosabiały w największym stopniu przyszłość Polski, reprezentowane były w sejmie tylko częściowo. Cenny element — miejski pozostawał poza sejmem. Za to przedstawicielstwo zaściankowego zasklepienia, feudalnej regionalnej odrębności, przedstawicielstwo feudalnej przeszłości Polski — było w komplecie. Przecież nikogo z wielkich kresowych magnatów tam nie zabrakło.

Głos tych, co reprezentowali podstawy nowej polskiej racji stanu, z trudem torował sobie drogę w zgiełku gardłujących „patriotów“ województw, ordynacji i kluczów. Groziło mu, iż zaleje go fala małostkowych magnackich i szlacheckich ambicji.

W miarę jak zgęszczały się chmury na polskim niebie, średnia szlachta — ziemianie, a w miastach mieszczaństwo — odczuwały coraz mocniej potrzebę oparcia się o silne państwo, o jego autorytet. Wroga zaś postawa większości magnatów, którzy później stali się bazą społeczną Targowicy, wobec wymagań racji stanu, wobec prób budowania państwowości — była konsekwentnym wyrazem ich stanowiska w społeczeństwie. Ta wroga postawa lub w najlepszym razie niewrażliwość na sprawy ogólnopolskie była uwarunkowana ich własnym potencjałem gospodarczym, politycznym i wojskowym, który dawał świadomość, że stać ich na „własną“ politykę.

Był koniec XVIII wieku, ale magnat polski, w większości swej żywy eksponat historyczny, świadczący o polskim zahamowaniu rozwojowym — zachowywał się jak udzielny feudal wczesnego średniowiecza, przeciwstawiając się naturalnemu procesowi dziejowemu, zmierzającemu ku jedności narodowej.

Nie jest to przypadek, że nawet postępowi magnaci, ci co przodowali obozowi reform w sejmie, bagatelizowali znaczenie Gdańska dla Polski. A cóż mówić o reakcyjnej większości magnackiej. Zaznaczał Staszic, że województwa ruskie można była nazwać „dziedziną największych panów i najbogatszych w Polsce domów“³⁷⁾. Tam „w województwach ruskich“ tkwili oni korzeniami, tam ciągnęły ich tradycje, sentyment i interes własnej kieszeni, w tym kierunku zwrócone były ich oczy. Nie rozumiejąc kierunku gospodarczego rozwoju Polski, jej naturalnego ciężenia do Wisłoujścia i Bałtyku, uważali za możliwe przeniesienie punkt ciężkości handlu polskiego z Wisły na drogi czarnomorskie, bliżej swoich spichlerzy. Pod tym względem utrata Gdańska nawet im odpowiadała. Jak wiadomo, gotowi do daleko idących ustępstw na rzecz Prus — kilkakrotnie pertraktowali z Katarzyną co do ułatwień handlowych na południowych drogach wiodących ku Morzu Czarnemu... Oto jaskrawy, ekonomiczny przyczynek do Targowicy.

37) „Przestrogi“, str. 79.

Co do Staszica, to w późniejszym przypisku do „Przestróg“³⁸⁾ pisał:

„Kto przez nierozsądną, nieukróconą osobistość i dumę ród wybitnych kozaków od Polski oderwał i nieprzyjaciółmi być zmusił — panowie?“

A więc w początku XIX wieku umiał Staszic być obiektywniejszym w swym sądzie, gdy podkreślał ciężkie konsekwencje magnackiego gospodarowania na „Kresach“, niż wielu z naszych współczesnych. Pozostaje Staszic dotąd w nielicznym gronie tych, którzy winowajców powstania Chmielnickiego szukają po polskiej stronie.

Nie dziwnego, że słowa te padły właśnie z ust Staszica. Pochodząc z nowej klasy społecznej, będącej historycznym antypodem feudalnej magnaterii, niczym nie związany ze wschodnimi kresami, zwrócony całkowicie ku zachodowi i całkowicie pochłonięty stamtąd zagrażającym niebezpieczeństwem, głęboko zatrzwożony o los całej Polski — był w swych sądach o magnaterii i o jej polityce całkowicie obiektywnym i bezkompromisowym, tak samo jak i w sprawie pruskiej.

Ci, co wszystko stawiali na kartę, aby zdobyć sojusz z Prusami, wyłączenie w tym sojuszu widzieli sposób stabilizacji Polski i ratowania jej niepodległego bytu. Wszystkie ugrupowania Sejmu, choć w różnym stopniu, nie miały jednak zamiaru uciekać się do gruntownych przemian społecznych. Nie było na ogół w ówczesnej Polsce czynników, dążących do głębokiego przewrotu społecznego, takiego, jaki przeżyła Francja w 1793 r. Staszic był reformatorem tego samego typu co i reformatorzy w sejmie, typu połowicznego, kompromisowego. Jednak w okresie, gdy dla sejmu sprawa przymierza była rzeczą najważniejszą, Staszic wysuwał na pierwszy plan jako sprawę palącą, najpilniejszą, reformy społeczne i przeciwstawiał je mediacjom sojuszniczym wołając, że w reformach społecznych, a nie w nierównych sojuszach trzeba szukać ratunku dla Polski a „w narodzie“ „jej obrony“. W stosunku do „sprawy pruskiej“ zaważyło to, że Staszic zrozumiał (przeczuwał raczej) prawdę historyczną, iż w milionach kmotków feudalnych ukryte są miliony patriotów — wolontariuszy.

Zajmując samodzielną i stanowczą postawę w sprawie Prus w okresie Sejmu Czteroletniego nie był Staszic bynajmniej samotny. Młody kanonik, skromny nauczyciel w domu Zamoyskich, nieznanym anonim, najbardziej konsekwentnie wyrażał nacisk na sejm postępowej opinii publicznej, opinii świadomej interesów narodowych — przede wszystkim mieszczańskiej. Jak na stanowisku Kołłątaja w kwestii ustąpienia Gdańska zaciążyła jego przynależność do ziemiaństwa i to ziemiaństwa „wschodniego“, tak samo właśnie i z okazji tej samej sprawy ujawnia się rola Staszica jako rzecznika interesów mieszczańskich. W całym szeregu najbardziej zasadniczych kwestii jego stanowisko zbiegało się ze stanowiskiem postępowego obozu szlacheckiego. W drastycznej kwestii sojuszu, jego warunków, w związku z palącą sprawą losów Gdańska, ujawnił Staszic nowy pogląd na rzeczy, nieco inny stosunek do roli miasta i portu w ogólnym orga-

38) Gdyż przytoczone niżej słowa Staszic wstawił do wydania „Przestróg“ r. 1816 (patrz wydanie Czarnowskiego 1926 r.)

nizmie gospodarczo-społecznym, do zagadnienia jedności narodowej i państwa narodowego. Reprezentował on nowe pojmowanie honoru narodowego i zadań polityki narodowej — pojmowanie burżuazyjne. Infantylnie, nieskrystalizowane były jeszcze te przejawy nowej świadomości społecznej, ale poczynają już istnieć. Staszic reprezentował tych, co pozostali za drzwiami sejmu, a mieli już dużo do powiedzenia. Ich to nacisk w dużej mierze przyczynił się do tego, że w sprawie Gdańska zwyciężyła w sejmie postępową szlachta, że powstała tam patriotyczna większość, świadoma polskich interesów narodowych w jednej z najistotniejszych kwestii dla istnienia i dalszego rozwoju narodu.

Celina Bobińska

Witold Łukaszewicz

K. F. Łazowski, wódz sankiulotów paryskich podczas Wielkiej Rewolucji (1752—1793)

I

PRZEGLĄD BIBLIOGRAFII DO KLAUDIUSZA FRANCISZKA ŁAZOWSKIEGO

Działalność Klaudiusza Franciszka Łazowskiego, głośnego przywódcy sankiulotów paryskich podczas Wielkiej Rewolucji, zajmowała współczesnych pamiętnikarzy i obudziła zrozumiałą ciekawość u historyków. Pomimo to nie poświęcono Łazowskiemu specjalnej monografii.

Zywsze zainteresowanie się osobą sankiuloty przejawilo polskie Towarzystwo Historyczno-Literackie w Paryżu, które zajmowało się nawet poszukiwaniami materiałów archiwalnych dotyczących Łazowskiego. Oto krótka wzmianka w tej sprawie, zamieszczona w sprawozdaniach Towarzystwa za rok 1852: „Towarzystwo zajmowało się wyszukaniem śladów piśmiennych o Łazowskim, sławnym demagogu, który w najzuchwalszych i najkrwawszych gwałtach Rewolucji rej wodził; 10 sierpnia 1792 r. bombardował Tuileries; po śmierci zaś monumentem na Placu Karuzelskim u stóp drzewa wolności uczczony; wreszcie z grobu wyrzucony. Akta dotyczące się go były w Archiwum Policji, gdzie powiedziano, że do Archiwum Państwa przeniesione zostały“. Prawdopodobnie Towarzystwo po zapoznaniu się pobieżnym z działalnością „sławnego demagoga“ uznało, iż należy poprzestać na tej skromnej notatce o Łazowskim, który nie wydawał się konserwatywnym czartoryszczykom godny specjalnego studium.

Pierwszy pełniejszy życiorys K. F. Łazowskiego podała Encyklopedia Larousse'a XIX wieku pod literą L.

Dopiero w pierwszym trzydziestoleciu XX wieku poświęcili najwybitniejsi badacze Rewolucji więcej uwagi K. F. Łazowskiemu. Zaczęło się od sporu o tożsamość jego osoby. Spór ten trwał przez kilka lat. Źródło jego tkwi w „Pamiętnikach“ pani Roland. Jeszcze w roku 1869 znakomity

historyk okresu terroru Mortimer-Ternaux w tomie VII swej *Histoire de la Terreur* (Historia Terroru) zakwestionował prawdziwość pani Roland, twierdząc że znana pamiętnikarka pomieszała osoby: Klaudiusza Franciszka Łazowskiego jakobina - rewolucjonisty z jego bratem Maksymilianem, zdecydowanym rojalistą. W ślad za Mortimer-Ternaux popełnili ten sam błąd: Claude Perroud, wydawca „Pamiętników“ i „Listów“ pani Roland; Henry Hauck, wydawca „Dziennika podróży Łazowskiego“ (*Journal de tournée de Lazowski*); A. Aulard w „*La Révolution Française*“, rocznik 1926, tom 79. Wszyscy oni utrzymują, że inspektorem manufaktur i handlu za „starego porządku“ był nie Klaudiusz lecz Maksymilian Łazowski. Dopiero René Farge w „Dokumentach do Łazowskiego“, ogłoszonych w „*Annales Révolutionnaires*“ Besançon 1921, tom 13; Piotr Boyé w książce „*La cour polonaise de Luneville 1737 — 1766*“, Nancy 1926; wreszcie M. F. Braesch w artykule „*Les Lazowski*“, zamieszczonym w „*La Révolution Française*“ rocznik 1927, tom 80; oraz polski znawca Rewolucji Włodzimierz Dzwonkowski w artykule „*Trzej kucharscy synowie: bracia Łazowscy*“ w „*Wiadomościach Literackich*“ rocznik 1939, numer 15; błąd ten sprostowali ustalając, że inspektor manufaktur i handlu oraz jakobin — sankiulota Klaudiusz Franciszek Łazowski — to jedna i ta sama osoba.

Aby przegląd bibliografii do Łazowskiego był kompletny, wypada mi wymienić cenne uwagi o Łazowskich, zawarte w doskonałej pracy profesora A. Skalkowskiego pt. „*Les Polonais en Egypte*“, Paris 1910; w sumiennym studium Macleod-Machleja: „*Rewolucja Francuska w świetle statystyki*“, Warszawa 1934; w rozprawce G. D'Ostoji i S. Wlocewskiego „*Les militaires polonais dans les armées françaises*“, Paris 1936; oraz G. Six: „*Dictionnaire biographique des généraux et amiraux français de la Révolution ...*“, Paris 1934. Bez wartości są natomiast dane o Łazowskim w książkach: Jeske-Choińskiego — „*Psychologia Rewolucji Francuskiej*“, Warszawa 1906 i A. Szelańskiego: „*Rewolucja Francuska 1789 — 93*“, Lwów 1934. Pierwszy jako zagorzały przeciwnik Rewolucji oszczebił K. F. Łazowskiego, drugi — stworzył martwą duszę — nie istniejącego w ogóle Aleksandra Łazowskiego.

Praca moja o K. F. Łazowskim, będąca jedynie zarysem monografii, opiera się na materiale archiwalnym francuskim, polskim i włoskim; na źródłach drukowanych i opracowaniach.

Z archiwaliów wykorzystano: 1) w Archives nationales w Paryżu materiały do Łazowskiego i sekcji Gobelins-Finistère-Lazowski, zawarte w działach: F¹² — 565, F¹⁵ — 242, F7 — 4774³⁰ — 70 (Dossier Maillard), F7 — 6504, AD. XVI 72, Collection Rondonneau, AFxII. 288, AFIV — 1470, F7x — 2517, C²⁹⁵ — 995, C²⁹⁹ — 1045, C³⁰⁶ — 1158, C³⁵⁵ — 1864, AA⁴⁰ — 1404. Do działalności Polaków w Paryżu podczas Rewolucji wykorzystano także: W — 507, W — 351 i 713, AFxII — 290.

2) W Bibliotece Narodowej w Paryżu (Bibliothèque Nationale) materiały drukowane (brozury) odnoszące się do sekcji paryskich i okoliczności zgonu K. F. Łazowskiego w seriach Lb⁸⁰ i Lb⁴⁰ — (1824).

3) Do życia Polonii paryskiej i jej stosunków ze środowiskami rewolucyjnymi oraz kontrrewolucyjnymi wykorzystano: w Archives du Ministère des affaires étrangères

w Paryżu dział Pologne od nr. 315 do nr. 321; w Bibliotece Polskiej w Paryżu — Kopie listów Stanisława Augusta do Filipa Mazzei od 4/X 1788 do 10/VIII 1791. Rękopis Nr. 37 i papiery Józefa Miączyńskiego — Rękopis Nr. 40, tecz. 11; w Biblioteca Nazionale Centrale — Firenze (Florencja) bruliony listów agenta dyplomatycznego Stanisława Augusta w Paryżu w latach 1788 — 1791 Filipa Mazzei, znajdujące się w zbiorze Gino Capponi Nr. 334; wreszcie w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie — korespondencję Glayre'a ze Stanisławem Augustem z Paryża z roku 1788, zawartą w zbiorze Popiełów Nr. 221, oraz korespondencję Feliksa Oraczewskiego, posła polskiego we Francji w latach 1791 — 92, ze Stanisławem Augustem, znajdującą się również w zbiorze Popiełów pod Nr. 418.

Ze źródeł drukowanych wykorzystano ponad trzydzieści wydawnictw. Z ważniejszych należy wymienić: A. Aularda — „La Société des Jacobins, Recueil des Documents pour l'histoire du Club des Jacobins de Paris“. Paris 1889 — 97, 6 tomów; Buchez et Roux: „Histoire parlementaire de la Révolution française ou Journal des Assemblées nationales depuis 1789 jusqu'en 1815“, Paris 1834 — 38, 40 tomów; E. Charavay: „Assemblée électorale de Paris“, tom III, 2 septembre 1792—17 frimaire an II, Paris 1905; Lacroix-Krzyżanowski S. J. A.: „Actes de la Commune de Paris pendant la Révolution“, Paris (2-e série du 9 octobre 1790 au 10 août 1792) 1894 — 1914, 8 tomów; Raffaele Ciampini: „Lettere di Filippo Mazzei alla corte di Polonia, volume primo, luglio 1788 — marzo 1790“, Bologna 1937; Tucteya Alexandra: „Répertoire général des sources manuscrites de l'Histoire de Paris pendant la Révolution française“, Paris 1890 — 1914, 11 tomów.

Z pamiętników wykorzystano: Barrue'a, M-me Campan (wyd. Barrière), Choudieu (wyd. V. Barricand), Cl. Fourniera — Amerykanina (wyd. Aulard), A. Younga: Voyages en France pendant les années 1787, 8, 9, 90 (ed. de l'an II oraz wyd. H. Sée), Ch. Lacroix: „Dix années d'épreuves pendant la Revolution“, Paris 1842, Garata (wyd. Buchez et Roux o. c. tom XVIII, str. 366), Louvet de Couvray (wyd. Aulard), F. Mazzei: „Memorie della vita e delle peregrinazioni del fiorentino Filippo Mazzei...“ Lugano 1845—6, 2 tomy; F. Larocheoucauld-Liancourta: „Souvenirs du 10 août...“ (wyd. J. Marchand), M-me Roland (wyd. Barrière i Perroud). Z pamiętników polskich zużytkowane dane do ojca K. F. Łazowskiego, zawarte u Bartłomieja Michałowskiego („Pamiętniki“, wyd. H. Mościcki, W-wa 1934).

Z prasy rewolucyjnej wykorzystano: „L'Ami du Peuple ou le Publiciste Parisien“ Marata, „Le Courrier des quatre-vingt-trois départements, pour faire suite au Courrier de Versailles“ Gorsasa (żyrodystowski), „La Gazette nationale ou Moniteur universel“, „Mercure National et Révolutions de l'Europe, journal démocratique rédigé par M-me Robert-Kéralio, Louis-Félix Guinemont... et François Robert“, „Le Patriote français“ (żyrodystowski) J. P. Brissot de Warville'a, „Le Républicain, journal des hommes libres...“ M. Robespierre'a, „Les Révolutions de France et de Brabant...“ Kamila Desmoulins, „Les Révolutions de Paris“ Proudhomme'a.

Z opracowań zużytkowano ponad 70 pozycji, traktujących przeważnie o zagadnieniach społeczno-gospodarczych Rewolucji i służących do zarysowania tła dla działalności K. F. Łazowskiego. Nacisk szczególnie położono na opracowania Rewolucji przez Jaurès'a i Deville'a (Histoire Socialiste. La Révolution 1789 — 1799, tomy I — V) oraz A. Mathieza La Révolution française, tomy, Paris 1922 — 7, La vie chère et le mouvement social sous la terreur i inne), przychylając się przeważnie do ich koncepcyj przyczyn Rewolucji.

jej przebiegu i ich oceny głównych wydarzeń, osób, obozów, prądów społeczno-gospodarczych.

Z polskich opracowań Rewolucji zebrano wzmianki o K. F. Łazowskim z J. Feldmana: „Rewolucja Francuska a Europa 1789 — 95“ w Wielkiej Historii Powszechnej (zeszyt 56 i 57, wyd. Trzaski, Everta i Michałskiego), S. Askenazego: „Napoleon a Polska“, W-wa 1918, tom I oraz „Paryż przed stu laty“ w Studiach Hist.-Krytycznych, 1897; a także z cytowanych już doskonałych prac Skalkowskiego i Macleod-Machlejda.

Wymieniony przeze mnie materiał źródłowy: archiwalny i drukowany oraz cytowane opracowania pozwoliły mi przedstawić w ogólnym zarysie działalność rewolucyjną K. F. Łazowskiego.

Praca niniejsza jest jedynie streszczeniem mego obszernego studium o Łazowskim, które ukaże się w niedługim czasie.

II

GENEALOGIA ŁAZOWSKICH, MŁODOŚĆ KLAUDIUSZA FRANCISZKA W SŁUŻBIE „STAREGO PORZĄDKU“

Ród przywódcy sankiulotów paryskich podczas Wielkiej Rewolucji — Klaudiusza Franciszka Łazowskiego — był stary. Od roku 1460 miał własny herb „Krzywda“. Kiedy praszczurowie Klaudiusza osiedli w majątku Łazowo w powiecie sokołowskim, położonym w odległości trzech kilometrów od Bugu naprzeciw miasteczka Ciechanowiec na Podlasiu, nie wiadomo. Karabela na sznurku, herb i kontusz wytarty odróżniały Łazowskich na Łazowie od chłopów pańszczyźnianych. Łazowscy byli piodni. Już w XVI wieku jedna ich gałąź osiadła na Litwie, druga zaś na północnym krańcu Podlasia koło Tykocina. Herbarze polskie przedstawiają na ogół zawile genealogię Łazowskich.

Ojciec Klaudiusza Franciszka — Jan Chrzyciel Łazowski urodził się w Ciechanowcu w roku 1713 lub 1714 jako syn Andrzeja, kucharza u Ossolińskich. Podskarbi Franciszek Maksymilian Ossoliński, wielki ochmistrz dworu króla Stanisława Leszczyńskiego, sprowadził z Polski Andrzeja Łazowskiego wraz z rodziną do Luneville'u w Lotaryngii; tam to zaczęła się kariera dziada sankiuloty. Z protekcji Ossolińskiego dostał się Andrzej Łazowski na dwór królewski jako „officier de la bouche du Roi“ (urzędnik ust królewskich), poduczył się trochę francuskiego i był bardzo zadowolony ze swego zawodu kucharskiego. Syn Andrzeja, Jan Chrzyciel Łazowski, odziedziczył zawód kucharski po ojcu, zaawansował jednakże na dworze Leszczyńskiego najpierw do kierownika, wreszcie do kontrolera kuchni królewskiej. W roku 1746 zaślubił on Francuzkę Katarzynę Grandier, zwaną Le Brun, która obdarzyła go aż szesnaściorgiem dzieci; z tych cztery córki i dwóch synów zmarło w młodym wieku, pozostało przy życiu siedmiu synów i trzy córki.

Jan Chrzyciel Łazowski dzięki wsparciu cnotliwego monarchy dał swym dzieciom niezłe wychowanie. Umierając jako dziewięćdziesięcioletni starzec mógł być zadowolony ze swych synów i córek.

Z synów najstarszy Maksymilian, urodzony w roku 1748, był wybitnym adwokatem i agronomen, przyjacielem — zaufanym ksiąząt Laroche-foucauld-Liancourta i d'Enville'a; Klaudiusz Franciszek, z zawodu inspektor manufaktur i handlu, urodzony 6-go lutego 1752 r. był kapitanem kanonierów w sekcji Gobelinów, głośnym przywódcą sankiulotów paryskich, bohaterem Rewolucji; Józef Feliks, urodzony 20 listopada 1759 r., z zawodu inżynier dróg i mostów, był znanym generałem inżynierii i baronem Cesarstwa za Napoleona, uwiecznionym za zasługi na Łuku Triumfalnym w Paryżu. Z córek jedna wyszła za mąż za Karola Poincarégo, kupca w Luneville'u, od którego wywodził się późniejszy prezydent Francji; druga była według wszelkiego prawdopodobieństwa bohaterką romansu Louveta de Couvray: „Les aventures du chevalier Faublas“, oraz bohaterką opery Cherubiniego „Lodoiska“. Rozwiedziona z pierwszym mężem jubilerem Cholet dzieliła ze swym przyjacielem, później mężem Louvetem dobre i złe chwile w czasie Rewolucji. Znalazła swego biografa w osobie Fleischmanna (*Les femmes et la terreur*, Paris 1910).

Atmosfera, w której wychowywał się Klaudiusz Franciszek Łazowski w Luneville'u, była specyficzna. Dwór Leszczyńskiego pozostawał pod silnymi wpływami francuszczyzny. W domu Łazowskich rzadko mówiono po polsku, stale natomiast po francusku. Wpływ matki Francuzki na dzieci był silniejszy niż ojca Polaka. Z polskiego charakteru zachowali młodzi Łazowscy bardzo niewiele: „kilka wspomnień rodzinnych i niezmienną ortografię swego nazwiska“ (Skalkowski). Silniejsze odrodzenie się uczuć narodowych wystąpiło jedynie u Józefa Feliksa i to pod wpływem obcowania z emigracją kościuszkowską w latach 1794/5.

Kariera życiowa K. F. Łazowskiego za „starego porządku“ wiąże się nierozłącznie z protekcją księcia F. Laroche-foucauld-Liancourta, u którego przebywał w charakterze doradcy i wychowawcy dzieci starszy brat Klaudiusza Maksymilian. Był on jednocześnie przyjacielem znanego agronoma angielskiego Artura Younga, u którego gościł kilkakrotnie w Brodfield-Hall ze swymi wychowankami, studiując angielskie metody agrarne (płodozmian). Maksymilian Łazowski należał wraz z Youngiem do francuskiego Królewskiego Towarzystwa Rolniczego i pisywał do „Roczników Rolnictwa“. W końcu maja 1787 roku Maksymilian Łazowski i Young odbyli podróż po Francji, którą uczony Anglik opisał szczegółowo w swych słynnych „Voyages en France“.

Maksymilian Łazowski jako starszy i dość dobrze usytuowany materialnie brat był opiekunem i mentorem Klaudiusza Franciszka. Obracając się w paryskich salonach ksiąząt Laroche-foucauldów na Saint Germain, w których gromadziła się przed Rewolucją elita naukowa i literacka Francji, Maksymilian Łazowski miał doskonałą okazję do zdobycia szerokiej wiedzy i zawiązania rozległych znajomości. Należy nadmienić, że salony Laroche-foucauldów były w owym czasie głównymi ośrodkami wolnomularstwa francuskiego i oddziaływały na kształtowanie się opinii publicznej w kraju i za granicą.

K. F. Łazowski po ukończeniu szkół początkowych w Luneville'u wstąpił do wojska, do jednego z pułków jazdy francuskiej. Ponieważ był

szlachcicem odznaczono go w odróżnieniu od innych szeregowców srebrnym galonem na kołnierzu. Łazowski był żywego temperamentu. Twarda dyscyplina wojskowa nie odpowiadała jego usposobieniu. Rychło poróżnił się z przełożonym oficerem i znieważył go czynnie, za co został skazany na karę śmierci. Uratował Łazowskiemu życie możny protektor i przyjaciel brata Maksymiliana książę Larochevoucauld-Liancourt, mający duże wpływy na dworze Ludwika XVI. Dzięki tej protekcji Klaudiusz Franciszek Łazowski został ułaskawiony i znalazł się na wolności. Nie mając środków na utrzymanie, przebywał u swego brata Maksymiliana w Paryżu. Wówczas to zetknął się z salonem na Saint-Germain, którego wpływ oddziałał w dużym stopniu na światopogląd młodego burzyciela zasad „starego porządku“. K. F. Łazowski przejął się teoriami encyklopedystów. Pod dobrze skrojonym żabotem kryła się już wówczas dusza republikańska, pod doskonale dopasowaną peruką kielkowała myśl nowatorska.

Filozofowanie było miłą rozrywką dla ludzi dobrze sytuowanych, postawionych na wysokich szczeblach administracji państwowej lub kościelnej. Biedak Łazowski musiał wszakże z obłoków encyklopedystycznych powracać na ziemię do twardej rzeczywistości, musiał przede wszystkim żyć. Nic więc dziwnego, że syn kucharski rozpoczął staranie o uzyskanie stanowiska w inspektoracie handlu i manufaktur. Pomógł mu w tym znowu wszechmogący książę dobrodziej Larochevoucauld-Liancourt, który wstawił się za Klaudiuszem u ministra Calonne'a. Łazowski otrzymał w roku 1782 nominację na podinspektora manufaktur w Elbeuf koło Rouen. Był to wówczas bardzo ożywiony ośrodek przemysłu włókienniczego (wełnianego), pracujący systemem nakładczym dla przedsiębiorców z Rouen. Łazowski awansował szybko, przechodząc kolejno na stanowiska: inspektora manufaktur i handlu w Soissons i wreszcie w roku 1784 na specjalnie dla niego utworzony przez Calonne'a urząd inspektora objazdowego z siedzibą w Paryżu. Było to stanowisko poważne i dobrze płatne jak na 32-letniego człowieka (8 tysięcy liwrów rocznie). K. F. Łazowskiemu podlegali inspektory i dyrektorzy manufaktur na prowincji, a w ich liczbie i Roland, mąż autorki „Pamiętników“ sławnej zyrondystki. Pani Roland twierdzi w swych „Pamiętnikach“ (Wyd. Barière, str. 400 — 403), że nowe stanowisko było specjalnie utworzone dla Łazowskiego na życzenie księcia Larochevoucaulda-Liancourta i dlatego był ten fakt tak złośliwie komentowany przez zasłużonych, długoletnich inspektorów manufaktur. Wiosną t. r. znajdowała się pani Roland w Paryżu i czyniła starania o stanowisko inspektora manufaktur i handlu w Lyonie dla swego męża. Będąc w tej sprawie u intendenta handlu spotkała K. F. Łazowskiego. „Był elegancki, dobrze uczesany, poruszał się z gracją, chodził na wysokich obcasach w dobrze skrojonym żabocie, udając ważnego, co dawało powód do żartów w ludzom zdrowo myślącym“ — zanotowała w „Pamiętnikach“ pani Roland.

Jako inspektor objazdowy odbył Łazowski w roku 1785 swą pierwszą podróż inspekcyjną po Alzacji i Lotaryngii, składając z niej szczegółowy raport służbowy intendentowi handlu de Tolozan. (Arch. Nat. F¹² — 565). Raport był starannie opracowany i uzyskał pochwałę intendenta. Łazowski, omawiając w raporcie stosunki gospodarcze wymienionych prowincyj,

dał wyraz poglądom fizjokratycznym. I w tej dziedzinie uwidocznili się wpływ salonu Saint Germain na koncepcje społeczno-gospodarcze K. F. Łazowskiego.

Henry-Hauck i A. Aulard, którzy o tym raporcie pisali, podali mylnie, że inspektorem objazdowym manufaktur był nie Klaudiusz Franciszek Łazowski, lecz jego brat Maksymilian, znany fizjokrata, bądź któryś z pozostałych braci. Twierdzenia te są całkowicie błędne, gdyż opierają się na fałszywej interpretacji odnośnych ustępów z „Pamiętników“ pani Roland. Świadczy o tym niezbitcie akt kupna domu w Luneville'u przez Jana Chrzyciela Łazowskiego z dnia 1 października 1785 r., zamieszczony przez P. Boyé w książce: „La cour polonoise de Luneville“ (Nr. 1 str. 310), w którym jest wyraźna wzmianka tej treści: „Klaudiusz Łazowski, inspektor generalny handlu i manufaktur Królestwa, zamieszkały stale w Paryżu“. Wynika z niej: 1) że inspektor i Klaudiusz Franciszek Łazowski to jedna i ta sama osoba; 2) że Łazowski już w październiku 1785 roku awansował na inspektora generalnego handlu i manufaktur. Zresztą tacy świadkowie jak Charles Lacretelle (młodszy) i Artur Young, którzy K. F. Łazowskiego znali osobiście, stwierdzają zgodnie, że pełnił on funkcję inspektora a nie jego brat Maksymilian. W tych warunkach błąd Henry Haucka i A. Aularda nie da się dłużej utrzymać.

Jakie były koleje życia K. Łazowskiego w latach 1786 — 89 tj. do wybuchu Rewolucji, tego bliżej nie udało mi się ustalić, prawdopodobnie prowadził żywot dobrze płatnego urzędnika królewskiego. Ostatni ślad z tego czasu — to uczona rozmowa z A. Youngiem, który spędził u K. F. Łazowskiego wieczór 26 maja 1787 i zamotował wrażenie z tej rozmowy w swych „Voyages en France“. (I, s. 41 ed. de I, an II).

III

PARYŻ I POLACY W PARYŻU W LATACH 1787 — 1794

W latach 1758 — 88 wystawiono w Paryżu 10 tysięcy nowych domów. Ruch budowlany, popierany przez możnowładztwo świeckie i duchowne oraz przez bogate mieszczaństwo, zmienił oblicze miasta. Paryż stał się najelegantszym miastem w Europie. Arystokracja ulokowała się na przedmieściu Saint-Germain, finansisci na pryncypalnej ulicy Saint-Honoré, wyżsi urzędnicy państwowi na Placu Vendôme, bogate mieszczaństwo w dzielnicy Marais, masy robotnicze zaś na przedmieściach Saint-Antoine i Saint-Marcel. Ulice miasta były oznaczone nazwami na specjalnych tabliczkach, częściowo oświetlone; ruch kołowy znaczny i niebezpieczny dla przechodniów. Wspaniałe kabriolety na wąskich i zatłoczonych uliczkach obalały przechodniów. W ogóle mało troszczono się „o pieszo chodzących śmiertelników“. Jeszcze wiosną 1789 roku można było być w Paryżu świadkiem nie byle jakiego zdarzenia: oto książę Filip Orleański ścigał ze swą świtą myśliwską, tratując wszystko po drodze, jelenia do Montmartre'u przez Plac Vendôme oraz najruchliwsze ulice miasta: Saint-Honoré i Ludwika XV.

Paryż — to w tym okresie miasto 200 klasztorów i kilkudziesięciu kościołów. W pierwszych mało było mnichów, w drugich niewielu wiernych. Pod opieką duchowieństwa świeckiego i zakonnego znajdowały się w Paryżu zakłady dobroczynności i szpitale: w Hôtel Dieu leżało około 30 tysięcy chorych rocznie, w Salpêtrière przebywało 7 tysięcy opuszczonych dzieci, starców, obłąkanych i kobiet złego prowadzenia; w Saint-Gervais co noc kilkuset biedaków otrzymywało pożywienie i nocleg. Szereg burs i stypendiów kościelnych ułatwiało biednej młodzieży miejskiej naukę. W roku 1781 otrzymał 600 liwrow nagrody za dobre postępy wychowanek Kolegium Św. Łudwika, Maksymilian Robespierre. Rzemiosło paryskie uskarżało się na ten nadmiar ułatwień i udogodnień dla kształcącej się biedoty, która nie chciała iść do terminu i pracować przez kilka lat za darmo u majstrów; wołała ona raczej kierować się na „písmaków i gryzmolów, którzy nic nie posiadają oprócz pióra lub pędzla“.

Zawód prawniczy był w Paryżu przedrewolucyjnym i rewolucyjnym nadzwyczaj rozbudowany. Centrum ruchu prawniczego przed Rewolucją stanowił parlament paryski, instytucja przestarzała, dziwaczna, będąca w powszechnej pogardzie za przekupstwa i zdzierstwa, pozostająca w ciągłych zatargach z królem i ministrami z racji odmowy rejestrowania edyktów monarszych. Stanowiska sędziów i prokuratorów były kupowane za sumy od 30 — 500 tysięcy liwrow i przechodziły z ojców na synów. Nic zatem dziwnego, że poziom umysłowy członków parlamentu paryskiego był niski a moralność przysłówiowa.

Na Placu Grève przed Hôtel de Ville tracono publicznie przestępców wśród wymyślnych tortur. Ciekawa i żadna sensacyj gawiedź zaprawiała się w ten sposób do późniejszych krwawych wystąpień podczas Rewolucji.

Istniała w Paryżu dzielnica błogosławiona przez ludzi stojących w kolizji z prawem, a szczególnie przez dłużników, dawne opactwo Temple, udzielająca zbawczego azylu. Znali ją dobrze Polacy, żądni przygód na „paryskim bruku“, przeważnie latorośie najprzedniejszych rodów magnackich, rzadziej mieszczzańskich.

P a r y ż r e w o l u c y j n y .

Komuna i dystrykty. W chwili wybuchu Rewolucji i Paryż posiadał pewną formę samorządu w postaci zarządu miejskiego, na czele którego stał przełożony kupiectwa (prevôt). Atrybucje administracyjne tego samorządu były mocno ograniczone przez specjalnego ministra królewskiego dla miasta Paryża. Wybuch rozruchów lipcowych 1789 roku spowodował zasadnicze zmiany w organizacji władz miejskich. Z 12 na 13 lipca powstał Komitet Nieustający, złożony z przełożonego kupiectwa Flessellesa i przedstawicieli dystryktów, który został zastąpiony 15 tm., czyli nazajutrz po zburzeniu Bastylii, przez nowy zarząd z merem Bailly i Radę Generalną, do której wchodziłi delegaci 60 dystryktów (obwodów wyborczych) miejskich, na które Paryż podzielono dla przeprowadzenia wyborów deputowanych stanu trzeciego do Stanów Generalnych. Powstała w ten sposób nowa forma administracji miejskiej — Komuna Paryska — która stanowiła

wzór organizacyjny dla komun na prowincji i stała się uczestnikiem najważniejszych wydarzeń w latach 1789 — 94. Dystrykty paryskie nie rozwiązały się po przeprowadzeniu wyborów do Stanów Generalnych, lecz zaczęły organizować się z własnej inicjatywy jako nieustające organy administracji miejskiej w sprawach policyjnych, sądowych, skarbowych i innych, konkurując z Zarządem Miejskim i Radą Generalną. Rola dystryktów już podczas wydarzeń lipcowych 1789 r. była olbrzymia; one zmobilizowały i uzbroiły Paryż przeciw wojskom Ludwika XVI, stworzyły Komitet Nieustający i przeorganizowały władze miejskie po zamordowaniu zdrajcy Flessellesa, one powołały do życia Gwardię Narodową. Dlatego zostały uznane, aczkolwiek niechętnie przez Komunę, za oficjalne organy administracji miejskiej. Każdy dystrykt miał wydział obywatelski, składający się z 16 — 24 osób, który kierował zebraniem obywateli i załatwiał sprawy bieżące. Wszystkie zaś dystrykty paryskie miały własne Centralne Biuro Korespondencyjne, do którego wchodziłi delegaci z każdego dystryktu. Był to już związek późniejszej Komuny Powstańczej 9 — 10 sierpnia 1792 r.

Centralne Biuro Korespondencyjne porozumiewało się z komunami prowincjonalnymi, tworząc w ten sposób niezależny od Konstytuanty organ kierowniczy życia politycznego we Francji.

Sekcje. Konstytuanta dołożyła wielu starań, aby podporządkować dystrykty Komunie i ograniczyć ich wpływ na prowincję. Ustawa municypalna z 27/V — 27/VI 1790 zniósła dystrykty. Paryż został podzielony na 48 obwodów administracyjnych, zwanych sekcjami, w których do zebrań ogólnych dopuszczeni byli tylko „obywatele czynni“ tzn. ci, co płacili podatek równowartości trzech dniówek roboczych (cztery i pół franka). Uprawnienia zgromadzeń sekcyjnych zostały ustawą ograniczone do wyboru władz sekcji, delegatów do Rady Generalnej i składania przysięgi na wierność Rewolucji. Sekcje nie podporządkowały się ściśle przepisom ustaw. Komitety Rewolucyjne jako organy kierownicze sekcji, składające się przeciętnie z 16 komisarzy każdy, broniły uprawnień zgromadzeń ogólnych sekcji i niezawisłości od Rady Generalnej Komuny oraz rezerwowały sobie prawo odwoływania się w razie potrzeby do Zgromadzenia Narodowego z pominięciem naczelnych władz miejskich. Ustawa z 1790 r. poddawała jednocześnie Komunę Paryską pod zwierzchnictwo Dyrektoriatu departamentu w sprawach administracyjnych. Ani Komuna, ani sekcje nie zastosowały się do woli Konstytuanty i zlekceważyły ustawę, broniąc zdecydowanie swej autonomii. Komuna nie chciała się uzależnić od wiernego tronu Dyrektoriatu departamentu Sekwany, sekcje nie miały zaufania do Komuny, kierowanej przez ludzi Lafayette'a. Sekcje wybierały same sędziów pokoju, ławników, sędziów rozjemczych; opanowały zarządy zakładów dobroczynnych, organizowały opiekę społeczną, przeprowadzały rozprzedaż dóbr narodowych, tworzyły warsztaty pracy dla bezrobotnych i czuwały nad aprowizacją ludności. Paryż liczył na początku Rewolucji ponad 600 tysięcy mieszkańców, z tego 40% stanowili proletariusze. Na nich to właśnie opierały Komitety Rewolucyjne sekcji swą siłę. Paryż jako największe skupisko biedoty stał się najpotężniejszym ogniskiem rewolucyj-

nym, taranem w walce z tronem, arystokratami, a później umiarkowaną żyrondistowską burżuazją. Sekcje obudziły stolicę Francji w roku 1792 i przygotowały Komunę Powstańczą; w sekcjach najpierw uformowały się idee komunistyczne w latach: 1792 — 3. Sekcje czuwały nad cenami artykułów pierwszej potrzeby, uprawiały grunty miejskie leżące odłogiem, tworzyły ogródki działkowe itp. — słowem zaspokajały potrzeby szarego człowieka.

Rada Generalna Komuny Paryskiej i Zarząd Miejski tworzyły instytucję oficjalną ogólnomiejską i reprezentacyjną, władzę rzeczywistą nad Paryżem w czasie Rewolucji sprawowały zgromadzenia i Komitety Rewolucyjne 48 sekcji miejskich aż do chwili, gdy centralizm terrorystyczny Robespierre'a ugodził w nie jako w ośrodki nieustającego fermentu politycznego, tworzącego się na podłożu społeczno-gospodarczym. We wrześniu 1793 roku przeprowadzono w sekcjach generalną selekcję, usunięto elementy komunizujące, żyrondistowskie, klerykalno-rojalistyczne i podporządkowano Komitety Rewolucyjne ścisłemu nadzorowi Komitetu Bezpieczeństwa Powszechnego.

Z rozbięciem sekcji przez Robespierre'a osłabła główna siła rewolucyjna a w niedługim czasie masy sankiulockie patrzyły obojętnie na upadek dyktatury góralskiej. Wyczerpała się bowiem energia rewolucyjna, której źródłem były sekcje paryskie.

Stowarzyszenia ludowe lub braterskie. Co druga z 48 sekcji paryskich miała własne stowarzyszenie ludowe, zwane inaczej braterskim, którego zadaniem było wychowanie obywateli w duchu rewolucyjnym przez publiczne objaśnianie dekretów Zgromadzeń Narodowych i dyskusje nad bieżącymi zadaniami i potrzebami ludu. Założycielem stowarzyszeń braterskich był nauczyciel ludowy Klaudiusz Dansard. Od 2 lutego zbierał on w klasztorze Kapucynów plebs paryski obojga płci i składał mu sprawozdania z przebiegu obrad Konstytuanty oraz objaśniał Deklarację Praw Człowieka i Obywatela. Zbiórki odbywały się początkowo w ogrodach klasztornych w dnię święteczne i niedziele. Z chwilą rozrostu tego pierwszego stowarzyszenia ludowego jakobini rozciągnęli nad nim swą kuratele, udzielając bezpłatnego przytułku w lokalu własnym na Saint-Honoré. Dansard okazał się wszakże niezdolnym do roli trybuna ludowego, był bowiem za mało rewolucyjny; został więc usunięty przez swych współtowarzyszy. W stowarzyszeniu zapanował duch skrajnie rewolucyjny. Przykład Dansarda podział na sekcyjne Komitety Rewolucyjne. Za ich sprawą powstało w Paryżu do końca 1791 roku 19 stowarzyszeń braterskich, a w roku następnym do 10 sierpnia dalszych sześć, łącznie 25. Wśród założycieli znaleźli się najgłośniejsi przywódcy ludu paryskiego jak Santenre, Pache, J. Roux, Tallien, Sergent.

W kwietniu 1792 roku powstała Unia Braterska Gobelinów z siedzibą w kościele Saint-Marcel. K. F. Łazowski był jednym z jej założycieli. Procedura przyjęcia do stowarzyszenia braterskiego (ludowego) była następująca: kandydat wypełniał kwestionariusz z danymi personalnymi i jeśli uzyskał $\frac{4}{5}$ głosów członków uczestniczących w zebraniu ogólnym, był ogłaszany za przyjętego i składał przepisaną przysięgę obywatelską.

Do stowarzyszeń braterskich należeli w większości obywatele bierni, toteż z tego względu składki członkowskie były niskie. Stowarzyszenia miały charakter kuźnic rewolucyjnych, nie zatem dziwnego, że zaniepokoiły Konstytuante, która poleciła Komitetowi Śledczemu rozciągnąć nad nimi nadzór policyjny. W obronie stowarzyszeń ludowych występowały stale demokratyczne pisma paryskie, jak „Révolutions de Paris“ Proudhomme'a i „L'Ami du Peuple“ J. P. Marata. Marat zamierzał uczynić ze stowarzyszeń ludowych nie tylko ośrodki wychowania politycznego, lecz przede wszystkim narzędzie nacisku na Konstytuante i przyszłe Zgromadzenia Narodowe oraz użyć do zwalczania wrogów Rewolucji i przerosłów administracji. Całe życie Francji podczas Rewolucji winno według Marata znajdować się pod stałą kontrolą stowarzyszeń ludowych. Za zachętą Marata podjął republikanin Robert usilne zabiegi w celu powołania do życia Centralnego Komitetu Porozumiewawczego stowarzyszeń ludowych, zakończone tylko częściowym powodzeniem wobec przeszkód, stawianych przez zazdrosnych o swe wpływy na masy: jakobinów, kordelierów i Komunę Paryską (maj 1791).

Robotnicy i rzemieślnicy tworzyli na wzór stowarzyszeń ludowych tzw. unie braterskie. Nie miały one jednakże charakteru cechowego, lecz społeczno-polityczny. Poziom obrad stowarzyszeń ludowych i unij braterskich był niski, język uliczny, protokoły posiedzeń pełne błędów gramatycznych i ortograficznych. Ale pod tą zewnętrzną powłoką prostoty i nieuctwa były serca pełne uczuć najszlachetniejszych, całkowicie sprawie rewolucyjnej oddane. „Moje wykształcenie jest słabe — mówił ślusarz Girard — lecz za to uczucie czyste takie, jakim obdarzyła mię natura, toteż mam nadzieję, że skorzystam z waszych świątliwych rad, jeśli przyjmiecie mnie do waszego stowarzyszenia“ (Isabelle Bourdin: Les Sociétés populaires à Paris pendant la Révolution, Paris 1937, str. 134).

Nazwy stowarzyszeń braterskich były różne: „Biedaków“, „Wrogów despotyzmu“, „Hal“, „Gobelinów“, „Przyjaciół Wolności, Równości i Ludzkości“ itp. Powstało także stowarzyszenie kobiece pod nazwą „Obywaterek Patriotek, Przyjaciółek Prawdy“, mieszczące się przy masońskim „Cercle Social“ Faucheta i Bonneville'a a kierowane przez zapaloną feministkę Holenderkę Etę Palm.

Centralnym organem rozkazodawczym stał się rychło dla stowarzyszeń i unij braterskich Klub Przyjaciół Konstytucji, zwany pospolicie Klubem Jakobinów od swej siedziby (klasztoru św. Jakuba) przy ulicy Saint-Honoré. Powstał z Klubu Bretońskiego, który kierował walką deputowanych stanu trzeciego z przedstawicielami stanów uprzywilejowanych podczas słynnego zatargu o sposób obradowania po otwarciu Stanów Generalnych w Wersalu w r. 1789. Klub Jakobinów miał początkowo charakter klubu parlamentarnego, lecz w miarę rozwoju wydarzeń rewolucyjnych przyjmował do swego grona także osoby spoza Konstytuanty: postępowych polityków, naukowców, artystów, literatów, dziennikarzy itp. Pierwszym przewodniczącym Klubu po opracowaniu regulaminu (1790) był Menou, sekretarzami: Target, Barnave, Aleksander Lameth, Chapelier, A. Duport — słowem lewica patriotyczna w Konstytuancie. Klub miał wydziały: ko-

respondencyjny, balotujący, administracyjny, sprawozdawczy i wywiadowczy. Polityką Klubu kierowała w tajemnicy przed resztą członków grupka 10 osób, tzw. s a b b a t, utrzymująca łączność z wojskiem dla celów agitacyjnych. Klub miał na prowincji swoje kluby afiliowane, utrzymujące łączność z centralą paryską za pomocą specjalnych wysłanników. Taka organizacja zapewniała Klubowi Jakobinów szeroki wpływ na masy rewolucyjne w stolicy i na prowincji, czyniąc zeń najważniejszy ośrodek życia politycznego we Francji podczas Rewolucji. Klub Jakobinów nie przejawiał stałego kierunku politycznego, był on raczej trybuną, zajmowaną kolejno przez zmieniające się opinie i partie, kierujące Rewolucją i odzwierciedlał zmienność nastrojów publicznych — monarchicznych, kiedy Francja była monarchią konstytucyjną; republikańskich — po utworzeniu republiki; robespierrystycznych za dyktatury Robespierre'a (Aulard).

Klub Jakobinów rejestrował u siebie każde stowarzyszenie ludowe, udzielał swego upoważnienia na jego działalność w stolicy, przyjmując jednocześnie najwybitniejszych działaczy ludowych na swych członków. Delegaci jakobinów kontrolowali obrady stowarzyszeń braterskich, co wywoływało często wzajemne nieporozumienia. Klub Jakobinów stanowił bowiem główną bazę burżuazji i postępowego obozu szlacheckiego, kiedy w stowarzyszeniach ludowych gromadzili się drobni posiadacze, robotnicy, bezrobotni — słowem proletariusze miejscy w przeważnym wypadku pochodzenia wiejskiego. W miarę jak radykalizowały się nastroje w stowarzyszeniach ludowych rozdzwięk między nimi i Klubem Jakobinów stawał się coraz większy.

O wiele serdeczniejsze węzły przyjaźni i współpracy łączyły stowarzyszenia braterskie z najbliższym im ideowo Klubem Praw Człowieka i Obywatela, zwanym popolicie od swej siedziby Klubem Kordelierów. Miał on jednakże charakter klubu dzielnicowego o wyraźnym obliczu ludowym. Z jego szeregów wyszli: Marat, Danton, Desmoulin, Momoro, Dufaur, Santerre, Rossignol, Robert, Chaumette, Łazowski, Carrier, Fouché, Collot d'Herbois i wielu innych wybitnych rewolucjonistów. U kordelierów gromadzili się drobni kupcy, rzemieślnicy, artyści, literaci, niżsi urzędnicy sądowi, drukarze, przekupnie, bezrobotni — słowem przeważnie „obywatele bierni“. W przeciwieństwie do jakobinów, kordelierzy przejawiali od samego początku Rewolucji dążności demokratyczne i republikańskie. Dzieltem kordelierów były wszystkie masówki sankiulockie przeciw monarchii, oni pierwsi płacili trybut za przekonania republikańskie na Polu Marsowym w dniu 17 lipca 1791 roku, mordowani kartaczami i ogniem karabinowym przez gwardzistów burżuazyjnych Lafayette'a; kordelierzy pierwsi wprowadzili hasło „Wolność, Równość, Braterstwo“, przyjęli czerwoną czapkę galerniczą za symbol wolności, a czerwony sztandar — znak prawa wojennego — za symbol męczeństwa ludu, uciskanego przez sługusów monarchii. Kordelierzy wreszcie użyli pierwsi stowarzyszeń ludowych do walki z tronem o republikę.

Pacyfikacja po rzezi na Polu Marsowym, zaprowadzona przez Konstytuante i lafayettowską Komunę Paryską środkami policyjnymi, odbiła się ujemnie na rozwoju stowarzyszeń ludowych; ich rozrost został chwilowo

zahamowany. Stan ten uległ zmianie w roku 1792 w związku z wojną i falą drożyzny, jaka nawiedziła Paryż. Stowarzyszenia ludowe i Komitety Rewolucyjne Sekcyj stały się wówczas potęgą, od której zawisło zwycięstwo Rewolucji. O kierownictwo nad nimi stoczyły bój dwa najsilniejsze obozy rewolucyjne: Żyronda i Góra. Kto miał za sobą sekcje i stowarzyszenia ludowe paryskie, ten kierował Rewolucją, rządził w zmieniających się Zgromadzeniach Narodowych i we Francji.

Inne środki propagandy rewolucyjnej i kontrrewolucyjnej w Paryżu w r. 1789 — 94. Akademia Francuska była kontrrewolucyjna, Lyceum pani Villette zbyt ekskluzywne, tylko dla wybranych spośród arystokracji krwi i pieniądza, był to właściwie nie przybytek nauki, lecz ośrodek rozrywkowy dla pań i panów.

Salony: Neckera, pani Staël, masona Holbacha, ksiąząt Laroche-foucauldów, a nawet pani Roland — przytulały tylko utytułowanych, dlatego nie wzbudzały zaufania u ludu paryskiego. Były one przez ten plebs, nazywany pogardliwie przez salonowców „kanalia”, zniechęcone i podejrzane o knowania kontrrewolucyjne. W Rewolucji odegrały rolę znikomą. Życie polityczne zogniskowało się bowiem w klubach, sekcjach i stowarzyszeniach ludowych. Opinię publiczną urabiały nie salony i „cercle towarzyskie”, lecz wspaniale rozwinięta prasa różnych odcieni ideowych.

Poważniejszą rolę od salonów w kształtowaniu opinii społeczeństwa odegrał teatr, wystawiając sztuki o motywach starożytnego demokratyzmu i republikańizmu (Voltera — „Brutus”). Łoże i pierwsze miejsca w teatrach były monarchistyczne, galeria republikańska.

Kluby kontrrewolucyjne, jak Klub de l'Hôtel de Massiac (skrajnie monarchistyczny), Klub Przyjaciół Konstytucji Monarchicznej Clermont-Tonnere'a zajmowały się zjednywaniem sankiulotów paryskich przez rozdawnictwo chleba po niższych cenach, co wywołało ostry sprzeciw ze strony jakobinów i kluby uległy rozwiązaniu. Klub Sfederowanych 1790 roku był emanacją wojskowej arystokracji, nastrojonej monarchistycznie à la Lafayette i Bailly, oddanej Ludwikowi XVI. Został on rozwiązany pod naciskiem sekcji paryskich już w grudniu 1790 roku. Klub 1789 r. inaczej zwany **Propagandą**, korzeniami tkwił w środowisku Laroche-foucauldów i masonerii przedrewolucyjnej. Powstał jako protest przeciw majoryzacji, uprawianej przez braci Lamethów u Jakobinów. Założyli go: Lafayette, Bailly, Mirabeau, Dupont de Nemours, Le Chapelier, Talleyrand, Sieyès, Mazzei i kilku innych. W roku 1790 figurowali na liście członków Klubu: Barère, Brissot, A. Chenier, Broglie, Dawid, B. Franklin, Maksymilian Łazowski, Ruhlière, Chamfort, Marmontel, Clavière. Byli to w tym czasie ludzie Lafayette'a i Baillyego. Żywotność polityczna Klubu 1789 r. była krótka i nie wywarła większego wpływu na bieg wypadków rewolucyjnych. Dominowały w Klubie nastroje monarchiczno-konstytucyjne. Wielu polskich arystokratów znalazło w Klubie 1789 r. gościnne, choć bardzo kosztowne przyjęcie, gdyż opłaty członkowskie były znaczne, a działalność klubowców ograniczała się przeważnie do wystawnych przyjęć (bankietów). Bankiety klubowe znalazły niemiłą oddźwięk w masach paryskich. W końcu

1790 roku większość klubowców z Condorcetem, widząc, że Klub zamiera powoli, wróciła do jakobinów. (Challamele: *Les clubs contrerevolutionnaires*... Paris 1895, str. 391 — 443).

Polacy w Paryżu w latach 1787 — 94. Paryż przyciągał polskich podróżników, przeważnie pochodzenia arystokratycznego, urokiem zabaw, salonów, mody; rzadziej naukami, sztuką, lub rzemiosłem. Dla Polaków był Parisius przede wszystkim Paradisus (rajem). Głównym punktem zbornym Polonii paryskiej był Palais Royal, gdzie zamieszkiwał były arbiter elegantiarum, towarzysz uciech petersburskich Stanisława Augusta, eksmarszałek nadworny, Franciszek Michał Rzewuski. Pod numerem 145 w Palais Royal mieścił się Klub Polski, którego patronem był Rzewuski. Była to zwykła nora szulerska, pełna zawsze polskich i obcych obieżyświatów, którzy tu trwonili tysiącami dukaty, zaciągali pożyczki i szli na pokutę do Fort l'Évêque, więzienia za długi. Dokuczał szczególnie młodym arystokratycznym latoroślom bankier warszawski Tepper, który potajemnie przesyłał do Paryża ich wekselki do protestu, aby paniczów w rodzaju Kazimierza Nestora Sapiehy, Kajetana Potockiego, Tadeusza Mostowskiego i wielu innych uczyć na paryskim bruku żalu za grzechy i rozrzutność.

Oprócz złotej polskiej młodzieży można było spotkać nad Sekwaną w dobie przed- i rewolucyjnej byłych barżan (J. Miączyński), szukających schronienia i kawałka chleba na gościnnej ziemi francuskiej. Ci nieszczęśliwcy losu prowadzili się bez rozgłosu i ujmy dla imienia polskiego. Nie można tego powiedzieć o wielkich damach polskich: marszałkowej Elżbiecie Lubomirskiej, kilku jej kuzynkach, jak Rozalia z Chodkiewiczów Lubomirska i Teofilowa Lubomirska oraz córkach: Aleksandrze Potockiej i Konstancji Rzewuskiej, żonie hetmana polnego koronnego Seweryna; nie pozostawały w tyle pod względem obyczaju i rozrzutności: Izabella z Flemmingów Czartoryska i Teresa Tyszkiewiczowa, bratanica Stanisława Augusta. Pełno było wokół tych dam wielkopańskich różnych awanturników, oszustów a nawet pospolitych złodziei. Nawet elegancki Paryż, przywykły do ekstrawagancji, miał o tych paniach jak najlichszą opinię.

Oprócz rozrzutnych i bezmyślnych wojażerów z dalekiej Polski oglądał Paryż rewolucyjny także naszych mężów stanu, którzy przybiegli nad Sekwanę, aby knuć intrygi przeciw Stanisławowi Augustowi, patriotom Sejmu Czteroletniego i konstytucji 3-go maja, kryjąc w zanadru zbrodnię targowicką, jak Seweryn Rzewuski i Szczęsny Potocki. Zajrzał także cichaczem do stolicy Francji prymas Michał Poniatowski jakby na przeszpiegi; siedzieli z polecenia króla jako tajni jego agenci paryscy: Jan Komarzewski i Piotr Maliszewski. Szukali w Paryżu pola do działania, węsząc i intrygując w klubach rewolucyjnych: Jan Potocki z żoną Julią, Tadeusz Morski w przejeździe do Madrytu, Jan Ubielski, Tadeusz Mostowski i jego sympatia Rozalia Lubomirska. Nadbiegli po Targowicy: Wojciech Turcki, Barss, Kazimierz Laroche, Tadeusz Kościuszko po ratunek dla ginącej Polski.

Mimo faktu, że przejściowo znajdowały się wśród Polonii nadsekwańskiej osoby zacne i sprawie wolności szczerze oddane, Paryż rewolucyjny miał lichą opinię o Polakach. Robespierre w dobie terroru uważał ich za

agentów koalicji antyfrancuskiej, knujących kontrrewolucję do spółki z Żyrodą, emigrantami i klerem. Z jego polecenia Komitetu Ocalenia Publicznego i Bezpieczeństwa Powszechnego proskrybowały Miączyńskiego, Ubielskiego, Rozalję Lubomirską, skazując ich na ścięcie pod gilotyną w latach 1793 — 4 (maj — lipiec).

Klaudiusz Franciszek Łazowski miał słabe kontakty z Polonią paryską; czuł się wśród rodaków nieswojo, raził go ich obyczaj i rozrzutność, żądzą życia i kompletna wśród wielu z nich bezideowość. Przyjaźń łączyła go tylko z Józefem Miączyńskim, z którym zdobywał wspólnie Bastylię, symbol despotyzmu.

IV

OD BASTYLII DO PIERWSZEGO SZTURMU TUILERIES

(14 VII 1789 — 20 VI 1792)

Wybuch Rewolucji zastał K. F. Łazowskiego w Paryżu na stanowisku inspektora generalnego handlu i manufaktur. Mieszkał on wówczas na przedmieściu robotniczym Saint-Marcel przy ulicy Mouffetard nr. 138, graniczącej z dzisiejszym bulwarem Saint-Marcel i Gobelins. K. F. Łazowski jeszcze w okresie poprzedzającym zburzenie Bastylji uczęszczał na zebrania Klubu Bretońskiego (Jakobinów), tam poznał jako mówcę Józefa Miączyńskiego i zawarł bliższe znajomości z przyszłymi organizatorami paryskiej „kanalii”: Fournierem — Amerykaninem, Westermannem, Santerem, Mailardem i wielu innymi. Rankiem 14 lipca 1789 roku udał się z gwardzistami francuskimi (Elie, Hulin) oraz przywódcami robotników i drobnych rzemieślników z przedmieść Saint-Marcel i Saint-Antoine do Miączyńskiego do Saint-Maur pod Paryżem, by go prosić o objęcie dowództwa nad armatami, które tłum zamierzał użyć przy szturmie Bastylji.

Miączyński przybył do Paryża i wspólnie z Łazowskim kierował ogniem armatnim na Bastylję, przechylając zwycięstwo na stronę ludu. W nagrodę za udział w szturmie Bastylji został Łazowski przyjęty do Gwardii Narodowej w swej dzielnicy Gobelins na przedmieściu Saint-Marcel, gdzie się dosłużył stopnia kapitana kanonierów. Przełożonym Łazowskiego był komendant batalionu Karol Alexandre.

Pani Roland opowiada w swym „Pamiętniku“, że Łazowski w obawie przed przykrymi konsekwencjami z tego powodu, iż był za „starego porządku“ wysokim urzędnikiem, został sankiulotą. Jest to oskarżenie wątpliwej wartości, podyktowane a posteriori z celi więziennej w roku 1793 chęcią zemścić się na Łazowskim za to, że nie dał się pozyskać Żyrodzie.

Jak się zachowywał kapitan kanonierów z Saint-Marcel od sierpnia 1789 do lutego 1792 roku, nie wiemy, nie mając odpowiednich archiwałów i źródeł drukowanych. Wiadomo tyle, że mieszkał on nadal przy ulicy Mouffetard 138, uczestniczył w pracach Komitetu Rewolucyjnego Sekcji Gobelinów, był członkiem klubów: Jakobinów i Kordelierów. Czy uczestniczył w manifestacji republikańskiej na Polu Marsowym 17 lipca 1791 roku, nie wiadomo. Można raczej sądzić, że tak, gdyż jej organizatorzy byli naj-

bliższymi współpracownikami Łazowskiego podczas zajęć ludowych 1792 roku.

Dokumenty w Archiwum Narodowym w Paryżu z lutego i lipca 1792 roku (F¹²—1402, F¹⁵—242) stwierdzają, że K. F. Łazowski zajmował się żywo zagadnieniami robotniczymi oraz organizacją manufaktur paryskich. Z polecenia Komuny, do której Łazowski należał jako członek Rady Generalnej, opiniował on sprawy zatrudnienia wychowanków zakładów opiekuńczych w rzemiośle w charakterze uczni. Z opinii Łazowskiego wynika wyraźna sympatia do tych biednych dzieci i troska o należytą nad nimi opiekę ze strony kierowników warsztatów rzemieślniczych i władz miejskich.

Kiedy w kwietniu 1792 roku powstała Unia Braterska Gobelinów, grupująca elementy robotnicze najędźniejszego przedmieścia paryskiego Saint-Marcel, K. F. Łazowski należał do najczynniejszych w niej działaczy i najzarliwszych mówców na zebraniach ogólnych.

Dalszym etapem działalności Łazowskiego był udział w przygotowaniu Święta „Majestatu Ludu“ na cześć ułaskawionych przez Legislatywę 40 galerników - Szwajcarów z Chateaufieux, których skazała konstytuantą za bunt w Nancy w roku 1790 (sierpień) na trzydzieści lat galerów w Breście. Szwajcarzy z Chateaufieux cieszyli się dużym uznaniem u „kanieli“ paryskiej za to, że w pamiętnych dniach lipcowych 1789 roku nie chcieli strzelać do wzburzonych tłumów Paryża. Lud paryski przyjął uchwałę Legislatywy z entuzjazmem. Sekcyjne Komitety Rewolucyjne i stowarzyszenia braterskie, kierowane przez Marata i Robespierre'a postanowiły wykorzystać uchwałę Legislatywy dla rozniecenia w masach sankiulockich nastrojów republikańskich i pognębienia przez to zwolenników obozu królewskiego (Lafayettystów i Feuillantów). Zorganizowaniem technicznym uroczystości zajął się Komitet Międzysekcyjny pod przewodnictwem Talliena i Collot d'Herbois a przy pełnym poparciu mera Pétiona.

Było to w przededniu wojny Francji z Austrią i Prusami. Dwór królewski i wszystkie żywioły kontrrewolucyjne: emigranckie i klerykalne łącznie z rojalistycznie nastrojonymi władzami departamentu Sekwany nie chciały dopuścić do masowej demonstracji ludu paryskiego w obawie o losy monarchii. Musiały one ustąpić jednakże pod naciskiem władz sekcyjnych, klubowych i Komuny Paryskiej. 15 kwietnia odbyła się wspaniała manifestacja ludowa na cześć ułaskawionych galerników - Szwajcarów. Na czele olbrzymiego pochodu kroczyli: zwycięzcy Bastylji, „apostołowie wolności — Robespierre i Pétion“, gwardie narodowe, inwalidzi, rewolucyjni cudzoziemcy, których reprezentowali: pewien Murzyn, „Amerykanin“ — Fournier i Polak Łazowski. Pochód udał się w stronę Maneżu, aby wystąpić deputację do Legislatywy, a stąd przemaszzerował następnie na Pole Marsove, gdzie przy dźwiękach muzyki, skomponowanej przez Gosseca, bawiono się wesoło do późnej nocy.

Wojna Francji z Austrią i Prusami rozpalila płomień niezgody między obozem Brissota a zwolennikami Maksymiliana Robespierre'a. Zaczął się konflikt Żyrondy ze zwolennikami Robespierre'a w Legislatywie, u jakobinów, w sekcjach, w prasie, w Paryżu i na prowincji. Robespierre nie miał zaufania do szefów Żyrondy: Brissota, Vergniauda, Guadeta, Ysnarda, Ro-

landa. Uważał ich za szkodników Rewolucji, którzy dla celów mglistych, dla szerzenia w Europie propagandy rewolucyjnej, chcą poświęcić zasadniczy cel Rewolucji, jakim według niego jest przekształcenie Francji w republikę i utrwalenie zdobyczy demokratycznych. Robespierre nie ufał również generałom, podejrzewając ich słusznie o to, że w porozumieniu z Dworem knują kontrrewolucję. Wierzył tylko niezachwianie w naród. Tymczasem Ludwik XVI i Maria Antonina nawiązywali nici zdrady własnego narodu z nieprzyjaciółmi Francji; weszli w tajne porozumienie z dworem wiedeńskim za pośrednictwem ambasadora austriackiego Mercy d'Argentau. Lafayette zaś razem z Lametystami i emigrantami gotował się skrycie do marszu na Paryż celem obalenia jakobinów, żyrondistów i robespierrystów.

Żyronda, stawiając na generałów, zawiodła się srodze; akcja wojenna ostygła, wróg gromadził siły do rychłej ofensywy na Paryż. Domyślając się spisku Lafayette'a z dworem w Tuileries, Żyronda zaczęła występować przeciw Ludwikowi XVI, przeprowadzając w Legislatywie dekrety przeciw niezaprzyśięzonym księżom (27/V), o rozwiązaniu arystokratycznej gwardii królewskiej (29/V) i o ustanowieniu obozu pod Paryżem dla 20 tysięcy sferderowanych w celu obrony stolicy przed najazdem nieprzyjacielskim, a właściwie przed zamachem ze strony Lafayette'a.

Bertrand de Molleville, szef służby szpiegowskiej Ludwika XVI i członek Komitetu Austriackiego (Comité Autrichien), starał się przekupstwem zjednać przywódców jakobińskich i sekcyjnych, a terrorem zastraszyć prasę republikańską i trio kordelierskie w Legislatywie (Basire, Chabot, Merlin de Thionville). Król dwu dekretów nie zatwierdził i 12 czerwca 1792 roku udzielił dymisji ministrom żyrondistowskim: Rolandowi, Servanowi i Clavière'owi. Zaczął się konflikt Żyrondy z Dworem i jego satelitami. Prasa żyrondistowska uderzyła na alarm, poszli w ruch salonowcy pani Roland: Gensonné, Vergniaud, „bien-aimé“, Buzot. Żyronda zapragnęła zmyć hańbę przez zorganizowanie podjazdu pod „górze tyrańca“ tzn. zorganizować najście sankiulotów na Tuileries. Ministrowie żyrondistowscy wyrosli w oczach tłumów na ofiary zemsty rojalistycznej. Korzystając z tego Żyronda odwołała się do poparcia sekcyj i stowarzyszeń ludowych i zaczęła kokietować ich przywódców, którzy na życzenie Robespierre'a postanowili wziąć udział w zbrojnej demonstracji przeciw Dworowi, by rozniecić jeszcze bardziej nastroje republikańskie u paryskiej „kanalii“. Lecz Żyronda, stawiając na rzesze proletariuszy, nie zdawała sobie dobrze sprawy z tego, że igra z ogniem i naraża interesy umiarkowanej burżuazji, którą reprezentowała. Przygotowaniem zbrojnej manifestacji zajął się tajny Komitet z Santerrem, Pétionem i Klaudiuszem Franciszkiem Łazowskim na czele (Relacja Roederera u Buche et Roux: o. c. t. XV. 1792, str. 119 — 20).

Santerre zajął się przygotowaniem wojskowymi, K. F. Łazowski miał uzyskać zgodę Rady Generalnej Komuny na urządzenie manifestacji na posiedzeniu 16 czerwca t.r., co mu się jednak mimo posiadania wśród zgromadzonych licznych stronników nie powiodło. Zarówno Rada Generalna Komuny jak i władze departamentalne odmówiły pozwolenia na uczczenie zbrojne rocznicy przysięgi w sali gry w piłkę (20. VI. 1789), tak bo-

wiem pozorowano zamierzone najście sankiulotów na Tuileries, inspirowane przez Żyrondę.

Mimo tego manifestacja odbyła się 20 czerwca 1792 roku. K. F. Łazowski dowodził w tym dniu artylerią. Z polecenia Santerre'a wciągnął jedną armatę aż do komnat królewskich, był świadkiem bratania się pod przymusem Ludwika XVI z demonstrowującymi sankiulotami. Pani Campan utrzymuje nawet w swych „Pamiętnikach“, że Łazowski chciał zamordować króla, wymierzając w jego stronę cios po wyważeniu drzwi, odparowany przez wiernego gwardzistę. Jest to świadectwo nieprawdziwe. Manifestujący nie przejawiali w ogóle zamiaru zabicia króla. Stwierdzają to z całą ścisłością pamiętniki innych świadków demonstracji (Choudieu, Roederer).

Zbrojna demonstracja sankiulocka zawiodła rachuby Żyrondy; Ludwik XVI nie ugiął się i nie cofnął weta w sprawie dekretów oraz nie zmienił ministrów feuillantów na żyrondystów. Tylko „kanalia“ paryska, prowadzona przez Santerre'a i Łazowskiego przekonała się, że tron się chwia i był bliski upadku.

Klaudiusz Franciszek Łazowski wyszedł z wydarzeń czerwcowych z wielkim kredytem u sankiulotów, wyrastając obok Santerre'a na drugiego ich przywódcę.

V

KLAUDIUSZ FRANCISZEK ŁAZOWSKI W WALCE Z TRONEM

(I VII — 10 VIII 1792 r.)

Spór Żyrondy z Dworem nie został zażegnany w dniu 20 czerwca 1792 roku. Nawrot reakcji rojalistycznej w formie adresów żbiorowych z różnych departamentów z wyrazami współczucia dla Ludwika XVI i potępienia dla sprawców zajęć świadczył, że obóz rojalistyczny był silny, a myśl o obaleniu tronu jeszcze niebezpieczna. Z drugiej strony rozwój wydarzeń na froncie wywołał nową falę nastrojów republikańskich w sekcjach Paryża i wśród sankiulotów Marsylii, Dijon, Montpellier. Deputacje tych miast domagały się detronizacji Ludwika XVI. „Ojczyzna była w niebezpieczeństwie“ — wróg podejmował marsz na Paryż, król w porozumieniu z Lafayette'em snuł plany uciezki. Żyrondyści i robespierryści atakowali teraz zgodnie w Legislatywie i w klubach spiskujący Dwór, oskarżając króla, królowę i monarchistów o zdradę. „Pocałunek Lamourette'a“ (7.VII) nie pojednał zwalczających się partyj w Legislatywie. 14 lipca — święto trzeciej rocznicy zdobycia Bastylii — (święto Federacji) zapowiadało Ludwikowi XVI rychłą zemstę ze strony „kanalii“, która go witała okrzykiem: „Pétion ou la mort!“. Zawieszony za nieprzeciwdziałanie wypadkom czerwcowym mer Pétion, był teraz dla ludu paryskiego symbolem walki z tronem. W międzyczasie zaszedł znamienny wypadek — dymisja gabinetu feuillantowskiego. Rozbiła ona koalicję żyrondystowsko-robespierryścyczną w walce z Dworem. Żyrondyści zaczęli teraz szukać dróg porozumienia z Ludwikiem XVI, aby ponownie ująć ster władzy w swe dłonie. Żyronda zmieniła nagle front wobec Dworu i zaczęła atakować w Legislatywie frakcję republikańską, kierowaną przez M. Robespierre'a, Dantona

i J. P. Marata. Trójca ta dążyła zdecydowanie do obalenia monarchii we Francji, do zastąpienia burżuazyjnej cenzusowej Legislatywy przez wybraną na zasadzie powszechnego głosowania bez marki srebra Konwencję Narodową. Rozpoczęła się natężona agitacja w klubach politycznych, sekcjach i stowarzyszeniach ludowych za detronizacją Ludwika XVI i ustanowieniem republiki. Sekcyjne Komitety Rewolucyjne zaczęły urządować w permanencji, powstał 17 lipca Międzysekcyjny Centralny Komitet Porozumiewawczy. Sfederowani uczestnicy obchodów 14 lipca zażądali w petycji, skierowanej do Legislatywy, zawieszenia króla w rządowaniu. Równoległe z tą agitacją republikańską Dwór w Tuileries przygotowywał się do obrony w porozumieniu z generałem Lafayette'em i zagranicą przy milczącym poparciu Żyrondy. Burżuazja żyrondystowska bała się bowiem republiki i rządów „kanalii“, ulegającej hasłom komunistycznym, ujawniającym się wówczas pod postacią tzw. prawa agrarnego (loi agraire).

Robespierre jednakże czuwał nad knowaniami Dworu i systematycznie, z zimną krwią przygotowywał zamach na monarchię i kontrrewolucjonistów. K. F. Łazowski odegrał w spisku przeciw monarchii jedną z pierwszych ról. Od początku lipca 1792 roku zbierał się w Klubie Jakobinów Komitet Sfederowanych, który wyłonił spośród swych członków tajny Dyrektoriat Insurekcyjny mający za zadanie techniczne przygotowanie drugiego zbrojnego najścia sankiulotów paryskich na Tuileries w celu detronizacji Ludwika XVI i obalenia monarchii. Należeli do niego: K. F. Łazowski, Westermann, Santerre, Fournier — Amerykanin, Carra i kilku mniej znanych działaczy jakobińskich pokroju republikańskiego z prowincji. Dyrektoriat ściągnął do Paryża najpierw ochotników (sfederowanych) z Brestu dep. Finistère i urządził na ich cześć 26 lipca bankiet obywatelski na gruzach Bastylii. Nazajutrz miał być ogłoszony alarm i zarządzony marsz sekcji na Tuileries. Taki plan ustalił Dyrektoriat Insurekcyjny na posiedzeniu w kawiarni Soleil-d'Or przy ulicy Saint-Antoine. Zadanie Łazowskiego polegało na przeprowadzeniu mobilizacji przedmieścia Saint-Marcel, Westermann miał przyprowadzić gwardie narodowe z Wersalu, tak podawał w swej relacji niechętny teraz zamachowi republikańskiemu i zjednany w międzyczasie przez Żyrondę — niedawny ulubieniec ludu — mer Pétion. (Buche et Roux: o. c.: t. XVI, str. 188 — 91). Do powstania wszakże nie doszło w ustalonym przez Dyrektoriat terminie z tego powodu, że zawiodły robotnicze przedmieścia i gwardie wersalskie. Dwór wykorzystał tę zwłokę i ściągnął do Tuileries ponad 7 tysięcy oddanych królowi Szwajcarów, gwardzistów narodowych, „kawalerów sztyletu“ — arystokratów krwi.

Żyrondyści, chcąc skompromitować ruch republikański, głosili, że spiskowcy Robespierre'a są ukrytymi agentami zagranicy, działającymi w celu osłabienia obrony narodowej w obliczu najazdu prusko-austriackiego na Francję. Na nic to się zdało; 30 lipca wkroczył do Paryża z bojową pieśnią „armii Renu“ — batalion Marsylijczyków, złożony z 516 sankiulotów. Wprowadzili go do stolicy ognisty Barbaroux i Fournier — Amerykanin. Marsylijczycy byli doskonale uzbrojeni i prowadzili trzy armaty. Dyrektoriat Insurekcyjny postanowił użyć ich i ochotników z Brestu jako awangardy w boju z załogą Tuileries. Robespierre określał ochotników

mianem „francuskich Brutusów“, którzy mieli ratować ojczyznę, detronizując króla-zdrajcę. Agitacja republikańska, podniecana śpiewem „Marsylianki“, rosła w sekcjach i klubach rewolucyjnych z dnia na dzień. Zgromadzenia sekcyjne podejmowały uchwały o detronizacji Ludwika XVI, począwszy od 31 lipca 1792 r. (Mauconoseil), a do udziału w zebraniach zaczęto dopuszczać wbrew ustawie „obywateli biernych“ (sekcja Théâtre Français).

Ludwik XVI ze swymi doradcami: Montmorinem, Bertrandem de Mollevillem, Clermont-Tonnerrem, Lally-Tollendalem, Malouetem i Malesherbesem czekał na ogłoszenie przez księcia Ferdynanda Brunschwickiego, wodza wojsk inwazyjnych, manifestu do Francuzów, którego treść w ogólnych zarysach sam układał. Jednocześnie snuł ponownie plany ucieczki z Paryża pod skrzydła oddanych sobie generałów. Dwór był doskonale poinformowany o zamierzeniach republikańców-spiskowców, miał bowiem wszędzie swych szpiegów. Ale i M. Robespierre znał tajniki obrad kluki dworskiej. 28 lipca nadszedł do Paryża tekst manifestu ks. Brunschwickiego, w którym naczelny wódz armii austriacko-pruskiej groził zemstą straszliwą mieszkańcom stolicy Francji, gdyby ośmielili się dokonać zamachu na Ludwika XVI i jego otoczenie. Fersen, Mercy d'Argentau i ks. Breteuil zmienili samowolnie treść aprobowanego uprzednio przez Ludwika XVI i jego doradców manifestu, szpikując go groźbami pod adresem żywiółów rewolucyjnych. Manifest odkrył przedwcześnie nici spisku dworu z zagranicą i przygotował jego zgubę. Agitacja za zbrojnym powstaniem była najsilniejsza na przedmieściach robotniczych: Saint-Marcel i Saint-Antoine.

Najście na Tuileries wyznaczył Dyrektoriat Insurekcyjny na 10 sierpnia. W nocy z 9 na 10 sierpnia zgromadzili się w Hotel de Ville komisarze po 3 z każdej sekcji, aby w odpowiednim momencie obalić Radę Generalną Komuny i powołać do życia Komunę Powstańczą. K. F. Łazowski wziął przejściowo udział w zebraniu komisarzy sekcyjnych. Znalazłszy wraz z Chauvettem w jednej z sal czerwone sztandary — symbole prawa wojennego — podarł je na oczach przerażonej starej Rady Generalnej.

K. F. Łazowski nie był jednakże tym razem wyznaczony do akcji politycznej. Dyrektoriat Insurekcyjny zlecił mu zadania wojskowe, powierzając mu dowództwo nad artylerią powstańczą w czasie szturmowania Tuileries. Komendę naczelną nad oddziałami sankiulockimi miał sprawować Santerre przy pomocy Alexandre'a, Westermanna i Fourniera — Amerykanina. Z „Pamiętników“ tego ostatniego dowiadujemy się, że Łazowski znajdował się ze swą artylerią w grupie Alexandre'a, która wymaszerowała z przedmieścia Saint-Marcel i po połączeniu się z Marsylijczykami u kordelierów udała się na Plac Karuzelski naprzeciw Tuileries. Grupa ta liczyła około 5 tysięcy. Łazowski ustawił armaty na placu lufami w stronę pałacu królewskiego i przed rozpoczęciem bombardowania wzywał wraz z Westermannem załogę zamku do złożenia broni. W tym momencie padły strzały z pałacu i zaczęła się mordercza walka. Szwajcarzy wypadami z flanki rozproszyli sankiulotów i była chwila, że zwycięstwo załogi Tuileries zdawało się być nieuniknione. Kryzys przełamał Łazowski, powstrzymując ogniem armatnim (kartaczami) nacierających Szwajcarów. Dzięki temu

udało się sfederowanym powstrzymać uciekające rzesze sankiulockie i przejść do przeciwuderzenia, zakończonego opanowaniem Tuileries. Armaty Łazowskiego zapewniły zwycięstwo powstańcom i przesądziły los monarchii. Podkreślali ten fakt zgodnie w swych relacjach o 10 sierpnia: mer Pétion, prokurator syndyk departamentu Sekwany — Roederer, kierujący po śmierci Mandata obroną Tuileries, oraz szef spisku republikańskiego — Maksymilian Robespierre. Wspomnił także o zasługach Łazowskiego w dniu 10 sierpnia książę F. Larochehoucauld w swych „Wspomnieniach”. Dowiadujemy się z nich, że w tym samym dniu, w którym Łazowski bombardował Tuileries, inny Łazowski, syn Maksymiliana, znany rojalista, broił Ludwika XVI przed atakiem paryskiej „kanalii”.

Pani Roland poświęciła K. F. Łazowskiemu także parę złośliwych uwag, omawiając wypadki 10 sierpnia 1792 roku. Zaznaczyła ona, że Łazowski wziął udział w tej niebezpiecznej akcji powodowany widokiem zysków materialnych i korzyści osobistych (Mémoires). Jest to fałsz wierutny, obliczony na szkodzenie Łazowskiemu u współczesnych i potomnych.

Klaudiusz Franciszek Łazowski był 10 sierpnia obok Westermanna głównym bohaterem boju o republikę. Santerre nie pojawił się w ogóle na placu walki, Fournier więcej się chwalił niż zdziałał, Alexandre stracił głowę w zamieszaniu, spowodowanym atakiem Szwajcarów; Danton spał, Robespierre podobno siedział w piwnicy, Marat także izolował się na uboczu.

Jak poważnie liczył się Łazowski z możliwością utraty życia w boju o Tuileries świadczy ciekawy dokument — wyciąg z rejestru małżeństw parafii Saint-Marcel w Paryżu z dnia 5 sierpnia 1792 roku, znajdujący się w Archiwum Sekwany (René Farge: Documents sur Łazowski, w „Annales Révolutionnaires Besançon”, 1921, t. 13, str. 63 — 7, Bibl. Nat. Paris, LC¹⁸—632). Dowiadujemy się z niego, że kapitan kanonierów zawarł w tym dniu związek małżeński z Marią Zofią Audry, z którą żył w konkubinacie od przeszło trzech lat i z którą miał córeczkę Karolinę Łucję, liczącą rok i ośm miesięcy. Otóż Łazowski nie chciał pozostawić swego dziecka bez nazwiska, a panią Audry w położeniu kłopotliwym na wypadek śmierci w boju o Tuileries. Dlatego wziął z nią legalny ślub i uznał urzędowo dziecko za własne. Postąpił uczciwie wobec kochanki i okazał się godnym miana odpowiedzialnego człowieka.

Tron został obalony, Ludwik XVI zawieszony w urzędowaniu i umieszczony z rodziną w wieży Temple. Zaczynała się era republikańska i nowa walka z wrogami wewnętrznymi i zewnętrznymi.

VI

KLAUDIUSZ FRANCISZEK ŁAZOWSKI W WALCE O UTRWALENIE REPUBLIKI

Po dziesiątym sierpnia były we Francji dwie władze rywalizujące o rządy w państwie: legalna — Legislatywa i nielegalna — Powstańcza Komuna Paryska. Pierwsza pozostawała pod przewagą skompromitowanych pak-

owaniem ze spiskującym Dworem żyrondyistów, drugą kierował republikanin — Robespierre. Konflikt między tymi władzami wypełnił okres sześciu tygodni od 10.VIII — 21.IX 1792 roku. Nie został on zażegnany bynajmniej z chwilą podjęcia obrad przez Konwencję Narodową, lecz trwał dalej i zakończył się zlikwidowaniem Żyrondy przez Górę w czerwcu 1793 roku.

Atak na Tuileries kosztował masy sankiulockie wiele ofiar, nic zatem dziwnego, że pałały one żądzą zemsty na rojalistach i żądały od Legislatywy powołania Nadzwyczajnego Trybunału, składającego się z sędziów i ławników wybranych przez sekcje, dla karania zdrajców ojczyzny. Więzienia zapelniały się rychło podejrzanymi o działalność kontrrewolucyjną. Legislatywa utworzyła pod naciskiem sekcji Nadzwyczajny Trybunał, ale lud był niecierpliwy i chciał maszerować na więzienia, by wymordować zatrzymanych. Wypadki na froncie podnieciły jeszcze bardziej nastroje anty-rojalistyczne w sekcjach i skierowały je przeciw księżom niezaprzysiężonym i arystokratom. 26 sierpnia padła twierdza Longwy, potem nastąpiło oblężenie i kapitulacja Verdun. Prusacy podejmowali marsz na stolicę Francji. Żyrondyści przemyśleli o ucieczce wraz z zawieszonym królem na Południe. Sprzeciwił się temu minister sprawiedliwości Danton. W tak tragicznej chwili Legislatywa postanowiła rozprawić się z Komuną, która organizowała z poświęceniem, godnym najwyższej pochwały, obronę Paryża przed Prusakami, ekwipowała i wysyłała na front liczne partie ochotników-sankiulotów oraz tępiła kontrrewolucjonistów. Z polecenia Komuny przeprowadził Wydział Nadzoru w dniach 28.VIII—2.IX 1792 r. masowe aresztowania osób podejrzanych w Paryżu. Danton pochwalał ten krok Komuny i zachęcał władze miejskie do energicznego działania; tymczasem Legislatywa pod naciskiem żyrondyistów: Rolanda, Gaudeta i Grangeneuve'a powzięła uchwałę o odnowieniu Komuny. Nie spieszono się jednakże z obawy przed zemstą sankiulotów z wykonaniem tej uchwały. 2 września pojawiły się na murach paryskich plakaty, wzywające obywateli do zbiórki na Polu Marsowym w celu obrony stolicy przed nieprzyjacielem. Uderzył dzwon na trwogę, zmobilizowały się sekcje, Marat wzywał sankiulotów do oczyszczenia więzień, Komitet Nadzoru pod jego kierownictwem a za wiedzą i przy poparciu Dantona układał listy proskrybowanych na śmierć. Banda 200 ludzi pod przewodem Talliena i Maillarda z Komitetu Nadzoru napadła od 2 do 4 września na więzienia i przytułki: 1: Abbaye, la Force, la Consiergerie, Saint-Bernard, Saint-Firmin, la Salpêtrière i Bicêtre. Tymczasowa Rada Wykonawcza (rząd) i Legislatywa zachowały się biernie wobec tych wypadków; Komuna pozornie starała się im przeszkodzić, w rzeczywistości jednak jej ludzie z ministrem sprawiedliwości Dantonem kierowali rzezią.

Wśród oparów krwi zaczęły zbierać się zgromadzenia elektorów celem wyboru deputowanych do Konwencji Narodowej.

K. F. Łazowski jako członek Komuny Powstańczej był przez nią używany do wypełniania zadań policyjnych, lecz w rzeziach wrześniowych bezpośredniego udziału nie wziął. Pani Roland oskarżyła Łazowskiego o wymordowanie w dniu 2 września księży w Saint-Firmin w Paryżu oraz o udział w masakrze więźniów orleańskich w Wersalu w dniu 9 września

1792 roku. Przedstawiła ona w swych „Pamiętnikach“ zdobywcę Tuileries jako człowieka dobrych manier, który nagle „przybrał brutalną postać wściekłego patrioty o twarzy pijaka nałogowca i błędnym wzroku mordercy“. Oskarżenie Pani Roland jest jednakże bezpodstawne. Łazowski przebywał bowiem od 30 sierpnia do 9 września poza Paryżem, wysłany przez Komunę z 200 Marsylijszymi w celu sprowadzenia do Paryża więźniów, którzy mieli odpowiadać przed Sądem Najwyższym (Haute Cour). Taka bowiem zapadła uchwała w Legislatywie odnośnie do więźniów orleańskich (Delessarta, Cossé-Brissaca i innych). Od zarzutu udziału w rzeziach paryskich bronił Łazowskiego nawet konserwatywny pamiętnikarz Biré w swym „Dzienniku mieszczanina paryskiego z okresu terroru“ (Journal d'un bourgeois de Paris pendant la terreur). W ślad za Łazowskim wyruszył do Orleanu Fournier Amerykanin na czele kilkuset sankiulotów paryskich. (Buche et Roux: o. c. XVII, str. 434; Masson: Le département, str. 231—5). 4 września 53 więźniów wyruszyło pod eskortą Fourniera i K. F. Łazowskiego oraz 1500 sankiulotów z Orleanu w drogę do Paryża. Legislatywa z obawy o los więźniów, których bandy mogłyby wymordować w Paryżu, poleciła odstawić transport do Saumur. Fournier sprzeciwił się stanowczo wykonaniu tego rozkazu i przybył 9 września z więźniami do Wersalu, gdzie już od godziny dziewiątej rano zebrali się uzbrojeni sankiuloci paryscy pod przewodem Talliena i Barrasa. W godzinę później 45 więźniów zostało w sposób okrutny zamordowanych mimo bohaterских wysiłków mera wersalskiego Michauda, który chciał tych nieszczęśliwców ocalić. Podczas rzezi zginęli również były minister spraw zagranicznych Delessart oraz dowódca rozwiązanej rojalistycznej gwardii królewskiej Cossé-Brissac, obaj oskarżeni o zdradę stanu przez Legislatywę. Mer Wersalu polecił sporządzić szczegółowy protokół z przebiegu wypadków w obecności Fourniera. Rzecz znamienna, że nie wspomniano w tym protokole ani słówkiem o K. F. Łazowskim.

Oskarżył go natomiast o czynny udział w masakrze wersalskiej przyjaciel Pani Roland, Marcandier, w wydanej przez siebie broszurze pt. „Historia ludzi łupieżców albo zbrodnie Komitetu Nadzoru“. (Histoire des hommes de proie ou les crimes du Comité de Surveillance, Buche et Roux: o. c. XVIII, str. 181—211). Marcandier nazywa Łazowskiego bandytą, odpowiedzialnym za wymordowanie więźniów i zignorowanie rozkazu Legislatywy. Podczas konwojowania więźniów orleańskich Łazowski zwolnił z transportu na własną odpowiedzialność chłopów, którzy zamordowali arystokratycznego mera d'Estampes Simonneau, skazanych przez sąd na karę śmierci bądź na galery. Marcandier przytacza nawet słowa Łazowskiego, które miał rzekomo wyrzec na zebraniu ogólnym sekcji Finistère po powrocie z Wersalu do Paryża: „Chcieliśmy skończyć (z więźniami) już w Orleanie, lecz nie znaleźliśmy członków Haute Cour ożywionych dobrymi zasadami; wiecie resztę, nic wam więcej nie powiem“. Po czym złożył na stole kajdany morderców Simonneau, których uwolnił. Zgromadzeni przyjęli ten gest Łazowskiego burzliwymi oklaskami.

Na zakończenie swych oskarżycielskich wywodów ustalił Roch Marcandier listę ludzi, odpowiedzialnych za mordy wrześniowe i dołączył do nich

Łazowskiego. Oto oni: Danton, K. Desmoulin, Fabre d'Eglantine z ministerstwa sprawiedliwości; Panis, Sergent, Duplaine, Jourdeuil, Leclerc, Lanfant, Cailly z Komitetu Nadzoru i prokurator syndyk Komuny — Manuel. Jest w tym oskarżeniu dużo prawdy, lecz nie stosuje się ono do K. F. Łazowskiego, którego nigdzie nie wymieniają urzędowe relacje z rzezi wersalskiej. Natomiast można przypuszczać, że Łazowski w ogóle w tym dniu w Wersalu nie był, gdyż już od rana 10 września tj. nazajutrz po rzezi uczestniczył jako elektor w zgromadzeniu wyborczym Paryża, co stwierdzają protokoły wydane przez E. Charavaya (Assemblée électorale de Paris, 1905, t. III, str. 86, 2.IX 1792—17 frimaire an II).

Łazowski kandydował nawet od 10 września do 19 na deputowanego do Konwencji Narodowej, lecz przepadł przy wyborach. Nie przeszli również tacy działacze jak Hebert, nie licząc żyrondistów jak: Roland, Gorsas, Pétion. Zostali wybrani z Paryża ludzie Komuny, najbliżsi Robespierre'owi i Maratowi jak: Panis, Sergent, Robert, Fréron, Fabre d'Eglantine, Osselin, Dawid, Robespierre młodszy, Danton, Billaud de Varennes, Tallien, Egalité. Była to konkurencja za silna jak na Łazowskiego, który zresztą nie był w stanie dopilnować swych spraw wyborczych, gdyż przebywał poza Paryżem aż do 9 września. Zresztą większość wymienionych deputowanych paryskich maczała palce bezpośrednio w rzeziach i tym się tłumaczy przede wszystkim ich „sukces“ wyborczy.

VII

STOSUNEK K. F. ŁAZOWSKIEGO DO RUCHU KOMUNISTYCZNEGO I DO „WŚCIEKŁYCH“

Zawzięta walka Żyrondy z Górą w Konwencji Narodowej i rozwijający się coraz silniej ruch komunistyczny nie pozostały bez wpływu na działalność K. F. Łazowskiego w okresie od września 1792 do kwietnia 1793 roku. Po wyborach do Konwencji Narodowej Łazowski przebywał przeważnie w Paryżu, działając na froncie wewnętrznym tzn. przy zwalczaniu wrogów republiki. Był mężem zaufania Góry oraz kierownictwa jakobinów i kordelierów; z Robespierrem i Maratem przyjaźnił się. Serdecniejsze węzły łączyły Łazowskiego jednak z kordelierami niż z jakobinami. Przekonaniami był Łazowski najbardziej bliski grupie Heberta, z jej członkami: Chaumettem i Lullierem był w zażyłości. Żyrondyści zabiegali usilnie o pozyskanie Łazowskiego dla swych planów przez pośrednictwo bliskich pani Roland. Zabiegi te spełziły na niczym. Wówczas zaczęli żyrondyści atakować gwałtownie Łazowskiego w prasie, klubach, a nawet na posiedzeniach Konwencji Narodowej jako groźnego burzyciela porządku publicznego, podżegacza do powstań ludowych, wroga uświęconego „Deklaracją Praw Człowieka i Obywatela“, prawa własności, protektora komunistów agrarnych i „wściekłych“ Jakuba Roux. Rzeczywiście Łazowski sympatyzował skrycie z ruchem komunistycznym, szerzonym przez pisma: *Doliviera*, *Lange'a*, *Petijeana*, *Momoro*, *M. Bonneville'a*, *Sylvain Maréchala*, *Babeufa*, solidaryzując się zasadniczo z ich hasłami społecznymi i gospodarczymi (*loi agraire, maximum*).

Łazowski współczuł z całego serca nędzy rzeszy sankiulockiej, szczególnie robotników, których życie poznał doskonale jako inspektor manufaktur i z którymi obcował codziennie na przedmieściu Saint-Marcel. Uznawał on także za słuszne żądania Jakuba Roux ograniczenia spekulacji artykułami pierwszej potrzeby przez ustanowienie cen sztywnych (maximum), usunięcia bezrobocia i wyzysku robotników przez pracodawców, obłożenia specjalnymi podatkami na wyżywienie biedaków burżuazji bankowej, handlowej, przemysłowej. Był wszakże Łazowski zdania, iż słuszna w zasadzie akcja „wściekłych“ jest nie na czasie z tego względu, że za bardzo odwraca uwagę ludu paryskiego od sprawy najważniejszej tj. od obrony młodej republiki przed najazdem wrogów zewnętrznych i knowaniami kontrrewolucjonistów spod znaku umiarkowanej żyrondistowskiej burżuazji i żywiołów emigrancko-klerykalnych. Podzielał w tej sprawie całkowicie punkt widzenia najskrajniejszych górali „Najpierw republika, sprawy społeczne mogą przyjść później“ (Hébert, Chaumette, Billaud de Varennes).

Jako karny jakobin i kordelier podporządkowywał się Łazowski dyrektywom Góry w sprawie loi agraire i ruchu „wściekłych“, nie mógł być oficjalnie ich zwolennikiem. Z „wściekłymi“ łączyły wszakże Łazowskiego wspólne przeżycia, poczynając od szturm Bastylii poprzez dwukrotny marsz na Tuileries. J. Roux znał osobiście i cenił jego cywizm; Fourniera-Amerykanina niejednokrotnie atakował przed władzami Komuny, ale uznawał jego zasługi dla sprawy rewolucyjnej; szanował także najbliższych współtowarzyszy Roux: Varleta, Różę Lacombe, Leclerca. Przewodniczył nawet przez pewien okres Stowarzyszeniu Obrońców Republiki, w którym gromadziły się najradykałniejsze elementy spośród sfederowanych, Komuny, klubów politycznych, sekcyjnych Komitetów Rewolucyjnych i stowarzyszeń braterskich. Stowarzyszenie Obrońców Republiki było według Mathieza głównym organizatorem rozruchów głodowych w Paryżu w lutym i marcu 1793 roku i pozostawało pod wpływami „wściekłych“ (Varlet, Fournier, Mamin, Maillard). (Patrz: A. Mathiez: La vie chère et le mouvement social sous la terreur). Nic zatem dziwnego, że „złotousty“ przywódca Żyrondy w Konwencji Narodowej — Vergniaud oskarżył Łazowskiego na posiedzeniu 13 marca 1793 r. o zorganizowanie rozruchów głodowych w Amiens w styczniu t. r. Vergniaud przedstawił kapitana kanonierów z Saint-Marcel jako typowego anarchiście, tak bowiem wówczas określała Żyronda głosicieli loi agraire i maximum. Zapowiedział Konwencji, że dostarczy w tej sprawie odpowiednie materiały policyjne z Amiens, które potwierdzą całkowicie winę Łazowskiego. Na tym się też całe to oskarżenie zakończyło. Vergniaud pomimo obietnicy zapowiedzianych materiałów nie przedłożył. Żyronda poprzestała na oskarżeniu słownym.

Nie ulega wątpliwości, że Łazowski był w Amiens i działał tam na niekorzyść burżuazji a w interesie biedoty miejskiej. Wypada na tym miejscu wspomnieć, że Łazowski najprawdopodobniej zetknął się wówczas po raz pierwszy z Babeuf'em, który przebywał w pobliskim Mondidier i prowadził w obronie proletariatusy zawziętą walkę z burżuazyjnymi władzami departamentu Somme'y (Deville: Thermidor et Directoire, str. 1—22).

VIII

UDZIAŁ KLAUDIUSZA FRAN. ŁAZOWSKIEGO W ROZRUCHACH
9—10 MARCA 1793 R.

Rozruchy marcowe nie zostały dotychczas należycie opracowane przez historyków Rewolucji. Nie wyjaśniono dotychczas szczegółowo ich genezy i sprężyn, które nimi kierowały. Mathiez uważa je za dzieło Stowarzyszenia Obrońców Republiki i kordelierów. Buchez et Roux utrzymują, że organizowali je „wściekły”. Do tej tezy przychyliła się większość badaczy. Po zbadaniu materiałów dowodowych (sprawozdań Konwencji, pamiętników, aktów policyjnych) okazuje się jednakże, że odpowiedzialnością za zajścia marcowe należy obciążyć jednocześnie: 1) górali, których dziełem był napad na drukarnie żyrondistowskie wieczorem 9 marca, przy czym wykorzystano własne bojówki pod dowództwem K. F. Łazowskiego oraz „wściekłych”; 2) „wściekłych”, którzy prowadzeni przez Fourniera, Varleta, Championa i Leclerca, usiłowali rozszerzyć zajścia i dokonać oczyszczenia Konwencji Narodowej z żyrondistów w dniu 10 marca; 3) Dantona i Dumourieza, którzy przez swych agentów podburzali masy paryskie do rozruchów, aby przez to uzyskać pozory do marszu na Paryż rzekomo w obronie zagrożonej Konwencji Narodowej, a właściwie dla dokonania zamachu na Górę i kluby rewolucyjne w celu ustanowienia dyktatury wojskowej; 4) agentów zagranicy: Pitta, Kaunitza i Fryderyka Wilhelma jak Deslieux, Proli, Pereira, Duibusson, bracia Freyowie i wielu innych.

Jeśli chodzi o Górę Robespierre'a, która w porozumieniu z Komuną Paryską i sekcjami wywołała rozruchy wieczorem 9 marca, trzeba stwierdzić, że miała ona na celu wymuszenie przez to na żyrondistach i ulegających im deputowanych „Bagna” w Konwencji zgody na utworzenie Nadzwyczajnego Trybunału Kryminalnego (Rewolucyjnego) oraz na przeprowadzenie wzmocnienia władzy wykonawczej. Po częściowym urzeczywistnieniu swych zamiarów Góra nie zgodziła się na poparcie „wściekłych” w dniach 10 i 11 marca. Uważała ona bowiem zamach na Żyronde w Konwencji (usunięcie apellantów) za przedczesny, a nawet szkodliwy dla sprawy rewolucyjnej ze względu na osłabienie obrony narodowej w obliczu świeżej klęski na froncie belgijskim. Poza tym Góra bała się zbyt daleko idących jej zdaniem żądań społeczno-gospodarczych „wściekłych” (maximum). Z tych względów Góra głosowała za karą śmierci dla propagatorów loi agraire w dniu 18 marca. W tej sprawie zgadzała się Góra całkowicie z Żyrondą i „Bagnem” (Centrum w Konwencji).

Dlatego Marat potępiał Fourniera-Amerykanina i domagał się w Konwencji postawienia go w stan oskarżenia jako agenta zagranicy i emigrantów oraz kontrrewolucjonistów w kraju. Oprócz oskarżeń pod adresem jednego z głównych działaczy i przywódców „wściekłych” Marat obciążał odpowiedzialnością za rozruchy Żyronde, która jego zdaniem chciała w tak perfidny sposób przeskodzić powołaniu Nadzwyczajnego Trybunału Kryminalnego oraz sabotowała pobór rekruta. W odpowiedzi na te zarzuty Żyronda przerzucała całą winę za zajścia marcowe na Górę, przypisując

jej dążenie do dyktatury przez oczyszczenie Konwencji z żywołów umiarkowanych. Udział K. F. Łazowskiego w rozruchach marcowych można ustalić na podstawie oskarżeń żyrondisty Vergniauda na posiedzeniu Konwencji Narodowej 13 marca 1793 roku. Vergniaud twierdził, że Łazowski był głównym filarem tajnego Komitetu Insurekcyjnego, który przygotowywał zamach na żyrondistów w Konwencji; że kapitan kanonierów z Saint-Marcel był szefem bandy, która zniszczyła żyrondistowskie drukarnie *Chronique de Paris* Condorceta i *Courrier de 83 départements* Gorsasa wieczorem 9 marca. Na wniosek Vergniauda uchwaliła Konwencja Narodowa wydać Radzie Wykonawczej nakaz aresztowania członków Komitetu Insurekcyjnego: Łazowskiego i Desfieux. W obronie Łazowskiego przemawiał deputowany Lamarque. Sprawa Łazowskiego nie została wyczerpana na tym posiedzeniu, ciągnęła się ona jeszcze przez obrady Konwencji w dniu 14 i 19 marca 1793 roku. 14 marca wystąpił z energiczną obroną Łazowskiego Marat twierdząc w toku swych wywodów, że bohater spod Tuileries padł ofiarą intryg Barbaroux i frakcji żyrondistowskiej. Marat żądał odwołania dekretu aresztowania „wybitnego patrioty“ Łazowskiego. Poparły to żądanie liczne głosy na ławach górali i na galerii. Stał także przed krótkami Konwencji Łazowski, aby udzielić wyjaśnień i oczyścić się z zarzutów podobnie jak to uczynił Fournier.

Deputowany Thuriot wyjaśnił przed dopuszczeniem Łazowskiego do głosu, że zaszła poważna pomyłka w redakcji dekretu Konwencji. Konwencja bowiem nie wydała nakazu aresztowania Łazowskiego i Desfieux personalnie, lecz członków Komitetu Insurekcyjnego. Dotychczas jednakże nie dowiedziono, aby Łazowski i Desfieux do niego należeli. Konwencja przyjęła wyjaśnienie Thuriota i uchwaliła jego wniosek, „iż nie wydano imiennego nakazu aresztowania w sprawie Łazowskiego i Desfieux“ oraz przeszła nad całą sprawą do porządku dziennego. Na tę pobłażliwość Konwencji w stosunku do Łazowskiego miały pewien wpływ zakulisowe pertraktacje Dantona z Gaudetem, zmierzające do złagodzenia walki na terenie parlamentarnym między Górą i Żyrondą.

W międzyczasie minister sprawiedliwości Garat, opierając się na pierwszej uchwale Konwencji, wydał nakaz aresztowania Łazowskiego, gdy nadszedł nowy dekret wyjaśniający pomyłkę. Garat referował na posiedzeniu 19 marca, iż nie był w stanie ustalić członków tajnego Komitetu Insurekcyjnego, a jeśli chodzi o aresztowanie Łazowskiego napotkał na duże trudności w wykonaniu pierwszego dekretu Konwencji. Deputacja sekcji Łazowskiego Finistère oświadczyła Garatowi podczas posłuchania w ministerstwie sprawiedliwości, że nie pozwoli aresztować swego kapitana kanonierów, że „nabije armaty i będzie go broniła wszystkimi rozporządzalnymi siłami“ (Bucheux et Roux: o. c. XXV str. 124—5 i Garat: „Mémoires“ — tamże: XVIII, str. 373). Deputacja sekcji Finistère przekonawszy się, że Garat działał w oparciu o dekret Konwencji, wydając rozkaz aresztowania Łazowskiego i że pomyłka została sprostowana, wyraziła ministrowi swe uznanie. Sprawozdanie parlamentarne Garata nacechowane było wielką ostrożnością i zmierzało do zachowania „złotego środka“ w konflikcie góralsko-żyrondistowskim. Dlatego chytry Garat nie przejawiał gorli-

wości w ustaleniu sprawców rozruchów marcowych, a jeśli o nich z konieczności nadmieniał, czynił to zawsze nieosobowo i w sposób zawily, pełny domyslników i dwuznaczników (Café Corazza).

Echa sprawy Łazowskiego ciągnęły się jeszcze przez kilka dni. Łazowski musiał składać wyjaśnienia odnośnie oskarżenia Konwencji Narodowej w Klubie Jakobinów dnia 15 marca t. r., gdzie uzyskał całkowite uznanie swego stanowiska wobec zająć ostatnich dni. Stał on również tego samego dnia przed zebraniem elektorów Paryża, które wyraziło Łazowskiemu votum zaufania. To samo ciało elektorskie potępiło natomiast zachowanie się podczas rozruchów marcowych całego sztabu „wściekłych“: Fourniera-Amerykanina, Jakuba Roux i Varleta, uznając je za „nieobywatelskie i zagrażające całości Republiki“. Uchwała ta świadczy, że zebranie elektorów Paryża wyraźnie odseparowało Łazowskiego od spółki ze „wściekłymi“ w czasie rozruchów i nie potępiło go za napad na drukarnie żyrondy-stowskie wieczorem 9 marca. Potwierdza ten fakt wyraźnie tezę, że Łazowski działał w rozruchach marcowych z upoważnienia Góry: Robespierre'a i Marata, pod których wpływami pozostawało zebranie elektorów paryskich.

Pani Roland utrzymuje w „Pamiętnikach“, że górale przygotowywali Łazowskiego „do wielkich przeznaczeń i wyznaczyli go na kierownika (directeur) konspiracji 10 marca“. Istotnie autorytet Łazowskiego u władz góralskich wzrósł znacznie po rozruchach marcowych. Nawet mieszany góralsko - centrowy Komitet Bezpieczeństwa Powszechnego zaczął teraz darzyć Łazowskiego specjalnym zaufaniem, polecając mu przeprowadzić liczne rewizje u podejrzanych o kontrrewolucję obywateli w Choisy i Montargis. Tego rodzaju zlecenia nie przysparzały Łazowskiemu uznania wśród żyrondyistów i rojalistów. Szargała imię sankiuloty prasa żyrondyistowska, pomawiając go o skłonność do alkoholu i rozpusty. Było w tych doniesieniach prasowych niewątpliwie trochę prawdy. Łazowski nie grzeszył wstrzemięźliwością (Le Patriote français z 29 IV 1793).

IX

SMIERC KLAUDIUSZA FRANCISZKA ŁAZOWSKIEGO I UROCZYSTOŚCI POGRZEBOWE

Po 10 marca 1793 roku, walka Góry z Żyrondą wkroczyła w stadium ostateczne. Na powierzchni wydarzeń mieli utrzymać się ci, którzy płynęli z prądem Rewolucji; tych zaś, którzy zamierzali ten prąd w inne koryto skierować lub zatrzymać, zmyła w dniu 2 czerwca 1793 roku wzburzona fala sankiulocka. Zabrakło na jej czele Klaudiusza Franciszka Łazowskiego. Zginął on w przeddzień wielkich wydarzeń rewolucyjnych, zamordowany przez skrytobójców działających z nastawienia Żyrondy, która w niespełna trzy miesiące później zgładziła także Jana Pawła Marata.

Zdrada Dumourieza i sprawa tzw. apellantów (tych, którzy głosowali za odwołaniem się do narodu w sprawie wyroku na Ludwika XVI) przyspieszyła zamach górali na żyrondyistów w Konwencji Narodowej.

Górale oskarżali żyrondyistów o współnictwo z Dumouriezem i klęskę na froncie wschodnim (Belgia). Żyrondyści usiłowali przerzucić odpowiedzialność na górali, szczególnie na Dantona i Delacroix jako protektorów zdrący Dumourieza. Toczyły się długie pojedynki słowne między Robespierrem a Brissotem, Pétionem, Gaudetem i Vergniaudem. Sekcje się burzyły. „Wściekli“ utworzyli w arcybiskupstwie samozwańczy „Komitet Ocalenia Publicznego“ i usiłowali wywołać nowe rozruchy w dniach 31 marca i 1 kwietnia. Od 5 kwietnia jakobini w okólniku do klubów afiliowanych, podpisanym przez Marata jako przewodniczącego Klubu, zachęcali do składania zbiorowych petycji o usunięcie appellantów z Konwencji. Między Górą i „wściekłymi“ została zawarta ugoda o wzajemnym wystąpieniu przeciw żyrondyistom. Góra zobowiązała się za pomoc „wściekłych“, którzy wówczas rządili sekcjami, wprowadzić maximum na zboże oraz ograniczyć spekulację. W Konwencji doszło do głosu „Bagno“ z Barèrem i Cambonem. Ono też opanowało nowopowstały Komitet Ocalenia Publicznego, w którym zasiadało na 9 członków dwóch górali, brak było natomiast żyrondyistów. „Bagno“ trzymało z Górą, gdy chodziło o przedsięwzięcie środków dla ocalenia Rewolucji, występowało natomiast z reguły po stronie Żyrondy przeciw góralskiej Komunie Paryża. Okólnik jakobinów z 5 kwietnia przeraził „Bagno“ i skłonił jego szefów do opowiedzenia się po stronie Żyrondy w sprawie Marata, którego po raporcie żyrondyisty Delaunaya Konwencja postawiła w stan oskarżenia 227 głosami przy 92 przeciwi i 48 wstrzymujących się. Marat nie poddał się nakazowi aresztowania, odwołując się do poparcia jakobinów, kordelierów i sekcji paryskich. Góra odpowiedziała na postawienie Marata w stan oskarżenia petycją 35 sekcji w dniu 15 kwietnia, w której żądano uwięzienia 22 najwybitniejszych żyrondyistów. Petycję poparła Komuna, kierowana przez Pache'a i Chaumette'a. Rada Generalna Komuny ogłosiła urządowanie w permanencji (18.IV.). Konwencja odrzuciła petycję sekcji jako „oczerniającą“, walka Góry z Żyrondą uległa nowemu zaognieniu. Górale występowali z długimi mowami w obronie Marata w Konwencji, w Klubach i na zgromadzeniach sekcyjnych; żądali oni odwołania dekretu przeciw „przyjacielowi ludu“. W Klubie Jakobinów układano nową deklarację praw sankiulockich (Boissel 21.IV.) dla zjednania mas proletariuszy, kierowanych przez „wściekłych“. Zawierała ona silne akcenty społeczne i tchnęła duchem loi agraire jak korzystanie z dobrodziejstw wspólnej matki ziemi. 24 kwietnia stanął Marat przed Trybunałem Rewolucyjnym i został uniewinniony od zarzutów postawionych mu przez Konwencję (podburzenie do rzezi i rozruchów przeciw Konwencji).

W przeddzień rozprawy Marata przed Trybunałem Rewolucyjnym, tj. 23 kwietnia 1793 r. zmarł Klaudiusz Franciszek Łazowski w swoim domku w dzielnicy Issy-les Vaugiraud (dzisiejszy 15 arrondissement). Jeszcze 22 kwietnia brał udział w zebraniu u jakobinów i uczestniczył w dyskusji nad deklaracją praw sankiulockich Boissela. Przy wyjściu z Klubu został napadnięty przez Dużego Jourdana (Coupe Tête) i niejakiego Filhafa, którzy go mocno poturbowali. (Bureau de surveillance de la Police 24/25 avril 1793, Arch. Nat. AF IV—1470). Napastnicy działali z nastawienia Ży-

rondy, która chciała jednocześnie usunąć głównych wodzów paryskiej „kanalii”: Marata na drodze legalnej i Łazowskiego przez mord. Jourdan Coupe Tête był znanym oprawcą z Avignonu z października 1791 r. (łodownia) i pozostawał w kontakcie z żyrondistami (Duprat, Jourdain, Mainvielle).

Łazowski zmarł 23 kwietnia a więc w kilkanaście zaledwie godzin po napadzie. Tajemnicze okoliczności zgonu wybitnego rewolucjonisty stały się przedmiotem różnych domysłów i to tym bardziej z tego względu, że nie wszystkie osoby wiedziały o napadzie, dokonanym przez szajkę Jourdana Coupe Tête'a na Łazowskiego. Rozeszły się pogłoski, że Łazowski został otruty. Tak utrzymywał Legendre na posiedzeniu Konwencji Narodowej 29 kwietnia. Żyrondyści forsowali wersję, że zmarł z przepicia i rozputy, inni, że na zapalenie płuc. Zgromadzenie elektorów Paryża wyłoniło już 23 kwietnia specjalną komisję lekarską do zbadania przyczyny zgonu Łazowskiego, złożoną z ośmiu osób; Klub Jakobinów także wyznaczył komisarzy dla oględzin zwłok i ustalenia przyczyny śmierci (24.IV). W Klubach utrzymywano, że „Łazowski padł ofiarą swego republikanizmu” czyli dopuszczano morderstwo ze względów politycznych. Wyniki sekcji zwłok Łazowskiego, ujęte w formę protokołów przez powołane komisje lekarskie zostały odczytane dnia 30 kwietnia na zebraniu ogólnym sekcji Finistère i na zebraniu elektorów Paryża 7 maja 1793 r. Niestety pierwszego protokołu nie miałem możliwości przestudiować, o drugim znalazłem jedynie urywkową wzmiankę w wydawnictwie protokołów zebrań elektorów Paryża, opracowanym przez Charavay (Assemblée électorale de Paris, III, str. 519, posiedzenie 7.V 1793). (Po złożeniu artykułu został mi odpis tego protokołu przesyłany przez Dyрекcję Biblioteki Narodowej w Paryżu. Ma on sygn. L b 40 1824. Przeprowadzający sekcję zwłok K. F. Łazowskiego stwierdzili uszkodzenia na ciele i stan zapalny osierdza).

Pani Roland rozwiązała najprościej zagadkę śmierci Łazowskiego twierdząc, że zmarł on „nagle w Vaugirard wskutek gorączki zapalnej będącej owocem rozputy, siedzenia po nocach i wódki”.

Śmierć Łazowskiego uznała Góra za okazję do generalnego przeglądu sił przed ostateczną rozprawą z Żyrondą. Pogrzeb Łazowskiego miał ożywić masy proletariuszy, przypomnieć im 10 sierpnia 1792 r. i zachęcić do przyszłego marszu na Konwencję w celu usunięcia z niej żyrondistów. Z tych względów przede wszystkim postanowiła Góra nadać pogrzebowi wyjątkowo uroczysty charakter, charakter masowej manifestacji ludowej. Z biografów Łazowskiego jedynie prof. Dzwonkowski wyczuł ów związek między wspaniałością pogrzebu Łazowskiego i celami politycznymi Góry. Aby umożliwić wszystkim ludziom pracy wzięcie udziału w uroczystościach pogrzebowych, wyznaczono je na niedzielę 28 kwietnia, a sekcja Finistère wydała płomienną odezwę do paryżan, w której nazywała Łazowskiego „olbrzymem Republiki, co napawał przerażeniem tyranów; najgłośniejszym bohaterem 10 sierpnia” i wzywała do udziału w pogrzebie. Kierownictwo ogólne nad uroczystościami pogrzebowymi objęła Komuna Paryska przy współudziale Klubu Jakobinów i zgromadzenia elektorów.

24 kwietnia Robespierre wygłosił u jakobinów wspomnienie pośmiertne o Łazowskim; nazwał go „wielkim człowiekiem”, godnym największego

szacunku u patriotów. Przysięgał na cień Łazowskiego „nienawiść nieubłaganą do wszystkich szalbierzy a miłość nieśmiertelną dla wszystkich ludzi cnoty, dla wszystkich nieszczęśliwych“. Zgromadzeni z odkrytymi głowami, stojąc wysłuchali mowy Robespierre'a i złożyli przysięgę pomśzczenia śmierci Łazowskiego. Mittie (fils) zaproponował, aby artysta rzeźbiarz wykonał biust Łazowskiego i aby go umieszczono obok biustu Brutusa. Wniosek przyjęto jednomyślnie. 18 listopada 1793 r. artysta rzeźbiarz Curtius ofiarował jakobinom popiersie Łazowskiego, w ten sposób została wykonana wzmiankowana uchwała. O śmierci Łazowskiego powiadomiono wszystkie kluby afiliowane. Vice-prokurator Komuny Paryskiej Hébert wystąpił z wnioskiem, aby wyrzucono z Panteonu zwłoki paktującego z Dworem Mirabeau i zrobiono miejsce dla ciała Łazowskiego. Nie spodziewał się wszakże, by wniosek ten znalazł poparcie w Konwencji, opanowanej przez wrogów wolności. Dawid zobowiązał się objąć bezpośrednio kierownictwo nad ceremonią pogrzebową. Serce Łazowskiego miała zatrzymać sekcja Finistère. Rada Generalna Komuny postanowiła odwołać w dniu pogrzebu wszelkie zbiórki wojskowe oraz rewie, aby umożliwić wszystkim sankiulotom oddanie ostatniego hołdu ich ukochanemu przywódcy i towarzyszowi walk o Tuileries. Tylko Santerre powodowany zazdrością o sławę Łazowskiego nie wziął pomimo solennej obietnicy udziału w kondukcie pogrzebowym.

Zgodnie z programem ceremonii pogrzebowej, ułożonym przez artystę-malarza Dawida, sekcja Finistère wprowadziła zwłoki Klaudiusza Franciszka Łazowskiego do Hôtel de Ville. U podjazdu spotkał je mer Pache na czele deputacji Rady Generalnej, po czym wniesiono je do sali obrad i złożono na katafalku. Przewodniczący Rady Generalnej Destournelles wygłosił pochwałę pośmiertną, a vice-prokurator Trybunału Rewolucyjnego Fleuriot-Lescot postawił wniosek, aby Komuna adoptowała córeczkę Łazowskiego, Karolinę Łucję, liczącą trzy lata i cztery miesiące. Rada Generalna Komuny wniosek uchwaliła przez akklamację wśród rżęsiстых oklasków. Mer Pache i prokurator Chaumette ucałowali dziewczynkę i udekorowali jej główkę gałązką, ułamaną z wieńca.

Członek Komuny Blin zobowiązał się publicznie do udzielania dziecku bezpłatnej nauki. Po skończonej ceremonii w Ratuszu, ruszył kondukt ulicami miasta w stronę Placu Karuzelskiego, na którym miano złożyć ciało Łazowskiego na wieczny spoczynek. Chciano w ten sposób uczcić bohatera, który z tego miejsca kierował ogniem armatnim w dniu 10 sierpnia 1792 r. przeciw Tuileries. Najzdolniejszy kompozytor rewolucyjny Gossec ułożył specjalny marsz żałobny i dyrygował orkiestrą oraz chórami. Kondukt był tak skombinowany, że przypominał obywatelom piękne czyny Łazowskiego. Niesiono transparenty z napisami: „Sankiulota Łazowski nie żyje; niech ci, którzy mię miłują idą za mną“ (okrzyk Łazowskiego w dniu 10 sierpnia); „Patrioci biedacy, on był zawsze waszym przyjacielem“ i inne. Dalej niesiono sztandary: biały Bourbonów i czerwony symbol stanu wojennego dla przypomnienia rzezi sankiulotów na Połu Marsowym 17 lipca 1791 r., drzewcami w dół z następującymi objaśnieniami: pierwszy — „ode-

brał go wrogom wolności“, drugi — „pomścił patriotów rozrywając razem ze swymi towarzyszami tę chorągiew“ (w Komunie z 9 na 10 sierpnia 1792 r.). Ciągnięto również armatę z napisem: „wprowadził ją do apartamentów tyрана“ (20 czerwca 1792 r.). Następnie wieziono dzwon, który bił na alarm w nocy z 9 na 10 sierpnia 1792 r. Pustą trumnę, okrytą wienieciami i gałązkami cyprysu, nieśli kanonierzy. Ciało Łazowskiego spoczywało na brankardzie, okrytym trójkolorową flagą. U stóp zmarłego siedziała córka Karolina Łucja ze swym wychowawcą Blinem, u wezglowia dwóch kanonierów opłakiwało stratę ukochanego komendanta. W kondukcje szli jakobini, kordelierzy, stowarzyszenia ludowe, Rady Generalne i municypalności Paryża i Issy, Komuna powstańcza 10 sierpnia, deputacja elektorów Paryża, kompanie kanonierów oraz liczne oddziały gwardii narodowych i wojska. Wszyscy trzymali w rękach gałązki cyprysu. Jakobini przyozdobili swe czerwone kołpaki frygijskie krepą, jakobinki swe białe suknie przepasały w pasie czerwonymi wstążkami. Po odśpiewaniu hymnu żałobnego i po salwie armatniej złożono do grobu na Placu Karuzelskim u stóp drzewka Braterstwa ciało Łazowskiego. Na grobie spalono czerwony sztandar jako symbol prawa wojennego i ucisku ludu.

Grób Łazowskiego był skromny. Zdobił go tylko niepozorny pomnik, otoczony trawnikiem. W niespełna trzy miesiące później stanął obok niego sklepiony sarkofag Marata z jego popiersiem i wanną, w której został zamordowany przez Karolinę Corday. Spoczywały obok siebie ciała dwóch bohaterów Rewolucji, ukochanych przywódców biedoty paryskiej: ucznia i mistrza. Szumiały im do snu wiekiuistego tuileryjskie topole.

Pani Roland opatrzyła pogrzeb Łazowskiego i honory, jakie mu oddawano ze strony rewolucjonistów, następującym komentarzem. Kult Łazowskiego zrodził się pod terrorem u zatrwożonych o swe życie paryżan, zrodził się w momencie „gdy Marat był w pełni sławy, a Danton w pełni potęgi; lud, który uznawał pierwszego za swego proroka, drugiego zaś za swego władcę, mógł równie dobrze czcić Łazowskiego jako świętego i bohatera; tak więc ci trzej stanowili niepodzielną trójcę w religii wrześnieńców“.

Uwagi pani Roland wzięły na serio niechętni Rewolucji historycy w rodzaju Mortimera - Ternaux, Poujoulat, H. Taine'a. W ich relacjach Łazowski wypadł nawet czarniej, niż w oczach żyrondistów. Nie wątpię jednak, że po gruntownym zbadaniu działalności rewolucyjnej Klaudiusza Franciszka Łazowskiego wyroki potępienia, jakie wydali nań spóźnieni obrońcy „ancien régime'u“, ulegną rewizji.

X

ZAKOŃCZENIE

Klaudiusz Franciszek Łazowski był uważany podczas rewolucji za Polaka. Stwierdzają to wyraźnie liczne przekazy źródłowe z doby rewolucyjnej. Podkreśla jego polskie pochodzenie także Macleod-Machlejd w swej cennej pracy: „Rewolucja Francuska w świetle statystyki“. Machlejd

umieszcza Łazowskiego w czołówce rewolucyjnej. Niżej od Łazowskiego sklasyfikował autor aż 250 znanych rewolucjonistów.

Po śmierci Łazowskiego sekcja Finistère przybrała jego nazwisko, podobnie uczyniła Unia Braterska Gobelinów.

Łazowski pozostawił dwie córki: Karolinę-Lucję, która wyszła za mąż za Franciszka Rivoleta i zmarła w roku 1849; oraz Annę Zofię, urodzoną po śmierci ojca, która zgasła w panieństwie 17 lipca 1830 r. w wieku 36 lat. Brat Łazowskiego Józef Feliks dosłużył się za Napoleona tytułu barona Cesarstwa i rangi generalskiej a imię jego jest umieszczone na Łuku Triumfalnym w Paryżu. Zmarł w roku 1812.

Siostra lub siostrzenica Łod'ska, słynna kochanka, później żona Louveta i bohaterka opery Cherubiniego, zmarła w oblężeniu. Przyczyną choroby była śmierć nagła Louveta.

Ojciec Łazowskich Jan Chrzyciel zmarł w roku 1804 dożywszy późnej starości.

Grób Kłaudiusza Franciszka Łazowskiego został zniszczony przez burżuazyjną reakcję termidorańską a zwłoki usunięte z Placu Karuzelskiego.

Witold Łukaszewicz

Tadeusz C. Peche

Problematyka pieniądza w gospodarce planowej

I

Ogólnie biorąc, pieniądz w gospodarstwie spełnia następujące funkcje:

- 1) pośredniczy w wymianie,
- 2) jest miernikiem wartości,
- 3) przechowuje w czasie siłę nabywczą.

Można sformułować bardziej szczegółowo zadania pieniądza, jednak trzy powyżej wymienione funkcje obejmują w ogólnej formie wszystkie zadania, jakie konkretnie stoją przed pieniądzem. Z drugiej strony przy definiowaniu pieniądza często, szczególnie w literaturze anglosaskiej, pomija się trzecią funkcję przechowywania wartości, nie dlatego, żeby była ona mniej ważna od pozostałych, ale dlatego, że z nich wynika¹⁾. Czyli że definiując pieniądz poprzez pełnione przezeń funkcje nazwiemy nim dobro, o którym możemy powiedzieć co najmniej, że pośredniczy w wymianie i mierzy wartość innych dóbr. Nie inaczej musimy określić pieniądz funkcjonujący w ramach gospodarki planowej, ponieważ jest jasne, że każda definicja musi mieć zakres tak szeroki, aby mogła obowiązywać we wszystkich poszczególnych wypadkach. Tak więc np. angielski ekonomista R. L. Hall w pracy poświęconej gospodarce planowej definiuje zadania pieniądza w tym ustroju jako ułatwienie wymiany dóbr i pełnienie roli powszechnej jednostki obrachunkowej²⁾, co ściśle pokrywa się z ogólną definicją pieniądza.

Należy wyjaśnić bliżej pojęcie powszechnej jednostki obrachunkowej. Jeżeli gospodarstwo opiera się na wymianie rynkowej, istnieje system cen, wy-

1) Por. Rist. Ch. Histoire des doctrines relatives au crédit et à la monnaie, Paris 1938, str. 328.

2) Hall R. L. The Economic System in a Socialist State, London 1937, str. 171: „The purpose of money is to facilitate the exchange of goods and to enable the accounts to be kept in terms of a common unit”.

rażający stosunki wymienne wszystkich dóbr i usług, aktualne w danym momencie na rynku. Ceny określają mianowicie, ile jednostek pieniądza wymienia się na rynku w zamian za jednostki poszczególnych dóbr i usług. Pozwala to określić stosunki wymienne między wszystkimi dobrami. W ten sposób pieniądź jako miernik wartości rynkowych jest powszechną jednostką obrachunkową. Sprawa ta ulegnie znacznemu skomplikowaniu w niektórych typach gospodarki planowej o wysokim stopniu kolektywizacji, co będzie szczegółowo omówione poniżej, tak że będziemy w tych wypadkach mieli do czynienia z jednostką obrachunkową jako podstawą wszelkich kalkulacji gospodarczych, przy czym nie będzie ona w niczym ułatwiać wymiany dóbr, nie będzie pośrednikiem wymiany.

Zgodnie z podaną definicją pieniądza trzeba podkreślić, że powszechna jednostka obrachunkowa nie jest pieniądzem, o ile nie ułatwia wymiany dóbr. Jak widzimy z tego pierwszym zasadniczym problemem pieniężnym w gospodarce planowej jest istnienie lub nieistnienie pieniądza w poszczególnych typach tej gospodarki. Aby móc rozwiązać to zagadnienie i określić: 1) czy może istnieć planowy ustroj gospodarczy bezpieniężny, co jest niemożliwe w odniesieniu do ustrojów kapitalistycznych, 2) jeśli odpowiedź na pierwsze pytanie będzie pozytywna, to jakie to będą konkretnie typy gospodarki planowej, musimy w pierw podać definicję gospodarstwa planowego i dokonać klasyfikacji różnych typów tego gospodarstwa.

Określenie, co należy rozumieć przez gospodarstwo planowe, nie jest rzeczą łatwą. Przyjmuje się na ogół, że punkt ciężkości leży tu w roli, jaką w danym ustroju gospodarczym przypada państwu. Chodzi mianowicie o taki ustroj, w którym podstawą gospodarowania w skali społecznej jest plan gospodarczy ustalony centralnie przez państwo. Ponieważ jednak w każdym ustroju państwo występuje jako podmiot gospodarujący i wobec tego posiadać musi plan gospodarczy, jest jasne, że w gospodarstwie planowym chodzić musi o szczególne rodzaje tego planu. Plan gospodarczy państwa może być mniej lub więcej ograniczony, tj. może obejmować i regulować więcej lub mniej poszczególnych dziedzin życia gospodarczego. Tak np. w ustrojach przedwojennych ogółu państw europejskich, m.in. Polski, których nikt nie nazywał planowymi, państwo z reguły planowało i nadzorowało wymianę międzynarodową. Wydaje się, że zagadnienie, które gospodarstwa są planowe, a które nie, można rozstrzygnąć najlepiej według metody podanej przez J. Drewnowskiego w jego ogólnej teorii gospodarki planowej³⁾. Nie będziemy jednak używali wprowadzonej przez niego terminologii (zamknięte i otwarte funkcje możliwości), ponieważ jej wyjaśnienie zajęłoby zbyt wiele miejsca.

Istota zagadnienia przedstawia się następująco. W każdym gospodarstwie społecznym mamy do czynienia z różnymi podmiotami gospodarującymi. Można je sklasyfikować według znaczenia i zakresu możliwości. Wówczas na najniższym szczeblu będziemy mieli jednostki (konsumentów, posiadaczy czynników wytwórczych, ew. przedsiębiorców), na najwyższym zaś — państwo. Będą więc istniały plany gospodarcze różnych szczebli.

3) Drewnowski J. Próba ogólnej teorii gospodarki planowej. „Ekonomista”, r. 1937 t. IV i r. 1938 t. I. Obecnie wyszło drugie wydanie książkowe.

Im szerszy zakres planu najwyższego szczebla, tym bardziej, oczywiście, będą skrępowane w swych możliwościach jednostki. Należy teraz uszeregować ustroje gospodarcze według rosnącego zakresu planu najwyższego szczebla i ustalić criterium divisionis, tj. konkretnie określić od jakiego zakresu tego planu począwszy będziemy uważali ustroje za planowe. Nawiązując do wyżej podanego przykładu, można powiedzieć, że gdyby za zasadę podziału obrano objęcie przez plan państwowy sfery zagadnień wymiany międzynarodowej, to wówczas ustrój gospodarczy Polski przedwojennej należało by uznać za planowy. Jest to oczywiście przykład świadomie wadliwy — zastosowanie takiego kryterium nie miałoby sensu, bo wówczas prawie wszystkie ustroje gospodarcze istniejące w rzeczywistości musiałyby być uznane za planowe. Teoria ekonomii zajmowała się dużo i zajmuje ciągle kwestią funkcjonowania ustroju socjalistycznego, tj. ustroju, w którym jednostka nie może być właścicielem ziemi i kapitałowych czynników produkcji. W związku z tym pojawia się nowe kryterium: ustrojem planowym nazwiemy każdy ustrój, w którym posiadanie pewnych kategorii dóbr (w szczególności co najmniej dóbr kapitałowych i ziemi) jest zastrzeżone wyłącznie dla państwa. Takie kryterium przyjmuje np. Lange w swej pracy o podstawowym znaczeniu dla teorii gospodarki planowej⁴).

W odniesieniu do powyższej definicji należy jednak zauważyć, że w ramach przez nią ustalonych nie mieści się np. model ustrojowy obecnego gospodarstwa polskiego, ponieważ jednostki posiadają tu jednak ograniczone prawo nabywania na własność urządzeń wytwórczych i ziemi, tak że nie możemy mówić o zniesieniu całkowitym rozporządzalności tymi dobrami w zakresie planów indywidualnych, a jedynie o pewnych ograniczeniach. Trudność tę można by usunąć przez bardzo rygorystyczne traktowanie pojęcia jednego czynnika wytwórczego. Można by więc np. powiedzieć, że ziemia w gospodarstwie 20 ha jest innym czynnikiem niż ziemia tego samego rodzaju w ramach gospodarstwa 100 ha lub że maszyna określonego typu jest innym czynnikiem wytwórczym w przedsiębiorstwie zatrudniającym np. 50 ludzi, a innym w przedsiębiorstwie zatrudniającym 500 ludzi. W ten sposób urządzenia kapitałowe w ramach przedsiębiorstw zatrudniających ponad 50 ludzi oraz ziemie w gospodarstwach ponad np. 50 ha byłyby czynnikami zastrzeżonymi dla planów gospodarczych wyższych szczebli. Wydaje mi się, że ten sposób omięcia trudności jest jedynie pozorny — nie możemy tworzyć nieskończonej ilości grup odrębnych czynników wytwórczych. W ekonomii politycznej ujmuje-

4) Lange O. On the Economic Theory of Socialism, „Review of Economic Studies” t. 1936/37, lub tłum. w skróceniu — Zagadnienie rachunku gospodarczego w ustroju socjalistycznym, „Ekonomista” t. 1936, t. IV.

my te sprawy zawsze na wyższym stopniu abstrakcji, łącząc w pojęciu jednego czynnika wytwórczego dość szeroką gamę zbliżonych urządzeń wytwórczych, ziemie o różnych właściwościach i pracę ludzką o różnych przeznaczeniach i różnych stopniach kwalifikacji. Aby więc móc polski model ustrojowy sklasyfikować jako planowy, co jest niewątpliwie konieczne, musimy znaleźć inne kryterium odróżnienia.

Za ustroje planowe będę uważał dalej wszystkie te ustroje, w których plan gospodarczy państwa, a więc najwyższego szczebla, obejmuje, jeśli nie całkowicie, to w przeważający sposób, wszystkie zagadnienia związane z kapitalizacją w skali społecznej. Definicja ta wymaga oczywiście wyjaśnienia. Jeżeli weźmiemy pod uwagę gospodarstwo kapitalistyczne typu klasycznego, oparte całkowicie na zasadzie wolnej konkurencji, musimy stwierdzić, że proporcja, w jakiej dochód społeczny tego gospodarstwa zostanie bieżąco skonsumowany w stosunku do reszty, która zostanie skapitalizowana, czyli inaczej mówiąc proporcja zachodząca między wytwarzaniem dóbr konsumcyjnych a produkcyjnych zależy wyłącznie od jednostek. Jest więc wypadkową indywidualnych decyzji oszczędzania i inwestycji, powziętych pod wpływem takich czy innych przewidywań gospodarczych. Np. rozwój gospodarstwa angielskiego w pierwszej połowie XIX wieku charakteryzujący się silnym stopniem kapitalizacji miał miejsce dzięki indywidualnym decyzjom kapitalizacji, powziętym przez przedsiębiorców i kapitaistów brytyjskich, rzecz prosta, pod wpływem odpowiednio korzystnych ekspektacji przyszłych zysków. W tym wypadku zakres i rozmiary kapitalizacji w skali społecznej wynikają całkowicie z planów gospodarczych niskich szczebli. Zajmijmy się z kolei ustrojem kapitalistycznym, ale takim, w którym państwo wysunęło się na czoło wszystkich podmiotów gospodarujących i wpływa na sytuację gospodarczą za pomocą różnych bodźców, np. zabiegów inflacyjnych, manipulacji stopą procentową, inwestycji publicznych na wielką skalę itp. Będzie to ustrój, który nazywamy zwykle interwencyjnym. Czy, wówczas państwo ma możliwość w sposób decydujący wpływać na rozmiary kapitalizacji społecznej? Dokładna odpowiedź na to pytanie wymagałaby napisania obszernego traktatu, ograniczymy się tylko do stwierdzenia, że bodźce używane przez państwo, mające ostatecznie na celu odpowiednie ukształtowanie stopy procentowej w stosunku do innych cen i kosztów są nie zawsze skuteczne, gdyż stopa procentowa będąca w tym ustroju w każdym razie zjawiskiem rynkowym, a więc związanym z decyzjami indywidualnymi nie zawsze daje się uregulować w sposób doskonały. Niekiedy np. inwestycje publiczne na wielką skalę mogą spowodować dezinvestycje, czyli niszczenie kapitału w zakresie gospodarki prywatnej, co w sumie mo-

że oznaczać nawet dekapitalizację w skali społecznej⁵). Natomiast we wszystkich ustrojach bardziej skolektywizowanych kapitalizacja w skali społecznej zależy od planu państwowego. Wyjaśnienie istoty tego zjawiska, co polegać musi na zbadaniu roli i znaczenia stopy procentowej w ustrojach planowych, oraz na jej związku z ilością pieniądza w tych ustrojach jest drugim kapitałnym zagadnieniem z zakresu teorii pieniądza w gospodarce planowej. Zagadnienie to będzie poniżej obszernie omówione.

Obecnie należy uczynić jeszcze jedną uwagę. Przyjęta ostatecznie definicja ustrojów planowych nie oznacza konkretnego modelu ustrojowego. W jej ramach mieści się nieskończona ilość różnych ustrojów planowych o mniejszym lub większym stopniu kolektywizacji⁶). Nasuwa się pytanie, czy problemy pieniężne, przynajmniej w zakresie postawionych powyżej pytań zasadniczych, kształtują się identycznie dla wszystkich istniejących w rzeczywistości lub dających się pomyśleć modeli gospodarstw planowych? Zbadanie wszystkich tych modeli jest oczywiście ze względu na nieskończoną ich ilość niemożliwe i zresztą niepotrzebne.

Model I charakteryzuje się zachowaniem rynku dóbr konsumpcyjnych i rynku pracy w sposób analogiczny do ustrojów kapitalistycznych. Produkcja dóbr konsumpcyjnych jest kierowana poprzez mechanizm cen rynkowych będących odbiciem preferencji konsumentów (mechanizm podaży i popytu). Również podaż pracy zależy od indywidualnych decyzji pracowników i aby na te decyzje wpłynąć należy zmienić odpowiednio wysokość płacy roboczej. Całą różnicę w stosunku do ustrojów kapitalistycznych stanowi uspołecznienie czynników produkcji poza pracą, a więc dóbr kapitałowych i zasobów natury. Ponieważ w związku z tym nie istnieje rynek na te dobra wytwórcze, nie ma także cen kształtujących się w sposób naturalny na rynku. Jak wykazał Lange w cytowanej powyżej pracy, można wyznaczyć taki układ cen czynników wytwórczych (w danych warunkach jeden i tylko jeden), przy którym zostanie zachowana ogólna równowaga. W szczególności chodzi o odpowiednie ukształtowanie stopy procentowej jako ceny dyspozycji kapitałowych. Decyzje o stopniu kapitalizacji leżą oczywiście w rękach państwa, tzn. przedsiębiorstwa produkujące dobra wytwórcze nie mogą przerzucać się do produkcji dóbr konsumpcyjnych i odwrotnie, tak że dostosowania produkcji dóbr konsumpcyjnych do potrzeb konsumentów na podstawie cen rynkowych mogą odbywać się jedynie w ogólnych ramach zakreślonych państwowym planem gospodarczym. Model I jest na ogół zbliżony do ustroju gospodarczego Rosji Sowieckiej, a także do pewnego stopnia do ustroju polskiego. Odpowiada on w pewnej mierze modelowi socjalistycznemu Langego, aczkolwiek posiada niektóre

5) Secemski K. Podstawy polityki inwestycyjnej, Warszawa 1947. Tom II, rozdz. IV.

6) Drewnowski J. L. c., t. 1, str. 51—56.

cechy modelu tzw. mieszanego⁷⁾ o wyższym od socjalistycznego stopniu kolektywizacji.

Model II odpowiada stworzonemu przez Langego modelowi komunistycznemu⁸⁾. Charakteryzuje się on zniesieniem swobody wyborów w zakresie konsumpcji i zakresie dysponowania pracą. Konsumenci nie mogą spożywać dóbr według swych indywidualnych preferencji, a jedynie rodzaje i ilości dóbr przydzielone przez państwo. Oznacza to utworzenie pełnego systemu kartek i przydziałów i zniesienie rynku dóbr konsumpcyjnych. Również i w zakresie pracy, muszą się pracownicy stosować do reguł ustalonych przez państwo. Model ten nie różniący się poza tym od modelu I odpowiada warunkom gospodarki wojennej, której niektóre elementy pozostają do dziś w ustrojach gospodarczych, tak planowych, jak wolnokonkurencyjnych (przydziały w Anglii). W czystej formie ustrój ten nie był dotąd nigdzie zorganizowany.

II

Zajmijmy się zbadaniem pierwszego problemu. Musimy odpowiedzieć na pytanie, czy pieniądź jest niezbędny dla funkcjonowania obu naszych modeli, czy też przeciwnie — mogłyby się one obejść bez pomocy pieniądza. Zbadamy oddzielnie rolę pieniądza w konsumpcji i w produkcji dóbr w obu modelach, przy czym wykazanie zbędności pieniądza tak dla produkcji, jak i dla konsumpcji w ramach danego modelu, pozwoli nam sklasyfikować ten model jako bezpieniężny.

Pieniądź jako pośrednik wymiany ma zasadnicze znaczenie dla gospodarki konsumenta, bowiem pozwala mu dokonać wyboru między wszystkimi dobrami stojącymi do jego dyspozycji w taki sposób, aby zostało osiągnięte maksimum użyteczności⁹⁾.

W ramach modelu I konsumenci zaopatrują się w dobra na rynku zgodnie ze swoim układem preferencji, tzn. rozdzielają otrzymany w pieniądzu dochód na pewne części przeznaczone na zakup rozmaitych dóbr w różnych momentach czasu. Jeżeli chodzi o rynek dóbr konsumpcyjnych interesujący konsumentów, to stosunki na nim układają się identycznie jak w gospodarstwie wolnokonkurencyjnym, a więc w wielkim skróceniu, ponieważ opis tych zjawisk nie należy do tematu: ceny dóbr konsumpcyjnych ustalają się jako wyraz popytu i podaży, służą one za wskazówki do zmian produkcji poszczególnych dóbr, tak że po pewnej ilości prób i poprawek podaż (produkcja) poszczególnych artykułów dostosuje się do popytu. Dla naszych celów jest istotne, że konsumenci, otrzymując w pewnym momen-

7) Lange O. L. c.

8) Terminy obrane przez Langego nie są związane z terminami używanymi przez naukę marksistowską; winny zatem być interpretowane jedynie wg podanych definicji.

9) zgodnie z tzw. drugim prawem Gossena.

cie dochód, tj. jak gdyby prawo do nabycia dowolnych (w ramach istniejącej produkcji) rodzajów i ilości dóbr ograniczonych jedynie wysokością tego dochodu, posiadają pełną swobodę wyborów pozostawioną im przez państwo i prawdopodobnie jedynie z grubsza mogliby od razu określić, jakich zakupów dokonają zwłaszcza w odleglejszych odcinkach czasu¹⁰). Wynika z tego bezpośrednio, że pieniądz, w którym konsumenci otrzymują swoje dochody, jest w takim układzie ogólnym przekazem na wszystkie dobra, a nie na pewne dokładnie oznaczone, czyli że pełni w sposób istotny funkcję pośrednictwa w wymianie. Można również zauważyć, że ponieważ system cen ustalający się na rynku dóbr konsumcyjnych, który jest podstawą gospodarki i konsumentów i w znacznej mierze producentów (przedsiębiorstw), jest wyrażony w pieniądzu, pieniądz służy tu również jako miernik wartości. Możemy więc powiedzieć, że w ustroju planowym, który określamy jako model I, pieniądz ma dla gospodarki konsumenta równie zasadnicze znaczenie, jak w ustrojach kapitalistycznych.

Przejdźmy z kolei do gospodarstwa określonego terminem „model II”. System cen tutaj nie działa. Zaopatrzenie konsumenta odbywa się na podstawie z góry określonych decyzji gospodarczego kierownictwa systemu („plan konsumpcji”) i jednostka pozbawiona jest swobody wyboru z samych założeń ustroju. Ma ona konsumować rodzaje i ilości dóbr przepisane jej przez państwo. W praktyce istnieć więc musi rozwinięty system przydziałów i kartek jako uprawnień na określone dobra w określonych ilościach i określonych momentach czasu. W razie istnienia pieniądza nabycie dobra polegałoby na zapłacie w zamian odpowiedniej sumy pieniężnej i na oddaniu odpowiedniego uprawnienia. Byłaby to niejako podwójna zapłata dokonana raz w pieniądzu (ogólnym przekazie) i drugi raz w przekazie indywidualizowanym. Nasuwa się od razu pytanie, czy, skoro zapłata przez zlikwidowanie odpowiedniego uprawnienia jest konieczna z istoty systemu, zapłata w pieniądzu jest również konieczna? Ogólnie biorąc, pieniężna forma dochodu istnieje właśnie dlatego, aby umożliwić konsumentowi gospodarowanie, tj. dokonywanie swobodnych wyborów. W omawianym modelu moment ten odpada całkowicie, ponieważ z założeń ustroju konsument nie gospodaruje i nie ma gospodarować. Przeto pośrednik wymiany generalny, zastąpiony pośrednikami indywidualnymi — kartkami, jest mu najzupełniej niepotrzebny. Również jako miernik wartości nie przedstawiałby pieniądz dla konsumenta większego pożytku, ponieważ ten nie gospodarując nie interesuje się wcale systemem cen i skalą wartości wymiennych. Wobec tego możemy powiedzieć, że w gospodarstwie modelu II pieniądz w zakresie konsumpcji nie jest w ogóle potrzebny.

10) por. Rosenstein — Rodan. The Role of Political Economy, „Economica”, t. 1934.

Zajmijmy się teraz rozważeniem roli pieniądza w zakresie produkcji. Gospodarką poszczególnych zakładów produkcyjnych kierują kierownicy tych zakładów, których będziemy nazywać w skróceniu przedsiębiorcami. Przedsiębiorca w gospodarstwie planowym będzie się jednak zasadniczo różnił od swego kapitalistycznego kolegi, co wyraźnie wyniknie z uwag znajdujących się poniżej.

Należy najpierw przedstawić analogie co do pracy przedsiębiorców we wszystkich ustrojach. Przede wszystkim, przedsiębiorcy mają zawsze dany system cen, na podstawie którego przeprowadzają kalkulację. System ten może być ustalany całkowicie na rynku jako wyraz mechanizmu wolnej konkurencji (ustroje nieplanowe), może być całkowicie wyznaczany przez państwo (ustrój planowy, model II), możliwe są też sytuacje pośrednie (np. model I). W każdym jednak razie z punktu widzenia przedsiębiorcy (pomińmy wypadek absolutnego monopolu) stanowi on datę. Znając układ cen oraz ogół technicznych wiadomości o produkcji, co ujmujemy w ekonomii terminem tzw. funkcji produkcji, przedsiębiorca tak planuje swą produkcję, aby spełnić cele, które sobie określił. Jeśli np. pragnie on osiągnąć maksimum zysku, ustali taką wielkość produkcji, przy której utargi krańcowe będą równe kosztom krańcowym, a po drugie dobierze takie kombinacje czynników wytwórczych (metodę produkcji), które pozwolą mu osiągnąć minimum kosztów przeciętnych¹¹⁾. Jednak przedsiębiorca dążący do maksymalizacji zysków jest tylko jednym z możliwych wypadków, ponieważ układ celów przedsiębiorcy jest częścią jego indywidualnego subiektywnego systemu gustów. Przedsiębiorcy o innej strukturze celów zdecydują się, być może, na inne rozmiary produkcji i zastosują inne metody produkcji. W ten sposób w gospodarstwach kapitalistycznych nie można nigdy określić rozmiarów produkcji poszczególnych przedsiębiorstw i ich zapotrzebowania na różne czynniki wytwórcze bez znajomości układu gustów przedsiębiorców, co w praktyce nie da się na ogół określić. Gdyby w gospodarstwach planowych ten stan rzeczy miał być zachowany, przedsiębiorcy tej samej branży reagowaliby w różny sposób na zmiany warunków rynkowych i techniki produkcji tak właśnie, jak się to dzieje w gospodarstwach kapitalistycznych.

Jednakże w tym wypadku przedsiębiorcy są właściwie tylko urzędnikami państwowymi — kierownikami państwowych zakładów produkcyjnych i niewątpliwie układ ich celów zostanie przez państwo w znacznej mierze zobiektywizowany, tj. otrzymują oni mniej lub więcej pełny zespół reguł postępowania, do przestrzegania których byłiby zobowiązani. Lange podaje np. że

¹¹⁾ Skromne ramy niniejszej pracy nie pozwalają wyjaśnić cytowanych tylko dla przykładu reguł. Wyjaśnienie przyniesie każdy nowoczesny podręcznik ekonomii politycznej.

reguły postępowania przedsiębiorców w gospodarce planowej mogłyby odpowiadać przytoczonym powyżej zasadom maksymalizacji zysku¹²⁾.

Jeżeli więc są dane:

- 1) układ cen,
- 2) reguły postępowania przedsiębiorców,

wówczas da się ustalić dokładnie, pominąwszy błędy obliczeń poszczególnych przedsiębiorców:

- 1) wielkość produkcji, na jaką każdy przedsiębiorca zdecyduje się,
- 2) metodę produkcji, jaką wybierze, czyli ilości poszczególnych czynników wytwórczych, potrzebnych mu do osiągnięcia zamierzonej produkcji.

Założywszy statyczny stan gospodarstwa, tj. niezmiennosc powyższych dat w ciągu rozpatrywanego okresu, można by zaopatrywanie przedsiębiorstw w czynniki wytwórcze załatwiać za pomocą przydziałów instytucji centralnego planowania, która mogłaby dokonać wszystkich potrzebnych obliczeń. Wtedy przedsiębiorcy nie dokonywałiby żadnych wyborów, a otrzymując z przydziału potrzebne im czynniki wytwórcze nie użytkowałyby pieniądza. Inaczej mówiąc rynkową gospodarkę czynnikami wytwórczymi zastąpiłby państwowy plan zużytkowania zasobów. W związku z powyższym należy rozważyć dwie sprawy:

- 1) czy może istnieć układ cen bez istnienia pieniądza?
- 2) czy przyjęte powyżej założenia w zastosowaniu do omawianych modeli gospodarstw planowych byłyby dostatecznie realistyczne, aby ich utrzymanie mogło być usprawiedliwione?

System cen, tj. zespół wartości wymiennych, który, jeśli gospodarka ma mieć charakter racjonalny, musi bezwzględnie istnieć w każdym modelu gospodarczym, nie jest związany w sposób konieczny z rynkiem i pieniądzem. W praktyce istnienie układu cen nawet w znaczeniu ogólniejszym musi oznaczać istnienie powszechnej jednostki obrachunkowej umożliwiającej przeprowadzenie kalkulacji gospodarczych. Jednostka ta może być wyrażona w wielkościach dowolnych (np. w Rosji Sowieckiej stosowano „dzień pracy“) i może doskonale spełniać swe zadanie przy kalkulacji gospodarczej nie mając nic wspólnego z pośredniczeniem w wymianie, wobec czego zgodnie z naszą definicją, nie będzie ona pieniądzem. W ten sposób odpowiedź na pierwsze pytanie jest pozytywna.

Istotą drugiej kwestii jest zbadanie, czy założenie statyczności, tj. niezmienności w czasie jest uzasadnione w odniesieniu do trzech warunków wyznaczających decyzje przedsiębiorców. Rozważmy kolejno te warunki.

Bez względu na model gospodarstwa planowego możemy reguły postępowania przedsiębiorców uważać za stałe w długich okresach czasu, gdyż

12) L. c., str. 64 i 72.

określone są przez państwo w sposób niezależny od bieżących fluktuacji gospodarczych.

Tak więc oba powyższe warunki możemy potraktować jako stałe w dostatecznie długich odcinkach czasowych.

Pozostaje rozważenie niezmienności układu cen. Wydaje się, że w tych wszystkich modelach ustrojowych, w których układ cen zależy całkowicie (gospodarstwa nieplanowe) lub częściowo (model I gospodarstwa planowego) od rynku, tj. od preferencji jednostek, nie może on być uważany za stały, ponieważ fluktuacje rynkowe, jak to jest dobrze znane „kapitalistycznej“ teorii ekonomii, są nieprzerwane i dają się przewidzieć jedynie w grubym przybliżeniu. Natomiast układy cen ustalane całkowicie przez państwo (model II) mogą być traktowane jako niezmiennie w dłuższych okresach czasu, zaś ewentualne zmiany, jako dokonywane przez państwo, mogą być w równej mierze jak zmiany reguł postępowania uchwycone i w kalkulowane przez instytucję centralnego planowania.

Obecnie możemy już dać odpowiedź co do możliwości gospodarowania bezpiecznego w ustrojach planowych. Co do modelu I odpowiedź ta musi wypaść w sposób negatywny. Pieniądz nie może być tutaj wyeliminowany. W praktyce instytucja centralnego planowania nigdy nie nadążyłaby z przekształceniem planu gospodarczego w miarę ciągłych zmian rynkowego układu cen. Płyną stąd również i ważne wskazania, co do konstrukcji planu gospodarczego, który posiadać musi układ dostatecznie ogólny i ramowy, aby zapewnić gospodarce elastyczność. Inaczej natomiast wypadnie rozwiązanie tej kwestii w modelu II. W praktyce pieniądz może być i tu utrzymany, co stworzy pozory istnienia rynku na dobra konsumpcyjne i czynniki produkcji. Nie należy jednak zapominać, że będą to jedynie quasi-rynki, na których w istocie nie będzie żadnej gry popytu i podaży, ponieważ wszystkie wielkości będą wyznaczone państwowym planem gospodarczym. Wobec tego pieniądz może tu być bez szkody dla funkcjonowania tego rodzaju zniesiony. Konsumpcja będzie się dokonywać poprzez system przydziałów, analogiczny system będzie przydzielać zasoby naturalne i czynniki kapitałowe poszczególnym przedsiębiorstwom. Zatrudnianie odbywać się będzie również według planu państwowego, wypłata zaś płacy roboczej — w realiach za pomocą systemu przydziałów (konsumpcja).

III

Przejdziemy teraz do omówienia drugiego podstawowego zagadnienia w zakresie teorii pieniądza w gospodarce planowej. Wykażemy mianowicie zasadnicze uproszczenie tej teorii ze względu na odmienne kształtowanie się problemu stopy procentowej. Musimy przeto wykazać najpierw, jak

przebiegają odnośnie procesy w gospodarstwach kapitalistycznych i z kolei przedstawić zmiany, jakie będą miały miejsce pod wpływem wprowadzenia gospodarki planowej.

Stopa procentowa z punktu widzenia przedsiębiorcy jest ceną dyspozycji kapitałowych. Ta jej rola kształtuje się identycznie w gospodarstwach kapitalistycznych i planowych. Mianowicie, rozważając sprawę zakupu i użycia w produkcji takiego czy innego urządzenia wytwórczego, musi przedsiębiorca skalkulować, czy dane urządzenie opłaci mu się. Przede wszystkim musi on posiadać wyobrażenie o przyszłych cenach dóbr, które zamierza produkować. Orientując się, ile w kolejnych okresach czasu (np. latach) wyprodukuje jednostek tego dobra, może określić sumy dochodów brutto, które mu dane urządzenie przyniesie przypuszczalnie w tych okresach. Jeżeli od tych sum odejmiemy kwoty, które w odnośnych okresach czasu będzie musiał wyłożyć na bieżące wydatki związane z utrzymaniem danego urządzenia wytwórczego¹⁸⁾, otrzyma tzw. oczekiwane świadczenia netto urządzenia w kolejnych okresach czasu aż do zaprzestania produkcji (ew. zużycia urządzenia). Aby sumy te mogły być porównane z bieżącą ceną¹⁹⁾ urządzenia, muszą być zdyskontowane na moment bieżący. Stopę dyskonta, która powoduje zrównanie bieżącej wartości przyszłych świadczeń netto urządzenia z jego bieżącą ceną, nazywamy zgodnie z Keynesem krańcową wydajnością kapitału²⁰⁾. O decyzji dokonania danej inwestycji rozstrzyga ostatecznie porównanie krańcowej wydajności kapitału zainwestowanego w dane urządzenie i rynkowej stopy procentowej. Jeżeli stopa procentowa będzie wyższa, niż krańcowa wydajność kapitału obliczona w wyżej przedstawiony sposób, wtedy, mówiąc ogólnie, zyski płynące z zainwestowania kapitału są większe niż koszty dokonania inwestycji, z czego wniosek, że inwestycja jest opłacalna i zostanie przeprowadzona. Przy danej stopie procentowej zostaną więc przez przedsiębiorców użyte wszystkie te urządzenia wytwórcze, których krańcowa wydajność kapitału będzie większa od tej stopy, a w granicznym wypadku jej równa. Inne urządzenia pozostaną niezatrudnione.

Pozostaje obecnie do rozważenia, w jaki sposób na wysokość stopy procentowej wpływają czynniki monetarne w ramach ustrojów kapitalistycznych.

Związek istniejący przy tych ustrojach pomiędzy ilością pieniądza a wysokością stopy procentowej powoduje, że stopa procentowa zachowuje się inaczej niż wszystkie ceny, np. zmniejszenie ilości pieniądza w gospodarstwie powoduje spadek ogólnego poziomu cen, natomiast stopa procentowa przejawia w takim wypadku tendencję wzrostu. Dla wyjaśnienia tego zjawiska oprzeć się musimy na pojęciu preferencji płynności zgodnie z ekspozycją Keynesa²¹⁾.

18) Keynes J. M., *The General Theory of Employment, Interest and Money*, London 1936, str. 135: „running expenses of obtaining that output”.

19) tamże: „supply price”.

20) tamże: „... I define the marginal efficiency of capital as being equal to that rate of discount which would make the present value of the series of annuities given by the returns expected from the capital-asset during its life just equal to its supply price”.

21) L. c., str. 166—174.

Całą ilość pieniądza znajdującą się na rynku możemy traktować jako sumę rezerw kasowych wszystkich gospodarujących. Rezerwy te mogą mieć trojaki charakter ze względu na cel ich utrzymywania przez gospodarujących. Pierwszą grupę stanowią rezerwy na przewidziane wydatki²²⁾ wynikające z konieczności rozłożenia raz otrzymanej sumy pieniędzy (np. miesięcznego dochodu) na wydatki dokonywane w różnych momentach czasu w ciągu całego okresu (np. przez cały miesiąc).

Keynes uważa, że wielkość tych rezerw zależy od wysokości dochodu w danym okresie czasu i że dotyczą one zarówno gospodarki konsumentów jak i przedsiębiorców²³⁾. Drugą grupę stanowią rezerwy na wydatki nieprzewidziane, utrzymywane dzięki motywom ostrożności gospodarujących²⁴⁾. Wielkość tych rezerw, przy stałości innych dat, zależy ma podobnie jak w poprzedniej grupie od wielkości dochodu²⁵⁾.

Ilość pieniędzy potrzebna w danych warunkach na utworzenie rezerw obu typów niech będzie oznaczona przez M_1 . Wielkość M_1 jest funkcją poziomu dochodów oznaczonego przez Y . Funkcję tę nazwiemy pierwszą funkcją płynności i oznaczmy ją przez L_1 , a więc²⁶⁾:

$$M_1 = L_1(Y)$$

Im wyższy jest poziom dochodów przy niezmiennych innych danych, tym większe są opisane rezerwy kasowe.

Szczególnie jednak interesujące dla nas są rezerwy trzeciego typu, oznaczmy je przez M_2 , mianowicie tzw. rezerwy spekulacyjne, utrzymywane z myślą o zmianie poziomu cen w przyszłości²⁷⁾. Mogą one dotyczyć spekulacji na towarach, jednak główne ich znaczenie w gospodarstwach kapitalistycznych jest związane ze spekulacjami papierami wartościowymi.

„Wielkość rezerw M_2 określona jest przez wysokość stopy procentowej oraz preferencję płynności, która jest tendencją funkcjonalną (L_2), określającą wielkość rezerw kasowych, gdy stopa procentowa — r jest dana. Wzrost stopy procentowej powoduje zwiększenie lokat kapitałowych, skutkiem czego rezerwy kasowe trzeciego typu maleją.

$$M_2 = L_2(r)$$

Przez połączenie obu zależności powstaje wzór określający ogólną ilość pieniądza w obiegu — M :

$$M = M_1 + M_2 = L_1(Y) + L_2(r)$$

Wzrost M (ilości pieniądza) powoduje wzrost dochodów, który z kolei powoduje wzrost rezerw pierwszego typu, tj. M_1 . Jednakże wzrost M_1 może nie wyrównać wzrostu M i pewna suma pieniędzy poszuka ujścia w kupnie papierów wartościowych podnosząc ich kurs. To spowoduje obniżkę

22) tamże, str. 195: „transactions-motive“.

23) tamże, jako podgrupy poprzedniego występują „income-motive“ i „business-motive“.

24) tamże, str. 196: „precautionary-motive“.

25) tamże, str. 196.

26) według oznaczeń — wydanych przez Keynesa.

27) tamże, str. 169 i nast.: „Speculative-motive“.

stopy procentowej, która z kolei doprowadzi do zwiększenia M_2 oraz jednocześnie wywoła dalszy wzrost dochodów i przez to wzrost M_1 , tak że ostatecznie M_1 i M_2 zaabsorbują cały wzrost M . W gospodarce statycznej $M_2 = 0$. Należy zauważyć, że cała ta skomplikowana zależność poprzez rezerwy spekulacyjne istnieje tylko wtedy, gdy jednostki gospodarujące mają możliwość swobodnego nabywania i zbywania lokat kapitałowych. Tak np. poprzez giełdę można prowadzić politykę wykorzystywania rezerw spekulacyjnych i ich związku ze stopą procentową. Są to dobrze znane teorii pieniądza w gospodarstwie kapitalistycznym tzw. operacje otwartego rynku.

W ten sposób staje się jasne, że np. w okresie depresji tj. deflacyjnym, podczas gdy dla utrzymania produkcji na dotychczasowym poziomie należałoby obniżyć znacznie stopę procentową ze względu na spadek krańcowej wydajności kapitału (w związku z niskim poziomem cen), istnieje tendencja, która pcha ją ku górze, a to właśnie dzięki preferencji płynności. Przez to załamania gospodarcze w gospodarstwach kapitalistycznych wykazują skłonność do dalszego pogłębiania się w sposób niejako automatyczny.

Zjawiska zależności między ilością pieniądza a wysokością stopy procentowej zostały w uproszczony sposób już dawno opisane. Tak np. działanie zwiększenia ilości pieniądza z jednej strony na zniżkę, a z drugiej, jako wyraz zwiększenia popytu na dyspozycje kapitałowe — na wyższą stopę procentową, było już zaobserwowane przez ekonomistów XVIII stulecia (Cantillon), aczkolwiek tłumaczenie zjawiska nie było precyzyjne²⁸⁾. Bezpośrednim poprzednikiem Keynesa, którego ostateczne sformułowanie przedstawione w niniejszej pracy uchodzi dziś za obowiązujące we współczesnej teorii ekonomii, był wybitny ekonomista skandynawski Knut Wicksell²⁹⁾ mniej więcej na przełomie XIX i XX wieku.

IV

Wszystko to, co zostało powiedziane o stopie procentowej powyżej, można by sprowadzić do jednego twierdzenia. Mianowicie, można powiedzieć, że w ustroju kapitalistycznym stopa procentowa podlega działaniu pewnego mechanizmu, który w okresach ożywienia i depresji plasuje ją na innym poziomie niż ten, który byłby potrzebny dla pełnego wykorzystania istniejących czynników wytwórczych i nie powodowałby bezrobocia lub w przeciwnym razie zbyt silnego ożywienia prowadzącego do załamania. Wytwarzają się więc stałe odchylenia, co jest łatwo zrozumiałe, gdy uprzytomnimy sobie, że stopa procentowa zależy od indywidualnych decyzji oszczędzających, określonych ich preferencją płynności. Jeśli postawimy się w sytuacji posiadacza dochodu pieniężnego, to widać wyraźnie, że ma on przed sobą decyzje trojakiego typu, tzn. trzy możliwości użycia pieniądza:

1) wydanie na konsumpcję bieżącą — wtedy cały posiadany zapas pieniądza będzie stanowił rezerwę na przewidziane wydatki; uwzględniwszy zaś niepewność, którą każdy gospodarujący odczuwa, należy tu dodać re-

28) Por. Rist. Ch., str. 106—114.

29) Interest and Prices, London 1936.

zerwę na nieprzewidziane wydatki (tzn. pewne zmniejszenie bieżącej konsumpcji), która jednak normalnie biorąc nie będzie z okresu na okres powiększana po osiągnięciu określonych rozmiarów; 2) częściowe wydanie dochodu na bieżącą konsumpcję i częściowe utrzymanie rezerw płynnych w pieniądzu natychmiast rozporządzalnym (gotówka, rachunki a wistowe w bankach) — wówczas rezerwa na przewidziane wydatki ulegnie zmniejszeniu, powstanie natomiast rezerwa o charakterze spekulacyjnym — pewna ilość pieniądza zostanie stezauryzowana (wg. Keynesa istnieje związek między tezauryzacją — hoarding — a preferencją płynności³⁰);

3) suma stezauryzowana może być częściowo lub nawet całkowicie zużyta na lokaty w produkcji poprzez banki (wkłady na dłuższe okresy czasu) lub bezpośrednio przez zakup papierów, jak akcje, obligacje itp. — oznacza to częściową lub całkowitą utratę płynności i wynika tylko z chęci otrzymania dochodu w postaci stopy procentowej³¹).

Jeżeli zbadamy sytuację posiadacza dochodu pieniężnego w gospodarstwie planowym — model I — to zorientujemy się, że jego możliwości rozporządzania pieniądzem w porównaniu do wymienionych powyżej są wyraźnie ograniczone. Należy tu powrócić jeszcze raz do rozwiązania problemu kapitalizacji w tym modelu.

Można skonstruować model gospodarstwa socjalistycznego, gdzie kapitalizacja jest indywidualna. Mianowicie, państwo zbiera oszczędności indywidualne, wpływając na nie jedynie poprzez stopę procentową, którą gotowe jest płacić. Rozwiązanie to powoduje, że model socjalistyczny funkcjonuje w sposób analogiczny do opisanego przed chwilą gospodarstwa kapitalistycznego wraz ze wszystkimi konsekwencjami stąd wynikającymi. Są teoretyczne próby skonstruowania takiego modelu³²), który jest socjalistyczny, ale nie planowy. Nie ma wątpliwości, że w praktyce gospodarstwo socjalistyczne będzie również i planowe, to znaczy, że plan państwowy będzie określał szereg problemów ekonomicznych, przede wszystkim — inwestycje. Zwolennikiem takiego rozwiązania jest Lange³³).

Kapitalizacja społeczna polega na tym, że państwo używa do finansowania inwestycji tzw. dywidendy społecznej³⁴), tj. sumy, którą inkasuje z procesu produkcyjnego jako wynagrodzenie za upaństwowione czynniki wytwórcze kapitału i natury. Dywidenda ta pozostaje nierozprowadzona na poszczególne jednostki i ta jej część, która pozostanie po sfinansowaniu innych zbiorowych potrzeb, jak obrona, szkolnictwo itd., służy wtedy do finansowania inwestycji traktowanych jako potrzeba zbiorowa. Wówczas stopień kapitalizacji określony jest przez państwo po prostu przez przeznaczenie pewnej ilości zakładów do produkcji dóbr konsumpcyjnych i skierowanie reszty do produkcji dóbr kapitałowych finansowanej zbiorowymi

30) Keynes J. M., L. c., str. 174: „The concept of hoarding may be regarded as a first approximation to the concept of liquidity-preference“.

31) tamże: „... interest has been usually regarded as the reward of not-spending, whereas in fact it is the reward of not-hoarding“.

32) Barone E. The Ministry of Production in the Collectivist State w Hayeka wyd. zbior. Collectivist Economic Planning, London 1935.

33) L. c., str. 68.

34) tamże.

oszczędnościami — z dywidendy³⁵⁾. Podwyższenie stopnia kapitalizacji, gdy nie starcza już dywidendy społecznej, jest możliwe poprzez ograniczenie bieżącej konsumpcji społeczeństwa, co daje się osiągnąć przez podniesienie poziomu cen dóbr konsumpcyjnych (np. przez dokalkulowanie pewnych kwot na finansowanie inwestycji) lub przez obniżenie płac roboczych, dzięki czemu zwolnione z produkcji dóbr konsumpcyjnych czynniki wytwórcze mogą być zatrudnione przy inwestycjach.

W świetle tych wywodów widzimy jasno, że sumy oszczędzone przez jednostki dobrowolnie z bieżących dochodów nie mają żadnego wpływu na rozmiary inwestycji i mogą pozostać niepodjęte przez państwo lub pomocniczo zużyte do finansowania inwestycji. W tym drugim wypadku państwo może zdecydować się płacić pewien procent za wypożyczone kapitały, aby wynagradzając jednostkom utratę płynności uniknąć tezauryzacji dużych niekiedy sum pieniężnych. Jednakże procent ten nie będzie miał nic wspólnego z procesem produkcyjnym — będzie niezależny od stopy procentowej, na podstawie której przedsiębiorstwa prowadzą swe kalkulacje³⁶⁾. Posiadacz dochodu stoi więc przed decyzją uproszczoną: konsumować lub tezauryzować, bowiem decyzja lokowania oszczędności należy bezpośrednio lub pośrednio do państwa³⁷⁾.

Nie będą wtedy istniały transakcje finansowe w rozumieniu Keynesa, tj. transakcje lokatami i w związku z tym cała zależność między wielkością rezerw spekulacyjnych a wysokością stopy procentowej, czyli związek między stopą procentową a ilością pieniądza poprzez rynkowe preferencje płynności w rozpatrywanym modelu planowym przestaje obowiązywać.

Nie ulega wątpliwości, że w modelu II stopa procentowa jest zjawiskiem najzupełniej niepieniężnym i wchodzi do rachunku gospodarczego jako wartość czysto kalkulacyjna.

Wniosek ostateczny musi być następujący: w ustrojach planowych stopa procentowa nie jest wyznaczana na „rynku“, a zupełnie niezależnie od czynników pieniężnych. Należy jeszcze odpowiedzieć na jedno pytanie. Czy wobec tego stopa procentowa w ustrojach planowych musi istnieć, czy nie może być w ogóle skasowana? Otóż państwo rozporządza ograniczonymi ilościami wszelkiego rodzaju czynników wytwórczych. Tak np. przy ograniczonym zapasie surowców i ograniczonej ilości rąk roboczych, w szczególności odpowiednio wykwalifikowanych, może się okazać korzystniejsze ze względu na ostateczny rezultat produkcji całkowite zatrudnienie tylko najbardziej wydajnych urządzeń kapitałowych niż częściowe tylko zatrudnienie wszelkich nawet najbardziej przestarzałych i słabych urządzeń. Odpowiedni wybór musi być dokonany za pomocą kalkulacji gospodarczych. W schemacie teoretycznym przedstawia się to właśnie w ten sposób, że państwo ustala stopę procentową, przy której zostaną zatrudnione jako opłacalne wszystkie urządzenia wytwórcze zakwalifikowane przez państwo do uruchomienia, a pozostałe, zbyt mało wydajne nie będą w produkcji używane.

35) tamże.

36) Lange O., L. c., str. 68 w przypisach.

37) Hall, l. c., str. 178.

Na podstawie wszystkich tych wywodów musimy stwierdzić, że teoria pieniądza ulega w zastosowaniu do gospodarki planowej znacznym uproszczeniom przez oderwanie od niej problemów inwestycji i oszczędzania. Pieniądz, z zasadniczego narzędzia polityki gospodarczej, staje się elementem wtórnym: polityka monetarna polega w tym wypadku jedynie na spełnieniu odpowiednich zadań pośredniczenia w wymianie bez zakłócenia równowagi ogólnogospodarczego planu. Nie wyklucza to istnienia całego szeregu ciekawych problemów z zakresu „dopasowania“ obiegu pieniężnego do wymagań planu, zmian tego obiegu i ich wpływu na równowagę gospodarki planowej, funkcjonowania banków itp., stanowiących wdzięczne pole dla dalszych badań w tym kierunku. W szczególności, interesujące będą problemy pieniężne związane z wymianą międzynarodową i wpływem światowej sytuacji gospodarczej na finanse i gospodarkę kraju. W ramach niniejszej pracy jednakże ograniczyliśmy się do omówienia tych zagadnień, które jak się wydaje są najbardziej istotnego znaczenia i których takie czy inne rozwiązanie przesądza o kierunku dalszej pracy.

Tadeusz C. Peche

Jerzy Lubowicki

Ewolucja podstaw ustrojowych finansów komunalnych

Literatura kształtująca pojęcie samorządu terytorialnego obraca się około dwóch podstawowych teorii, z których każda zawiera szereg odchyień różniących się szczegółami. Jedna z nich traktuje samorząd jako zjawisko prawa naturalnego, grupową personifikację praw człowieka, ucieleśnionych w gminie jako organizmie społeczno-gospodarczym, posiadającym byt samostny i pierwszeństwo historyczne przed wolą powstałej później władzy państwowej. Druga zaś teoria uznająca preponderencję państwa traktuje samorząd jako formę administracji państwowej.

Scieranie się poglądów wyrażających obie teorie wykazuje zwycięski pochod teorií państwowej, zmniejszającej stopniowo rolę samorządu: od wspomnień o feodalnych republikach komunalnych średniowiecza i autonomii średniowiecznych miast niemieckich poprzez istniejące w XIX stuleciu pozostałości feodalnego ustroju społecznego w Niemczech i centralistyczne tendencje Francji porewolucyjnej aż do zaniku, lub prawie zaniku, samorządu w ustroju totalistycznym XX stulecia. Proces ten dokonuje się w związku z rozwojem formy współżycia politycznego nowoczesnych społeczeństw: walka o samorząd jest pierwotnie częścią walki o udział narodu w tworzeniu woli państwa, o ograniczenie samodzielności panującego i otaczających go środowisk. W miarę realizacji tego udziału, tożsamość grup rządzących w demokratycznych organach państwa i samorządu lub monopartyjność ustrojowa wytwarza antynomię, w której zwycięska staje się silniejsza wola państwa i jego organów obejmujących całość interesów narodu.

Przeciwstawianie samorządu państwu znajdowało swój wyraz także w stosunkach polityczno-gospodarczych: liberalizm i indywidualizm państwa kapitalistycznego, rozkładając historyczne związki stanowe, tworzył zrationalizowane wspólnoty interesów gospodarczych: które, między innymi, w instytucji samorządu kierowanego przez burżuazję mieszczańsko-przemysłową widziały narzędzie obrony przed interwencjonizmem policyjne-

go a z biegiem czasu demokratyzującego się państwa. Podkład gospodarczy w ustroju samorządu terytorialnego wyraża się w zasadzie dopuszczającej pobór podatków dopiero po wykorzystaniu dochodów z majątków i działalności gospodarczej gminy, w odpłatnej podstawie poboru podatków samorządowych i jak to akcentuje Gneist, w sprawowaniu administracji samorządowej przez honorowych urzędników alimentujących się środkami rządzącej burżuazji.

Założenie gospodarczej odpłatności świadczeń wzajemnych pomiędzy samorządem i obywatelami odpowiadało nie tylko liberalnym poglądom ekwiwalentnym, ale i tendencjom fiskalnym, wyrażającym się w teoriach ekwiwalentu czy asekuracji, traktujących podatek jak cenę lub premię za usługę państwową i w skrajnie indywidualnym pojmowaniu stosunku obywatela do państwa. W miarę wszakże zmiany charakteru usług państwa, które zakres swego działania znakomicie rozszerza, ginie związek świadczeń wzajemnych państwa i podatnika. Podatek staje się wprost świadczeniem pobieranym przymusowo przez państwo, bez konieczności ustalenia bezpośrednich wzajemnych korzyści.

Teorię wymiany świadczeń podrywają powstające warunki ustroju gospodarczego. Gmina pojmowana jako przeciwstawna państwu gospodarcza organizacja jednostek zrzeszonych terytorialnie i według zasady odpłatności zatracza w miarę rozszerzania się rynku odrębności gospodarcze i coraz mniej kieruje się w swojej działalności celami i obowiązkami dyktowanymi przez istniejące w gminie nieruchomości i przedsiębiorstwa. Podział pracy i środki komunikacji o coraz szerszym zasięgu burzą znaczenie lokalnego organizmu gospodarczego a narastające różniczkowanie się rzeczowe i rozproszenie terytorialne źródeł dochodowych podatnika gminnego oraz wzrastający zakres usług publicznych poddają politykę ich zaspokajania przez samorządy kierownictwu polityki państwowej, która stosując inne kryteria przy poborze danin i inne w zaspokojeniu potrzeb rozrywa związek wzajemnych świadczeń związku przymusowego i obywateli nie tylko w dziedzinie finansów państwa, ale oddziałuje również i w dziedzinie finansów samorządu. Zamiast korzyści dla płacących podatki gminne o zakresie funkcji samorządowych stanowi realizowane na określonym terenie i w wyznaczonych granicach dobro państwa czy narodu; zamiast przyrodzonych funkcji zjawia się celowość działania.

Wszystkie te zmiany znajdują swój wyraz w ewolucji podstaw ustrojowych finansów komunalnych.

Poglądom na istotę samorządu, na odrębność zjawisk polityczno-społecznych państwa i samorządu oraz ich zadań odpowiadały poglądy na ustrój skarbowy podkreślające odrębność środków finansowych tych związków. Władztwo podatkowe państwa traktowano jako uzurpatorskie, nie związane z interesami obywatela, a że naruszało ono automatyzm procesów ekonomicznych więc postulowano obronnie wobec tego władztwa cztery zasady podatkowe Adama Smitha. Natomiast w kształtowaniu się tego procesu w samorządzie występuje zasada odpłatności wzajemnych usług w strukturze skarbowej opartej na dochodach z majątku, odpłatach za świadczenia i podatkach realnych (uzasadnianych korzyściami ciągniętymi z działalnoś-

ci gminy w największym rozmiarze przez posiadaczy nieruchomości i przedsiębiorstw). Ten ustrój tzw. samoistnych podatków komunalnych, znany najpierw w Anglii, przyobiekł się po reformie pruskiej Miquela z 1893 r. w kształt doktryny, która wysunęła odpowiadającą pozostałościom ustroju feodalnego w Niemczech zasadę naturalnej własności podatków realnych dla finansów samorządowych. Mimo że uzupełniało ją w Niemczech prawo samorządów do podatków pośrednich i zmniejszony wprawdzie, ale pozostawiony i nadal udział we wpływach z państwowego podatku dochodowego, na plan pierwszy wysunął się ów rozdział, który miał stanowić podstawę materialną dla niezależności samorządu i chronić go przed preponderancją woli państwa. Tendencja ta po pierwszej wojnie europejskiej uległa tak dużej ewolucji, iż system mieszany wspólnego czerpania dochodów przez państwo i samorząd z jednych i tych samych źródeł i podobnymi metodami stał się wkrótce wyłączny, znajdując swój najdalszy wyraz w Związku Sowieckim, gdzie nawet dochody z przedsiębiorstw i pożyczek ogólnopaństwowych dzielone są pomiędzy państwo i budżety innych terytorialnych związków publicznych (państwowych), których udziały przekraczają 40% wpływów z ogólnych źródeł.

Wyzwalanie się ustroju finansów komunalnych spod zależności indywidualistycznych poglądów mieszczaństwa i jego materialistycznych założeń odbyło się równocześnie z ewolucją poglądów na istotę samorządu, ze zmianami podstaw ustroju społecznego i zapatrywań na istotę gospodarki publicznej a podatków w szczególności.

Teoria naturalnych zadań samorządu jest już dziś anachronizmem: nie ma obecnie zadań, które można by określić jako wyłącznie samorządowe zarówno w dziedzinie gospodarczej, jak i w zakresie oświaty, opieki, zdrowia itp. Działalność samorządowa jest działalnością z ramienia państwa, które jest źródłem praw i obowiązków samorządu. Podział według naturalnych zadań ustąpił podziałowi według celowości, a rozbrat działalności państwa i samorządu — współdziałaniu pod jednolitym kierownictwem. Oznacza to, że funkcjonalna różnica zadań państwa i samorządu przestaje być miarą podziału ich działalności, a pozostaje tylko różnica ilościowa; działalność staje się rodzajowo wspólna, choć o odmiennym wymiarze; jakość zostaje zastąpiona przez rozmiar, rodzaj przez zakres. W zarządzie tylko samorządu pozostają sprawy, które dla ich wybitnie lokalnego znaczenia nie mogą i nie muszą być przedmiotem polityki ogólnej, nawet w gospodarce planowej; odnosi się to w szerszym zakresie do okręgów wiejskich niż miejskich, a może w ogóle nie dotyczyć większych miast, w których administrację mogą całkowicie przejąć czynniki rządowe.

Równocześnie odbywa się zmiana rodzaju współdziałania społeczeństwa zorganizowanego terenowo w zarządzie sprawami publicznymi. Mianowicie dokonywuje się proces włączania dotychczasowego samorządu do szerszego współdziałania państwowego, a tym samym proces podnoszenia hierarchii dotychczasowych prac samorządowych do skali państwowej. Siła tego procesu będzie wzrastać w miarę rozszerzania się zakresu spraw uznawanych za ogólne i wzmacniania się więzów jednostki z coraz szerszą zbiorowością.

Proces ten przyspiesza demokratyzacja, która obok zasady równości oznacza zespałanie obywatela z państwem i usuwa bądź ogranicza (prawnie lub faktycznie) wszelkie ogniwa, które — zastąpiwszy organizacje stanowe — stwarzały w pewnych dziedzinach przejście pomiędzy obywatelem a państwem. Proces demokratycznego myślenia może znać — jak mówi Wł. L. Jaworski — tylko publiczną administrację państwową, a w miarę jego urabiania się pojęcie samorządu coraz bardziej będzie okazywać się zbędne. Oczywiście proces demokratyzacji a więc zespałania się obywatela z państwem dadzą nam nie mechaniczny przymus i ustawy pisane, ale przemianę dusz, tego jednak procesu psychicznego nie może hamować kultywowanie dawnych podstaw ustrojowych, stwarzających podłoże do przeciwstawiania interesów państwa i obywatela, który będąc obciążony dziełnictwem walki z państwem policyjnym, skłonny jest za narzędzie „walki“ traktować samorząd.

Ustrój gospodarczy, w którym szukała uzasadnienia samoistność dochodów samorządowych, idzie w zapomnienie. Podział pracy i powstawanie coraz szerszego rynku przekreśliły lokalizację źródeł dochodów, z których mogła się alimentować samorządowa gospodarka publiczna i w której szukała uzasadnienia dla opodatkowania korzyści, jakie posiadaczom nieruchomości i przedsiębiorstw przynosi. Podatki realne dostosowane do prymitywnych form okresu dopiero powstającego kapitalizmu lub wywołane z przyczyn politycznych i fiskalnych (przez rewolucję francuską) odpowiadały wówczas zasadzie odpłatności, ale kiedy zasady poboru danin od jednych i zasady świadczeń dla publicznych na rzecz innych zdecydowanie przekreśliły zależność pomiędzy wzrostem wartości opodatkowanych przez samorząd nieruchomości i przedsiębiorstw a działalnością samorządu jako związku opodatkowanych, to odpadło również ekonomiczne uzasadnienie dla uznawania podatków realnych za naturalne źródła dochodowe samorządu.

Wzrost zadań publicznych powodował wzrost eksploatacji istniejących źródeł dochodowych, który zaczął zbliżać się do maksymalnej granicy obciążenia, co musiało powodować ściślejsze związanie samorządu z państwem, zwężanie inicjatywy samorządu w tworzeniu własnych dochodów i powiększanie zależności finansowej samorządu od państwa. Obok tych przyczyn nierównomierność zdolności płatniczej obywateli przy konieczności utrzymywania służb publicznych na zbliżonym do przeciętnego w państwie poziomie, powodowała zwiększanie roli dotacji i subwencji państwowych w ogólnej masie dochodów samorządowych. Ten system zmniejszając rolę danin w ogólnej masie dochodów samorządowych ograniczał nie tylko władztwo podatkowe samorządu, ale przez subwencje ograniczał jego autonomię w zakresie wydatków, rozluźniając bezpośredni związek obywatela z gospodarką samorządową.

Dalszego i znacznie głębszego przełomu dokonywuje powstająca w wielu krajach demokratyzacja gospodarcza, której wyrazem jest gospodarka planowa, kierowana według jednolitych założeń. Zasady tej gospodarki obok wspólnych podstaw ustrojowych wymagają jednolitego kierownictwa. A jednolitość koncepcji i kierownictwa — za którymi praktycznie idzie ujednostajnienie wykonania, uzasadnione psychologicznymi i ekono-

micznymi koniecznościami — będzie powodowała ograniczanie samorządu w zakresie jego tzw. spraw własnych i poddawanie go pod odgórne dyrektywy. Jeżeliby zaś samorząd otrzymał w planowej gospodarce więcej spraw tzw. zleconych, to równocześnie wykonywanie ich będzie bardziej niż przy sprawach „własnych“ kierowane i ujednocicane, powodując „upaństwowienie“ dzisiejszego samorządu. Jest to szczególnie ważne w dziedzinie finansów publicznych, które pozostają nawet przy najgłębszym upoleczenienu wyrazem i motorem układu i kształtowania procesów produkcji i podziału dochodu. Rozpraszenie więc dyspozycji finansowej i wytwarzanie niezależnych ośrodków prawa publicznego obok państwa byłoby zaprzeczeniem gospodarki planowej, wiążącej wszystkie działania ekonomiczne według jednego modelu. Ustrój gospodarki planowej, jeśli się ją chce pojmować jako skoncentrowanie całego kierownictwa gospodarczego w ręku państwa, ostatecznie podważa niezależną polityczną funkcję samorządu i wskutek tego zagadnienia finansów samorządowych, pozbawione znaczenia podpory tej funkcji, sprowadza się tylko do zagadnień natury ogólnogospodarczej i skarbowej.

Jeżeli przez samorząd trzeba rozumieć autonomię terytorialną, to w zakresie stworzenia samoistnych źródeł samorządowych nie dokonano właściwie — przy odmiennych czasami pozorach — podziału ich pomiędzy państwo i samorząd, bowiem już dawno samorząd nie posiada swobody w nakładaniu podatków, jakie uzna za właściwe, a przy ustalaniu źródeł z jakich może korzystać nie wolno mu tego uprawnienia wykorzystywać według własnych tylko postanowień. Zakres swobody instytucji samorządu zależy od możności ustalania własną decyzją ogólnej kwoty dochodów pokrywających wyznaczone cele i od swobody decyzji o przedmiotach opodatkowania, podstawach wymiarowych i wysokości obciążenia. Takiej swobody samorząd nie posiada i trudno ją współcześnie uznać za dopuszczalną, kształtowanie więc danin samorządowych jako samoistnych jest tylko formą, pozorem autonomii. Przytłaczający ciężar jednolitości polityki finansowej zmusza do współzależności założeń danin państwowych i samorządowych, dostosowywanie środków finansowych do zmieniających się szybko zadań wymaga elastyczności konstrukcji, a wydajna technika pracy i ekonomiczna eksploatacja zdolności podatkowej — jednolitości rozsądnej dyspozycji.

Nie zrealizuje tych zadań tak zwany rozdział źródeł podatkowych, o ile nie ma być tylko formą — jak u nas — bez treści, zwłaszcza oparty na systemie podatków realnych. Sztwywna konstrukcja tego systemu, która wynika z jego istoty, nigdzie nie zaspokoiła potrzeb samorządu i przeradzała się w system mieszany, uzupełniony podatkami osobistymi, pośrednimi i dochodami z przedsiębiorstw. Odpowiadało to osłabieniu roli warstw posiadających, które pierwotnie zabezpieczając sobie przewagę polityczną opierały wszelkie daniny samorządowe na odpłatności wzajemnych świadczeń, a gdy zaczęły tracić przewagę polityczną przerzucały ciężar na powstającą burżuazję przemysłowo-handlową (podatki osobiste) i warstwy nie posiadające (podatki pośrednie). I odwrotnie — wyraźnie to występowało przed wojną w Polsce — wielki przemysł i handel chciały opierać dochody podat-

kowe samorządu na podatkach realnych a występowały przeciwko udziałowi samorządu w podatkach obrotowym i dochodowym, reprezentując pogrobowców ideologii niezależności samorządu od państwa i jednego związku samorządowego od drugiego, wyrażającą się w podziale źródeł i jakoby istnieniu danin, które z natury należą: jedne do samorządu, drugie — do państwa.

Do paradoksów więc należy charakterystyczny dla układu feodalizmu ustrój rozdziału źródeł podatkowych państwa i samorządu realizowany u nas w okresie tworzenia planowej gospodarki uspołecznionej.

Jerzy Lubowicki

A. Maksimow

Współczesne teorie fizyczne o materii i ruchu a materializm dialektyczny

Marksizm-leninizm nie jest nauką dogmatyczną, jest to nauka twórcza. Rozwija się ona i wzbogaca równocześnie z każdym nowym odkryciem naukowym, z każdym nowym faktem z dziedziny badania przyrody, społeczeństwa, myśli.

Ta charakterystyka jest słuszna także w stosunku do marksistowskiego materializmu filozoficznego. Jeszcze Engels w „Ludwiku Feuerbachu“ podkreślał, że „po każdym epokowym odkryciu nawet w dziedzinie przyrodoznawstwa (nie mówiąc już o historii rozwoju ludzkości) materializm powinien koniecznie zmieniać swą postać“¹⁾. Lenin wychodził z tego założenia, gdy wykazywał błąd Plechanowa i innych mieńszewików, ignorujących najnowsze osiągnięcia przyrodoznawstwa o doniosłym znaczeniu dla filozofii. Jego własny stosunek do zagadnień przyrodniczych może posłużyć jako godny uwagi przykład, jak należy studiować przyrodoznawstwo, aby wzbogacać wciąż i rozwijać filozoficzne podstawy marksizmu. „Materializm i empiriokrytycyzm“ Lenina jest doniosłą koncepcją marksizmu i leninizmu, dającą uogólnienie osiągnięć przyrodoznawstwa.

„Opanować teorię marksizmu-leninizmu nie znaczy to przyswoić sobie jej formuły i wnioski i trzymać się każdej litery tych formuł i wniosków. Żeby opanować teorię marksistowsko-leninowską, należy przede wszystkim nauczyć się odróżniać jej literę od jej istoty“²⁾.

Tego uczy historia partii bolszewickiej.

Bez przyswojenia istotnych treści, jakie daje współczesne przyrodoznawstwo, nie można prowadzić twórczej pracy w dziedzinie szerzenia marksizmu - leninizmu.

1) Cyt. z Dzieł Lenina t. XIII, str. 206 (wyd. ros.).

2) Krótki kurs historii WKP (b) str. 339 (wyd. ros.).

Przyrodoznawstwo posunęło się naprzód nie tylko w porównaniu z tym stanem, w którym znajdowało się w czasie wydania przez Engelsa „Dialektyki przyrody“; wiele zmian dokonało się również w naukach przyrodniczych od czasu napisania przez Lenina „Materializmu i empiriokrytycyzmu“.

W niniejszym wykładzie postawiliśmy sobie za zadanie podać najistotniejsze właściwości współczesnych poglądów fizycznych na materię i ruch.

Newtonowskie pojęcia materii i ruchu stanowiły charakterystyczną cechę wszystkich teoryj fizycznych aż do czasu gdy w XIX w. rozwinęła się elektrodynamika. Ale i wtedy nie odrzucono ich, zostały one tylko nieco zepchnięte z tego wyłącznego stanowiska w nauce, jakie zajmowały dotychczas. Jeszcze teraz grają one doniosłą rolę zarówno w rozważaniach teoretycznych jak i we wszelakich praktycznych zastosowaniach mechaniki, jednakże jako ich uzupełnienie lub na ich miejsce współczesna fizyka wprowadza nowe pojęcia materii i ruchu. Leżą one u podstaw współczesnych teorii o budowie atomu, na nich zbudowane są pozostałe pojęcia mechaniki i innych działów fizyki.

Powstanie nowych wyobrażeń o materii i ruchu ma ogromne znaczenie filozoficzne. Ta okoliczność sprawia, że pojęcia te są przedmiotem zażartej walki między materializmem i idealizmem. Dlatego wskazaną jest rzeczą, gdy chodzi o wzajemny stosunek materializmu dialektycznego i przyrodoznawstwa, gdy chodzi o to co istotnie nowego w naszej nauce przyrodniczej, zwrócić uwagę przede wszystkim na współczesne teorie fizyczne o materii i ruchu.

I

Współczesne poglądy na materię i ruch mają zająć miejsce newtonowskich. Dlatego ich istota może być pojęta tylko przy zestawieniu z dawnymi poglądami. Teorią przejściowego okresu była teoria elektrodynamiki XIX wieku.

Jakie były newtonowskie poglądy na materię i ruch, jeżeli za newtonowskie uważać będziemy w szerszym sensie naukowe teorie mechaniki i w ogóle fizyki jego epoki.

Zgodnie z tymi poglądami świat składa się z materialnych ciał. Ciała są to przedmioty ograniczone w przestrzeni ściśle określonymi powierzchniami, które można widzieć, dotykać. Granice te ujawniają się przy zderzeniu ciał.

Gdy ciała poruszające się naprzeciw siebie zetkną się swymi powierzchniami, zachodzi zderzenie, pchnięcie. Na podstawie tych obserwacji powstało pojęcie nieprzenikliwości ciał. Każde ciało zajmuje określoną część przestrzeni, w której nie może znajdować się równocześnie żadne inne ciało.

Ciała posiadają nie tylko własność nieprzenikliwości, są one także obdarzone bezwładnością i energią. Dla wprowadzenia ciała w ruch trzeba zużyć określoną siłę, określoną ilość energii. Ciało wprowadzone w ruch, zachowuje go tak długo, dopóki nie zmieni go siła zewnętrzna.

Siły wprowadzające ciało w ruch mechanika newtonowska rozpatruje jako siły zewnętrzne w stosunku do tego ciała, na które one działają.

Własność bezwładności wiąże się w mechanice newtonowskiej z pojęciem masy ciała. Ciało ma tym większą bezwładność im większa jest jego masa. Na odwrót, na podstawie wielkości inercji, tj. wielkości siły niezbędnej dla wprowadzenia ciała w ruch, sądzimy o wielkości masy.

Inercja jest przejawem masy ciała. Co więcej: według newtonowskich poglądów masa jest jedynym przejawem materialności ciał.

Według ilości masy określa się ilość materii. Ponieważ mechanika newtonowska nie знаła innego, oprócz masy, przejawu materialności ciał, zachodziło zidentyfikowanie pojęcia materii z pojęciem masy.

Pojęcie to przeniknęło do filozofii i stało się jednym z kamieni węgielnych pod budowę poglądów mechanistycznego materializmu.

Takie jest w ogólnym zarysie pojęcie materii w mechanice newtonowskiej.

Popatrzmy, jakie były wyobrażenia o ruchu? Według mechaniki newtonowskiej ciała zachowują się obojętnie w stosunku do przestrzeni zewnętrznej. Ta przestrzeń jest jedynie pomieszczeniem dla ciał, pomieszczeniem istniejącym na zewnątrz tych ciał, niezależnie od nich. W ten sam sposób mechanika newtonowska rozpatrywała również czas jako coś niezależnego od ciał.

Ruch ciał według mechaniki newtonowskiej jest zwykłym przemieszczeniem się ciał w przestrzeni, jest zwykłą zmianą jednego miejsca, zajmowanego w przestrzeni przez ciało, na inne miejsce.

Jeżeli przestrzeń nie ma żadnego związku z ciałem, jeżeli jest czymś zupełnie postronnym, zewnętrznym w stosunku do niego, to przemieszczenie ciał w przestrzeni — ruch — nie powinno mieć na nie żadnego wpływu. Niezmiennosc ciał w procesie ruchu została wyrażona w postaci zasady niezależności masy od ruchu — tej masy, która była wyłączną oznaką charakterystyczną materialności ciał.

Niezależność właściwości ciał od ruchu znalazła jeszcze inny wyraz w mechanice newtonowskiej. Jeżeli właściwości ciała są niezależne od ruchu, to również jeden ruch ciała nie zależy od drugiego. Jeżeli więc ciało porusza się z pewną prędkością, a potem zostanie mu nadana inna prędkość, to obie prędkości zsumują się niezależnie od ich wielkości. Jest to tak zwana własność addytywności prędkości. Stoi ona w ścisłym związku z założeniem niezależności masy ciał od prędkości ruchu.

Ruch w mechanice newtonowskiej był pojmowany jako ciągłe przemieszczenie ciała z jednego punktu przestrzeni do innego. Podobnie prędkość właściwa danemu ciału w czasie ruchu mogła przyjmować dowolne wartości, przechodząc w sposób ciągły od zera — od stanu spoczynku — poprzez ciąg rosnących wartości. Ciągłość ruchu była więc również jedną z cech charakterystycznych mechaniki newtonowskiej.

Wychodząc z założenia o ciałach ograniczonych ściśle określonymi powierzchniami, odznaczających się nieprzenikliwością, absolutnie niezmienną masą, odnoszących się obojętnie w stosunku do zewnętrznej względem nich przestrzeni itd. mechanika newtonowska budowała swoje pojęcia prędkości, siły, masy, ilości ruchu, energii kinetycznej itp., a więc cały

ten złożony system pojęć, który w czasach Newtona był odbiciem znanych wtedy zjawisk przyrody.

Posługując się tymi pojęciami mechanika newtonowska mogła badać zjawiska ruchu ciał niebieskich i ziemskich i nadawać im matematyczny wyraz, mogła rozwiązywać zagadnienia mechaniki stosowanej itp.

Łatwo zauważyć, że podstawowe pojęcia mechaniki newtonowskiej są zgodne z pojęciami wytwarzanymi na podstawie zwykłego doświadczenia. Nieprzenikliwość, bezwładność, istnienie ścisłych granic ciał — wszystko to łatwo pojmuje każdy, ponieważ każdy tworzy sobie podobne wyobrażenia o ciałach na podstawie codziennego doświadczenia.



Za czasów Newtona istniały tylko domysły - hipotezy co do budowy zwykłych, otaczających nas ciał, tzw. ciał makroskopowych. Największą wagę miały nauki starożytnych atomistów - materialistów, ale brak im było przekonywającej, doświadczalnej podbudowy.

W XIX wieku teoria atomistyczna zyskała mocną podstawę w naukowych odkryciach przyrodniczych i przybrała postać teorii fizykochemicznej. Za istotę reakcyj chemicznych uznano proces łączenia się atomów w bardziej lub mniej złożone cząsteczki lub przekształcania się jednych cząsteczek w inne. Chemia stała się nauką stosowaną teorii atomistycznej.

Teoria atomistyczna została najszczegółowiej opracowana w chemii organicznej, chemii połączeń węgla z wodorem i innymi pierwiastkami wchodzącymi w skład substancji organicznych.

Własności atomu węgla zostały szczegółowo zbadane, określono jego powinowactwo, tzn. wartościowości, czyli zdolność połączeń z innymi pierwiastkami, ustalono liczbę tych wartościowości, ich strukturę przestrzenną itp. Zbadano, jakie jest rozmieszczenie atomów węgla i wodoru zarówno w najprostszym związku, gazie błotnym — CH_4 , gdzie jeden atom węgla wiąże cztery atomy wodoru, jak i w takim związku jak benzol — C_6H_6 , a nawet w cząsteczkach substancji bardziej złożonych aż do substancji białkowych wyłącznie.

W drugiej połowie XIX wieku teoria atomistyczna posłużyła do wyjaśnienia zjawisk cieplnych. Ich istotę wytłumaczono na podstawie założenia, że ruch cieplny jest ruchem cząsteczek i atomów. Teoria atomistyczna dała również możliwość wyjaśnienia budowy gazów, cieczy, ciał stałych; najbardziej szczegółowo została opracowana nauka o gazach.

Były to ogromne osiągnięcia w dziedzinie poznania przyrody a podstawą wszystkich naukowo - przyrodniczych teorii było pojęcie atomu.

Jak wyobrażano sobie atom w XIX wieku? Na atom przeniesiono całym dokładnie newtonowskie wyobrażenia o zwykłych ciałach, o ich nieprzenikliwości, ściśle określonych granicach, bezwładności, prędkości ruchu, energii kinetycznej itp.

Stosując te wyobrażenia uczeni XIX wieku wyznaczyli nie tylko względne, ale i absolutne masy, prędkości ruchu, przeciętne wymiary atomów

i cząsteczek, średni swobodny przebieg atomów lub cząsteczek między dwoma wzajemnymi zderzeniami itd.

Określono na przykład, że jeżeli przyjąć masę atomu wodoru za jedność, to masa atomu tlenu będzie wynosić prawie 16, atomu siarki — 32, chloru — 35,5, rtęci 200 itd. Są to tzw. względne masy atomowe albo ciężary atomowe w stosunku do masy atomu wodoru jako jednostki.

Określono również absolutne masy atomów i cząsteczek. Przede wszystkim wyznaczono absolutną masę atomu wodoru, która — jak się okazało — wyrażała się w postaci niezwykle małej wielkości. Jeżeli wziąć część grama wyrażoną ułamkiem o 25 znakach w mianowniku, to otrzymany w przybliżeniu rząd wielkości charakterystycznej dla masy atomu wodoru; wynosi ona mianowicie $1,675 \cdot 10^{-24}$ grama.

Wyznaczono prędkość ruchu cząsteczek gazów w różnych temperaturach. Okazało się, że przy 0°C cząsteczka wodoru ma prędkość 1692 m/sek, azotu — 454, pary wodnej — 566, gazu węgłowego — 362 m/sek itd.

Określono również średnice cząsteczek i atomów w zwykłych warunkach, kiedy odbywa się ich ruch cieplny w zwykłej temperaturze. Były to oczywiście również bardzo małe wielkości. Średnica atomu wodoru wynosi 2,3 cm podzielone przez 100 milionów. Również wymiary innych atomów są określone przez wielkości stanowiące stumilionowe części centymetra. Wielkości odnoszące się do różnych atomów ulegają wahaniom, ale zasadnicze ich wymiary charakteryzują się wielkościami wymienionego rzędu. W poniższej tabelce podane są średnie wymiary cząsteczek i atomów różnych gazów.

H ₂ — wodór	$2,3 \cdot 10^{-8}$ cm
N ₂ — azot	$3,1 \cdot 10^{-8}$ cm
He — hel	$2,9 \cdot 10^{-8}$ cm
H ₂ O — woda	$2,6 \cdot 10^{-8}$ cm
CO ₂ — dwutlenek węgla	$3,2 \cdot 10^{-8}$ cm itp.

Jak już wspomnieliśmy, określono także drogę swobodną cząsteczek lub atomów między dwoma zderzeniami. Wielkość ta dla różnych pierwiastków wynosi:

H ₂	$11,23 \cdot 10^{-6}$ cm
O ₂	$6,5 \cdot 10^{-6}$ cm
N ₂	$6,0 \cdot 10^{-6}$ cm
He	$18,0 \cdot 10^{-6}$ cm
H ₂ O	$4,0 \cdot 10^{-6}$ cm
CO ₂	$4,0 \cdot 10^{-6}$ cm

Wyznaczono także ilość cząsteczek w jednym centymetrze sześciennym; wyniosła ona $2,70 \cdot 10^{19}$ przy ciśnieniu atmosferycznym 760 mm.

W ten sposób o atomach i cząsteczkach wytworzyło się zupełnie konkretne pojęcie, przy czym jego podstawą było ogólne newtonowskie pojęcie ciała.



Tak wyglądała sprawa, gdy chodziło o badania dotyczące mikroskopijnych cząstek — cząsteczek i atomów. Wyobrażenia o ich własnościach i ruchu były zasadniczo dawne — newtonowskie. Nowe podejście do tych zagadnień wniosły badania zjawisk elektrycznych.

Z początku uczeni przypuszczali, że stan naelektryzowania ciał jest stanem przypadkowym, przejściowym. W końcu XIX w. okazało się jednak, że zjawiska elektryczne towarzyszą wszystkim fizycznym, chemicznym, fizjologicznym zjawiskom, wchodzącym w zakres badań przyrodoznawstwa: tarcia, nagrzewaniu, oświetlaniu, parowaniu, rozpuszczaniu, rozkładowi związków chemicznych itp. Sprawilo to, że uczeni przyjęli wreszcie, że ładunek elektryczny, stan naelektryzowania ciał, jest własnością materii — w tym samym stopniu istotną jak masa, jak bezwładność.

Równocześnie okazało się, że ruch i wzajemne oddziaływanie ładunków elektrycznych różnią się w sposób istotny od ruchu ciał, od ich wzajemnego oddziaływania na siebie za pośrednictwem pchnięcia, uderzenia itp. w tej postaci, w jakiej te zjawiska podawała mechanika newtonowska. Tylko zjawiska powszechnego ciężenia wykazywały pewną analogię do wzajemnego oddziaływania na siebie ładunków elektrycznych. Ta analogia niewiele jednak dopomogła uczonym.

Szczególność właściwość wzajemnego oddziaływania na siebie ładunków elektrycznych zarówno jak i zjawiska powszechnego ciężenia polega na tym, że odbywa się ono na odległość, bez jakiegokolwiek widzialnego lub w inny sposób dającego się stwierdzić pośrednika w przekazywaniu oddziaływania jednego ciała, jednego naboju elektrycznego na drugie ciało lub na drugi nabój poprzez przestrzeń, która je oddziela. Słońce oddziałuje na ziemię, wywołując podobnie jak i księżyc przyływy i równocześnie znajduje się w olbrzymiej od niej odległości. Zupełnie tak samo poszczególne naładowane elektrycznością ciała przyciągają się lub odpychają wzajemnie, znajdując się w znacznej od siebie odległości.

Badając zjawiska elektryczne uczeni przypuszczali, że to oddziaływanie jest podobne do oddziaływania przy ciężeniu. Ale ponieważ masa ciał według przyjętych wtedy poglądów nie miała żadnego związku z elektrycznością, więc przyciąganie i odpychanie zaczęto przypisywać szczególnej substancji, różniącej się od zwykłej substancji przejawiającej się w masie. Przy tym wszystkie doświadczenia przemawiały za tym, że ta szczególna substancja jest rodzajem cieczy, fluidem pozbawionym masy, a więc że jest nieważka. Hipoteza istnienia fluidów elektrycznych dla wyjaśnienia zjawisk elektrycznych utrzymała się do połowy XIX wieku.

Zgodnie z tym wyobrażeniem zjawiska elektryczne były uwarunkowane czymś takim, co mogło się znajdować w ciałach albo mogło być z nich usunięte. I to „coś“ było właśnie uważane za specjalne, elektryczne, nieważkie fluidy.

Zupełnie inne wyobrażenie o zjawiskach elektrycznych wytworzyły się na gruncie badań uczonych XIX w., w szczególności Faradaya i Maxwella. Na podstawie własnych badań oraz dociekań innych uczonych doszli oni do

przekonania, że zjawiska elektryczne są uwarunkowane nie istnieniem w ciałach fluidów elektrycznych, lecz procesami zachodzącymi w ośrodku otaczającym naelektryzowane ciała.

Zjawiska elektromagnetyczne są uwarunkowane według Faradaya i Maxwella istnieniem w tym ośrodku napięć, zmian i szczególnych postaci ruchu. Należy tu podkreślić, że Faraday i Maxwell zaczęli dostrzegać samą istotę zjawisk nie tam, gdzie ją dostrzegano dotychczas, a więc w ciałach, chociażby w postaci zawartych w nich nieważkich fluidów; teraz istotę zjawisk elektrycznych zaczęto dostrzegać zewnątrz tych ciał, w tym materialnym ośrodku, który je otacza.

W ten sposób ta przestrzeń, co do której kontynuatorzy teorii Newtona zakładali możliwość, że jest absolutnie pusta, według Faradaya i Maxwella miała być wypełniona specjalnym ośrodkiem materialnym.

Poglądy Faradaya i Maxwella dotyczące tego ośrodka pokrywały się do pewnego stopnia z istniejącym wcześniej, mianowicie od czasów Huygenesa, współczesnego Newtonowi, poglądem, że zjawiska ciepłe są również uwarunkowane istnieniem specjalnego, znajdującego się zewnątrz ciał ośrodka, eteru powszechnego.

Na podstawie poglądów Faradaya i Maxwella po raz pierwszy zaczęto tłumaczyć w nauce fizyki zjawiska elektryczne jako zjawiska zachodzące w tym materialnym, otaczającym naelektryzowane ciała ośrodku. W tym podejściu było już coś zasadniczo nowego w zestawieniu z mechaniką newtonowską, która sprowadzała całe zagadnienie do punktów materialnych i uważała przestrzeń za absolutnie puste siedlisko ciał.

Drugim zupełnie nowym momentem nauki o zjawiskach elektrycznych było ujawnienie szczególnej inercji, dającej się zaobserwować podczas ruchu ładunków elektrycznych przy wprawianiu ich w ruch albo przy zwiększaniu czy zmniejszaniu prędkości ich ruchu.

Ponieważ na podstawie teorii newtonowskich bezwładność uważano za dowód istnienia masy, więc szczególną bezwładność ładunku elektrycznego zaczęto traktować jako przejaw szczególnej, iluzorycznej masy właściwej temu ładunkowi. Ta masa mogła jednak w odróżnieniu od newtonowskiej masy mechanicznej zjawiać się i znikać.

Powstała zupełnie nowa sytuacja i dokonały się niezwykle ważne zmiany, kiedy pod koniec XIX wieku został odkryty elektron.

Zamiast nauki o tym, że zjawiska elektromagnetyczne są zjawiskami zachodzącymi w szczególnym ciągłym ośrodku otaczającym naelektryzowane ciała, powstała nauka, która znów powiązała zjawiska elektryczne ze zwykłymi ciałami, z ruchami zachodzącymi w atomach i cząsteczkach, z których te ciała są utworzone.

Na podstawie doświadczeń i teoretycznych obliczeń uczeni coraz bardziej utwierdzali się w przekonaniu, że ładunek elektryczny nie jest jakimś szczególnym stanem ciągłego ośrodka, znajdującego się na zewnątrz ciała, lecz że jest on zlokalizowany i ma strukturę atomową.

Rzeczywiście pod koniec XIX w. był odkryty elektron — atom elektryczności o masie 1840 razy mniejszej niż masa najlżejszego ze wszystkich znanych atomów, mianowicie atomu wodoru.

Podczas gdy odkrycie elektronu było wydarzeniem niezwykle doniosłym w historii nauki o przyrodzie, to badanie jego charakteru — przede wszystkim jego masy — doprowadziło do odkrycia zupełnie nowej, nieoczekiwanej właściwości. Okazało się, że cała masa elektronu ma charakter wyłącznie elektromagnetyczny, tzn. elektron nie ma w ogóle newtonowskiej masy, która byłaby niezmienna i niezależna od ruchu.

Równocześnie ujawniono, i nie było to czymś tak nieoczekiwanym zważywszy że pojęcie o masie elektromagnetycznej zaczęło się tworzyć wcześniej, że masa elektronu zmienia się zależnie od prędkości, mianowicie wzrasta w miarę tego jak prędkość elektronu rośnie i staje się bardzo wielka, gdy szybkość elektronu zbliża się do szybkości światła, do 300.000 km na sekundę.

Temu niezwykleму zjawisku, nieznanemu mechanice newtonowskiej i podważającemu jedno z jej podstawowych, metafizycznych założeń o niezmienności masy towarzyszyło inne, również nieoczekiwane odkrycie.

Okazało się, że atomy składają się z dodatnich i ujemnych ładunków. To przypuszczenie figurowało wprawdzie w postaci hipotezy wśród uczonych początku XIX wieku i odegrało niemałą rolę w nauce chemii. Ale dopiero pod koniec XIX w. zostało dowiedzione eksperymentalnie. W ten sposób okazało się, że stan naelektryzowania jest podstawową własnością materii rozpatrywanej z fizycznego punktu widzenia. Na podstawie tego właśnie poglądu została zbudowana elektryczna teoria materii, która zamiast masy wysunęła na pierwsze miejsce ładunek elektryczny, określając masę jako zjawisko pochodne, jako pewnego rodzaju koncentrację ładunku elektrycznego w przestrzeni określonej objętości.

Zamiast newtonowskiej mechaniki na pierwszy plan wysunęła się pod koniec XIX i w początkach XX w. elektrodynamika.

Jednym z ważnych wyników rozwoju elektrodynamiki było połączenie nauki o atomowej budowie elektryczności z nauką Faradaya - Maxwella o ciągłym ośrodku, o tzw. polach elektromagnetycznych.

Teoria elektronów nie wyklucza bynajmniej teorii pól elektromagnetycznych, przeciwnie, niezbędne jest jej zachowanie. Zarówno teoria atomistyczna wychodząca z założenia o nieciągłości, jak i teoria przeciwna, wychodząca z założenia o ciągłości muszą być w jakiś sposób z sobą połączone.

Jednakże fizycy nigdy nie wyprowadzili takiego całkowicie wyraźnego wniosku. Usiłowali zawsze sprowadzić badane przez nich zjawiska elektryczne do jednego z dwóch przeciwieństw: albo wszystko objaśnić przyjmując istnienie elektronów, albo wszystko wyjaśnić przyjmując istnienie ciągłego ośrodka, gdzie elektrony mogą być rozpatrywane jako pewnego rodzaju zagęszczenie, jakieś szczególne tworzywo w tym nieciągłym ośrodku, który był uważany za pierwotną materię, pramaterię.

Z powyżej wyłożonego widać, że główne wyniki elektrodynamiki podważały metafizyczne założenia nauki Newtona o wyjątkowym znaczeniu masy, o niezależności tej masy od prędkości.

Wykrycie i usunięcie metafizyki z mechaniki newtonowskiej było wielkim krokiem naprzód i prowadziło fizyków do dialektycznego materializmu.

Odkrycia elektrodynamiki w istocie rzeczy były potwierdzeniem zasad dialektycznego materializmu. Dlatego właśnie Lenin przyjął wnioski elektrodynamiki, szczegółowo je rozpatrzył w „Materializmie i empiriokrytycyzmie“ i poddał je dialektyczno-materialistycznej analizie.

Lenin wykazał, że uczeni trzymając się z uporem jednostronnych, metafizycznych poglądów chcą sprowadzić wszystko albo do nieciągłości, albo do ciągłości, że wielu z nich potykając się na metafizyce stacza się do idealizmu.

Obalając twierdzenie idealistów, że przejście od pojęcia masy do pojęcia elektrycznego ładunku, od mechaniki Newtona do elektrodynamiki podważa jakoby materializm, Lenin dowodził, że zastąpienie mechaniki elektrodynamiką nie przemawia na korzyść twierdzenia o niestnieniu materii, którą mylnie identyfikowano z masą, lecz — przeciwnie — potwierdza materializm i wzbogaca go.

Lenin wyjaśnił, że trzeba odróżniać fizyczną teorię takiej czy innej budowy materii od filozoficznego poglądu na materię, który głosi, że na zewnątrz i niezależnie od nas istnieje poznawalna przez nas, obiektywna rzeczywistość. Gdy fizycy, którzy nie znają dialektyki, podnoszą gwałt — pisze Lenin — że „materia przestaje istnieć“ — znaczy to tylko, że „znika ta granica, do której dotychczas znaliśmy materię, nasza wiedza sięga głębiej, znikają takie właściwości materii, które przedtem wydawały się absolutne, niezmiennie, immanentne (nieprzenikliwość, bezwładność, masa itp.) i które teraz przybierają charakter względny, są właściwe tylko niektórym stanom materii“³).

Gdzie indziej Lenin pisał:

„Ruch ciał w przyrodzie zmienia się w ruch tego, czym nie jest ciało ze stałą masą, w ruch tego, czym jest niewiadomy ładunek niewiadomej elektryczności w niewiadomym eterze; ta dialektyka materialnych przeobrażeń dokonywanych w laboratorium i w fabryce ma służyć w oczach idealisty (podobnie jak w oczach szerokich mas, jak również w oczach machistów) nie jako dowód materialistycznej dialektyki, lecz jako dowód przeciw materializmowi...“.

Wychodząc z dialektyczno-materialistycznego sposobu pojmowania najnowszych odkryć Lenin rozbijał wszelkie idealistyczne odchylenia, które powstawały w związku z tymi odkryciami.

II

Takie było ogólne wyobrażenie o materii w początkach XX wieku. Powstało ono żywiołowo. Filozoficzne wnioski wynikające z najnowszych odkryć, dokonane przez Lenina, nie zostały wyprowadzone przez fizyków i w ogóle przez uczonych w krajach kapitalistycznych.

„Materializm i empiriokrytycyzm“ Lenina zarówno jak i „Anty-Dühring“ i „Ludwik Feuerbach“ Engelsa były dla nich księgą o siedmiu pieczęciach. Zamiast właściwych wniosków filozoficznych, które pozwoliłyby zrozumieć istotę zmian zachodzących w nauce, wielu wybitnych uczonych za-

3) Lenin. Dzieła t. XIII, str. 213 (wyd. ros.).

częło wyprowadzać ideałistyczne i metafizyczne wnioski. Dałszy rozwój fizyki potoczył się znów żywołowo, przy czym uczeni nadał, a nawet w jeszcze większym stopniu niż poprzednio, powtarzali swoje metafizyczne błędy również w okresie imperialistycznym, w warunkach ogólnego kryzysu kapitalizmu.

Jednakże ten żywołowy proces postawił wreszcie fizyków przed koniecznością przyswojenia sobie dialektycznego materializmu. Podczas gdy już rozwój elektrodynamiki w sposób zupełnie wyraźny wskazywał na to, że należy ciągłość i nieciągłość połączyć w jedno, że nie wolno przeciwstawiać teorii atomistycznej nauce o ciągłym ośrodku itp., wszystkie dałsze odkrycia, a w szczególności rozwój dwóch najważniejszych dziedzin nauki o materii: nauki o świetle i nauki o budowie zwykłej substancji waźkiej, postawiły uczonych przed koniecznością przyjęcia dialektyki.

Co się dokonało w dziedzinie nauki o materii i ruchu po ukazaniu się „Materializmu i empiriokrytycyzmu“?

Zacniemy od przeglądu najistotniejszych odkryć w nauce o świetle. Nawet z punktu widzenia codziennego doświadczenia światło było czymś odmiennym od zjawisk uwarunkowanych ruchem zwykłych masywnych ciał, które można schwycić, dotknąć, których budowę można obserwować itd. Nie można nawet było utrzymywać, że jest to ruch jakichś małych, ale jednak zwykłych ciał, ponieważ wtedy można by je w jakiś sposób uchwycić. Tym niemniej wcześniejsze teorie wyjaśniające zjawiska świetlne opierały się na wyobrażeniach wytworzonych o ciałach na drodze zwykłego doświadczenia, głosząc, że światło jest ruchem ciągu lekkich ciałek emitowanych z bardzo wielką prędkością przez świecące ciało. To wyjaśnienie zjawisk świetlnych było sformułowane przez Newtona w postaci teorii emisyjnej. Uważał on, że każde ciało świecące wydzielą małeńkie cząstki świetlne obdarzone wielką prędkością, które wpadając do oka wytwarzają subiektywne wrażenie świecącego ciała.

Teoria emisyjna wyjaśniała prostopadłe rozchodzenie się światła. Odbicie było wyjaśniane na podobieństwo odbicia zwykłych ciał, na przykład piłki, gdy przy odbiciu kąt padania jest równy kątowi odbicia. Również zjawisko załamania światła zostało wytłumaczone i obliczone matematycznie.

Nadto Newton i kontynuatorzy teorii emisyjnej przyjmowali, że między lecącymi cząstkami świetlnymi a ciałem, w którym załamuje się światło, zachodzi wzajemne oddziaływanie. Atomy i cząsteczki substancji mogą przyciągać lub odpychać te świetlne cząstki i tym się tłumaczy załamywanie światła.

Newton nie tylko opierał się na pojęciu lecących cząstek świetlnych, ale przyjmował również istnienia ciągłego ośrodku — eteru, chociaż nie kładł dostatecznie silnego nacisku na to założenie. Zjawiska załamania, odbicia i prostopadłego rozchodzenia się światła dawały się dobrze tłumaczyć na podstawie teorii emisji. Ale już Newton zaobserwował zjawisko, którego wytłumaczenie nastęrczało pewną trudność i nie było tak proste i zrozumiałe jak wyjaśnienie zjawisk poprzednich.

Jeżeli mianowicie szkło wypukłe położyć na płaskim i oświetlić z boku, to w miejscu zetknięcia tych szkieł można zaobserwować centralny punkt

i szereg koncentrycznych kręgów rozłożonych regularnie w ściśle określonej odległości jeden od drugiego. Przy oświetlaniu szkieł zwykłym białym światłem, krążki te będą miały kolory tęczy.

To zjawisko, zwane zjawiskiem pierścieni newtonowskich, wskazywało, że zachodzi tu coś bardziej złożonego, że w zjawiskach świetlnych przejawia się pewna okresowość.

Newton tłumaczył pojawienie się tych pierścieni tym, że lecące cząsteczki świetlne mogą podlegać to łatwiejszemu, to trudniejszemu odbiciu i załamaniu. Ale, jak widzimy, tłumaczenie to jest nie tak jasne, nie tak proste. Przy czym d'a wyjaśnienia tego zjawiska Newton musiał jeszcze odwoływać się do istnienia powszechnego eteru.

W następstwie zostały odkryte zjawiska dyfrakcji i interferencji. Dwie wiązki światła wychodzące z jednego źródła łącząc się z sobą mogą nakładać się na siebie nie w taki sposób, że powstaje zwykle zsumowanie światła, ale jego przygasanie. Przy połączeniu takich dwóch wiązek światła otrzymujemy to jaśniejsze, to ciemniejsze smugi. Okazało się, że światło plus światło może dać w wyniku nie tylko światło, ale również ciemność. Zjawisko to, zwane interferencją światła, jest w istocie identyczne ze zjawiskiem pierścieni newtonowskich.

Zjawisko dyfrakcji polega na tym, że światło przechodząc obok tej czy innej przeszkody, na przykład obok ostrza brzojty, zachodzi za to ostrze, ugina się i tam gdzie, jakby się wydawało, powinien być pełny cień otrzymujemy nieznaczne oświetlenie.

Te dwa zjawiska były znacznie trudniejsze do wytłumaczenia na podstawie teorii emisyjnej. Jednakże już Newton a szczególnie jego kontynuatorzy, w których liczbie byli wybitni uczeni-matematycy, zdołali opracować odpowiednie teorie matematyczne, wyjaśniające w ten czy inny sposób te zjawiska.

W XIX w. zajęto się jeszcze jednym zjawiskiem, także niezwykle swoistym. Okazało się, że wiązka światła po przejściu przez pewne kryształy rozpada się na dwie wiązki i staje się spolaryzowana, tj. otrzymuje własność polegającą na tym, że jeśli po przepuszczeniu światła przez kryształ zechcemy jedną z wiązek odbić za pomocą zwierciadła, to światło odbija się tylko przy określonym jego położeniu, przy czym gdy zwierciadło obrócimy o 90° światło nie odbija się. Nic podobnego nie zachodzi w stosunku do zwykłego światła.

Polaryzacja światła była także wielkim szkopułem d'a teorii emisji. Ale zwolennicy Newtona usiłowali wytłumaczyć również i to zjawisko.

Na podstawie teorii emisji poczyniono szereg przewidywań. Jedno z nich głosiło, że szybkość cząstek świetlnych w cieczach i ciałach stałych powinna być większa niż w „próżni“ i w powietrzu.

Wręcz przeciwną niż teoria emisji była teoria Huygensa wychodząca z założenia, że światło jest ruchem falowym w ciągłym ośrodku, w eterze powszechnym. Ta teoria w dość prosty sposób, chociaż nie tak prosto jak teoria newtonowska, tłumaczyła prostołinijne rozchodzenie się światła, jego odbicie i załamanie. Za to w sposób zupełnie prosty wyjaśniała zjawiska interferencji, dyfrakcji i polaryzacji. Zjawisko interferencji to wy-

nik nakładania się fal w eterze powszechnym: albo grzbiet jednej fali schodzi się z grzbietem drugiej fali — i wtedy zachodzi wzmożenie światła, zsumowanie natężeń dwóch wiązek światła — albo grzbiet jednej fali przypada na dolinę drugiej fali i wtedy zachodzi wzajemne zneutralizowanie obu ruchów; w tym wypadku natężenia dwóch interferujących wiązek światła nie będą się sumować, lecz odejmować: zajdzie zagaśnięcie światła i otrzymamy ciemny prążek interferencyjny.

Zjawisko dyfrakcji tłumaczyła teoria falowa tym, że fala może przekraczać granice przeszkody, jak to się daje zaobserwować w fałach na powierzchni wodnej.

Polaryzację tłumaczyła znów tym, że ruch eteru odbywa się w kierunku prostopadłym do kierunku promienia świetlnego: jeżeli światło rozchodzi się poziomo, to drganie eteru ma kierunek prostopadły do tej poziomej linii. Przy zwykłym świetle te drgania odbywają się bezładnie w różnych płaszczyznach przechodzących przez kierunek promienia. W świetle spolaryzowanym, po przejściu światła przez kryształ, bezładne drgania rozkładają się na drgania w dwóch do siebie prostopadłych płaszczyznach.

Wszystkie więc zjawiska, nastroczające duże trudności teorii emisji, zostały zupełnie prosto wytłumaczone na podstawie teorii falowej. Ale teoria ta, głoszona przez Huygensa jeszcze za czasów Newtona, prawie przez dwa stulecia była na szarym końcu i dopiero w pierwszej połowie XIX wieku zaczęła się coraz bardziej wysuwać na pierwsze miejsce. I dopiero gdy Fizeau, uczony XIX wieku, wykazał, że szybkość rozchodzenia się światła w wodzie jest mniejsza niż w próżni czy w powietrzu, uczeni doszli do wniosku, że teoria emisji jest mylna i że jedynie słuszna jest teoria falowa.

Wyłączne panowanie teorii falowej w XIX w. było uwarunkowane także tym, że potwierdzały ją w nowej postaci badania z dziedziny zjawisk elektromagnetycznych. Mianowicie badania Faradaya i Maxwella a w szczególności Hertza, który odkrył fale odgrywające rolę decydującą w radiofonii, wykazały, że falowanie elektromagnetyczne jest to falowanie świetlne, że światło jest szczególnym zjawiskiem elektromagnetycznym, które rozchodzi się w postaci fal. Badania eksperymentalne Hertza potwierdziły to założenie.

Uczeni odrzucili wtedy całkowicie teorię emisji i tak się rzecz miała do 1900 roku. W tym czasie okazało się, że istnieją zjawiska, domagające się powrotu do korpuskularnej teorii światła. Początkowo niemiecki uczyony Planck, a potem Einstein i inni wykazali, że pewne zjawiska zupełnie nie dają się wytłumaczyć na podstawie falowej teorii światła; mianowicie zjawiska promieniowania cieplnego i tak zwane zjawisko fotoelektryczne.

Szczególnie jaskrawo ujawniła się nieprzydatność teorii falowej przy rozpatrywaniu tego ostatniego.

Okazało się, że gdy światło ultrafioletowe o określonej długości fali pada na powierzchnię metaliczną, to wyrывa elektrony, przy czym otrzymują one zupełnie określoną prędkość. To wyrwanie zachodzi jednak niezależnie od tego, jakie jest natężenie światła i na jakiej odległości od

źródła światła znajduje się metaliczna powierzchnia. Tylko ilość wyrwana elektronów zależy od natężenia światła.

Z punktu widzenia teorii falowej nie można wytłumaczyć tego zjawiska, ponieważ energia falowania powinna zmniejszać się w miarę zwiększania się odległości; zjawisko ma taki przebieg jak gdyby zderzały się dwie cząstki: elektron z jakąś tam cząstką świetlną.

Ten wniosek był nieunikniony. Toteż uczeni wyprowadzili go i doszli do przekonania, że światło rozchodzi się specjalnymi, ściśle określonymi, porcjami — kwantami, fotonami — i te fotony zachowują się jak oddzielne cząstki. Jasną jest rzeczą, że działanie pojedynczego fotonu nie zależy od odległości od źródła światła. Tym razem nie odrzucono jednak teorii falowej, jak to uczyniono poprzednio z teorią emisyjną. Wytworzyła się taka sytuacja, że teoria falowa i teoria korpuskularna współistniały równocześnie. Uczeni metafizycy próbowali odrzucić to jedną to drugą teorię, ale to się im nie udawało. O tym, żeby organicznie połączyć obie teorie nawet nie pomyśleli, ponieważ wydawało się im, że reprezentują one wzajemnie wykluczające się punkty widzenia.

Ten stan trwał do tego czasu, póki nie powstała nowa sytuacja, dla metafizyków, jakby się wydawało, także zupełnie niedopuszczalna zarówno w stosunku do teorii o zwykłej ważkiej substancji jak i w stosunku do teorii o atomach, cząsteczkach, elektronach.

Okazało się, że rozwój nauki o zwykłej substancji doprowadził do analogicznej sytuacji.

Nadmieniliśmy już, że w XIX wieku dość dobrze zbadano atomy i cząsteczki, jako całość, określono ich wymiary, prędkości itd. itd. Pod koniec XIX w., kiedy został odkryty elektron, uczeni przeszli do badań nad budową atomu. Bardzo dużą rolę w tym względzie odegrało odkrycie promieniotwórczości: samorzutnego rozpadu atomów ciężkich pierwiastków na atomy prostsze.

Uran, rad i inne ciężkie pierwiastki wyrzucając z siebie cząstki i wydzielając promienie rozpadają się na prostsze atomy. W połączeniu z nauką o elektryczności doprowadziło to do wytworzenia poglądu, że atom jest tworem złożonym. Składa się on z centralnego jądra wynoszącego nie więcej niż 0,0001 albo nawet 0,00001 część średnicy całego atomu (wyrażającej się, jak wspomnieliśmy, w stumilionowych częściach centymetra) oraz z krążących dokoła niego na podobieństwo planet elektronów.

W przebiegu procesu promieniotwórczości jądro rozpada się wyrzucając pojedyncze cząstki i promienie oraz przekształca się w jądro atomu prostszego pierwiastka, w jądro zbudowane na prostszych zasadach.

Taka jest ogólna idea budowy atomu. Z czasem coraz bardziej rozwijały się jej szczegóły, w miarę konieczności tłumaczenia wielu wcześniej znanych zjawisk, związanych z wewnętrzną budową atomu. Pośród nich

szczególnie ważna rola przypada zjawisku wytwarzania przez pary pierwiastków tak zwanych widm liniowych (prążkowych). Badanie tych widm i próby wyjaśnienia mechanizmu ich powstawania odegrały i do teraz odgrywają wybitną rolę w rozwoju teorii budowy atomów.

Jeśli jakiś pierwiastek chemiczny nagrzejemy tak, że zaczną się wydzielać w płomieniu palnika jego pary i światło par pierwiastka przepuścimy przez pryzmat w spektroskopie, to światło to rozszczepi się nie na ciągłe widmo, jakie powstaje przy rozszczepianiu zwykłego światła, lecz na widmo złożone z poszczególnych linii. Dla pary żelaza mamy na przykład całe tysiące tych linii, przy czym są one ułożone seriami, a w każdej serii występują one w ściśłym, matematycznie określonym porządku. Przejście od jednej linii do drugiej podlega ściśle ustalonemu prawidłu. Prawidłowość ta została wykryta już w XIX w. i wyraża się ona wzorami matematycznymi nie mniej ściśłymi niż prawa astronomiczne. Znając położenie jednego prążka widma danego pierwiastka, możemy na podstawie tych wzorów wyznaczyć położenie drugiego, trzeciego i wszystkich pozostałych prążków danej serii.

Obecność prążków wskazywała uczonym na istnienie w budowie atomu jakieś nieciągłości. Gdyby widmo było ciągłe, można by inniemać, że w atomie są możliwe wszelakie przejścia, są możliwe wszelakie ruchy. Tak właśnie myśleli uczeni w pierwszej fazie powstawania teorii o budowie atomu, sądząc, że składa się on z centralnego jądra i obracających się dookoła niego elektronów. Istnienie w widmie określonych linii, leżących w ściśle określonej odległości jedna od drugiej i uwarunkowanych ruchami wewnątrz atomu przemawiało za tym, że w atomie zachodzą ściśle określone a nie dowolne ruchy, że elektrony obracają się po orbitach. Pozwoliło to uczonym na wytworzenie dokładniejszego obrazu budowy atomu.

Najprostszym widmem okazało się widmo najprostszego pierwiastka — wodoru, toteż budowa jego atomu została najpierw zbadana.

Wewnątrz atomu wodoru, w jego centrum, znajduje się jądro; dookoła niego obraca się tylko jeden elektron. Ponieważ elektron posiada masę blisko dwa tysiące razy mniejszą niż jądro, można przyjąć, że prawie cała masa jest ześrodkowana w jądrze tego atomu.

Ten model budowy atomu został opracowany przez duńskiego uczonego Nielsa Bohra. Według niego, orbity, po których porusza się elektron, nie są dowolne, lecz ściśle określone; leżą one w określonej odległości od jądra atomu i przeskakiwanie elektronu z jednej orbity na drugą jest właśnie przyczyną występowania tych czy innych linii w widmie prążkowym.

Przy tym Bohr w swoich teoretycznych rozważaniach wychodził z założenia, że istnieją nie tylko poszczególne, ściśle określone orbity, leżące w określonych odległościach od siebie, ale że energia elektronu na tych orbitach stanowi wielokrotność tego kwantu, który został wprowadzony do nauki o świetle przez Plancka. Tę wielkość, którą Planck wprowadził dla światła, zastosował Bohr do obliczeń przy rozważaniu budowy atomu. Na tej podstawie doszedł do niezwykłych odkryć. Zdołał on w ściśle matematyczny sposób obliczyć, jaka ma być budowa widma wodoru. Ponieważ zbieżność była niezwykle duża, przynosiło to znakomite zwycięstwo teorii:

wychodząc z założeń o budowie atomu udało się teoretycznie wytłumaczyć budowę widma atomu wodoru. Wszystkie prążki, wszystkie wielkości, które były zaobserwowane na drodze eksperymentalnej, zostały przez Bohra wprowadzone w sposób teoretyczny.

Należy tu zwrócić uwagę na jedną osobliwość — na wprowadzenie przez Bohra do teorii budowy atomu pojęcia kwantu. Okazało się, że w stosunku do ruchu jednej cząstki — elektronu — dokoła drugiej materialnej cząstki — jądra atomu — trzeba zastosować pojęcie zaczerpnięte z innej dziedziny, z dziedziny nauki o świetle.

W ten sposób dwie różne dziedziny zostały teoretycznie powiązane. Sam Bohr nie mógł wytłumaczyć, dlaczego tak należy postąpić, ale udowodnił, że przyjmując takie założenie otrzymujemy wyniki, które wyjaśniają niezwykle dokładnie budowę widma wodoru.

Okazało się jednak, że wspomniały rozkwit teorii Bohra ma swoje granice. W widmie wodoru zostały odkryte nie tylko prążki, ale jeszcze tzw. subtelna struktura każdej linii. Mianowicie w spektroskopie o większej mocy pojedyncze prążki widma wodoru dzielą się z kolei na poszczególne prążki. Szersze prążki nie są ciągłe, lecz składają się z pojedynczych cieńszych linii.

Gdy zaczęto szukać wytłumaczenia tej bardziej złożonej budowy widma wodoru, okazało się, że teorię Bohra trzeba zmodyfikować. Podczas gdy Bohr przyjmował, że elektron obraca się po orbitach w kształcie koła, — teraz przyjęto, że obrót ten dokonywa się po orbitach eliptycznych.

Później wytworzyło się pojęcie elektronu, który obracając się po orbicie jednocześnie wykonuje ruch wirowy dokoła swojej osi, podobnie jak Ziemia podczas obrotu dokoła słońca. Okazało się, że przyjęcie takiego założenia w stosunku do elektronu jest niezbędne, nadto miał on posiadać jeszcze własności magnetyczne. Te założenia pozwoliły wytłumaczyć wiele bardziej skomplikowanych właściwości w budowie widma wodoru, ale nie rozwiązały jeszcze całkowicie problemu. Subtelną strukturę budowy widma atomu wodoru tłumaczono na podstawie jeszcze więcej skomplikowanej teorii, tzw. relatywistycznej teorii kwantów.

Jednocześnie nawet tak rozszerzone pojęcie budowy atomu nie tłumaczyło wielu nowych zjawisk. Teoria Bohra nie była w stanie dokładnie wyjaśnić budowy atomów bardziej złożonych niż atom wodoru. W 1923-24 teoria budowy atomu oparta na nauce Bohra znalazła się w ślepej uliczce.

Uczeni szukali wyjścia z wytworzonej sytuacji i francuski fizyk de Broglie znalazł to wyjście. Dopomogło mu w tym właściwe pojmowanie historii nauki o świetle. Studiując historię mechaniki de Broglie zwrócił uwagę na fakt, który był punktem wyjścia matematycznych prac wielkiego angielskiego uczonego Hamiltona w pierwszej połowie XIX wieku. Okazało się, że podstawowe prawo mechaniki, prawo ruchu ciał, oraz prawo optyki o rozchodzeniu się promieni świetlnych są identyczne w sensie matematycznym. Tę identyczność zauważono już dawno, nawet opracowano ją matematycznie, nie wyprowadzono jednak z tego faktu żadnych filozoficznych wniosków.

De Broglie zwrócił na tę okoliczność szczególną uwagę i zadał sobie pytanie: Czy nie leży coś głębszego w identyczności praw mechaniki i optyki? Czy nie należałoby rozpatrywać ruchu cząstek i ruchu ciała z punktu widzenia teorii falowej? Czy identyczność praw mechaniki i optyki nie wskazuje na to, że w przyrodzie i te i tamte procesy dokonują się równocześnie, że materia ma równocześnie dwa aspekty, dwie formy ujawniania się: w postaci falowej i w postaci korpuskularnej jako ruch cząstki? I de Broglie odpowiedział na to pytanie twierdząco. Stąd wynikało, że ruch elektronu jest nie tylko ruchem ograniczonego w przestrzeni ciała, lecz jest ruchem, który może być także rozpatrywany pod kątem widzenia pojęcia fali. Obliczył on, jaka ma być fala, charakteryzująca ruch elektronu. Inni uczeni kontynuowali to zagadnienie, ustalając że podczas ruchu elektronu z daną prędkością powinna ujawniać się pewna, ściśle określona fala.

W 1927—28 r. zupełnie dokładnie, na drodze eksperymentalnej dowiedziono, że ruch elektronu istotnie ujawnia nie tylko naturę elektronu jako oddzielnej cząstki, ale także jego falowe własności. Okazało się, że podczas ruchu elektronu obok przeszkody zachodzą, podobnie jak dla światła, zjawiska dyfrakcji, interferencji, że badając wiązki elektronów można zaobserwować zjawisko analogiczne do pierścieni newtonowskich. Zostało więc dokonane odkrycie o niezwykle, historycznym znaczeniu, że także ruch zwykłych ciałek ujawnia właściwości falowe.

De Broglie zbudował podstawy tak zwanej mechaniki falowej, odmiennej od mechaniki newtonowskiej. Mechanika falowa wychodzi z założenia, że ruch cząstek należy rozpatrywać jako ruch fal. Prace de Broglie kontynuował niemiecki uczoney Schrödinger. Istota odkryć obu uczonych polega na tym, że podjęli oni próbę sprowadzenia ruchu cząstek materialnych w ogóle — do ruchu fal, przy czym usiłowali rozważać cząstki jako rezultat nałożenia się wielu fal, jako grzbiet fal i tym samym sprowadzić pojęcie o cząstkach, o nieciągłości, do pojęcia o ciągłości, o falach.

Ale ta próba nie udała się. Zarówno z teoretycznego jak i z praktycznego punktu widzenia nie wytrzymała ona krytyki. Okazało się bowiem, że realnie istniejące cząstki — elektrony, atomy, cząsteczki — zarówno po odbiciu jak i po załamaniu pozostają nadal cząstkami, podczas gdy z punktu widzenia teorii de Broglie i Schrödingera taki grzbiet fal, który można uważać za cząstkę, powinienby po pewnym czasie rozchwiać się i przestać istnieć jako taki. Powstała w ten sposób niezgodność wywodów teoretycznych z tym co ma miejsce w rzeczywistości. Okazało się — co było do przewidzenia — że jest rzeczą niewłaściwą sprawdzanie jednej dialektycznej sprzeczności do drugiej. Podjęto próby sprowadzenia cząstki do fali, było to jednak podejście niewłaściwe, jednostronne. Na podstawie odkrycia de Broglie bezspornym pozostał fakt, że cząstki wykazują również falową naturę. To zostało dowiedzione eksperymentalnie, chodziło tylko o to, jak wytłumaczyć w sposób teoretyczny tę okoliczność.

Znów się okazało, że także w stosunku do ruchu poszczególnych cząstek trzeba równocześnie stosować i falową i korpuskularną teorię. Przy czym istniejące teorie były niewystarczające dla ostatecznego rozstrzygnięcia tego problemu. Powstała taka sytuacja, że jedni uczeni uparcie trzymali się wyłącznie jednego stanowiska, głosząc naukę o nieciągłości (Bohr, Heisenberg), sprowadzając zagadnienie budowy atomu do nauki o cząstkach, z całkowitym odrzuceniem pojęcia ciągłości; de Broglie i Schrödinger natomiast rozpatrywali zagadnienie z przeciwnego punktu widzenia.

Te odchylenia metafizyczne to w tę to w tamtą stronę sprawiły, że uczeni zaczęli wysnuwać różne antynaukowe wnioski.



Z pokrótce powyżej wyłożonego wynika, że zarówno w nauce o świetle, jak i w nauce o zwykłej substancji ważkiej trzeba równocześnie przyjmować i falową i korpuskularną teorię, że nie wolno sprowadzać rozpatrywanego zjawiska ani do metafizycznie pojmowanej cząsteczki, ani do fali. Ani jeden ani drugi jednostronny, metafizyczny punkt widzenia nie rozwiązuje problemu: konieczna jest synteza, dialektyczna jedność tych dwóch przeciwstawnych punktów widzenia; konieczna jest taka teoria, która syntetyzowałaby wzajemnie przeciwstawne, jakby się mogło wydawać, podstawowe założenia.

Współcześni uczeni nie zdołali jeszcze osiągnąć tego, co więcej, potykali się oni i nadal potykają się na tym punkcie. Jasną jest rzeczą, iż odkrycie faktu, że zjawisko światła i zjawisko ruchu zwykłych cząstek trzeba ujmować z punktu widzenia i fali, i korpuskuły, że więc dawna mechanika Newtona jest niewystarczająca — wniosło podstawową zmianę do poprzednich pojęć o ciałach i ich ruchu. Zmiana pojęcia ciała, która zarysowała się już w XIX w., poszła jeszcze dalej; wytwarza się wciąż nowe, zasadniczo odmienne od newtonowskiego wyobrażenie o ciałach i ich ruchu.

III

Co współczesna fizyka może powiedzieć o ciałach i korpuskułach?

Po pierwsze — że cząstki nie są tylko jakimiś metafizycznymi cząstkami, zupełnie oderwanymi od otaczającej ich przestrzeni, lecz że przejawiają się one równocześnie jako cząstki i jako fale. Istnienie materialnego pola sił, będącego przedłużeniem ciał na ich zwykłe, dotykalne lub wyznaczone przy zderzeniu granice, także świadczy o tym, że przestrzeń nie jest pomieszczeniem ciał zewnętrznym w stosunku do nich, lecz że jest to forma istnienia materii.

Po drugie w związku z falowymi własnościami cząstek, w związku z istnieniem pól sił, inaczej wygląda zagadnienie nieprzenikliwości. Fale, jak wiadomo, mogą przenikać jedna przez drugą istniejąc w jednej i tej samej przestrzeni. Zupełnie tak samo i pola sił mogą się nakładać na

siebie wzajemnie na tym samym miejscu. Dlatego o ciałach, o cząstkach, fizyka współczesna nie może powiedzieć, że są one nieprzenikliwe, że w przestrzeni zajętej przez jedno „ciało“ nie może równocześnie znajdować się drugie „ciało“.

To wzajemne przenikanie się ciał według współczesnej fizyki ma jednak skomplikowany charakter. Zagadnienie przedstawia się najprościej, kiedy nakładają się — powiedzmy — zewnętrzne pola i fale. Sprawa się komplikuje, kiedy zachodzi zjawisko wzajemnego przenikania się samych cząstek: cząsteczek, atomów, jąder atomów, elektronów itp. — rozważanych z pominięciem ich zewnętrznych falowych objawów.

Jak w samej rzeczy ma się sprawa z nieprzenikliwością cząstek, czy mogą być przekroczone te ich granice, które za czasów Newtona były uważane za absolutnie nieprzekraczalne? Jak na przykład według współczesnych pojęć wygląda sprawa, gdy chodzi o granice atomu?

Z punktu widzenia fizyki XIX wieku granice atomu były wyznaczone wielkością jego średnicy, wyrażającą się kilku stumilionowymi częściami centymetra. Jeżeli wyobrazimy sobie sferę o średnicy wynoszącej jedną, dwie, trzy stumilionowe części centymetra, to można byłoby sądzić, że ta kuleczka wyobraża atom czy cząsteczkę, że jej granice to właśnie granice atomu. Ale powyżej omówiliśmy inne właściwości atomu, które głoszą, że cała jego masa jest ześrodkowana w jądrze, którego objętość jest co najmniej bilion razy mniejsza niż ta sfera, która charakteryzuje cały atom. Powstaje pytanie: gdzie są granice atomu? Czy są nimi te granice, które ustaliła fizyka XIX wieku i które również dzisiaj mają ważność, gdy badamy zwykły ruch cieplny atomów i cząsteczek, czy też są nimi granice jądra atomu.

Okazało się, że takich metafizycznych (niezmiennych) granic nie ma. Kiedy badamy atom, przechodzimy szereg stopni, szereg granic charakterystycznych dla jego budowy. Po najbardziej zewnętrznych orbitach, najbardziej oddalonych od jądra atomu, których elektrony są najsłabiej związane z jądrem, następują orbity położone coraz to bliżej jądra (ale w ściśle określonych odległościach zmieniających się skokami), których elektrony są coraz to trwalej związane z jądrem; wreszcie dochodzimy do samego jądra. Ale i wewnątrz niego znów trzeba przyjąć istnienie takich stopni, przy czym przejawiają się one w procesie wszelkiego rodzaju zderzeń atomowych.

Kiedy cząstki o małych prędkościach albo fotony o małej energii zderzają się z atomami, wtedy ujawniają się zewnętrzne granice atomu; gdy jednak z atomami zderzają się cząstki obdarzone wielkimi prędkościami lub fotony z dużą energią, wtedy te zewnętrzne granice jak gdyby zupełnie nie istnieją. Wreszcie cząstki o niezwykle wielkich prędkościach i fotony o niezwykle dużej energii przenikają zupełnie swobodnie do wnętrza otoczki i dochodzą do jądra atomu. Mogą one rozbić to jądro. Możliwy jest również taki wypadek, że bombardująca cząstka zostaje zatrzymana, uwięziona przez obstrzelwane jądro; wtedy powstaje jądro cięższego atomu o własnościach promieniotwórczych. W ten sposób została odkryta sztuczna promieniotwórczość.

Nie ma więc metafizycznych, raz na zawsze ustanowionych granic atomu. Dlatego nie ma również absolutnej nieprzenikliwości atomów i ich jąder. Nieprzenikliwość jest względna. Istotnie, jeszcze w XIX w. uczeni wyznaczyli średnice, a tym samym poprzeczne przekroje cząsteczek i atomów, wchodzących w grę w procesie ich zwykłego ruchu cieplnego, określonego prędkościami, których wielkości liczbowe były podanej wyżej. Jeżeli zsumować poprzeczne przekroje wszystkich cząsteczek lub atomów, znajdujących się w jednym centymetrze sześciennym przy temperaturze 0° i 760 mm ciśnienia, to otrzymamy następującą tabelę:

Gaz	Suma poprzecznych przekrojów cząsteczek w 1 cm sześciennym
He	9.800 cm^2
H ₂	15.700 „
O ₂	27.200 „
N ₂	29.400 „
H ₂ O	43.500 „
CO ₂	44.300 „ itd.

Z tej tabeli wynika, że suma tych poprzecznych przekrojów wynosi w wymienionych warunkach od 1 m^2 do 4,5 m^2 w przybliżeniu.

Tak wygląda sprawa przy badaniu ruchu cieplnego cząsteczek lub atomów. Co innego zachodzi, gdy przez gaz przebiega potok cząstek z prędkością przewyższającą wielokrotnie prędkość ruchu cieplnego, gdy np. bombardować cząsteczki lub atomy potokiem elektronów. Gdy elektrony poruszają się z prędkością 300 km na sekundę suma poprzecznych przekrojów cząsteczek lub atomów zawartych w 1 cm^3 wynosi około 23.000 cm^2 , tj. określa się wielkością tego samego rzędu jak wielkości przytoczone w tabeli. Jeżeli jednak przez gaz przebiega potok elektronów z prędkością 120.000 km/sek, to powyższa suma wynosi 0,95 cm^2 , a dla elektronów o prędkości 270.000 km/sek suma poprzecznych przekrojów będzie wynosić zaledwie 0,0078 cm^2 , tj. mniej niż jedną setną część centymetra kwadratowego, mniej niż 1 mm^2 !

Taki sam wynik otrzymujemy przy bombardowaniu ciał płynnych i stałych. I w tym wypadku dla szybko poruszających się cząstek tylko bardzo nieznaczny obszar jest nieprzenikliwy. Na przykład w jednym metrze sześciennym platyny ważącym około 21 ton obszar nieprzenikliwy dla bardzo szybkich cząstek wynosi zaledwie około 1 mm^3 .

Współczesna fizyka nie przypisuje więc ciałom, cząsteczkom, atomom (a także ich jądom) jakiegś absolutnej, metafizycznej nieprzenikliwości. Ponadto zmiana nieprzenikliwości atomów, cząsteczek i złożonych z nich ciał w zależności od tego, jaką prędkość mają cząstki bombardujące rozważany obiekt, nie odbywa się w sposób ciągły, lecz skokami, przy czym nie po prostu skokami, lecz w taki sposób, że po skoku zachodzi pewien nawrót od zwiększonej przenikliwości do zmniejszonej. Zostało mianowicie wykazane, że w miarę wzrostu prędkości elektronów następuje moment, gdy wiązka elektronów bardzo lekko przenika substancję;

przy dalszym zwiększeniu prędkości substancja staje się mniej przenikliwa; potem znów następuje moment zwiększonej przenikliwości i znów, na zmianę, moment przenikliwości zmniejszonej itd.

Te zmiany tłumaczy współczesna fizyka falową naturą zarówno cząstek bombardujących badaną substancję jak i cząstek tej ostatniej.

A więc granice ciał, atomów, cząsteczek a także ich nieprzenikliwość należy pojmować nie w metafizycznym sensie, ale dialektycznie. Do dialektycznego pojmowania tych zjawisk doprowadził rozwój współczesnej fizyki.

Taki sam wniosek otrzymujemy również w wyniku rozwoju poglądów współczesnej fizyki na masę. Według tych poglądów masa nie jest jedyną i główną cechą charakterystyczną cząstek: cząsteczek, atomów, elektronów itp. Bardziej zasadniczą ich cechą jest nabój elektryczny i to pojęcie leży u podstaw współczesnych poglądów na periodyczny układ pierwiastków Mendelejewa. Mendelejew wykrył periodyczną zmianę chemicznych własności pierwiastków w zależności od wielkości ich ciężarów atomowych (mas), ale już sam zauważył odchylenia od tej zasady. I oto współczesna fizyka wykazała, że dają się one wytłumaczyć tym, że masa atomu jest czymś pochodnym od ładunku lub zapasu energii cząsteczek tworzących atom, a chemiczne własności atomów zależą od wielkości swobodnego dodatniego naboju jądra atomu. Równocześnie stwierdzono, że pierwiastki chemiczne występujące w przyrodzie są mieszaniną atomów o różnych masach, ale o jednakowych nabojach jądra, a więc o tych samych własnościach chemicznych (izotypy).

Współczesna fizyka wykazała równocześnie, że masa ciała nie jest czymś absolutnie niezmiennym, metafizycznym. Masa zmienia się w zależności od prędkości ciała.

Podobnie jak pojęcia o ciałach i cząstkach zmieniają się również pojęcia o siłach. Mechanika newtonowska rozpatrywała siły — źródło ruchu — jako coś zewnętrznego w stosunku do ciał — jako zderzenie, ciśnienie, powszechne ciężenie. Fizyka współczesna dowiodła, że nie ma materii pozbawionej ruchu, że absolutnie nieruchoma materia jest absurdem. Ciała trwające w stanie względnego spoczynku są rezerwuarami ogromnych zapasów energii, zapasów ruchu. Toteż źródło ruchu materii leży w niej samej: siły nie są czymś zewnętrznym w stosunku do materii, są one jej immanentną własnością. Równocześnie odkryto nowe formy sił, nowe formy wzajemnego oddziaływania na siebie poszczególnych części materii. Obok uderzenia, pchnięcia, powszechnego ciężenia szczegółowo zbadano siły elektryczne, leżące u podstaw zjawisk chemicznych; wreszcie w ostatnich latach fizyka bada siły zupełnie nowej natury, siły wewnątrzjądrowego wzajemnego oddziaływania na siebie cząstek, tworzących jądro atomu.

Ale nie tylko te zmiany wniosła współczesna fizyka do nauki o siłach. Zasadniczo zmieniają się podstawy fizycznych i mechanicznych poglądów na siłę

Według mechaniki newtonowskiej charakterystyczną cechą każdej siły jest określona wielkość. Pokonanie siły na określonej drodze mierzy się

pracą, przy czym praca jest tym większa im większa jest siła i im większa jest droga, na której trzeba pokonać tę siłę. Dlatego ciało mające określony zapas energii nie może pokonać przeszkody, która przeciwstawia się mu w postaci pola siły, jeżeli podczas ruchu pod działaniem tego pola ciało musiałoby wykonać większą pracę niż ta, która odpowiada jego energetycznemu zapasowi. Z punktu widzenia starej mechaniki ciało o za małym zapasie energii nigdy nie pokonałoby przeszkody (bariery) wytworzonej przez pole sił (bariera potencjału) wymagającej większej pracy niż ta, którą może wykonać ciało.

Współczesna fizyka rozstrzyga tę kwestię zupełnie inaczej. Rozważając ruch cząstek tworzących jądro atomu uważa siły wzajemnego oddziaływania ciał nie jako określone raz na zawsze, niezmiennie w czasie, lecz jako siły podległe pewnym wahaniom, zmianom. Dlatego wielkość siły, którą mechanika newtonowska uważała za niezmienną, nowa mechanika przyjmuje tylko za średnią wielu poszczególnych wartości tej siły w przeciągu długiego okresu czasu. Wśród nich mogą być również takie, które pozwalają pokonać energetyczną (potencjalną) barierę. W ten sposób mniejsza siła lub ciało o mniejszym zapasie energii może pokonać większą siłę, większą energetyczną barierę. Pojęcia tego rodzaju odgrywają dużą rolę w fizyce współczesnej dla wytłumaczenia promieniotwórczego rozpadu pierwiastków oraz dla wyjaśnienia innych analogicznych zjawisk. Zagadnienie więc nieprzenikliwości, tak jak ono było ujmowane w mechanice newtonowskiej, odpada. Według współczesnej mechaniki, która rozpatruje ruch cząstek również pod kątem widzenia fal, jedna cząstka może przenikać drugą.

Zupełnie odmienne niż w mechanice newtonowskiej jest również pojęcie ruchu we współczesnej fizyce. Mechanika newtonowska wychodzi z założenia niezależności jednej prędkości ruchu od drugiej. Według współczesnej fizyki prędkość wypadkowa nie jest co do wielkości równa sumie (arytmetycznej czy geometrycznej) prędkości, które się na nią składają. Im bardziej wielkość tych prędkości zbliża się do prędkości światła, tym bardziej ich suma różni się (jest mniejsza) od zwykłej arytmetycznej, czy geometrycznej ich sumy. Bez względu na wielkość składanych prędkości, suma ich zawsze będzie mniejsza od prędkości światła. W tym punkcie fizyka współczesna odbiega od zasady tzw. addytywności prędkości, przyjmując, że przy składaniu prędkości wielkość prędkości końcowej zależy od poprzedniej prędkości, z jaką porusza się ciało. Do pojęcia ruchu ciał wprowadza się w ten sposób coś zasadniczo nowego.

Pojęcie ruchu uzyskuje również nowy aspekt w związku z udowodnieniem zmiany masy. Dawniej ruch był uważany za zwykłe przemieszczenie w przestrzeni, za zmianę jednego miejsca, zajmowanego w przestrzeni przez dane ciało, na inne miejsce. Nadto przyjmowano, że ruch jest zupełnie niezależny od stanu ciała. Również Enge's w swoim czasie podkreślał, że charakterystyczną cechą mechaniki newtonowskiej jest rozpatrywanie ruchu jako zwykłego przemieszczenia, nie mającego żadnego związku ze stanem ciała. Ale już elektrodynamika w końcu XIX w. wykazała, że masa elektronów zmienia się wraz z ruchem. W dalszym roz-

woju fizyki to samo twierdzenie rozciągnęła teoria względności na wszystkie postaci ruchu, na wszystkie przejawy materialności. Okazało się, że przy ruchu każdego ciała — elektronu, atomu czy też zwykłego masywnego, makroskopijnego ciała — ruch ten związany jest ze zmianą masy tego ciała. Im większa jest prędkość ruchu ciała, tym bardziej, jak się okazało, zmienia się masa, przy czym wzrasta bardzo szybko, gdy prędkość ruchu zbliża się do prędkości światła. Z punktu więc widzenia współczesnej fizyki ruch nie jest zwykłym przemieszczeniem, lecz takim, które jest związane ze zmianą ciała. Współczesna fizyka nie uważa ruchu za coś oderwanego od ciała, lecz za coś organicznie związanego ze wszystkimi właściwościami, które charakteryzują to ciało.

Zasadnicza zmiana w pojęciu ruchu znalazła wyraz w postaci tak zwanego prawa o równoważności masy i energii. Ponieważ ze zwiększeniem prędkości wzrasta zarówno energia ciała jak i jego masa, więc tym samym zostaje ustanowiona równoważność między przyrostem masy i energii. Każdą masę można rozpatrywać jako pewien zapas energii. A więc masa jądra atomu wodoru równa $1,675 \cdot 10^{-24}$ g jest równoważna $1,483 \cdot 10^{-3}$ ergom energii. Odpowiednio masa wszystkich atomów wodoru zawartych w 1 cm^3 przy 0°C pod ciśnieniem atmosferycznym będzie równoważna $2,683 \cdot 10^{19} \cdot 1,483 \cdot 10^{-3}$ ergom = $3,979 \cdot 10^{16}$ ergów = $4,051 \cdot 10^8$ kilogramometrów.

Analogicznie wszelką energię można uważać za równoważną pewnej masie. Na przykład energia ruchu kuli ziemskiej po orbicie dookoła słońca, z prędkością $29,8 \text{ km/sek}$ jest równoważna przyrostowi masy ziemi mniej niż o dwie stumilionowe części jej masy w stanie spoczynku.

Zmiana zapatrywań na masę i na energię zmienia poprzednie pojęcia również i w tym sensie, że dawniej pojęcie energii identyfikowano z pojęciem ruchu. Tak być musiało, skoro przyjmowano, że masa jest niezmienna. Teraz po wykazaniu zmienności masy nie można identyfikować pojęcia energii, obejmującej również pojęcie masy, z pojęciem ruchu. Pojęcie energii kinetycznej mieści w sobie pojęcie masy i prędkości, pojęcie energii potencjalnej elektrostatycznego pola — pojęcie naboju elektrycznego i odległości itd.; ogólne pojęcie energii jest więc pojęciem szerszym.

Drugą zasadniczą zmianą w nauce o ruchu jest pojęcie jego nieciągłości, początkowo wprowadzone w postaci nauki o nieciągłej zmianie wielkości tak zwanego działania i energii. Obserwując zjawiska promieniowania Planck po raz pierwszy w 1900 r. wprowadził pojęcie ściśle określonych porcji energii — kwantów, emitowanych i pochłanianych przez elementarny oscylator (takim oscylatorem jest atom). Einstein, badając zjawisko fotoelektryczne stwierdził, że trzeba przyjąć założenie o kwantowej naturze energii również przy rozpatrywaniu rozchodzenia się energii w przestrzeni.

Współczesna fizyka wykazała, że również w odniesieniu do innych zjawisk nie można rozpatrywać ruchu tylko z punktu widzenia ciągłości. W atomie ruch odbywa się po zupełnie określonych orbitach, rozmieszczonych jak stopnie drabiny, między którymi odbywają się skoki elektro-

nu. Ta nieciągłość ruchu elektronu znajduje odbicie w nieciągłej budowie widm liniowych.

Nieciągłość ruchu można również zaobserwować bezpośrednio podczas eksperymentów z ruchem niewielkich cząsteczek pyłu, kropelek oliwy, rtęci itp. w polu elektrycznym. Okazało się, że takie cząsteczki naładowane elektrycznością poruszają się w polu elektrycznym z określoną prędkością, ale może się ona zmieniać skokami, tak że cząsteczki przechodzą od jednej prędkości bezpośrednio do drugiej. Jest to spowodowane tym, że każda taka cząsteczka może być naładowana jednym, dwoma, trzema itd. elektronami. Dlatego podczas jej ruchu nie ma ciągłego przejścia od jednej prędkości do drugiej. Ten ruch był zbadany eksperymentalnie i można go obserwować w każdym współczesnym laboratorium fizycznym.

Pojęcie ciągłości ruchu, będące charakterystyczną cechą mechaniki newtonowskiej, uległo więc także zmianie i zostało uzupełnione pojęciem o nieciągłości ruchu. Również inne pojęcia związane z cząsteczką i jej ruchem podlegały i podlegają dalszemu badaniu. Poddano na przykład rewizji pojęcie toru poruszającego się ciała.

Mechanika newtonowska operując pojęciem masy wprowadzała pojęcie środka masy ciała, rozumiejąc przez to punkt geometryczny, w którym można sobie wyobrazić ześrodkowaną jakby całą masę ciała. Rozważania wszystkich problemów dynamiki sprowadzały się do operacji wyznaczania ruchu tych materialnych punktów.

Jasną jest rzeczą, że taki poruszający się punkt opisuje linię geometryczną. Stosując do ruchu takiego punktu pojęcie prędkości można było mówić — i to uczyniono w rzeczywistości — o prędkości w danym punkcie przestrzeni itp.

Współczesna fizyka zmienia z gruntu pojęcie ciała; zastępując abstrakcyjne pojęcia bardziej konkretnymi poddaje rewizji również pojęcie toru poruszającego się ciała jako ściśle geometrycznej linii oraz pojęcie prędkości w danym punkcie. Wreszcie w procesie przebudowy swych pojęć zmienia pojęcie indywidualnej cząstki, pojęcie części i całości i wiele innych. Wszystkie więc podstawowe pojęcia mechaniki newtonowskiej uległy rewizji.

Jakie należy wyciągnąć wnioski z tego co zachodzi we współczesnej fizyce w sensie rewizji, przebudowy starych pojęć i zastąpienia ich przez nowe, lepiej oddające naturę zjawisk fizycznych zgodnie ze współczesnym stanem wiedzy.

Wykazanie równoczesnego istnienia falowych i korpuskularnych właściwości atomów, cząsteczek, elektronów, fotonów, rozwój mechaniki falowej, równoczesne przyjęcie ciągłości i nieciągłości, rozwój nauki o polach, zastąpienie pojęcia niezmienniej masy pojęciem o masie zmiennej, odrzucenie pojęcia absolutnej nieprzenikliwości itd. itd. — wszystko to doprowadziło fizykę do stosowania materializmu dialektycznego.

Odkrycia współczesnej fizyki wskazują, że zasadnicze idee dialektycznego materializmu, które rozwinęły się na długo przedtem, znajdują znakomite potwierdzenie, że rozwój fizyki w jego historycznym przebiegu jest walką jednostronnych teorii i hipotez, będących odbiciem jednej tylko strony rzeczywistości.

Rzeczywistość jest bardziej złożona, bardziej różnorodna, tylko poszczególne jej momenty znajdowały odbicie w poszczególnych teoriach fizycznych. Na pierwszym etapie — teoria emisji światła, na drugim — teoria falowa; mechanika Newtona — i mechanika falowa de Broglie itd. — wszystkie te perypetie w rozwoju fizyki i mechaniki są właśnie dowodem jedności tych przeciwstawnych punktów widzenia, konieczności połączenia ich w jedną teorię.

Tylko na gruncie takich wniosków można we właściwy sposób ocenić poszczególne teorie współczesne a przede wszystkim przodujące teorie współczesnej fizyki — teorię względności i teorię kwantów, a także teorię budowy atomu. Teoria względności i teoria kwantów nie są teoriami od siebie oderwanymi, stanowią one niezbędne ogniwo w rozwoju fizyki. Żadna z nich nie może być we właściwy sposób pojęta, jeżeli nie powiązać ich z całym historycznym rozwojem fizyki. I żadna z nich nie jest wszechstronną teorią, która dawałaby należytą filozoficzną odpowiedź choćby na jedno z kardynalnych pytań nauki o materii i ruchu. Próby przedstawiania na przykład teorii kwantów w postaci współczesnej mechaniki kwantowej jako czegoś zakończonego, wyczerpującego wiedzę o zjawiskach w mikrokosmosie, są jawnie antynaukowe.

Teraz łatwo jest zrozumieć przyczynę wielu trudności współczesnej fizyki. Fizycy nie umieją na przykład powiązać teorii względności z teorią kwantów. Tymczasem jasną jest rzeczą, że teoria względności nie opiera się na pojęciu kwantów, nieciągłości i chociaż przebudowuje pojęcie przestrzeni, czasu, masy — nie posunęła się tak daleko jak teoria kwantów. Ta znów z kolei nie biorąc pod uwagę dorobku, który wniosła teoria względności, dała bardzo wiele w sensie dalszego rozwoju pojęć o budowie materii, o cząstce i jej ruchu, odkryła istnienie wcześniej nieznanymi skoków i przerw stopniowości w przyrodzie.

Zadaniem współczesnej fizyki jest połączenie tych teoryj w jedną bardziej dostosowaną i mniej jednostronną teorię.

Dialektyka wdziera się więc żywiłowo ze wszystkich stron do różnych dziedzin współczesnej fizyki. Uczeni fizycy dosłownie uderzyli nosem o konieczność poznania i przyjęcia dialektycznego materializmu. Dialektyczny pogląd na materię i ruch jest jedyną właściwą drogą filozoficznego ogólnienia osiągnięć współczesnej fizyki.

Niektórzy, co prawda bardzo nieliczni, fizycy krajów kapitalistycznych doszli do tego wniosku. Próbuje oni przyswoić sobie i stosować metodę dialektycznego materializmu. Większość jednakże przodujących fizyków nie wie nic lub świadomie nie chce nic wiedzieć o dialektycznym materializmie... Toteż wielu z nich, w tej liczbie i tacy jak Bohr, Heisenberg,

Dirac i inni, potykając się o metafizykę wyprowadzają z najnowszych odkryć antynaukowe wnioski filozoficzne.

Nie znając dialektyki, odrzucając zasadę jedności przeciwieństw próbują tłumaczyć zjawiska badane przez fizykę na drodze rozbudowywania jednostronnych teorii, sprowadzających jedność przeciwieństw do jednego z nich, metafizycznie pojmowanego. Einstein na przykład czynił próby sprowadzenia całej nauki o materii do nauki o po'le, Schrödinger i de Broglie — do pojęcia fali, Bohr znów i Heisenberg — do pojęcia metafizycznie pojmowanej cząstki itd. Nic dziwnego, że Bohr i Heisenberg doszli do zaprzeczenia stosowalności pojęć czasowo-przestrzennych i przyczynowości.

Z prawa równoważności masy i energii wyprowadziło wielu fizyków wnioski o anihilacji, tj. o unicestwieniu materii. Z nowych pojęć o cząstce, o jej ruchu po ściśle określonych orbitach, z nowych pojęć o torze elektronu wyprowadzono i dotychczas się wyprowadza wnioski o załamaniu się zasady przyczynowości, o niemożności stosowania pojęć czasowo-przestrzennych itp.

Takie filozoficzne wnioski z najnowszych odkryć są podchwytywane natychmiast przez obóz idealizmu — w celu walki z nauką, z postępowym poglądem na świat, z filozofią marksizmu.

Ta okoliczność jest przyczyną tego, że najdonioślejsze odkrycia współczesnej nauki nie mają filozoficznego uogólnienia, że rozwój współczesnej nauki nie idzie wprost, lecz zygzakami, a niekiedy nawet się cofa... Tyłko teoria dialektycznego materializmu wskazuje właściwą drogę dla dalszego rozwoju odkryć, jakie dokonuje współczesna fizyka.

A. Maksimow

(tłum. z rosyjskiego)

Kronika ekonomiczna

Banki—kredyt—pieniądz w świetle analizy bilansów rocznych

Zmiany organizacyjno-strukturalne aparatu bankowego

Jednym z ważnych czynników przebudowy naszego ustroju społeczno-gospodarczego stał się po wojnie polski aparat bankowy. W systemie gospodarki w przeważnej części uspołecznionej i planowej banki w stopniu daleko większym niż w gospodarce liberalno-kapitalistycznej stanowią instrument polityki gospodarczej państwa. Gdy przed wojną państwo tylko doraźnie i z ograniczonym skutkiem mogło ingerować w ówczesny automatyzm życia gospodarczego za pośrednictwem banków publicznych (Bank Po'lski, BGK, PBR, Bank Akceptacyjny), to po wojnie zostaje włożony na aparat bankowy nader odpowiedzialny obowiązek realizowania od strony finansowej i pieniężnej przeważającej części zadań odbudowy i przebudowy gospodarczej, objętych planem narodowym.

Tak zakreślona rola powojennej bankowości polskiej przesądzała też o pewnych przemianach w jej powojennej strukturze. Tendencja uspołeczniania aparatu bankowego, która silnie wystąpiła już po pierwszej wojnie światowej i doprowadziła w okresie międzywojennym do znacznego zredukowania siły finansowej i roli banków prywatnych w naszym gospodarstwie narodowym na korzyść banków państwowych, komunalnych i spółdzielczych, znalazła w przejściowym okresie powojennym — w latach 1945 i 1946 — swój ostateczny wyraz w podziale bankowości polskiej na cztery sektory (państwowy, komunalny, spółdzielczy i prywatny), w jej koncentracji i w ograniczeniu sfer działania.

W roku 1946 wiele dokonano w tej organizacyjno-strukturalnej dziedzinie. Proces organizacji nie został wprawdzie ostatecznie zakończony, ale sprecyzowania oczekują już tylko fragmenty ustalonej całości i niewątpliwie rok 1947 przyniesie wykończenie szczegółów struktury bankowej. Nadbudowę krajowego aparatu bankowego stanowi Narodowy Bank Polski. Rola NBP w systemie bankowym i zakres jego oddziaływania na gospodarstwo narodowe doznały w porównaniu z przedwojennym Bankiem Po'lskim znacznego rozszerzenia. Wynika to zarówno z obecnych zasad finansowania odbudowy aparatu produkcyjnego i samej produkcji („podplan“), jako też z istoty i metod planowego, elastycznego kreowania pieniądza elastycznego. Ze swej początkowej roli banku biletowego i banku banków, jaką spełniał NBP w ciągu 1945 r. i pierwszego kwartału 1946 r., gdy finansowanie przez NBP potrzeb kredytowych gospodarstwa narodowego odbywało się tylko drogą pośrednią — przez refinansowanie pozostałych banków — NBP od początku drugiego kwartału 1946 r. rozpoczyna bezpośrednio udzielanie krótkoterminowego kredytu obrotowego dla najważniejszych gałęzi przemysłu państwowego: węglowego, hutniczego, włókienniczego, budowy taboru i sprzętu kolejowego, a w pierwszym kwartale 1947 r. — dalszych gałęzi przemysłu: paliw płynnych i cukrowniczego. Tę dziedzinę działalności traci kolejno BGK, a częściowo PBR (przemysł cukrowniczy).

Proces ten nie jest jeszcze zakończony. NBP zamierza przejąć kredyt krótkoterminowy dla całości przemysłu państwowego, by poddać w ten sposób swej bezpośredniej kontroli realizację planów gospodarczych tego sektora.

W rezultacie została zwężona w ciągu 1946 r. sfera działalności Banku Gospodarczego Krajowego, którego głównym zadaniem jest obecnie finansowanie i kontrola wykonania planów inwestycyjnych w zakresie sektora państwowego. Dalszą dziedziną działalności BGK są kredyty na budownictwo mieszkaniowe, które jednak dotychczas uruchomiono w stosunkowo nieznacznych kontyngentach. Wreszcie w gestii BGK pozostaje działalność kredytowa krótkoterminowa dla nie przejętych przez NBP gałęzi przemysłu, handlu i transportu państwowego.

Państwowy Bank Rolny finansuje głównie większe majątki rolne, pozostające w administracji państwa. (Państwowe Nieruchomości Ziemskie, Państwowe Zakłady Hodowli Roślin) i państwowe przedsiębiorstwa przemysłowo-rolne.

Zasadniczym zadaniem PBR jest finansowanie przebudowy ustroju rolnego i związana z tym administracja wielkich funduszy państwowych, pochodzących z wpłat za nadzieloną ziemię w ramach reformy rolnej (Fundusz Ziemi) oraz za osady polniemieckie. Finansowanie indywidualnych gospodarstw rolnych zajmowało dotychczas stosunkowo skromny wycinek działalności PBR i nie było dostatecznie zharmonizowane z ruchem spółdzielczym na wsi i z jej centralą finansową — BGS.

W bankowości komunalnej nie nastąpiły w ciągu 1946 r. istotne zmiany. Działy w dalszym ciągu dwie przedwojenne instytucje — Polski Bank Komunalny Sp. Akc. w Warszawie z siedzibą w Łodzi i Komunalny Bank Kredytowy w Poznaniu. W Dzienniku Ustaw R. P. Nr 12 poz. 77 z 1946 r. ukazał się dekret z dnia 20 marca 1946 r. o Banku Komunalnym. Dotychczas jednak nie został ogłoszony statut nowego banku i termin rozpoczęcia jego działalności. Przyszły bank będzie instytucją prawa publicznego o mieszanym kapitale udziałowym Skarbu Państwa, związków samorządowych i komunalnych kas oszczędności. Z chwilą rozpoczęcia działalności przez nowy bank, dotychczasowe dwa banki komunalne ulegną likwidacji.

Sieć komunalnych kas oszczędności reaktywowała się w 1946 r. w dalszym ciągu. Na ultimo roku działało już 266 k.k.o. ze 112 oddziałami (przed wojną 353 k.k.o. ze 115 oddziałami). Reaktywizacja lub zakładanie nowych k.k.o. odbywa się o tyle w warunkach korzystniejszych niż reaktywizacja spółdzielni oszczędnościowo-pożyczkowych, że pierwsze są finansowo wspierane przez swe macierzyste związki samorządowe, które pokrywają najczęściej koszty organizacji i wyposażają kasy w kapitał zakładowy. Na terenie ziem odzyskanych k.k.o. korzystały ponadto z analogicznej pomocy Ministerstwa Ziemi Odzyskanych.

Spółdzielnie oszczędnościowo-pożyczkowe utraciły w czasie wojny i okupacji swoje kapitały własne i odradzają się na nowo z wielkim trudem. Nieustabilizowana dotychczas siła nabywcza pieniądza nie sprzyja akumulacji nowych kapitałów własnych oraz wkładów oszczędnościowych w s.o.-p. Toteż z przedwojennych 5319 s.o.-p. reaktywowało się do końca 1946 r. dopiero 1225. Wszystkie czynniki gospodarcze i społeczne, także samorządowe, powinny być zainteresowane w aktywizacji przedwojennych i zakładaniu nowych s.o.-p., poprzez spółdzielczość bowiem, a zwłaszcza spółdzielczość kredytową, może nastąpić powiązanie i włączenie milionowej masy indywidualnych gospodarstw rolnych i warsztatów rzemieślniczych w zasięg działania planu narodowego. Rozprowadzanie wszelkich kredytów zleconych przez państwo (akcje

nawozowe, siewne, żniwne itp.) dla gospodarstw rolnych lub podobnych kredytów dla warsztatów rzemieślniczych powinno odbywać się u dołu wyłącznie za pośrednictwem s.o.-p., co podniesie ich znaczenie i atrakcyjność w terenie, a przez to pomoże w zjednywaniu członków, ich udziałów i wkładów. Postulat ten nie był w 1946 r. należycie doceniany i realizowany.

Dziedzicząc tradycję zasłużonej centrali finansowej wiejskiego ruchu spółdzielczego — Centralnej Kasy Spółek Rolniczych założonej w 1909 r. — i również zasłużonej centrali finansowej spółdzielczości miejskiej — Banku Spółdzielczego „Społem“ założonego w 1930 r. — powstał z ich faktycznego połączenia w dniu 30.6.1946 r. Bank Gospodarstwa Spółdzielczego, który rozwijał się pomyślnie w ciągu pierwszego roku działalności i charakteryze jedynej centrali finansowej całego polskiego ruchu spółdzielczego i innych organizacji społecznych świata pracy (związków zawodowych, partii politycznych, ubezpieczalni).

Dzięki fuzji nastąpiła komasacja oddziałów obu instytucyj w tych samych miejscowościach i osiągnięto bardziej racjonalne wykorzystanie zarówno środków finansowych, jako też fachowego zespołu ludzkiego. W odniesieniu do BGS istnieje jeszcze niezrozumienie właściwej roli tego banku, który uważa się za instytucję współzawodniczącą w terenie ze spółdzielniami oszczędnościowo-pożyczkowymi. W rzeczywistości zadaniem s.o.-p. jest organizowanie od strony finansowej indywidualnych producentów rolnych i rzemieślniczych i ich obsługa bierna i czynna, natomiast BGS jest centralą finansowo-lokacyjną, przekazową i kredytową — zarówno dla tychże s.o.-p., jak i dla wszystkich innych typów spółdzielni i central gospodarczych spółdzielni.

Z prywatnych banków akcyjnych, które przed wojną obejmowały 26 instytucyj krajowych z 84 oddziałami i 4 instytucje zagraniczne z 9 oddziałami, oraz z 28 prywatnych domów bankowych i 34 kantorów wymiany z 2 oddziałami, zostały reaktywowane po wojnie dwie najstarsze i najbardziej zasłużone instytucje — Bank Handlowy w Warszawie Sp. Akc. i Bank Związku Spółek Zarobkowych w Poznaniu Sp. Akc. Oba banki prywatne liczą obecnie 44 oddziały. Pozostałe prywatne banki akcyjne, domy bankowe i kantory wymiany przeszły w stan likwidacji.

Wspomniane 2 banki prywatne finansują sektor prywatny, tj. nieznacjonalizowany przemysł, handel i niezorganizowane spółdzielczo rzemiosło. Działalność 2 banków prywatnych w finansowaniu sektora prywatnego uzupełniają także k.k.o., których jednak główne zadanie powinno polegać na gromadzeniu środków biernych, dysponowanych następnie w sposób centralny poprzez ich centralę lokacyjną — Bank Komunalny. Zważywszy bowiem na ograniczony zasięg gospodarczy prywatnego sektora przemysłowo-handlowego, jego obsługa finansowa przez 2 banki prywatne wydaje się zupełnie dostateczna.

Przeobrażenia w strukturze bankowości polskiej nie ograniczają się jedynie do formalnych zmian organizacyjnych, lecz sięgają głębie — w istotę ich funkcji społeczno-gospodarczych. W realizowanym bowiem modelu polskiego gospodarstwa narodowego rola banków nie ogranicza się do organizowania i regulowania obiegu pieniężnego i do pośredniczenia w obrocie kapitałami pieniężnymi pomiędzy wkladcami a kredytobiorcami. Banki w coraz większym stopniu stają się integralnym ogniwem państwowego systemu finansowego, powiernikami państwa w zakresie gospodarki finansowej przedsiębiorstw społecznych oraz strażnikami i kontrolerami realizacji przez te przedsiębiorstwa planów gospodarczych. Ewolucja działalności banków w tym charakterze jest dopiero zapoczątkowana i jej proces rozwija się dalej.

Kreacja kredytu i pieniądza

Warunki, w jakich rozpoczęło się powojenne odrodzenie naszego wyniszczonego gospodarstwa narodowego, nasuwają wiele analogii do okresu po pierwszej wojnie światowej, po odzyskaniu w 1918 r. niepodległości. Podobne, lecz daleko potworniejsze zniszczenia wojenne; podobna konieczność odbudowy (a wówczas budowy od nowa) państwowego aparatu administracyjnego oraz aparatu produkcyjnego i samej produkcji; podobne zadanie gospodarczego scalenia dziełnic kraju, tym razem ziem odzyskanych; podobne troski o zaspokojenie głodu żywnościowego i towarowego ludności, wyniszczonej fizycznie przez okupantów; podobna inflacyjna spuścizna w postaci z górą dziesięciomiliardowej masy emitowanego przez okupantów i zdeprecjonowanego pieniądza papierowego — oto niekompletne wyliczenie ciężkich problemów, które poza stroną techniczno-organizacyjną i materiałową wymagały także finansowego rozwiązania.

Pomni jednak bolesnych doświadczeń gospodarczych z okresu po pierwszej wojnie światowej, staraliśmy się nie powtarzać tych samych co wówczas błędów. Tak więc na początku 1945 r. została przeprowadzona od razu reforma walutowa — wymiana okupacyjnych znaków pieniężnych na bilety NBP, dzięki czemu obieg pieniężny został na razie zredukowany z przeszło 10 mld. zł na 4 mld. zł. Ten zabieg deflacyjny w połączeniu z uruchomieniem produkcji rolniej i przemysłowej i zwiększającymi się obrotami towarowymi spowodował z kolei zapotrzebowanie na środki płatnicze, a w konsekwencji umożliwiał Narodowemu Bankowi Polskiemu w ciągu całego 1945 r. refluację obiegu pieniężnego, tzn. stopniowe nasycanie go nową emisją banknotów, wprowadzaną na rynek poprzez kreację kredytu dla Skarbu Państwa i kredytów dla gospodarstwa narodowego.

Finanse państwowe, a ściślej potrzeby kredytowe pokrywania niedoborów budżetowych, stanowią, jak wiadomo, największe niebezpieczeństwo dla waluty w okresach gospodarczo ciężkich — wojennych lub powojennych. Pouczający przykład tego przeżyliśmy także w Polsce w latach 1918—1923, gdy niemal całkowita ówczesna lawinowo rosnąca emisja szła na pokrycie deficytów budżetowych państwa, co w końcu doprowadziło do pamiętnych, oplakanych rezultatów.

To niebezpieczeństwo zostało tym razem opanowane już na początku 1946 r. W 1945 r. dzięki marży stworzonej przez deflację, a następnie wykorzystując refluację pieniądza mógł Skarb Państwa zadłużyć się w NBP do wysokości 21,2 mld. zł, uzupełniając w ten sposób niedostateczne jeszcze w pierwszym roku wpływy podatkowe.

Zauważyć należy, że wspomniane zadłużenie Skarbu Państwa w 1945 r. nie zostało skonsolidowane wyłącznie na bieżące potrzeby administracyjne. Posłużyło ono także na odbudowę w sensie dosłownym całej rzeczowej i osobowej aparatury administracji państwowej, w tym także skarbowej, tudzież częściowo również na bezpośrednie lub pośrednie (poprzez lokaty skarbowe w bankach) pierwsze finansowanie odbudowy życia gospodarczego w kraju.

W ciągu 1946 r. dzięki właśnie szybkiej odbudowie przedwojennego aparatu skarbowego i należytemu docenianiu przez kierownictwo polityczne i gospodarcze państwa doniosłości zdrowej gospodarki finansowej — Skarb zdołał całkowicie zrównoważyć bieżące wydatki budżetu państwa w zwykajnymi dochodami, a ponadto uzyskać za rok sprawozdawczy 1946 nadwyżkę w sumie ponad 3 mld. zł.

W rezultacie takiego kształtowania się wykonania bieżącego budżetu państwowego, zadłużenie Skarbu Państwa w NBP ulegało w ciągu 1946 r. stosunkowo nieznacznym przejściowym wahaniom od — 2% do 9% w stosunku do stanu z początku roku. Na koniec 1946 r. utrzymało się ono poniżej poziomu salda wyjściowego (21 mld. zł). Konsekwencją tego osiągnięcia było, że od strony potrzeb budżetowych nie objawiał się w ciągu 1946 r. większy nacisk na emisję pieniądza. Przejściowe zasilanie zapasów kasowych Skarbu Państwa odbywało się normalnym trybem przez uplasowanie na rynku, głównie w bankach, krótkoterminowych biletów skarbowych I, II i III emisji na sumę 2,7 mld. zł.

Uporządkowanie gospodarki finansowej państwa pozwoliło już od początku 1946 r. skierować emisję pieniądza na jej właściwe tory, tj. pod postacią *k r e a c j i k r e d y t u* na potrzeby gospodarstwa narodowego.

Potrzeby te były i są wielorakie, a ich rozmiary w stosunku do możliwości — ogromne. Główne z tych potrzeb to: 1^o odbudowa i przebudowa aparatu produkcyjnego w najszerszym znaczeniu; 2^o wyposażenie jednostek gospodarczych w stały kapitał obrotowy, który został przez nie przeważnie utracony w ciągu wojny i okupacji, a który dopiero stopniowo może być regenerowany i akumulowany drogą samofinansowania w warunkach rentownej gospodarki; 3^o pokrywanie zmiennych sezonowych zapotrzebowań kredytu obrotowego na finansowanie produkcji i wymiany, co jest właśnie najbardziej normalną funkcją banków kredytu krótkoterminowego, a bezpośrednio lub pośrednio także banku biletowego.

Po uporaniu się więc z problemem emisji skarbowej, która na szczęście na przestrzeni 1945 r. nie spowodowała objawów inflacyjnych (wskaźnik ogólny cen wolnorynkowych w Warszawie obniżył się od kwietnia 1945 r. do 31.12. 1945 r. ze 100 na 93, wskaźnik cen żywności i używek na 79, wskaźnik artykułów przemysłowych podniósł się nieznacznie na 107,1), stało się kapitałnym zagadnieniem polityki bankowej w 1946 r. zachowanie właściwej miary w kreacji kredytu na potrzeby życia gospodarczego, tak by i w tym wypadku nie doprowadzić do zachwiania równowagi pomiędzy dynamiką wzrostu obiegu pieniężnego a dynamiką postępu gospodarczego, tj. wzrostu produkcji i wymiany dóbr i usług. Preferowano zatem finansowanie bezpośredniej produkcji i wymiany dóbr i usług, by niezwłocznie lub w krótkim czasie zwiększyć zaopatrzenie rynku w potrzebne dobra lub usługi jako równoważnik i pokrycie wprowadzonego do obrotu pieniądza. Moment podobnego efektu gospodarczego w wypadku kreowania kredytu bankowego na zasilanie jednostek gospodarczych w stały kapitał obrotowy jest bardziej oddalony w czasie (zwłaszcza jeżeli kapitał zostanie niefortunnie zamrożony w nieodpowiednich, niekurantowych rezerwach); najwięcej zaś jest on oddalony w wypadku kreacji kredytów inwestycyjnych, drogą, której antycypuje się w skali znacznie dłuższego okresu czasu przyszłą produkcję nowych dóbr lub usług.

Toteż o ile pierwszy rodzaj finansowania drogą kreacji kredytu i pieniądza działa stabilizacyjnie, o tyle dwa następne oddziałują na pieniądź destabilizacyjnie, wywołują objawy o charakterze inflacyjnym — wyższość cen. Ponieważ jednak właściwy podkład dla kredytów inwestycyjnych, jakim powinny być bądź wkłady oszczędnościowe i terminowe, bądź inne długoterminowe lokaty pieniężne wszelkich typów, pochodzące z akumulacji dobrowolnych lub przymusowych oszczędności części dochodu społecznego, odradza się jeszcze w naszych powojennych warunkach stosunkowo powoli (co jest widoczne z zamieszczonej dalej analizy bilansów banków), a tymczasem potrzeby odbudowy aparatu produkcyjnego są pilne; ponieważ inne właściwe źródła finansowania inwestycyj,

1) wg danych Instytutu Gospodarstwa Narodowego.

jakimi mogłyby być kredyty zagraniczne, dotychczas zasilają nas bardzo skąpo, przeto część emisji pieniężnej musiała być w 1946 r. przeznaczona także na kreację kredytów inwestycyjnych.

Wykonanie planów inwestycyjnych 1946 r. wyniosło około 39 mlrd. zł i zostało pokryte dotacjami skarbowymi w stosunku 13 mlrd. zł (wpływy z PPOK, sprzedaży darów UNRRA i mienia poniemieckiego) oraz kredytami bankowymi w stosunku 25,8 mlrd. zł, co z kolei obciążało emisję kwotą 17,5 mlrd. zł — w drodze refinansowania przez NBP. Reszta kredytów na inwestycje w kwocie 8,3 mlrd. zł została pokryta przez banki ze środków własnych, pochodzących z wkładów terminowych i lokat skarbowych.

Z publikowanych przez Ministerstwo Skarbu wykazów kredytów wykorzystanych przez gospodarstwo narodowe we wszystkich bankach włącznie z NBP (lecz bez s.o.p.) wynika, że suma kredytów wynosiła na koniec 1946 r., 77,5 mlrd. zł (ze s.o.p. — 78,1 mlrd. zł) wobec 9,8 mlrd. zł na początku tego roku. Wzrost akcji kredytowej banków w ciągu 1946 r. wyraził się więc kwotą 67,7 mlrd. zł.

Kredyty inwestycyjne stanowiły 33% ogólnego stanu wykorzystanych kredytów (25,8 wobec 77,5 mlrd. zł).

Dzięki okoliczności, że przez dopływ sald na rachunkach bieżących w bankach tworzył się pieniądź bankowy jako trzeci — obok banknotów i rachunków żywych w NBP — składnik obiegu pieniężnego, mogły banki niebiletowe w coraz większym stosunku kreować kredyty bez uciekania się do refinansowania w NBP, a zatem bez potrzeby emisji przezeń nowych biletów. Jest to widoczne z podanej dalej analizy bilansów banków. W rezultacie, emisja biletów wzrosła w ciągu 1946 r. w stopniu daleko mniejszym, aniżeli wolumen akcji kredytowej banków. Różnicę wyrównał przyrost pieniądza żywego w NBP i pieniądza bankowego w pozostałych bankach.

Na istotę elastycznej równowagi obiegu pieniężnego nie ma to jednak decydującego wpływu, działanie bowiem pieniądza żywego i bankowego jako siły nabywczej na rynku jest podobne, jak efektywnego, tym się od tego ostatniego różniąc, że obieg pierwszych dwóch postaci pieniądza może być szybszy, działając przez to inflacyjnie, z drugiej jednak strony może być w pewnym stopniu kontrolowany w sensie deflacyjnym.

Wpływ kreacji kredytów inwestycyjnych podziałał siłą rzeczy destabilizacyjnie na pieniądź, co zaznaczyło się dość wyraźnie w ostatnim kwartale 1946 r. wzrostem wskaźników cen wolnorynkowych (na koniec 1946 r. wskaźnik ogólny cen w Warszawie wzrósł do 121, wskaźnik cen żywności i używek do 96, wskaźnik artykułów przemysłowych do 146)²⁾. Wprawdzie przyrost obiegu pieniężnego był w dużym stopniu równoważony wzrostem krajowej produkcji, dopływem towarów UNRRA i likwidacją remanentów poniemieckich, mimo to zupełna równowaga nie mogła być utrzymana.

W tej sytuacji pod koniec 1946 r. zostały wdrożone pewne zabiegi deflacyjne: z jednej strony zostało zahamowane tempo wzrostu obiegu pieniężnego bezpośrednio przez zastosowanie restrykcji kredytowych, z drugiej — przystąpiono do odczerpywania siły nabywczej z rynku drogą poboru Daniny Narodowej i ściągania należności skarbowych za remanenty i ruchomości poniemieckie.

W 1947 r. punkt ciężkości polityki kredytowej i pieniężnej przesuwa się jeszcze bardziej niż w roku ubiegłym na problem finansowania potrzeb inwestycyjnych. Z preliminowanej na 1947 r. sumy państwowego planu inwestycyjnego — zasadniczego i dodatkowego — 88,8 mlrd. zł ma być pokryta w drodze kredytów bankowych kwota 55,1 mlrd. zł,

1) wg danych Instytutu Gospodarstwa Narodowego.

czyli przeszło dwukrotnie większa od stanu kredytów inwestycyjnych z końca 1946 r. Jeżeli równocześnie ma być osiągnięta tak potrzebna dla rozwoju naszego gospodarstwa stabilizacja siły nabywczej pieniądza, warunkująca regenerację kapitałów własnych, oszczędności pieniężnych i wkładów terminowych, to z dużą ostrożnością i wycuciem aktualnych warunków musi być dozowana elastyczna polityka deflacyjnego odczerpywania nadmiaru siły nabywczej na rynku, a zarazem reflacyjnego nasycenia obiegu. Nie można przy tym ustawać w dążeniu do najbardziej właściwych rozwiązań finansowania potrzeb inwestycyjnych, tj. ustalenia metod akumulacji długoterminowych środków kapitałowych własnych oraz — w miarę możliwości — dopływu długoterminowych kredytów zagranicznych.

Analiza bilansów bankowych

Ministerstwo Skarbu przywróciło niedawno obowiązek publikowania przez banki bilansów — zgodnie z przepisami prawa bankowego. Krok ten należy powitać z uznaniem jako dalszy etap ku normalizacji stosunków gospodarczych i ułatwienie kontroli społecznej i opinii publicznej jawnej analizy i krytyki polityki kredytowej i pieniężnej. Momenty te niewątpliwie wywrą psychologicznie dodatni wpływ na wzrost zaufania do pieniądza. Czynniki zaufania jest bowiem dla prawidłowego funkcjonowania mechanizmu pieniężnego warunkiem nie mniej ważnym od nakazu państwa, nadającego znakowi pieniężnemu charakter prawnego środka płatniczego, i — od elastyczności polityki emisyjnej banku biletowego, utrzymującej dynamiczną równowagę obiegu pieniężnego z wolumenem obrotów gospodarczych.

W przeprowadzonej poniżej analizie bilansów bankowych opieraliśmy się na danych, zaczerpniętych z opublikowanych ostatnio bilansów poszczególnych banków, z tablic statystycznych Nr 1 (Maj 1947 r.) Instytutu Gospodarstwa Narodowego oraz z łącznych bilansów banków i wykazów kredytów, publikowanych co miesiąc przez Ministerstwo Skarbu.

Suma bezpośrednich kredytów, udzielanych przez Narodowy Bank Polski finansowanym przezeń gałęziom przemysłu państwowego, wynosiła na koniec 1946 r. 17,5 mlrd. zł; suma kredytów refinansowanych, wykorzystanych przez banki na koniec 1946 r. (pozycje redyskonto i rachunek otwarty w NBP), wynosiła wg bilansu łącznego banków — 37,8 mlrd. zł. Łącznie przeto bezpośrednia i pośrednia akcja kredytowa NBP osiągnęła na koniec 1946 r. 55,3 mlrd. zł.

Bilans NBP na koniec 1946 r. można syntetycznie streścić w sposób następujący: Źródło pochodzenia, a zarazem pokrycie dla obiegu biletów bankowych w sumie 60 mlrd. zł i rachunków żywych w sumie 23,6 mlrd. zł stanowiły omówione poprzednio — wymiana biletów okupacyjnych w 4 mlrd. zł, dług Skarbu Państwa z 1945 r. 21 mlrd. zł, kredyty bezpośrednie i pośrednie (refinansowanie banków) dla gospodarstwa narodowego 55,3 mlrd. zł, wreszcie zapas złota, walut i dewiz 1,6 mlrd. zł i inne aktywa 1,7 mlrd. zł.

Banki niebiletowe udzieliły na koniec 1946 r. kredytów z własnych środków na sumę 22,2 mlrd. zł (a razem z s.o.p. — 22,8 mlrd. zł). Jako źródła własnych środków na akcję kredytową posłużyły: wkłady terminowe i oszczędnościowe w kwocie 4,7 mlrd. zł, lokaty skarbowe w kwocie 3,6 mlrd. zł i pieniądz bankowy (rachunki bieżące à vista) w kwocie 13,9 mlrd. zł.

Łącznie całość akcji kredytowej dla gospodarstwa narodowego, jej charakter i źródła jej pokrycia, a więc i związek z kreacją pieniądza, przedstawiały się na koniec 1946 r. jak następuje:

Instytucje kredytodawcze i rodzaj kredytów	Źródła pokrycia	m i l i a r d y z ł o t y c h				
		Kreacja pieniądza efektywn. i żyrowego	Pieniądz bankowy (rki bieżące)	Wkłady termin. i oszcz.	Lokaty skarbowe	Razem
Banki niebiletowe						
kredyty inwestycyjne		17,5	—	4,7	3,6	25,8
„ krótkoterminowe		20,3	13,9	—	—	34,2
Narodowy Bank Polski						
bezpokr. kredyty krótkoterm.		17,5	—	—	—	17,5
O g ó ł e m		55,3	13,9	4,7	3,6	77,5

Jak wynika z powyższej tabelki, akcja kredytowa obciążała w 71% emisję pieniądza gotówkowego i żyrowego. Kredyty inwestycyjne stanowiły z kolei 32%-owy udział w sumie ogólnej emisji NBP na cele gospodarcze.

Analiza łącznego bilansu banków odzwierciedla przede wszystkim znaczne zmiany w strukturze stanu biernego i czynnego w porównaniu z bilansami przedwojennymi, na co wskazują nie tyle sumy absolutne, co względne.

Na tablicy I podajemy porównanie łącznych bilansów wszystkich polskich instytucyj kredytowych przed wojną (oprócz Banku Polskiego) i po wojnie (oprócz NBP).

Z porównania zamieszczonych poniżej łącznych bilansów banków polskich na dzień 31.12. 1938 r. i na dzień 31.12. 1946 r. wysnuć można następujące ogólne wnioski.

Operacje długoterminowe w formie pożyczek w listach zastawnych i obligacjach oraz w formie pożyczek z funduszy państwowych administrowanych przez banki, nie zostały jeszcze do końca 1946 r. wznowione. Powojenne bilanse przedsiębiorstw bankowych obejmują więc na razie tylko operacje krótko i średnioterminowe, co wiąże się z charakterem środków biernych.

Kilkunastokrotny wzrost sum bilansowych spowodowany jest zmniejszeniem siły nabywczej powojennej jednostki pieniężnej w porównaniu do przedwojennej. Gdyby zatem przeliczyć nominalne sumy bilansowe na odpowiednie wskaźniki cen, to okazałoby się, że realny rozmiar operacyj bankowych nie osiągnął jeszcze stanu przedwojennego. Odnosi się to także do emisji NBP, której realny wolumen jest znacznie niższy od przedwojennego.

Struktura zarówno środków kapitałowych (pasywa), jak i operacyj czynnych (aktywa) uległa po wojnie znacznym zmianom. W pasywach kapitały własne (poza wypracowanymi zyskami) prawie nie pojawiają się, bo figurują one w osobnych bilansach, dotyczących operacyj przedwojennych i z okresu okupacji. Wkłady terminowe i oszczędnościowe są akumulowane w stopniu jeszcze niedostatecznym, stanowiąc tylko 6% ogólnej sumy

Porównanie łącznego bilansu banków polskich przed wojną i po wojnie

A k t y w a	Stan na dz. 31. 12. 1938 r.		Stan na dz. 31. 12. 1946 r.	
	mil. zł.	%	mil. zł.	%
Kasa i sumy do dyspozycji	443	7,0	13.946	16,9
Papiery wartościowe	1.415	22,2	1.252	1,5
Banki nostro i loro	174	2,7	3.160	3,8
Weksle zdyskontowane	704	11,0	18.960	22,9
Kredyty w rachunkach bieżących	610	9,6	12.946	15,6
Pożyczki terminowe	1.824	28,6	28.705	34,7
Inne aktywa	1.208	18,9	2.041	2,5
Rachunki wynikowe (koszty) za rb.	—	—	1.712	2,1
	6.378	100,0	82.722	100,0
Pożyczki długoterminowe w listach zastawnych i obligacjach	1.211	—	—	—
Pożyczki z funduszków administrowanych	1.496	—	—	—
Suma bilansowa	9.085	—	82.722	—
P a s y w a				
Kapitały własne	829	13,0	—	—
Wkłady terminowe i oszczędnościowe	2.413	37,8	4.981	6,0
Rachunki bieżące (czekowe)	1.264	19,8	27.544	33,3
Banki nostro i loro	392	6,2	4.349	5,2
Redyskonto weksli	460	7,2	13.439	16,3
Kredyt otwarty w banku biletowym	—	—	24.408	29,5
Inne pasywa	1.020	16,0	5.875	7,1
Rachunki wynikowe (dochody) za rok bieżący	—	—	2.126	2,6
	6.378	100,0	82.722	100,0
Emisje listów zastawnych i obligacji	1.211	—	—	—
Fundusze państwowe administrowane	1.496	—	—	—
Suma bilansowa	9 085	—	82.722	—

bilansowej, wobec przedwojennych 37,8%. W dodatku wkłady te nie pochodzą od konsumentów, lecz od producentów (głównie są to konta lokacyjne państwowego funduszu inwestycyjnego i funduszu amortyzacyjnego przedsiębiorstw państwowych). Natomiast rachunki bieżące (czekowe) stanowią 33,3% ogólnej sumy bilansowej, podczas gdy przed wojną wynosiły one tylko 19,8%.

Ubytek środków biernych w postaci kapitałów własnych i wkładów musi tymczasem być wyrównany drogą refinansowania banków przy pomocy zaciąganych przez nie kredytów w banku biletowym (w Narodowym Banku Polskim). Wskutek tego redyskonto weksli stanowi 16,3% ogólnej sumy bilansowej, wobec 7,2% przed wojną. Ponadto pojawiła się nowa pozycja bilansowa — kredyt otwarty w banku biletowym (bezpośredni kredyt w formie debetowego rachunku bieżącego) w wysokości 29,5% ogólnej sumy bilansowej.

W aktywach pozycja: kasa i sumy do dyspozycji (pogotowie kasowe) wzrosła z przedwojennych 7% do 16,9% ogólnej sumy bilansowej. Natomiast pozycja papiery wartościowe zmalała z 22,2% na 1,5%, co pozostaje w związku z niedostateczną jeszcze akumulacją oszczędności i z zanikiem rynku długoterminowych lokat pieniężno-kapitałowych. Tymczasem w większym stopniu zwiększyły się kredyty krótkoterminowe, a mianowicie weksle zdyskontowane z 11% do 22,9% oraz kredyty w rachunkach bieżących (debetowych) z 9,6% do 15,6%. Pozycja pożyczki terminowe, w której mieszczą się głównie kredyty średnioterminowe inwestycyjne, wzrosła z 28,6% do 34,7% ogólnej sumy bilansowej.

Operacje dyskontowe banków były refinansowane przez redyskonto weksli w banku biletowym w stosunku 71% sumy zdyskontowanych weksli (wobec 65% przed wojną) a kredyty w rachunkach bieżących i w pożyczkach terminowych były refinansowane w stosunku 59% ich sumy (przed wojną nie refinansowane).

Z tej krótkiej analizy łącznych bilansów banków polskich widoczne jest, że obecny aparat bankowy, pomimo unieruchomienia przedwojennych kapitałów własnych i niedostatecznej jeszcze akumulacji wkładów, uczynił duży i twórczy wysiłek w kierunku zaspokojenia potrzeb kredytowych odbudowującego się gospodarstwa narodowego.

Dynamikę rozwoju operacyj bankowych w 1946 r. w sumach absolutnych i wskaźnikach, przedstawia zamieszczony na tablicy II **B i l a n s d y n a m i c z n y ł ą c z n y i n s t y t u c y j k r e d y t o w y c h w/g stanów na 31. 12. 1945 r. i na 31. 3. 30.6, 30.9 i 31.12. 1946 r.**

Bilans ten obejmuje: Bank Gospodarstwa Krajowego, Państwowy Bank Rolny, Bank Gospodarstwa Spółdzielczego (do 30.6. 1946 r. CKSR i Bank Spółdz. „Spółem“), spółdzielnie oszczędnościowo-pożyczkowe, 2 banki komunalne, komunalne kasy oszczędności, Poczтовую Kasę Oszczędności i 2 banki akcyjne.

Łączna suma bilansowa tych instytucyj wzrosła z 16,3 mld. zł na początku roku do 82,7 mld. zł na koniec roku, czyli o 407%.

Środki finansowe własne, obejmujące wkłady, r-ki bieżące, banki nostro i loro oraz lokaty skarbowe, wzrosły z 9,2 na 40,5 mld. zł, tj. o 338%.

Środki refinansowe w NBP, obejmujące redyskonto i otwarty rachunek, wzrosły z 5,7 na 37,8 mld. zł, a więc o 565%.

Akcja kredytowa wzrosła z 9,8 na 60,6 mld. zł, czyli o 518%. Najsilniejsze tempo przyrostu wykazały kredyty inwestycyjne, partycypujące kwotą 25,8 mld. zł w pozycji bilansowej pożyczki terminowe. Rachunki bieżące debetowe, w której to formie realizo-

Bilans dynamiczny łączny instytucji kredytowych (skrótowy — w milionach złotych)

Stan czynny	31.12. 1945 r.	wska- źnik	31.3. 1946 r.	wska- źnik	30.6. 1946 r.	wska- źnik	30.9. 1946 r.	wska- źnik	31.12. 1946 r.	wska- źnik
Kasa i sumy do dysp.	3.802,1	100	3.831,9	101	6.653,0	175	8.622,4	227	13.945,7	367
Papiery wartościowe	—	—	915,0	—	941,0	—	1.256,5	—	1.252,3	—
Banki nostro i loro	1.102,0	100	959,0	87	1.167,7	106	1.942,3	176	3.160,0	287
Kredyty ogółem:	9.805,2	100	17.027,7	174	24.567,6	251	39.405,8	402	60.611,1	618
w tym a) dyskonto	7.751,6	100	13.070,3	169	16.711,3	215	17.984,4	232	18.959,6	244
b) r-ki bieżące	1.371,3	100	2.743,1	200	4.290,4	313	6.410,4	467	12.946,4	944
c) poz. — terminowe	682,3	100	1.214,3	178	3.565,9	523	15.011,0	2200	28.705,1	4207
Inne aktywa	1.330,2	100	1.727,5	130	2.947,6	222	4.732,5	356	2.010,9	151
R-ki wynikowe 1945 r.	260,2	—	64,9	—	42,7	—	31,8	—	29,5	—
R-ki wynikowe 1946 r.	—	—	162,1	—	492,1	—	939,9	—	1.712,1	—
Suma bilansowa	16.299,7	100	24.688,1	151	36.811,7	226	56.931,2	349	82.721,6	507
Stan bierny										
Wkłady termin. i oszcz.	82,3	100	226,6	275	923,9	1123	3.115,9	3786	4.981,2	6052
Rachunki bieżące	7.290,1	100	11.403,1	156	16.465,0	226	25.650,8	352	27.544,3	378
Banki nostro i loro	1.294,2	100	1.651,2	127	2.546,5	197	2.612,9	202	4.348,8	336
Redyskonto	5.690,1	100	8.552,2	150	11.589,8	204	10.520,1	185	13.439,4	236
Otwarty r-k w NBP	—	—	—	—	—	—	7.361,5	440	24.408,1	1461
Lokaty skarbowe	578,9	100	748,0	129	1.304,0	225	1.617,6	290	3.596,6	621
Inne pasywa	1.090,6	100	1.715,5	157	3.208,2	294	4.516,3	414	2.277,6	209
R-ki wynikowe 1945 r.	273,5	—	41,6	—	12,3	—	0,4	—	0,1	—
R-ki wynikowe 1946 r.	—	—	349,9	—	772,0	—	1.475,7	—	2.125,5	—
Suma bilansowa	16.299,7	100	24.688,1	151	36.811,7	226	56.931,2	349	82.721,6	507

wane były różne zlecone przez państwo akcje kredytów, jak finansowanie akcji „przemysł dla wsi”, finansowanie eksportu i importu, kredyty siewne i nawozowe itd. wykazują także silne tempo wzrostu z 1,4 na 12,9 mld. zł, tj. o 844%. Najpowolniejszy przyrost wykazują kredyty dyskontowe, bo z 7,8 na 19 mld. zł, a więc o 144%. W sektorach gospodarki uspołecznionej forma wekslowa kredytów jakby stopniowo zanika, przybierając coraz powszechniej postać kredytu w rachunku bieżącym, przez którą banki spodziewają się skutecznie spełniać funkcję silniejszej kontroli nad gospodarką finansową kredytobiorców. Rozpatrzmy pokrótce, jak kształtował się rozwój operacji w poszczególnych instytucjach kredytowych.

Suma bilansowa Banku Gospodarstwa Krajowego wzrosła w okresie sprawozdawczym z 6.127 na 37.202 mil. zł, czyli o 500%. Tempo wzrostu było więc większe, niż przeciętne wszystkich instytucyj.

We własnych środkach finansowych Banku Gospodarstwa Krajowego coraz większą rolę odgrywiają wkłady terminowe, które z 9,7 mil. zł na początku roku wzrosły do 3.915 mil. zł na ultimo 1946 r. Wkłady oszczędnościowe odgrywały przy tym nieznaczną rolę, wynosząc na koniec roku 2,9 mil. zł. Głównym źródłem dopływu wkładów terminowych są lokaty przedsiębiorstw państwowych na Państwowy Fundusz Inwestycyjny i na Fundusz Amortyzacyjny, dalej lokata Funduszu Inwestycyjno-Orotowego Przemysłu Ziem Odzyskanych (FIOPZO), lokaty Ministerstwa Odbudowy na budownictwo mieszkaniowe i inne lokaty skarbowe (z początkiem 1947 r. doszły lokaty z akcji UNRRA). Łącznie wkłady terminowe i lokaty skarbowe wyniosły na koniec 1946 r. 7.274 mil. zł, stanowiąc 19,6% sumy bilansowej Banku.

Omawiane lokaty są nową formą akumulacji kapitałowej przedsiębiorstw państwowych i samego Skarbu Państwa, substytuując niewystępującą jeszcze dotychczas akumulację oszczędności konsumentów. Wkłady terminowe stanowiły w 21% podkład dla kredytów inwestycyjnych, podczas gdy reszta tych kredytów była refinansowana przez NBP. Kredyty na budownictwo mieszkaniowe i kredyty z FIOPZO były na ogół pokryte odpowiednimi lokatami skarbowymi.

Rachunki bieżące à vista wzrosły w okresie sprawozdawczym z 1.575 do 5.796 mil. zł tj. o 268%, stanowiąc 15,6% sumy bilansowej Banku. Po potrąceniu pogołowia kasowego w sumie 1.970 mil. zł pozostała różnica — 3.826 mil. zł stanowiła dalsze źródło środków finansowych Banku na akcję kredytową.

Wreszcie środki refinansowe z NBP wzrosły w okresie sprawozdawczym z 3.637 mil. zł na 22.490 mil. zł, tj. o 511%. Wynosiły one 60,5% sumy bilansowej, a 66,4% sumy wykorzystanych w Banku kredytów.

Akcja kredytowa BGK wzrosła z 5.416 mil. zł na początku roku do 33.860 mil. zł na koniec roku, tj. o 525%. Kredyty stanowiły 91% ogólnej sumy aktywów BGK, a 43,6% ogólnej akcji kredytowej wszystkich banków.

W powyższej sumie kredyty krótkoterminowe wynosiły 11.006 mil. zł, czyli 32,5% akcji kredytowej BGK, kredyty inwestycyjne, przemysłowe, budowlane i inne — 22.854 mil. zł, czyli 67,5% akcji kredytowej.

Procentowy udział poszczególnych grup gospodarczych w akcji kredytowej BGK przedstawiał się na koniec 1946 r. następująco: przemysł — 48,4%; transport i komunikacja — 26,4%; handel — 18,7%; budownictwo mieszkaniowe — 2,3%; inne grupy gospodarcze — 4,2%.

Bilans Państwowego Banku Rolnego wzrósł z 1.885 mil. zł na początku roku do 12.493 mil. zł na koniec roku, czyli o 563%.

W stanie biernym wkłady terminowe i oszczędnościowe stanowiły na ultimo 1946 r. nieznaczną pozycję 4,5 mil. zł, wykazując spadek w porównaniu z początkiem roku, gdy wynosiły one 9 mil. zł. Rachunki bieżące à vista wzrosły z 920 mil. zł na 4.944 mil. zł, tj. o 438%; maksymalny stan wykazywały one na ultimo sierpnia, gdy osiągnęły 6.748 mil. zł. Lokaty skarbowe nie wykazują większych zmian — wynosiły one na początku roku 210, na koniec roku 235 mil. zł.

Środki refinansowe z NBP wzrosły w okresie sprawozdawczym z 400 na 5.638 mil. zł, tj. o 1.310%.

Akcja kredytowa PBR wzrastała w ciągu okresu sprawozdawczego równomiernie z 1.293 na 10.350 mil. zł, tj. o 701%. W ogólnej akcji kredytowej wszystkich banków stanowiła ona 13,3%. W 54,5% akcja kredytowa PBR była refinansowana przez NBP. Na kredyty krótkoterminowe przypadają 7.964 mil. zł, tj. 77%, na kredyty inwestycyjne — średnioterminowe 2.386 mil. zł, tj. 23%.

Z kredytów PBR korzystały: państwowe przedsiębiorstwa rolniczo-przemysłowe i rolniczo-handlowe w 59,1%; państwowe majątki ziemskie w 17%; indywidualne gospodarstwa rolnicze w 12%; urzędy i instytucje państwowe i komunalne w 8,6%; pozostałe w 3,3%.

Bilans Banku Gospodarstwa Spółdzielczego wzrósł z 3.721 mil. zł na początku roku (bilans łączny Centralnej Kasy Spółek Rolniczych i Banku Spółdzielczego „Społem”) do 7.268 mil. zł na koniec I półrocza (bilans fuzyjny obu instytucyj) i do 14.775 mil. zł na koniec roku. Wzrost sumy bilansowej w ciągu 1946 r. wyniósł zatem 297%.

Wkłady terminowe i oszczędnościowe wzrosły w 1946 r. z 10 na 75 mil. zł. Rachunki bieżące wykazały wzrost z 1.386 na 4.640 mil. zł, czyli o 235%. Pochodzenie wkładów w BGS świadczy o tym, że jest on bankiem zorganizowanego świata pracy. Na ultimo roku wkłady spółdzielni stanowiły 46,6% ogólnej sumy; wkłady związków zawodowych, partii politycznych i instytucyj społecznych — 28,4%; łącznie zatem obie te grupy wkładców reprezentowały 75%. Na trzecim miejscu znajdowały się instytucje i przedsiębiorstwa państwowe i komunalne — 17,1%, a na czwartym miejscu — osoby i przedsiębiorstwa prywatne — 7,9% ogólnej sumy wkładów.

Środki refinansowe z NBP wzrosły z 1.264 mil. zł na początku roku do 8.898 mil. zł na koniec roku, czyli o 604%. Stanowiły one 60,2% sumy bilansowej, a 75,6% sumy wykorzystanych w banku kredytów. Konieczność korzystania w takim rozmiarze ze środków refinansowych NBP wyjaśnia się dużym zapotrzebowaniem kapitałów obrotowych przez sektor spółdzielczy, a zwłaszcza przez centrałe gospodarcze spółdzielni, tudzież prowadzaniem przez BGS kredytów na cele specjalne (przemysł dla wsi, import, akcja siewna i nawozowa itp.), całkowicie refinansowanych.

Akcja kredytowa BGS wzrosła równomiernie z 2.127 mil. zł na początku roku do 11.763 mil. zł na koniec roku, czyli o 453%. Kredyty stanowiły 79,6% sumy aktywów BGS, a 15,2% ogólnej akcji kredytowej wszystkich banków. Z kredytów BGS korzystała w 36% spółdzielczość odcinka wiejskiego rolniczego i w 64% spółdzielczość pozarolnicza, w tym na produkcję wytwórczą i przetwórczą 20%, handel 36%, (spółdzielczość spożywców) i inne (transport, usługi, budownictwo) 8%.

Działalność 2 banków komunalnych w roku sprawozdawczym była stosunkowo skromna. Suma ich bilansów wzrosła z 321 na 1.410 mil. zł, a akcja kredytowa — z 214 na 764 mil. zł. Banki komunalne, będące centralą lokacyjną i żyrowo-przekazową dla sieci komunalnych kas oszczędności, którą to działalność w roku sprawozdawczym znakomicie usprawniły, zdołały zgromadzić stosunkowo wysoką sumę sald kredytowych k.k.o. w pozycji „banki“ w pasywach; wzrosła ona z 34 mil. zł na początku roku do 955 mil. zł na koniec roku. Dzięki temu banki komunalne tylko w małym stopniu korzystały z refinansowania w NBP i odpowiednie rachunki wykazują nieznaczny wzrost ze 150 na 190 mil. zł.

Komunalne kasy oszczędności wykazują w roku sprawozdawczym wzrost łącznych sum bilansowych z 1.117 na 4.925 mil. zł, czyli o 341%.

W stanie biernym wkłady terminowe i oszczędnościowe wzrosły z 23 na 317 mil. zł.; rachunki bieżące z 852 na 3.570 mil. zł. Wśród wkładców figurują: urzędy, instytucje i przedsiębiorstwa państwowe i komunalne w 62,1%, spółdzielnie i instytucje społeczne w 13,9%, wreszcie osoby i firmy prywatne oraz inni wkładcy w 24%.

K.k.o. prawie nie korzystają z refinansowania w NBP, kredyty refinansowe w PBR i bankach komunalnych wynosiły na ultimo 1946 r. 358 mil. zł, co stanowiło 19% akcji kredytowej.

Akcja kredytowa k.k.o. w okresie sprawozdawczym wykazuje wzrost z 337 na 1.851 mil. zł, o 450%. Łącznie banki komunalne i k.k.o. udzieliły na koniec 1946 r. kredytów na sumę 2.615 mil. zł, co stanowiło 3,4% ogólnej akcji kredytowej wszystkich banków.

Podział wykorzystanych kredytów na grupy gospodarcze w bankach komunalnych i k.k.o. był następujący: budownictwo 28,6%; rolnictwo 28,2%; handel 10,2%; przemysł 9,3%; rzemiosło 6%; pozostałe 17,7%.

Bilans Pocztovej Kasy Oszczędności wzrósł w okresie sprawozdawczym z 2.357 na 7.474 mil. zł, czyli o 218%. Główną pozycję w stanie biernym stanowią rachunki czekowe, wynoszące na ultimo 1946 r. 7.255 mil. zł, czyli 97,1% sumy bilansowej.

Operacyj czynnych PKO nie prowadzi, lokując jedynie część gotówki w papierach wartościowych, biletach skarbowych i na rachunkach innych banków. Kasa i sumy do dyspozycji w bilansie PKO wynosiły na ultimo roku 6.158 mil. zł, czyli 82,4% ogólnej sumy aktywów, a 44,2% łącznego pogotowia kasowego wszystkich banków. Tak wysoki stan pogotowia kasowego PKO wpływa optycznie na powiększenie tej pozycji w bilansie łącznym wszystkich instytucji kredytowych, co należy mieć na uwadze przy analizowaniu tego bilansu.

Sumy bilansowe 2 banków akcyjnych wzrosły w okresie sprawozdawczym z 680 na 3.580 mil. zł tj. o 426%.

W stanie biernym wkłady terminowe i oszczędnościowe wykazują wzrost z 7 na 451 mil. zł.; rachunki bieżące z 258 na 963 mil. zł. Banki akcyjne w nieznacznym stopniu korzystały z re dyskonta w NBP; pozycja ta wykazuje w ciągu 1946 r. wzrost ze 189 na 409 mil. zł.

Kredyty udzielane przez 2 banki akcyjne wzrosły z 410 na 1.468 mil. zł, stanowiąc 40,8% ogólnej sumy ich aktywów, a 1,9% całej akcji kredytowej wszystkich banków.

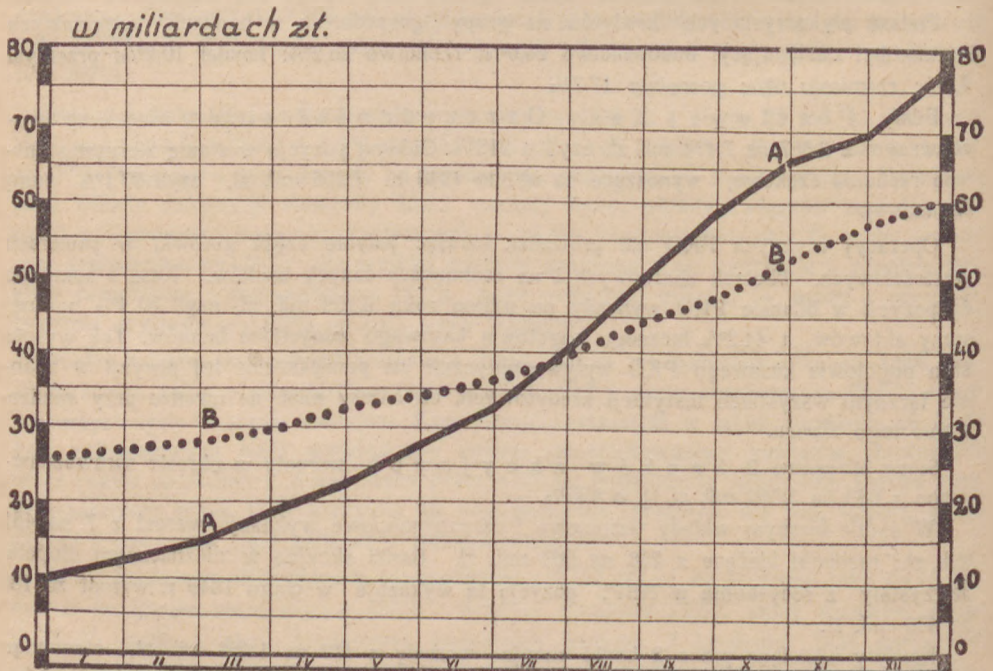
Z kredytów tych korzystały następujące grupy gospodarcze: przemysł 44,6%; handel 30,6%; rzemiosło 9,2% budownictwo 6,6%; pozostałe 9%.

Podział całego wolumenu akcji kredytowej wszystkich banków na grupy gospodarcze kredytobiorców był na koniec 1946 r. następujący:

Grupa gospodarcza	mil. zł	%
Przemysł	31.458	40,6
Transport i komunikacja	9.510	12,3
Handel	24.897	32,1
Roľnictwo	5.642	7,3
Leśnictwo	616	0,7
Budownictwo	2.616	3,4
Rzemiosło	371	0,4
Inne	2.444	3,2
R a z e m	77.554	100

Udział poszczególnych banków w całości akcji kredytowej przedstawiał się na koniec 1946 r. jak następuje: bezpośrednia działalność kredytowa NBP — 22,6%; trzy czołowe banki niebiletowe — BGK, PBR i BGS — łącznie 72,1% (43,6%, 13,3%, 15,2%); wszystkie pozostałe instytucje kredytowe — 5,3%.

Porównanie rozwoju akcji kredytowej banków i emisji biletów bankowych NBP w 1946 r.



A. Kredyty bankowe ogółem.
B. Bilety bankowe w obiegu.

Zakończenie.

Wkład pracy polskiego aparatu bankowego do odbudowy gospodarstwa narodowego był w rozpatrywanym okresie sprawozdawczym konstruktywny i owocny i ocena osiągnięć finansowych musi wypaść pozytywnie.

Także zamknięcia rachunków wynikowych są we wszystkich wielkich bankach dodatnie, pozwalając nawet na zapoczątkowanie akumulacji kapitałów własnych (funduszy zapasowych). Nieznaczne przewyżki kosztów nad dochodami wykazują tylko instytucje drobnego kredytu — s. o. p. i k. k. o. — co wiąże się z okresem niezakończonych jeszcze organizacji względnie reaktywizacji ich sieci.

Rok 1947 postawił polski aparat bankowy przed bardziej skomplikowanymi zadaniami, niż w roku ubiegłym. Rok bieżący rozpoczął się dla całego naszego gospodarstwa w warunkach niesprzyjających, wywołanych czynnikami natury pozagospodarczej, które w pierwszym kwartale r. działały hamująco na aktywność życia gospodarczego. Odbiło się to i na bankach osłabieniem tempa rozwoju ich operacji biernych i czynnych.

Mimo tych trudności obiektywnych, kredyty udzielone przez banki całemu gospodarstwu narodowemu wzrosły w ciągu pierwszego półrocza 1947 r. o 48,9 mld zł — do łącznej wysokości 126,4 mld. zł. Wzrost w stosunku do stanu z końca 1946 r., który był przedmiotem analizy, stanowi 63%. W przyroście nowych kredytów partycypują w prawie równym stosunku po 50% — kredyty krótkoterminowe obrotowe i kredyty średnioterminowe inwestycyjne.

Nowa akcja kredytowa została w 55% sfinansowana takimi operacjami bankowymi, jak przyrost wkładów i pieniądza bankowego oraz lokat skarbowych, a tylko w 45% emisją biletów lub pieniądza żywego przez Narodowy Bank Polski. Przyrost emisji obu rodzajów na cele kreacji kredytu wynosił w tym czasie 22,3 mld. zł, przy równocześnie kompensującej to w znacznej części spłacie przez Skarb Państwa niemal całego zadłużenia z 1945 r. Środki z emisji były przy tym przeznaczone w około 38% na sfinansowanie bankowych kredytów inwestycyjnych, które w pozostałych 62% opierały się na podkładzie długoterminowych lokat Skarbu Państwa, przedsiębiorstw państwowych i zakładów ubezpieczeń społecznych.

Ten pobieżny rzut oka na rozwój sytuacji kredytowo-pieniężnej w bieżącym roku pozwala stwierdzić postępującą normalizację naszej gospodarki finansowej, co zwłaszcza znajduje wyraz w coraz aktywniejszym udziale publicznych funduszy długoterminowych w finansowaniu państwowego planu inwestycyjnego. Jest to zarazem i naturalną konsekwencją i owocem uspołecznienia naszego gospodarstwa narodowego.

Kazimierz Niemski

Zwycięskie półrocze

(Gospodarstwo narodowe Polski w I półroczu 1947 r.)

Pierwsze półrocze 1947 r. było okresem ciężkiej próby dla życia gospodarczego Polski, będącej po Związku Radzieckim krajem najbardziej zniszczonym sześciolletnią wojną i okupacją niemiecką.

Ten niesłychanie trudny egzamin sprawności gospodarczej narodu i państwa rozpoznał się szeregiem komplikacji atmosferycznych o niespotykanym od wielu lat nasileniu.

Przede wszystkim — wyjątkowo ostra, mroźna i na ogół bezśnieżna zima — spowodowała wielkie utrudnienia we wszystkich niemal gałęziach życia gospodarczego. Pozbawione śnieżnej osłony oziminy wymarły w znacznej części. Srogie mrozy wywarły bardzo ujemny wpływ na produkcję niemal wszystkich rodzajów przemysłu, zahamowały w znacznym stopniu ruch kolejowy, samochodowy i lotniczy, co znów przez znaczne pogorszenie dostaw surowcowych jeszcze bardziej zwiększyło trudności, z jakimi borykał się przemysł z powodu wielkiego odsetka absencji wśród swoich pracowników. Ponadto zamrożenie wszystkich portów morskich i rzecznych oraz unieruchomienie ich z tej przyczyny aż do kwietnia, uniemożliwiło jakikolwiek import. Gdy w połowie marca zelzały już mrozy i przemysł rozpoczął intensywniejszą produkcję, katastrofa żywiolowej powodzi, która dała się we znaki w szczególności województwom centralnym (warszawskie) i niektórym zachodnim (poznańskie — przeszło 67 000 ha gruntów ornych pod wodą) była nowym ciosem, który szczególnie ciężko odczuło rolnictwo. Również rolnictwo ucierpiało mocno wskutek majowej posuchy, która spowodowała znów dotkliwe straty w paszy, co z kolei niestychanie utrudniło utrzymywanie skądinąd tak potrzebnego wsi bydła. Wprawdzie czerwcowe deszcze dosyć wydatnie poprawiły sytuację na tym odcinku gospodarki, jednakże nierzadkie wypadki gradobicia spowodowały dalsze straty. Dla dokończenia serii nieszczęść, jakie dotknęły Polskę w okresie sprawozdawczym — pojawiły się roje szkodników roślinnych i zwierzęcych, zawleczone tutaj przez działania wojenne oraz masowe przesiedlenia ludności. Jeden z najgroźniejszych tych szkodników, mianowicie tzw. stonka ziemniaczana (chrząszcz Colorado) ukazał się w kilku miejscach, lecz natychmiast wszczęto akcję na skalę międzynarodową, która daje rękojmię zlikwidowania tego niebezpieczeństwa.

Z nadejściem wiosny nastąpiła nieoparta na żadnych realnych przesłankach ekonomicznych (produkcja bowiem wykazywała wówczas poważny wzrost, skutkiem zaś ulepszenia komunikacji i uruchomienia portów zwiększył się również znacznie dowóz żywności) zwyżka cen artykułów przemysłowych i żywnościowych. Był to w pierwszym rzędzie wynik ludzkiego już szkodnictwa gospodarczego — spekulacji opartej na psychologiczno-politycznych czynnikach emocjonalnej natury, wywoływanej i podsycanej przez czynniki wrogie naszemu państwu i ustrojowi.

Kłęski te nie mogły nie zaciążyć na naszym aparacie produkcyjnym. Mimo to wyniki pracy półrocznej nie uprawniają do pesymizmu. Wprawdzie wartość najważniejszych tylko produktów przemysłu polskiego w r. 1937 wynosiła w przybliżeniu 4.222 milionów zł., jednakże wartość produkcji 14 Centralnych Zarządów Przemysłu Państwowego za pierwsze półrocze 1947 r. (styczeń—czerwiec) osiągnęła już nader pokazującą cyfrę 3.668 milionów zł przedwojennych (wg. cen tzw. podstawowych tj. z 1937 r.), przy tym przemysł włókienniczy wyprodukował towarów za przeszło 761 milionów zł przedw., hutniczy — 759 mln., węglowy — 726 mln., metalowy — 360 mln., chemiczny — 213 mln., energetyczny — 174 mln., papierniczy — 114 mln., mineralny — 96 mln., elektrotechniczny — 69 mln. i drzewny za 31 milionów zł. przedw.

Znakomita większość poważniejszych „kluczowych gałęzi“ przemysłu wykonała plan z nadwyżką: węglowy — 131%, cukrowniczy — 128%, chemiczny — 125%, mineralny — 118%, drzewny — 116,7%, metalowy 104%, hutniczy — 102,8%, paliw płynnych — 101,8%. Jedyne tylko przemysły: skórzaný, papierniczy (oba jeszcze w zeszłym roku niedomagające), elektrotechniczny i energetyczny (w nieznacznym stopniu) nie dotrzymały kroku poprzednim w osiągnięciu przepisanych dla siebie norm produkcyjnych, z wyjątkiem przemysłu skórzanego, gdzie niedobór wynosi aż 20,5%; pozostawiając

stałe niedobory nie są wielkie, tak więc przemysł papierniczy wykonał plan w 93,5%, elektrotechniczny w 97,5%, energetyczny wykazał tak małe niedociągnięcie (99,8% wykonania planu), że właściwie uznać można, iż bez mała osiągnął normę przepisaną.

Rozmiary produkcji osiągnięte przez poszczególne przemysły (ważniejsze) przedstawiły się następująco:

W przemyśle węglowym planowano uzyskanie produkcji wartości ogólnej 12.680.153.000 zł obieg. uzyskano zaś produkcję wartości 16.698.246.000 zł obieg., przy czym węgla kamiennego wydobyto 27.168.000 ton zamiast planowanych 27.107.000 ton, brunatnego zaś — 2.449.000 ton zamiast 1.858.000 ton.

Przemysł chemiczny planował uzyskanie 1.872.575 t, wyprodukował zaś aż 2.341.452 t.

Przemysł mineralny wytworzył na ogólną sumę 3.780.115.000 zł obiegowych zamiast przewidywanych 3.191.178.000 zł., przemysł drzewny zamiast 948.716 tys. zł uzyskał 1.079.398 tys. zł., metale — zamiast 9.069.987 tys. zł uzyskał 11.821.960 tys. zł., hutniczy — zamiast 3.044.050 t wytworzył 3.087.993 t, paliw płynnych — zamiast 1.606.111 tys. zł wyprodukował na 1.881.071 tys. zł obieg. Energetyka planowała na I półrocze br. produkcję 1.744 milionów kWh wartości 3.400,8 milionów zł, osiągnęła zaś 1.741,08 milionów kWh wartości 3.024 milionów zł., przemysł elektrotechniczny — zamiast 14.431 t produkcji planowanej o wartości 2.363.648 tys. zł. wyprodukował 14.050 wartości 2.788.132 tys. zł., skórzany — zamiast na kwotę 1.651.946 tys. zł. wyprodukował tylko na sumę 1.312.630 tys. zł, papierniczy zaś w zakresie przemysłu wytwórczego zamiast 361.331 t uzyskał 337.125 t, papierniczy zaś w zakresie przemysłu przetwórczego natomiast uzyskał 196.068 tys. szt. przy planowanej produkcji równej 218.720 tys. szt.

Przyczyną ogólną wspomnianych wyżej niedociągnięć produkcyjnych były wielkie trudności z dowozem surowców, które ustąpiły dopiero po nadejściu wiosennego ocieplenia. Szczególnie dało się to we znaki przemysłowi skórzanemu w wielkim stopniu zależnemu od dowozu surowców z dalekich krajów zamorskich, jak np. Argentyna, skąd pochodzą niezbędne dla garbowania skór ekstrakty z drzewa quebracho. Zamarznięcie portów wskutek ostrej zimy oraz ich nieczynność w ciągu całego I kwartału br. miało wielki i bardzo ujemny wpływ na zdolność produkcyjną tego przemysłu. Również przemysł papierniczy znakomitą część swoich niedociągnięć zawdzięcza ciężkiej sytuacji surowcowej u nas i za granicą, przy czym najdotkliwszy był brak miazgi drzewnej i celulozy przy niemożności sprowadzenia ich w drodze importu.

Przemysł elektrotechniczny także odczuwał braki surowcowe spowodowane zahamowaniem przez czas dłuższy importu; to samo powiedzieć można o przemyśle włókienniczym, cierpiącym w szczególności na niedostateczne dostawy bawełny. Braki te były udziałem niemal wszystkich przemysłów, opierających swą produkcję na podstawie surowcowej.

Rzemiosło. W sektorze inicjatywy prywatnej znaczną pozycję zajmuje rzemiosło. Odgrywa ono znaczną rolę w dziele odbudowy życia gospodarczego kraju. W rozumieniu znaczenia rzemiosła dla całokształtu naszej gospodarki państwo udzieliło na 1946 r. pewnych kredytów inwestycyjnych w wysokości ogółem 10 milionów zł oraz kredytów obrotowych refinansowanych przez K.K.O., Bank Spółek Zarobkowych i Rzemieślniczy Bank Spółdzielczy, których wysokość tylko dla warsztatów okręgu Izby Rzemieślniczej w Warszawie osiągnęła 44,3 milionów złotych. W I-szym półroczu br., jak to poniżej przedstawimy, uruchomiono przeszło 42-milionowy kredyt dla rzemiosła.

Organizacja rzemiosła polskiego oparta jest na cechach, których zadaniem jest wspieranie rozwoju technicznego i gospodarczego danej „branży“, jak również działalność

kulturalno-oświatowa, w szczególności na odcinku szkolenia kadr rzemieślniczych. Na terenie powiatów cechy powiązane są w Powiatowe Związki Cechów, z kolei podlegają Wojewódzkim Izbom Rzemieślniczym. Centralną organizacją jest powołany niedawno do życia Związek Izb Rzemieślniczych.

Stan organizacji rzemiosła i jego rozwój ilustruje niżej zamieszczona tabela:

Woj. Izby Rzem.	Ilość podległych Pow. Związ. Cechów	Warsztaty legalne dan· z 31 XII. 46		Warsztaty legalne dane na 1 V. 47 r.	
		Ilość warsztatów	Liczba zatrudn.	Ilość warsztatów	Liczba zatrudn
Białystok	10	1.645	2.700	1.850	4.105
Bydgoszcz	18	10.424	18.782	10.478	18.912
Gdańsk	12	4.706	10.243	5.501	10.267
Katowice	25	15.728	37.036	15.728	37.041
Kielce	12	6.245	13.214	6.647	14.000
Kraków	14	10.385	27.942	10.852	16.607
Lublin	15	15.956	48.752	16.222	48.710
Olsztyn	21	1.701	4.459	1.700	5.255
Poznań	40	19.046	31.720	19.729	40.413
Łódź	17	13.602	21.740	13.602	35.538
Rzeszów	17	4.626	8.429	5.473	9.370
Szczecin	24	3.863	6.382	3.863	6.382
Warszawa	22	11.215	25.469	12.297	28.325
Wrocław	34	10.304	19.557	11.971	22.047
		129.446	276.425	135.913	297.080

Aby organizacje rzemieślnicze mogły spełniać swe zadanie koniecznym jest, aby obowiązkowi rejestracji w Izbach Rzemieślniczych podlegały wszystkie warsztaty rzemieślnicze. Umożliwia to uzyskanie danych statystycznych, niezbędnych przy gospodarce planowanej oraz kontrolę nad kalkulacją cen na wyroby i usługi rzemiosła. Tymczasem według obliczeń do dnia 1. I. 1947 r. istniało w Polsce ok. 36.871 warsztatów nielegalnych. Zorganizowane rzemiosło wypowiedziało im zdecydowaną walkę. Przewiduje się, obok obowiązującej rejestracji w Izbie Rzemieślniczej, przymusowe należenie do odpowiedniego cechu branżowego.

W znacznej mierze do uzdrowienia stosunków panujących w przemyśle przyczyni się powstanie spółdzielni rzemieślniczych. Dzielą się one na dwa rodzaje: 1) spółdzielnie pracy i 2) spółdzielnie pomocniczo-rzemieślnicze. Pierwsze z nich mają na celu pracę wytwórczą, drugie — organizację zaopatrzenia i zbytu rzemiosła.

Załączone niżej zestawienie daje możność zorientowania się w stanie rozwoju spółdzielni w I kwartale r. 1947.

Branża	Ilość spółdz.	Ilość członków	Wartość prod. w zł.	Kapitał własny
drzewna	29	3.908	50.000.000	10.000.000
metalowa	24	856	93.000.000	9.000.000
skórzana	38	2.189	114.000.000	12.600.000
włókiennicza	64	3.030	327.000.000	18.000.000
chemiczna	8	263	35.000.000	3.600.000
różne	16	1.949	32.000.000	11.400.000

Spółdzielnie pomocniczo-rzemieślnicze są w trakcie organizacji, zajmują się nimi powołani przez Ministerstwo Przemysłu i Handlu inspektorzy spółdzielcy przy Izbach Rzemieślniczych.

Rolnictwo. Jak wspomniano na wstępie niniejszego sprawozdania zima tegoroczna przeciągnęła się na okres normalnego u nas przedwiośnia. Skutkiem tego nastąpiło poważne opóźnienie wiosennych robót polowych i siewnych. Głębokie przemarznięcie ziemi musiało mieć jako nieunikniony skutek — podtopienie pól nawet zdrenowanych aż do ich rozmarznięcia. Aby choć częściowo przyspieszyć spływanie wód i przeciwdziałać lutowaniu gleb, gospodarstwa rolne starały się oczyścić główne rowy odpływowe i drenarskie we własnym zakresie. Aby dopomóc gospodarstwom pozbawionym odpowiedniej robocizny, Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych zainicjowało tzw. pracę szarwarkową, odbywaną przez wszystkich rolników wraz z własnym sprzętem, przy czym w razie niemożności odbycia obowiązku pracy — należało uiścić odpowiednią zapłatę gotówką. Akcja ta, przeprowadzona na terenie całego kraju, w okresie od 15 maja do 30 czerwca dała dobre wyniki. Ogólna wartość dokonanych prac wyniosła 91 mln zł. Dostarczono 257.064 dniówek pieszych i 1.380 konnych. Wykonano m. in.: oczyszczenia 2.263,7 km rowów, naprawy 46.453 mb drenów, przekopano nowych rowów 69,6 km.

Przewidywana na bieżący rok gospodarczy powierzchnia zasiewów ważniejszych roślin uprawnych nie różniła się wiele w stosunku do 1946 r. Wskaźnik powierzchni obsianych wynosi (przy 1946 = 100) dla zbóż — 100, dla ziemniaków — 95, dla buraków cukrowych — 106.

Wiele wysiłków włożono w odpowiednie nawożenie gleby. W okresie 1. 10. 46 r. — 31. 10. 47 r. dostarczono na wieś 403.577 t nawozów sztucznych (do siewów zużyto 388.489 t). Jeżeli chodzi o poszczególne rodzaje nawozów, dostarczono wsi nawozów azotowych 181.311 t (planowano 172.308 t), nawozów potasowych — 123.093 t (planowano 110.000 t), fosforowych — 99.173 t (planowano 93.161 t). Jak z tego wynika plan wykonano ze znaczną nadwyżką, jeżeli chodzi o dostawy i zużycie. Nawozy sprzedawano po cenach stałych w ciągu całego sezonu.

Zaznaczyć należy, iż dostawy roku nawozowego 1946/47 przekroczyły w nawozach azotowych szczytowe dostawy z okresu największej koniunktury. Gdy bowiem w r. 1928/29 największe zużycie nawozów azotowych wynosiło 56.324 t czystego azotu, w r. 1946/47 zużycie to wyniosło 56.555 t.

Poważne straty wyrządziła rolnictwu powódź tegoroczna, która szczególnie dotknęła tereny województw centralnych i zachodnich. Trudno zestawić szkody wyrządzone tą klęską, gdyż rozłożyły się one różnorodnie. Ogólnie biorąc, ocenić je można na przeszło 1 mld. zł obiegowych.

Wkrótce po opanowaniu tej klęski nowe, choć nie tak poważne, lecz nader dotkliwe straty dotknęły rolnictwo w postaci długotrwałej suszy w maju. Zjawisko to szczególnie ujemnie wpłynęło na stan pasz, co miało bezpośredni wpływ na stan inwentarza żywego. Zaczęto pośpiesznie wyprzedawać inwentarz, chociaż tak bardzo potrzebny gospodarstwu rolnemu, gdyż w wielu wypadkach (m. in. w kieleckim) odpowiednie wyżywienie go stało się niemożliwością.

Krótkie lecz gwałtowne deszcze w czerwcu zapobiegły większym pod tym względem nieszczęściom. Mimo to perspektywy żywnościowe nie są zbyt wesołe. Plony nie przedstawiają się dobrze, w szczególności w województwach lubelskim, białostoc-

kim, warszawskim i olsztyńskim. Nieco lepiej przedstawia się sytuacja na zachodzie Polski, w szczególności na Dolnym Śląsku, który prawdopodobnie będzie samowystarczalny.

Również niepomysłnie przedstawiała się sytuacja odnośnie podstawowych składników żywienia: tłuszczu jadalnego, masła. Przy założeniu, że konsumpcja tłuszczów jadalnych (z dodatkiem technicznych) winna wynosić ca 10 kg na głowę mieszkańca, zapotrzebowanie roczne tłuszczu w Polsce wynosi 230.000 t. W stosunku do obecnego ogólnego przychodu tłuszczu w wysokości 60.000 t, istnieje poważny niedobór 170.000 t. Produkcję masła oblicza się na ca 30.000 t. Przyjmując przeciętne zapotrzebowanie masła na 80.000 t, uznać należy, że niedobór tłuszczowy w masle wynosi około 50.000 t.

W tej ciężkiej sytuacji żywnościowej Polski ogromnie krzywdząca jest decyzja Rządu Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej o wyłączeniu Polski z programu pomocy Stanów dla zagranicy. Decyzja ta oparła się na raporcie specjalnej komisji plk. Harrisona, stwierdzającym, iż Polska rzekomo znajduje się w lepszej sytuacji żywnościowej od wielu innych krajów europejskich (Grecja, Włochy, Austria) i dlatego minimalne zapotrzebowanie Polski na żywność w roku kalendarzowym 194 tys. t może być pokryte bez pomocy Stanów. Zastanawiająca jest rozbieżność tej, jednostronnej zresztą oceny, z oceną naszej sytuacji przez Komisję Organizacji Narodów Zjednoczonych, która nie tak dawno, bo w styczniu br. określiła deficyt żywnościowy Polski na sumę 139,9 mln. \$.

Również znacznie ucierpiała z powodu nieprzychylnych czynników meteorologicznych sprawność komunikacji. Dopiero, gdy ustały trudności zimowe (mrozy) i wiosenne (powódź) rozpoczął się na P. K. P. wyraźny wzrost pracy, trwający aż do końca omawianego półroczia. Te wahania objęły zarówno przewóz osób i towarów. Mianowicie dzienny przebieg pociągów osobowych wynosił w styczniu 161 tys. km., w lutym już tylko 148, w marcu spadł jeszcze bardziej do 142 tys. km, by potem od razu skoczyć w kwietniu do 166 i dalej wznosić się: w maju do 174, w czerwcu do 187. Podobny przebieg krzywej wykazuje dzienny przejazd podróżnych w milionach pasażero-kilometrów: styczeń 1947 r. — 40,6, luty — 38,5, marzec — 40,6, kwiecień — 44, maj — 51, wykazując za to spadek w czerwcu do 51. Przepelnienie pociągów zostało częściowo usunięte, chociaż nadal wykorzystanie pociągów jest znacznie większe niż przed wojną.

W ruchu towarowym „dnem kryzysu“ był luty, kiedy to dzienny przebieg pociągów towarowych ze 140 tys. km spadł do 119, dzienny przewóz towarów — z 41,9 mln. tono-km do 34,3, a na jeden pociąg przypadło 288 t ładunku netto a 814 t brutto (odpowiednie cyfry dla stycznia 334 t i 820 t). W marcu już dzienny przebieg towarów wzrósł do 136 tys. km, by poprzez 155 w kwietniu i 173 w maju spaść lekko w czerwcu do 171; dzienny przewóz towarów także wzrósł do 46,4 rosnąc crescendo z 57,3 i 65,1 do 71,6.

Zestawienie ruchu pasażerskiego w poszczególnych miesiącach I półroczia br. z odpowiednimi miesiącami roku zeszłego wskazuje na wzrost przejazdu podróżnych o 14,5%, a przebiegu pociągów o 41%, przy jednoczesnym spadku „załadnienia“ pociągów z 327 osób przeciętnie na 1 pociąg do 265.

Handel w omawianym okresie stał pod znakiem nagłej na początku wiosny wspomnianej już wyższości cen artykułów żywnościowych. Początkowa wyższość była dość łagodna i niejednolita. Gdy wskaźniki kosztów żywienia w kwietniu br. w porównaniu do drugiej połowy marca wzrosły w Warszawie, Rzeszowie, Bydgoszczy, Gdyni

i Poznaniu w tym samym czasie zanotowano spadek kosztów żywienia w Łodzi, Krakowie, Białymstoku, Lublinie, Olsztynie, Wrocławiu. Podobnie było z artykułami żywnościowymi. Gdy bowiem wzrosła przeciętna w kraju cena chleba (o 8,3%), mąki pszennej (o 11,9%), fasoli (o 15,1%), mleka, w tymże czasie spadły ceny ziemniaków, masła, słoniny, wieprzowiny, jaj i cukru. Pod koniec kwietnia jednak ceny hurtowe wykazywały już znaczny wzrost, dochodząc do 6.750 zł za 100 kg pszenicy (Rzeszów), 4.250 zł za 100 kg żyta. W pierwszych dniach maja nastąpił dalszy wzrost cen, przy czym najsilniejszą ich wyżkę zanotowano dla ziemniaków. Spekulacyjne machinacje wyśrubowały cenę żyta aż do 7.000 zł za 100 kg, pszenicy zaś do 11.500 za 100 kg. W ślad za tymi poszła wyżka cen innych artykułów.

Jednakże dzięki szybkiej i energicznej akcji interwencyjnej P. C. H. i „Społem“, które rzuciły na rynek większe ilości towarów, udało się zahamować zwykły ruch cen mąki, cukru, zapalek, artykułów przemysłowych i włókienniczych. Już w drugiej dekadzie maja zaobserwowano przełomowy spadek cen zboża w szczególności we wschodnich okręgach kraju. Poza wspomnianą wyżej akcją P. C. H. i „Społem“, do przeprowadzenia zniżki cen przyczynił się również fakt ukończenia akcji siewnej i energiczna akcja władz organizacyj społeczno-gospodarczych na polu walki ze spekulacją zbożem i jego przetworami.

W celu usprawnienia rozdziału towarów, P. C. H. (Państwowa Centrala Handlowa) przystąpiła do organizacji 50 domów towarowych na terenie całego kraju, które by pozwoliły ludziom pracującym zaopatrzyć się w artykuły pierwszej potrzeby po cenach urzędowych.

Na początku lata rozpoczęła się zorganizowana akcja przeciwdrożyniana. Szeregiem skombinowanych ze sobą aktów ustawodawczych: o kontroli cen, unormowania marż zysku brutto na przerób, hurt i detal, o powołaniu komisji cennikowych i notowań — zdołano zahamować zwykły ruch cen. W wyniku tej akcji spadły ceny na zboża i produkty rolne, m. in. cena hurtowa żyta spadła o 30%, pszenicy — o 23%, detaliczna cena mąki żytniej o 12,6%, mąki pszennej o 14,9%, chleba żytniego o 17,3%.

Około połowy lipca nastąpiła już pewna stabilizacja cen żywności i niektórych artykułów przemysłowych powszechnej konsumpcji na poziomie znacznie niższym, tym bardziej, że podnoszące się czas jakiś ceny mięsa poważnie spadły skutkiem zwiększonej podaży bydła.

Handel morski. Przeladunek towarów w I półroczu br. w najważniejszych portach naszego Wybrzeża: Gdyni i Gdańsku wykazał w porównaniu z I półroczem roku zeszłego, (mimo wspomnianego wyżej znacznego spadku w okresie zimy) — wyżkę o 18%. Obroły wyniosły ogółem 3.253,5 tys. ton, w tym przez Gdynię przeszło 1.661,5 tys. t, przez Gdańsk — 1.592,0 tys. t.

Charakterystycznym dla naszego importu jest kurczenie się ładunku UNRRA, które w omawianym półroczu wyniosły 230,9 tys. t, wobec 941,8 tys. t w tymże półroczu roku ubiegłego. Towary te stanowiły zaledwie 13% ogólnego przywozu. Znacznie wzrósł udział towarów importowanych na podstawie normalnych umów handlowych, a mianowicie — do 87% całości w czerwcu wobec zaledwie 28% zeszłorocznego czerwca. Przywóz nasz charakteryzowała duża różnorodność i znaczne ożywienie obrotów z Anglią i USA. Łącznie przywóz przez oba porty omawiane wyniósł w I półroczu br. 993.339 t. Znaczny spadek importu w porównaniu z I półroczem 1946 r. (wyniósł on wówczas 1.322.454 t) spowodowany został zamknięciem portów w miesiącach zimowych.

Eksport nasz przez oba porty w I półroczu br. wzrósł o 3%, wynosząc 2.260.465 t wobec 2.206.060 t w I półroczu 1946 r.

Dosyć poważne pozycje przedstawiał tranzyt przez oba porty, który wyniósł ogółem 182 338 t, czyli 5,6% ogólnych obrotów, w tym na import przypadło 159.599 t, na eksport — 22.743 t. Port gdański specjalizował się raczej w tranzyście towarów masowych oraz w imporcie, Gdynia zaś — w tranzyście i w eksporcie.

W omawianym półroczu do obu portów weszło 1683 statki łącznej pojemności 1.711.357 NRT, wyszło zaś — 1643 statki łącznej pojemności 1.701.251 NRT. W porównaniu z I półroczem 1946 r. zmniejszyła się znacznie ilość wielkich statków transoceanicznych przywożących towary UNRRA.

Handel zagraniczny Polski w I półroczu 1947 r. kształtował się następująco. Wartość importu za omawiane półrocze wyniosła 14.339,9 mln. zł., eksportu — 13.382,5 mln. zł. Cyfry te nie obejmują darów zagranicznych, transportów UNRRA, demobilu i reparacji. Wynikające z tych cyfr saldo ujemne bilansu handlowego jest w obecnych warunkach gospodarczych Polski zjawiskiem dodatnim, oznacza bowiem, iż zostaliśmy z kredytu towarowego.

Wachlarz krajów, z którymi prowadzimy handel, zwiększył się w ubiegłym półroczu dosyć znacznie w porównaniu z analogicznym okresem roku 1946; przez zawarcie pięcioletniego traktatu handlowego z Czechosłowacją, sfinalizowanie porozumienia handlowego polsko-brytyjskiego na okres trzech lat, rozszerzenie wymiany handlowej z Jugosławią, Danią, Francją, Bułgarią itp. oraz nawiązanie stosunków handlowych z krajami zamorskimi.

Na czoło krajów najwięcej eksportujących do Polski wysunęły się trzy państwa: ZSRR, Dania i USA. Ze Związku Radzieckiego w ubiegłym półroczu importowaliśmy najwięcej, gdyż na sumę 2.747,7 mln. zł.; z Danii — na kwotę 2.447,5 mln. zł., z USA. — na sumę 2.291,9 mln. zł. Ponadto przywieźliśmy z W. Brytanii za 1.573 mln. zł., z Bułgarii — za 987 mln. zł., ze Szwecji za 730,5 mln. zł. i z Węgier za 522,7 mln. zł.

W omawianym półroczu eksportowaliśmy najwięcej do ZSRR, do Szwecji, Anglii, Szwajcarii, Danii i innych krajów.

Najpoważniejszymi pozycjami w imporcie ze Związku Radzieckiego były produkty naftowe, ruda żelazna, manganowa i chromowa, bawełna, len, apatyty, samochody (120), platyna. Eksport do Rosji obejmował przede wszystkim: węgiel, koks, żelazo, stal, cynk, cement, butelki, szkło, cukier, tkaniny, konfekcję. Należy przy tym podkreślić, że wywóz do Rosji żelaza, stali i tkanin miał charakter obrotu uszlachetniającego, gdyż opierał się głównie na przywozie surowców z ZSRR. Nadto do radzieckiej strefy okupacyjnej w Niemczech wywoziliśmy węgiel i koks w zamian za sole potasowe, benzynę syntetyczną i kauczuk.

Drugie miejsce w imporcie do Polski zajęła w I półroczu Dania, która dostarczała artykuły żywnościowe: masło, mięso, zboże, ryby, śledzie oraz samochody (482), konie, bydło, zboże siewne. W zamian za to Polska wywoziła do tego kraju węgiel, koks, blachę cynkową, biel, minię cynkową i ołowianą, szkło, rury. Przywóz ze Szwecji obejmował sprzęt elektrotechniczny, telekomunikacyjny i maszynowy, rudę żelazną, celulozę wiskozową, filce i siła dla przemysłu papierniczego, żelazostopy i inne. W zamian za to eksportowaliśmy do Szwecji węgiel, koks, żelazo, blachę, surówkę, rury, wyroby włókiennicze, blachę cynkową itd.

Z Norwegii przywoziliśmy w ciągu tego półrocza głównie saletrę, śledzie, konie, oleje rybne, rudę żelazną i in., wywożąc w zamian za to węgiel, koks, rury i łącz-

niki. Import z Jugosławii obejmował koncentraty cynku, piryty, tytoń, trochę miedzi, pakul i ekstraktów garbarskich, wywożąc za to węgiel, wyroby włókiennicze i chemiczne. Przywoziliśmy z Czechosłowacji przede wszystkim maszyny, zwłaszcza obrabiarki, ziemniaki - sadzeniaki, magnezyt i cegłę magnezytową, kaolin, kwarcyt i grafit, wywoziliśmy: węgiel, eksport energii elektrycznej, cynk, sól i inne. Z W. Brytanii importowaliśmy wełnę i jute, śledzie i ryby, saletrę amonową, produkty naftowe, podwozia autobusowe, dostarczając głównie blachę cynkową, pył cynkowy i biel cynkową, cukier, jaja, meble, tkaniny, przędzę ze sztucznego jedwabiu i cement. Z Bułgarii braliśmy tytoń i papierosy, w zamian za żelazo, blachę, rury, cynk i blachę cynkową, produkty chemiczne oraz różne wyroby przemysłu metalowego m. in. po dawnemu — parowozy. Z Węgier otrzymaliśmy produkty naftowe, maszyny, narzędzia, aparaty, w zamian za węgiel, koks, cynk i chemikalia.

Poza tym handlowaliśmy z Włochami, Francją, Belgią, Holandią, Rumunią, Szwajcarią, Finlandią, Austrią, Luksemburgiem.

Z krajów zamorskich poważnych obrotów dokonaliśmy w ub. półroczu ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki Północnej, skąd przywoziliśmy bawełnę, zboża, nasiona, mąkę, saletrę, skóry, w zamian za to dostarczając surówki, cynku, porcelany, fajansu, skórek króliczych, kminku i jarzębiny. Ponadto handlowaliśmy z Argentyną, Brazylią, Kolumbią, Meksykiem, Paragwajem, Kanadą, Chinami, z bliższych z Islandią, Palestyną, Egiptem.

Jak wynika z tych cyfr (nieostatecznych z resztą), handel zagraniczny Polski w I półroczu 1947 r. rozwinął się imponująco i osiągając znaczne obroty; zachowując przy tym korzystną dla naszych interesów strukturę potrafił objąć swym zasięgiem 30 państw, w tym dziewięć pozaeuropejskich.

Należy jednocześnie zaznaczyć coraz poważniejszą rolę w stosunkach handlowych z zagranicą tzw. inicjatywy prywatnej reprezentowanej przez Zrzeszenia Importerów i Eksporterów R. P. Gdy w roku ubiegłym obroty Zrzeszenia były minimalne, w rb. osiągnęły już pewną pozycję ze stałą tendencją do wzrostu. W omawianym półroczu Zrzeszenie zawarło ogółem 197 transakcji ogólnej wartości okragło licząc 1.046.900 000 zł wg cen rynkowych. Zrzeszenie eksportowało głównie jaja do Szwajcarii, wiklinę i wyroby wiklinowe do Szwecji, Belgii, Danii, ryby do Szwecji i Anglii, nasiona do Szwajcarii, Belgii, Danii i Holandii. Import obejmował chemikalia i surowce farmaceutyczne z USA Szwecji, i Szwajcarii oraz części samochodowe.

Obroty handlowe Polski w I półroczu 1947 r.

Kraje	przywóz	wywóz	saldo
ZSRR	2.748	7.236	+ 4.488
Radz. str. ok. w Niem.	371	389	+ 18
Szwecja	730	1.609	+ 879
Dania	2.447	533	— 1.914
Norwegia	405	196	— 209
Jugosławia	240	197	— 43
Węgry	523	268	— 255
Rumunia	134	33	— 101
Szwajcaria	296	562	+ 266
Francja	362	179	— 183
Finlandia	17	121	+ 104

Kraje	przywóz	wywóz	saldo
Bułgaria	987	181	— 806
Austria	119	165	+ 46
Belgia	126	44	— 82
Holandia	89	118	+ 29
Włochy	228	230	+ 2
Islandia	10	20	+ 10
Anglia	1.573	753	— 820
Czechosłowacja	195	246	+ 51
U. S. A.	2.222	64	— 2.158
Argentyna	217	84	— 133
Brazylia	177	29	— 148
Meksyk	—	14	+ 14
Kolumbia	16	28	+ 12
Francuska strefa okupac. w Niemczech	—	1	+ 1
Palestyna	—	1	+ 1
Egipt	102	7	— 95
Paragwaj	3	—	— 3
Chiny	—	4	+ 4
Kanada	1	—	— 1
Luksemburg	—	9	+ 9
Bunkier towarowy	—	58	+ 58
Ogółem	14.340	13.383	— 957

Finanse. Wiadome są już cyfry wykonania budżetu za pierwsze pięć miesięcy br. Okres ten zamknął się dosyć poważną nadwyżką dochodów nad wydatkami w kwocie 2,9 mldr., nie licząc przeznaczonych na finansowanie inwestycji wpływów z Daniny Narodowej.

Dochody składały się głównie z wpływów z danin publicznych i monopolii oraz wpłat Ministerstwa Przemysłu i Handlu. Daniny publiczne przyniosły ogółem 22,2 mldr. zł, w tym wydatki bezpośrednie — 20,1 mldr. zł. Największe wpływy wykazały podatki: obrotowy (2,5 mldr. zł) i dochodowy (7,6 mldr. zł). W maju wpłynęła pierwsza rata z podatku gruntowego w kwocie 18 mldr. zł. Jeszcze większą wpłatę do Skarbu Państwa, bo aż 22,4 mldr. zł przyniosły monopole państwowe, osiągając 48% kwoty budżetowej. Udziały Ministerstwa Przemysłu i Handlu były znacznie mniejsze, wynosząc w marcu (kiedy to zaczęły wpływać w poważniejszych sumach) — 2,9 mldr. zł, w kwietniu i maju po 3 mldr. zł.

Wydatki stanowiły 31% kwoty budżetowej na r. 1947, wynoszące w grupie A (administracja państwowa) — 30%, w punkcie B (przedsiębiorstwa i zakłady państwowe) — 80% budżetu. Wysoki odsetek wydatków w grupie B powstał z powodu wykorzystania przez PKP całej dopłaty przyznanej przez Skarb Państwa temu przedsiębiorstwu na cały r. 1947. Dopłata ta była przewidziana na pierwsze miesiące b.r. do czasu powiększenia wpływów PKP z podwyżki taryf. Wysoki odsetek wydatków (79%) wykazał również Zarząd Państwowych Nieruchomości Ziemijskich, który wykorzystał w tym okresie całą dopłatę ze Skarbu Państwa, z uwagi na przypadający na 30 marca br. koniec okresu gospodarczego.

Polskie Radio, oprócz wykorzystania całej dopłaty Skarbu Państwa, otrzymało jeszcze zasiłki z części 26 — Ogólny Zarząd Skarbowy, § 14 — wydatki nieprzewidziane lub preliminowane w niedostatecznej wysokości.

Pomyślna sytuacja budżetowa Państwa pozwoliła na wzmoczenie akcji inwestycyjnej Państwa, ograniczając jednocześnie środki finansowe z redyskonta w Narodowym Banku Polskim. Działalność inwestycyjna Państwa nie będzie wywierać w tym roku znaczącego wpływu na wzrost obiegu pieniężnego.

W myśl bowiem art. 3 ustawy o Państwowym Planie Inwestycyjnym na r. 1947 podstawą finansową tego planu są: 1) nadwyżki budżetu państw., w szczególności wpływy z Daniny Narodowej, 2) środki uzyskane w ramach stosunków gospodarczych z zagranicą, 3) fundusze amortyzacyjne i inwestycyjne przedsiębiorstw państwowych, 4) F.I.O.P.Z.O. (Fundusz Inwestycyjno-Obrotowy Przemysłu Ziem Odzyskanych), 5) fundusze lokacyjne instytucji oszczędnościowych i ubezpieczeniowych, 6) sprzedaż nieruchomości pomieckich, 7) wpływy z operacji kredytowych, 8) lokaty bankowe Skarbu Państwa.

Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów przewidział na I półrocze br. uruchomienie 23,2 mlrd. zł z ogólnej sumy 55,1 mlrd. zł preliminowanych bankowych kredytów inwestycyjnych — (48%). Z kwoty tej — 23,2 mlrd. zł, do 30 czerwca br. uruchomiono 22,4 mlrd. zł, czyli 96,3%, pozostawiając tylko nieznaczne sumy w ramach kredytów preliminowanych dla Ministerstwa Ziem Odzyskanych i Odbudowy.

Gros kredytów inwestycyjnych bo aż 17.841 mln. zł (79,3%) uzyskał Bank Gospodarstwa Krajowego, dalej szedł Państwowy Bank Rolny z sumą 2.919 mln. zł (13% całości), Bank Gosp. Spółdz. — 1.285 mln. (5,7%) Polski Bank Komunalny — 222 mln. zł (1%), Bank Handlowy — 62 mln. zł (0,3%), Bank Związku Spółek Zarobkowych — 41 mln. zł (0,7%) i Komunalny Bank Kredytowy — 17 mln. zł (0,1%).

Z udzielonych kredytów B.G.K. finansował ważniejsze inwestycje: przemysłowe — 10.801 mln. zł (61%), komunikacyjne — 4.400 mln. zł (25%), budowlane — 1.814 mln. zł (10%) i inne — 826 mln. zł (4%). Państw. Bank Rolny finansował inwestycje rolnicze — w kwocie 2.313 mln zł (80%), leśne — 234 mln. zł (8%), przemysłu cukrowniczego — 186 mln zł (6%) i inne 186 mln. (6%). Kredyt 1.285 mln. zł BGS uruchomił na dwa cele: 1. zakup ziarna siewnego dla wiosennej akcji siewnej w br. — 800 mln. zł (62%), 2. inwestycje spółdzielcze — 485 mln. (38%). Kredyty dla Polskiego Banku Komunalnego i Komunalnego Banku Kredytowego są przeznaczone na inwestycje w przedsiębiorstwach samorządowych użyteczności publicznych.

Kredyty udzielone Bankowi Handlowemu są przeznaczone dla zrzeszonego w Izbach Przemysłowo-Handlowych handlu prywatnego, kredyty zaś Banku Spółek Zarobkowych dla zrzeszonego w Izbach Rzemieślniczych rzemiosła.

Z uruchomionej na cele inwestycyjne kwoty 22,4 mlrd. zł. 50% przypada na przemysł, 20% na komunikację, 13% na rolnictwo i 10% na odbudowę, pozostałe 7% przypada na drobniejsze inwestycje inicjatywy prywatnej.

Tak więc znakomitą część, bo aż 83% kredytów inwestycyjnych, przeznaczono dla podstawowych działów produkcyjnych przedsiębiorstwa narodowego i obsługujących je komunikacji.

Jak wspomniano wyżej, mimo uruchomienia kredytów inwestycyjnych obieg banknotów od kwietnia br. nie wykazał zwyżki dzięki wzrostowi papierów obcych w bankach i znacznemu spadkowi długu Skarbu Państwa, który od końca 1946 do końca I półrocza rb. zmniejszył się o przeszło 12 miliardów złotych.

Jak wynika z powyższego rzutu oka na sytuację naszą, a właściwie — podsumowanie rezultatów półrocznej pracy naszego gospodarstwa narodowego, początkowe trudności omawianego okresu zostały na ogół szczęśliwie opanowane. Najtrudniejsze do rozwiązania zagańnienie pokrycia niedoborów powstałych skutkiem nieudanych (z przyczyn od nas niezależnych) zbiorów oraz niespodziewanej odmowy pomocy żywnościowej ze strony Stanów Zjednoczonych, zostało jak donoszą ostatnie wiadomości prasy, również pomyślnie rozstrzygnięte w drodze dostawy 600.000 ton zboża z ZSRR.

Wydaje się, iż „nawa“ naszej gospodarki wypłynęła na spokojniejsze wody, choć niewątpliwie zręcznym trzeba być sternikiem, aby ominąć wszystkie rafy i mielizny niesłychanie trudnych warunków gospodarczych, w jakich żyjemy.

K. Karśnicki

Nowe prawo spadkowe

Z dniem 1 stycznia 1947 r. weszło w życie nowe prawo spadkowe (ogłoszone dekretem z 20. XI. 1946 r. — Dz. U. R. P. Nr 60, poz. 328).

Następujące problemy charakteryzują nowe prawo spadkowe:

1) Dziedziczenie według nowego prawa może być ustawowe lub testamentowe. Pierwsze zachodzi wówczas, gdy spadkodawca nie zostawił testamentu, ustanawiającego spadkobiercę albo spadkobiercy powołani w testamencie nie chcą lub nie mogą być spadkobiercami.

Przy dziedziczeniu testamentowym spadkodawca w testamencie bądź ustanawia spadkobiercę, to znaczy powołuje wskazaną osobę lub osoby do całości lub części spadku, bądź ustanawia zapisobiercę, to znaczy wskazuje osobę, która ze spadku ma otrzymać oznaczoną korzyść majątkową.

Najdonioślejszym z problemów, jaki się wysuwa przy dziedziczeniu ustawowym, jest krąg osób uprawnionych do tego dziedziczenia. Nowe prawo zrywa z dotychczasowym stanem w dziedzinie spadkobrania ab intesato, jaki na poszczególnych terenach Państwa Polskiego powodował, że dziedziczyli krewni do 12 stopnia, bądź w ogóle — krewni bez żadnych ograniczeń. W dobie doniosłych przemian społeczno-gospodarczych, jakie przeżywa Polska, realizując konsekwentnie ideę powszechnej demokratyzacji życia u siebie, tego rodzaju przywileje dalszych krewnych stały się anachronizmem, odbijającym zresztą od tendencji nowych usiaw zagranicznych, które wydatnie ograniczają koło krewnych, powołanych do dziedziczenia ustawowego (ab intesato).

Nowe prawo dopuszcza do dziedziczenia ustawowego tylko najbliższych krewnych spadkobiercy, a mianowicie: zstępnych (dzieci, wnuki, prawnuki) bez ograniczenia, w linii wstępnej — tylko rodziców, zaś w linii bocznej — rodzeństwo z jego zstępnych.

W ten sposób do spadku powołane są przede wszystkim dzieci spadkodawcy, które dziedziczą w równych częściach; jeżeli zaś dziecko nie żyje w chwili otwarcia spadku (to jest w chwili śmierci spadkodawcy), część spadkowa dziecka przechodzi z kolei na jego dzieci itd.

W braku zstępnych przychodzą do spadku rodzice i rodzeństwo spadkodawcy, przy czym w zbiegu z rodzeństwem każde z rodziców otrzymuje $\frac{1}{4}$ część spadku, pozostała część przypada rodzeństwu w częściach równych. Jeżeli zaś do spadku powołani są tylko rodzice lub tylko rodzeństwo, otrzymują wówczas rodzice lub rodzeństwo całość spadku. Gdy zaś którekolwiek z rodzeństwa nie żyje w chwili śmierci spadkodawcy

(to jest w chwili otwarcia spadku), natenczas przypadająca mu część spadku przechodzi na jego zstępnych.

W ten sposób według nowego prawa spośród krewnych dziedziczą: dzieci, wnuki, prawnuki itd., rodzice, bracia i siostry oraz ich zstępni. Nie dziedziczą natomiast dziadkowie, stryjkwowie, stryjenki, wujowie, wujenki spadkodawcy. A zatem np. bratanek po stryju może dziedziczyć, ale nie vice versa.

Spółród dzieci pozamażeńskich dziedziczą tak samo, jak dzieci z małżeństwa zrodzone, dzieci uprawnione, uznane lub zrównane, natomiast nie należą do kategorii dziedziców ustawowych dzieci nieślubne, których ojciec ustalony został w drodze wyroku sądowego.

Co do przysposobionego, jeżeli w akcie przysposobienia inaczej nie postanowiono, przychodzi on do spadku po przysposabiającym na równi z jego dzieckiem; nie dziedziczy jednak po rodzinie przysposabiającego. Przysposabiający zaś nigdy nie dziedziczy po przysposobionym.

Dziedziczy również zawsze z ustawy pozostali przy życiu małżonek spadkodawcy, który w zbiegu ze zstępными zmarłego małżonka otrzymuje $\frac{1}{4}$ część spadku; w zbiegu z jego rodzicami i rodzeństwem lub zstępными rodzeństwa — $\frac{1}{2}$ spadku, a w braku dalszych spadkobierców — cały spadek.

Należy przy tym zauważyć, że pozostałemu przy życiu małżonkowi — przede wszystkim wydziela się jego część, resztę zaś dziedziczą pozostali krewni zmarłego w sposób wyżej podany. Należy również podkreślić, że jeżeli w stosunkach majątkowych małżonków miał zastosowanie ustawowy ustrój podziału dorobku, pozostały przy życiu małżonek nie dziedziczy w tej połowie dorobku, która przypadła zmarłemu.

Dziadkowie i babki spadkodawcy otrzymują tylko alimenty. W końcu w braku powołanych do spadku krewnych i małżonka spadkodawcy dziedziczy z ustawy gmina ostatniego miejsca zamieszkania spadkodawcy, a jeżeli miejsce to znajdowało się za granicą — Skarb Państwa; jednakże nieruchomości ziemskie oraz nieruchomości położone za granicą dziedziczy Skarb Państwa, inne zaś nieruchomości — gmina miejsca ich położenia.

2. Jeżeli idzie o dziedziczenie testamentowe, nowe prawo nie wprowadza ograniczeń co do koła osób, jakie spadkobierca może w testamencie ustanowić spadkobiercami, powołując je do całości lub części spadku. Nowe prawo przyznaje jednak pewnej kategorii spadkobierców ustawowych, tak zwanym spadkobiercom koniecznym, „zachówek“ (legitymę), czyli oznaczoną część spadku, której nie mogą być pozbawieni na skutek dokonanych przez spadkodawcę za życia darowizn, przysporzeń lub testamentowych rozporządzeń majątkowych.

Spadkobiercami koniecznymi spadkodawcy są: jego zstępni, małżonek oraz rodzice. Przysługujący zaś im udział w spadku (zachówek) wynosi połowę tego, co spadkobierca konieczny otrzymałby przy dziedziczeniu ustawowym. Nie mają oni jednak prawa domagania się tego udziału w naturze, służy im tylko odpowiednia kwota; traktowani są zatem jak wierzyciele spadku. Tego rodzaju stanowisko ustawodawcy przeciwstawia się niewątpliwie rozdrabnianiu gospodarstw rolnych.

3. Również po linii zachowania zdrowych gospodarstw rolnych idą przepisy dotyczące działu spadku (por. dekret o postępowaniu spadkowym, z dnia 28 listopada 1946 r. Dziennik Ustaw Nr 63, poz. 346). Jeżeli więc ma być dokonany podział w naturze nieruchomości ziemskiej, sąd winien co do możliwości i sposobu podziału zasięgnąć opinii biegłego a nańto przesłać projekt podziału do powiatowej władzy ziemskiej w celu

wyrażenia opinii co do żywotności gospodarstw, mających powstać w wyniku podziału. Ważny pod tym względem jest również przepis głoszący, że gdy przedmiotem działu spadkowego jest nieruchomości ziemskie albo przedsiębiorstwo zarobkowe, których podział w naturze jest prawnie niedopuszczalny lub ze względów społeczno-gospodarczych byłby niepożądany, sąd przyzna ten majątek jednemu ze spadkobierców, mianowicie temu, którego uzna za najodpowiedniejszego do objęcia majątku, innym zaś spadkobiercom przyzna spłaty.

Seweryn Szer



Szkolnictwo w liczbach, Warszawa 1946, Ministerstwo Oświaty, Prace Biura Badań i Statystyki pod redakcją dra Mariana Falskiego. Skład główny: Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych, Warszawa, ul. Kredytowa 9.

W konstrukcji organizacyjnej Ministerstwa Oświaty istnieje skromna komórka, która dziś nosi nazwę Biura Badań i Statystyki. Nie śpieszą do niej jak do innych wydziałów liczne rzesze petentów, nie decyduje ona o nominacjach — a mimo to dostarcza podstawowych przesłanek dla polityki szkolnej z jednej strony, z drugiej — kontroluje wyniki zarządzeń organizacyjnych Ministerstwa. Bez wyników pracy tej komórki nie podobna sobie ani wyobrazić w ogóle racjonalnej polityki szkolnej, ani też dokonać planowania w tej jednej z najważniejszych dziedzin życia społecznego. Komórką tą kieruje najwybitniejszy dziś bodaj w Polsce znawca tych zagadnień dr Marian Falski.

Pod jego doświadczoną redakcją ukazało się pierwsze powojenne wydawnictwo statystyczne Ministerstwa Oświaty pt. „Szkolnictwo w liczbach 1945/6“.

Opracowanie pierwszych danych statystycznych szkolnictwa polskiego napotykało na liczne i poważne trudności. Nie wspominając już o zasadniczych trudnościach, jakie nastrocza ujęcie statystyczne w chwili powstawania nowych form szkół w toku przebudowy szkolnictwa, wymienić należy zachwianie się dawnych a niesprecyzowanie się jeszcze nowych pojęć w zakresie organizacji szkół, np. pojęcia „szkoly publicznej“ czy „szkoly zbiorczej“.

Nazwa „szkoly publicznej“ była dotychczas przyznana „szkołom utrzymywanym przez Państwo wspólnie z samorzą-

dem terytorialnym lub gospodarczym“ (Art. 1 (2) Ustawy z 11 marca 1932), wszystkie inne szkoły nosiły nazwę szkół prywatnych (Art. 1 (3) Ust. z 1932 r.). Obecnie Instrukcja z 19. X. 1945 r. nadaje charakter publiczny przedszkolom prowadzonym przez samorząd terytorialny, instytucje kulturalno-oświatowe, spółdzielnie i zakłady pracy korzystające z pomocy państwowej czy to w formie etatów, czy też dotacji innego typu. Wobec tego wysuwa się zagadnienie, czy nowe sformułowanie pojęcia „publiczny“ odnosi się tylko do tego jednego typu szkół, czy też i do innych i wymaga nowego sformułowania definicji „szkoly prywatnej“. Inaczej ma się sprawa z pojęciem „szkoly zbiorczej“, której treść znów teren najrozmaiciej interpretuje.

Niemale też trudności w opracowaniu statystyki powoduje podporządkowanie szeregu szkół różnym ministerstwom: Ministerstwu Rolnictwa i Reform Rolnych, Ministerstwu Przemysłu, Ministerstwu Kultury i Sztuki, Ministerstwu Bezpieczeństwa Publicznego i Ministerstwu Obrony Narodowej.

Poza tym utrudnienia mniejsze, lecz niemniej uciążliwe do pokonania stwarza np. zestawienie liczby nauczycieli, z których wielu uczy równocześnie w kilku szkołach — tymczasem każda szkoła podaje globalną liczbę zatrudnionych nauczycieli. W konsekwencji jeden i ten sam nauczyciel mógłby być kilkakrotnie nawet liczony.

Także i obliczenie „sal własnych“ napotykało na trudności, gdyż niejednokrotnie z powodu braku pomieszczeń nieraz kilka szkół użytkuje te same sale szkolne w innych tylko porach dnia. Uniknięto niejasności wprowadzając do dotychczasowego podziału sal na „własne“

i „wynajęte“ jeszcze trzecią rubrykę „udzielane“.

Jeśli wiele wymienionych trudności (a były jeszcze i inne) bardziej czy mniej szczęśliwie pokonano, jeśli w czasie tak rekordowo szybkim ogłoszono statystykę, jest to bezsprzecznie zasługą Redaktora i mroźczej wprost pracy współpracowników.

Cały system szkolnictwa podzielony został na 11 działów: przedszkola, szkolnictwo powszechne, specjalne, średnie ogólnokształcące, kształcenia nauczycieli, zawodowe, dokształcające zawodowe, artystyczne, duchowne, wyższe i szkolnictwo dla dorosłych. W niektórych działach przeprowadzone zostały jeszcze dalsze bardziej szczegółowe pod-podziały.

W każdym z powyższych działów zestawiono najbardziej podstawowe liczby: miejscowości szkolnych, szkół, sal lekcyjnych i specjalnych, nauczycieli wykwalifikowanych i niewykwalifikowanych, uczniów z podziałem według płci i poziomu klas szkolnych. Podano liczbę internatów i mieszkających w nich uczniów. Poza tym niektóre rodzaje szkół uzupełniono zestawieniami specjalnymi, właściwymi danemu typowi czy stopniowi szkolnictwa.

Podane liczby ustalają stan przedszkoli, szkół powszechnych, średnich ogólnokształcących, szkół kształcenia nauczycieli, szkół zawodowych (z wyjątkiem rolniczych), dokształcających zawodowych, podległych Ministerstwu Oświaty w dniu 1 grudnia 1945 r., wszystkich innych w dniu 31 stycznia 1946 r.

W tym okresie na terenie Państwa Polskiego działało:

przedszkoli 2.286 z 3.753 wychowawczyniami i 137.584 dziećmi,

szkół powszechnych 18.420 z 65.099 nauczycielami i 3.003.892 uczniami (ilość szkół powszechnych nieczynnych wynosiła 3.199),

szkół specjalnych 53 z 290 nauczycielami i 3.718 uczniami (najmniej uczniów umysłowo upośledzonych — 2.972),

szkół średnich ogólnokształcących 705 z 9.905 nauczycielami i 212.755 uczniami,

szkół i kursów przygotowawczych kształcenia nauczycieli 139 z 11.273 uczniami niezależnie od kursów pedagogicznych,

szkół zawodowych 1.928 z 11.328 nauczycielami i 132.020 uczniami, szkół dokształcających zawodowych podległych

Ministerstwu Oświaty 300 z 1.963 nauczycielami i 52.473 uczniami,

szkół dokształcających zawodowych podległych innemu ministerstwu 46 z 326 nauczycielami i 3.674 uczniami, szkół i kursów artystycznych 157 (podległych Min. Kultury i Sztuki),

szkół duchownych 14 z 130 nauczycielami i 511 uczniami (przy czym 4 kurie nie podały danych),

szkół wyższych akademickich 23 z 982 profesorami i 52.730 studentami, katedr nieobsadzonych 430,

szkół wyższych nieakademickich 7 z 2.772 studentami,

szkół dla dorosłych: kursów dokształcających i szkół powszechnych 5.827 z 190.889 uczniami,

szkół średnich ogólnokształcących 215 z 34.545 uczniami,

uniwersytetów powszechnych 27 z 2.324 słuchaczami,

uniwersytetów ludowych 36 z 979 słuchaczami (przy tym brak wszystkich danych),

uniwersytetów niedzielnych 12.

Zestawienie liczbowe na ogół przejrzyste, chociaż tu i ówdzie brak danych z powodu nienadesłania przez odnośne szkoły kwestionariuszy. Najtrudniej bodaj zorientować się w danych szkolnictwa kształcenia nauczycieli, gdyż niezupełnie jest jasne, czy w ogólnej liczbie szkół i kursów znajdują się implícite zawarte liczby seminariów dla wychowawczyń przedszkoli, liceów pedagogicznych i pedagogów. Zasadniczo zdaje się, że tak, boć przecież innych szkół kształcenia nauczycieli nie ma.

Zestawienia powyższe, tu i ówdzie wprawdzie niepełne, nasuwają przy analizie szereg uwag. Zamiarem moim nie jest bynajmniej przeprowadzenie szczegółowej analizy, podzielić się natomiast pragnę jak najogólniejszymi uwagami. Przede wszystkim stwierdzić należy olbrzymi wysiłek organizacyjny dokonany przez Ministerstwo Oświaty; liczby świadczą też o niezwyklej żywotności Narodu, rozumiejącego wartość oświaty i wykształcenia i pełnym poświęcenia i zapału trudzie nauczycielstwa polskiego. Rozwój ilościowy przedszkoli, szkolnictwa zawodowego i dokształcającego zawodowo oraz akademickiego należy do pozytywnych osiągnięć. Po raz pierwszy tak bogato ilościowo zostało rozbudowane szkolnictwo dla dorosłych. Natomiast na-

suwa się uwaga, czy słuszne jest zróżnicowanie administracyjne szkolnictwa zawodowego i to właśnie w chwili, gdy jednolity ideał wychowawczy winien być zastosowany przy wychowaniu nowego typu obywatela, czy to zróżnicowanie temu raczej nie przeszkadza. Zbyt małą też zdaje się być liczba uczniów w zakładach kształcenia nauczycieli. Jeśli w roku 1945 ilość powszechnych szkół nieczynnych z różnych powodów, lecz na pewno i z braku nauczycieli, wynosiła 3.199 i jeśli przyjmie się, że za lat 5 napłyną w zwiększonej liczbie roczniki dzieci powojennych, możemy natenczas

stanąć wobec braku nauczycieli. Należy więc dość wcześnie myśleć o zapobieżeniu niebezpieczeństwu. Także i otoczenie specjalną opieką pracowników naukowych wydaje się rzeczą konieczną, skoro do obsadzenia pozostaje jeszcze 430 katedr w szkołach akademickich.

Nie trzeba jednak zapominać, że przedstawiony stan rzeczy dotyczy 1945 r., że na wielu odcinkach nastąpiła już poprawa, a reszty winien dokonać zgodny wysilek społeczeństwa z Rządem.

Stefan Truchim



„NOWE DROGI“ Nr 1—4 1947

Ukazujące się jako dwumiesięcznik czasopismo społeczno-polityczne „Nowe Drogi“ wyrosło z potrzeb walki o nową polską rzeczywistość. Wychodząc z założenia, że obecne nasze pokolenie ma do rozwiązania zagadnienia olbrzymiej historycznej wagi, „Nowe Drogi“ chcą być nie tylko głosić ideę wyzwolenia człowieka z pęt wyzysku, poniżenia i ciemnoty, ideę pełnego rozwoju sił twórczych ludzkości, ale nadto pragną — posługując się orężem marksistowskiej analizy — stać się busolą, ułatwiającą orientowanie się w gąszczu zawitych procesów społecznych i w nurtujących chwilę bieżącą tendencjach.

Numer pierwszy, styczniowy przynosi na wstępie fragment z przemówienia sekr. gen. KC PPR Władysława Gomułki-Wiesława, wygłoszonego 30. XI 1946, zatytułowany „Jednością sił“, w którym uwypukla rolę historycznych doświadczeń w polskim ruchu robotniczym. Partie robotnicze pomnie lekcji, jaką ruchowi robotniczemu udzieliła historia, zacieśniły na terenie Polski swą współpracę. Zawarły one umowę o jedności działania, która umożliwiła realizację koncepcji polskiej drogi rozwojowej ku socjalizmowi, drogi bez rewolucyjnych wstrząsów politycznych, z wyłączeniem konieczności stosowania dyktatury proletariatu. W artykule dokonano analizy różnic w drogach znamionujących rozwój Polski i Związku Radzieckiego. Wpływają one nie z subiektywnej woli ludzi czy partii działających w tych krajach, ale z odmiennego układu sił klasowych

w Rosji 1917 roku i Polski 1944. Zmiany w Rosji musiały się dokonać na drodze krwawej rewolucji, w Polsce warunki ułożyły się tak, że powstała możliwość przeprowadzenia zmian na drodze pokojowej. W obliczu kontrrewolucji kapitalistów i obszarników, popartej interwencją zbrojną międzynarodowego kapitału w obliczu wojny, straszliwego głodu i sabotażu, Związek Radziecki musiał wstąpić na drogę dyktatury proletariatu — sytuacja Polski w 1944 roku była zgoła inna. W wyniku katastrofy wrześniowej reakcyjny aparat państwowy został rozbity a władza delegatury „ondyńskiej“ była całkowicie iluzoryczna. W momencie wyzwolenia ziem polskich władza państwowa leżąca „na ulicy“ została podjęta przez demokrację, która okazała się silniejsza od reakcji. Okoliczności tej sprzyjał nadto niewątpliwie bezwład, w danym momencie, kapitału zagranicznego w Polsce tudzież fakt, że obóz demokratyczny dochodził w Polsce do władzy na fali narodowo-wyzwoleńczej w chwili, gdy reakcja była skompromitowana w oczach narodu i opinii demokratycznej świata. W tych specyficznych warunkach powstała więc w Polsce możliwość ewolucji stosunków społeczno-politycznych bez uciekania się do dyktatury proletariatu. Jedność działania robotniczych partii i koordynacja wszystkich wysiłków demokracji w walce z reakcją stwarza perspektywę realizacji dla polskiej koncepcji drogi do socjalizmu.

Znaczenie teorii i ideologii marksistowskiej, jako wytycznej w działaniu, uwypukla artykuł J. Bermiana „Na posterunku“. Zaakcentowana została tu ko-

nieczność usilnej pracy w zdobywaniu wiedzy marksistowskiej a zwłaszcza w przyswajaniu sobie metody dialektycznej oraz teorii. Teoria, zwłaszcza w okresie kiedy zakłada się dopiero podwaliny dla polskiej drogi do socjalizmu, nabiera olbrzymiego znaczenia siły napędowej ruchu robotniczego. Przed obozom marksistowskim stoi zadanie przebicia typowych szablonów i reakcyjnych przesądów ciągnących naszą rzeczywistość wstecz, wypowiedzenia zdecydowanej walki ignorancji i dyletantyzmowi.

Sytuację polityczną w okresie przedwyborczym do Sejmu Ustawodawczego kreśli w artykule „Partia przed wyborem” R. Zambrowski. Dziś z retrospekcji czasu możemy w całej pełni ocenić słuszność danej podówczas analizy.

Artykuł Z. Rybackiej „Na marginesie 50-lecia PSL” stanowi w pewnej mierze jak gdyby uzupełnienie obrazu zarysowującego się w przedwyborczej kampanii. Artykuł ten odsłania podglebie i bazę, na jakiej oparła się grupa Mikołajczyka pokazując wyraźnie źródła rozbitcia ruchu ludowego oraz ogólną prowadzącą od Chjeno-Piasta do Mikołajczyka.

Zagadnieniom gospodarczym poświęcony został artykuł S. Jedrychowskiego „Planie odbudowy gospodarczej”. Artykuł ten wskazuje nie tylko na różnice między naszą formą planowania a zabiegami interwencyjnymi ze strony państw kapitalistycznych, określanymi także często mianem „planu”, ale również na różnice zwłaszcza punktów wyjściowych naszego planu i pięcioletnich planów radzieckich. Niepowiązane, nieskoordynowane plany poszczególnych kapitalistów czy nawet zjednoczeń monopolistycznych prowadzą nieuchronnie tylko do wzmoczenia anarchii kapitalistycznej gospodarki, gdyż zasadniczą przesłanką planów poszczególnych przedsiębiorstw i koncernów kapitalistycznych jest zawsze dążenie do osiągnięcia jak największych zysków. Również formy etatyzmu czy też nakręcania koniunktury nie stanowią planowania, gdyż są to jeno zabiegi wpływające pośrednio na rozmiary i podział dochodu społecznego, rozmiary konsumpcji i inwestycji itp. — i to zawsze w interesie klas posiadających. Nie prowadzi też do gospodarki planowej tzw. planowanie wojenne państw

kapitalistycznych, daje ono bowiem w rezultacie co najwyżej mobilizację sił i środków w interesie przygotowania czy też prowadzenia wojny. Przejście do gospodarki planowej możliwe jest jedynie na drodze przejścia przez państwo podstawowych środków produkcji.

Autor wskazuje jednak, że jeśli plany radzieckie, będące wzorową formą planowania, tworzą ekonomiczną podstawę dla zniesienia klas i budowy socjalistycznego społeczeństwa, to w warunkach demokracji ludowej, a w szczególności w naszej rzeczywistości, planowanie stawia sobie nieco inne zadania. Opierając się o nasz model gospodarczy, plan nasz przyjmuje za punkt wyjścia podniesienie stopy życiowej mas pracujących powyżej poziomu z okresu przedwojennego a stąd jako naczelną zadanie naszego planu wysuwa się problem podniesienia konsumpcji. Autor zaznacza jednak, że tym niemniej wykonanie naszego planu będzie oznaczało jednocześnie znaczny postęp w uprzemysłowieniu i rozwoju technicznym Polski, będzie to krok naprzód na drodze przekształcenia się Polski w kraj przemysłowo-rolniczy. Plan nasz stawia sobie nadto specyficzne zadanie scalenia Ziemi Odzyskanych z resztą Polski. Realizacja planu — konkluduje autor — to utrwalenie Polski Ludowej.

E. Szyr omawia z kolei rolę „Inicjatywy prywatnej w planie trzyletnim” wskazując, że wraz z likwidacją karteli, usunięciem obszarników i znacjonalizowaniem kluczowych pozycji w przemyśle znikły jednocześnie i dla sektora prywatnego główne elementy powodujące ruinę rzemieślnika i chłopca, wyzysk chałupnika tudzież upadek drobnego przemysłu i handlu.

„Walka o kierunek rozwoju” wsi polskiej stanowi temat artykułu J. Tepichta. Na podstawie materiału cyfrowego autor pokazuje nam przebieg koncentracji kapitału w rolnictwie polskim przed wojną i rosnącą jednocześnie pauperyzację mas chłopskich. Wiele uwagi poświęca również zagadnieniom kredytu na wsi, wykazując, że w dobie przedwrzesniowej faktycznymi właścicielami, jak to wykazały księgi hipoteczne, stawały się coraz bardziej banki. Uwydatnia też różnice zachodzące między przedwojenną parcelacją z długami, niosącą już w zarodku przyszłą ekspropriację nowopowstałych gospodarstw a PKWNowską reformą rol-

ną. Autor podnosi, że polityka gospodarcza Polski Ludowej zmierza w przeciwnieństwie do minionej doby, do zwiększenia udziału wsi w gospodarce towarowej kraju, do technicznego uzbrojenia gospodarstw chłopskich, przeciwdziałania proletaryzacji wsi tudzież krzewi pęd do spółdzielczości. Drogą dla osiągnięcia tych zamierzeń może być zaś tylko sojusz robotniczo-chłopski jako istotny fundament władzy ludowej.

Artykuł A. Leontiewa „Demokracja i życie gospodarcze“ (przekład z rosyjskiego) nawiązując do tezy, że demokracja podobnie jak wszystkie zjawiska w życiu, nie jest czymś odwiecznym i niezmiennym, wskazuje na ograniczony charakter demokracji w warunkach, gdy życie gospodarcze społeczeństwa opiera się na prywatnej własności środków produkcji. Autor podkreśla, że demokracja burżuazyjna, nie mająca odpowiedniej podbudowy gospodarczej, stwarza tylko pozorne formy rządów większości i przeciwstawia demokracji formalnej demokrację radziecką, która w oparciu o gospodarkę wolną od kryzysów i bezrobocia, jest jedynie prawdziwą formą konsekwentnej demokracji.

„Ideologiczne koncepcje reakcji“ zostały w numerze styczniowym naświetlone przez F. Fiedlera. Autor w sposób dobitny wykazuje, jak tzw. „teoria dwóch wrogów“ głoszona przez obóz polskiej reakcji, ostrzem swym zwracała się stale tylko przeciw ZSRR. Teoria ta ukuta dość dawno i dostatecznie zbankrutowana odżyła po katastrofie wrześniowej, zwłaszcza na emigracji. Autor wskazuje również, że tzw. orientacja zachodnia demaskuje się jako kontynuacja polityki antyradzieckiej przez polską reakcję wbrew oczywistemu faktowi, że odzyskanie niepodległości mogło nastąpić tylko w oparciu o ZSRR. W artykule swym autor ukazuje cały łańcuch ogniw, które od roku 1792 wiodą w historii naszej aż po dzisiejszych pogrobowców reakcji.

Numer zawiera też interesujący artykuł R. Garaudy (przekład z francuskiego), w którym autor przeprowadza polemikę z zarzutami wysuwanymi pod adresem komunizmu przez Mauriaca, Bluna, Sartre'a, Alquié'a i innych. W odpowiedzi na pytania czy materializm filozoficzny, który propagują marksiści, zamienia człowieka w niewolnika czy też przeciwnie

przynosi mu wolność — czy komunizm dąży do zaprowadzenia systemu totalistycznego i czy partia komunistyczna jest partią robotów — Garaudy wskazuje, że właśnie poglądy reprezentowane przez fideizm, personalizm czy też egzystencjalizm są zaprzeczeniem wolności. Wolność bowiem nie jest darem niebios, lecz zdobyczą rozumu, wolność oznacza dla marksisty zdolność skutecznego działania. Chcieć wolności bezpłodnego myślenia to chcieć „wolności“ pozostawiania na marginesie historii, wolności dezertera. Marksisci posiadają metodę naukową, służącą do badania zagadnień historycznych i politycznych, tudzież świadomość, że interesy każdej rozwijającej się klasy są zbieżne z interesami nauki, znaleźli właściwy klucz do prawdziwej wolności, która jest świadomością konieczności.

Numer zawiera nadto ciekawe informacje o planach dotyczących nauki w nowym radzieckim planie pięcioletnim, refleksje A. Paszta w ramach „widowni międzynarodowej“ na temat rozbrojenia. Rysom w bloku angielskim poświęcone są fragmenty z artykułu zamieszczonego w „Labour Monthly“, w zagadnieniach życia kulturalnego wypowiedają się L. Kruczkowski i S. Żółkiewski.

Dział recenzji i krytyk tudzież materiałów i dokumentów zamyka numer.

Numer drugi przynosi na wstępie artykuł R. Zambrowskiego „Na nowym etapie“, będący podsumowaniem wyborczego zwycięstwa demokratycznego bloku rzutem perspektyw, jakie otwierają się w nowym okresie. Artykuł stwierdza, że stronnictwa demokratyczne w nowym okresie wzrosły po wyborach i rosną w dalszym ciągu na sile, gdyż większość niezdecydowanych, wahających się czy nawet negatywnie dotąd ustosunkowanych do naszej rzeczywistości przechyliła się na stronę demokracji. W tym stanie rzeczy organizacyjne ujęcie tego przyływu i praca polityczno-wychowawcza musi nabrać masowego rozmachu, jeśli mamy usunąć z tych aktywizujących się rzesz resztki antydemokratycznych remanentów. Autor podkreśla, że zwycięstwo bloku demokratycznego w Polsce posiada również międzynarodowe znaczenie, wzmogło ono bowiem nie tylko naszą pozycję w świecie, ale przyczyniło się nadto do wzmocnienia frontu pokoju w Europie.

„Problemowi Niemiec“ poświęcił swą uwagę K. Szczepański. Artykuł ten pisany jeszcze przed konferencją moskiewską wskazuje, że Polska pragnie takiego traktatu dla Niemiec, który przekreśliłby wszelkie możliwości agresji i stworzyłby gwarancję bezpieczeństwa i pokoju dla narodów.

Ciekawe uwagi o naszych granicach zachodnich z punktu widzenia strategicznego i politycznego przynosi artykuł pt. „Obronność Polski a granice zachodnie“. Obok krytyki wojskowej koncepcji reprezentowanej przez sanację i wskazania na jej korzenie artykuł ten uzasadnia ważką tezę, że front obrony nie jest wszystkim tylko bowiem wówczas, gdy strategia militarna zostanie podporządkowana strategii państwowej możliwa staje się obrona państwa nie tylko na wypadek wojny, ale i zabezpieczenia sił i środków dla rozwoju pokojowego narodu.

Do „Reakcyjnej teorii dwoch wrogów“ powraca w numerze drugim S. Jedrychowski, by wskazać, że istnieje tylko jedna droga do postępu i rozwoju Polski i że wszelkie koncepcje reakcji pechają nasz kraj nieuchronnie na bezdroża i w kierunku przepaści. Autor na bogatym materiale faktów historycznych wykazuje całkowicie samobójczy charakter koncepcji „dwóch wrogów“ i wskazuje na postępujący proces degeneracji, który systematycznie ogarnia grupy reakcyjne spychając je do roli agentów obcego wywiadu i dywersantów.

Swój refleksje na temat „Walki o kierunek rozwoju“ wsi polskiej kontynuuje J. Tepicht. Autor omawia w drugim numerze istotę przeciwieństw między miastem a wsią i próbuje skreślić syntezę, ku czemu zmierza obecnie wieś polska. Wskazując, że nowa nasza rzeczywistość wysuwa na czoło zagadnienie technicznego uzbrojenia rolnictwa, zaopatrzenia spółdzielni w zespoły maszyn rolniczych, podniesienia produkcji towarowej na wsi, specjalizacji gospodarstw wiejskich, podkreśla też, że nowa rzeczywistość stwarza zwiększone możliwości zatrudnienia i dochodu wsi polskiej. Tepicht pokazuje też perspektywy rozwoju wiedzy i kultury, jakie otwierają się obecnie przed polską wsią. We wnioskach swych autor dochodzi do przekonania, że zniesienie renty absolutnej

bez przeprowadzenia nacjonalizacji ziemi, likwidacja wyzysku kartelowego, zahamowanie proletaryzacji wsi i spółdzielcza organizacja stanowią niewątpliwie czynniki wiodące wieś polską na drogę postępu, zwłaszcza jeśli do czynników tych dołączą się nad to — wzrost zbożowej produkcji towarowej chłopów średniorolnego na bazie mechanicznej i stosowania zdobyczy agrotechniki, ściślejsza więź produkcyjna wsi na zasadach spółdzielczości wytwórczej, rozbudowa kredytowych spółdzielni i ubezpieczeń społecznych tudzież regulacja wymiany między miastem i wsią. Tepicht podkreśla jednak, że działają w naszej rzeczywistości jednakże jeszcze w znacznym stopniu i czynniki uwsteczniające znacznie wieś polską. Zalicza on do nich „spekulacyjne nożyce“, lichwę sąsiedzka, wysokie opłaty za wypożyczenie inwentarza, spłatanie się z kapitałem spekulacyjnym różnych ogniw spółdzielczości. „ciche spółki“ i „ciche dzierżawy“. Autor wskazuje na odmienność polskiej drogi od radzieckiej w problematyce wsi. Punkt ciężkości rozwoju wsi polskiej tkwi bowiem w dziedzinie inwestycji, nie zaś w dziedzinie własności gruntowej, głównym zaś orężem w walce o nową polską wieś pozostanie spółdzielczość w tych formach, które są bliskie i zrozumiałe dla polskiego chłopca.

Nader cenne myśli zawiera artykuł P. Hoffmana „Legenda Stanisława Brzozowskiego“, w którym autor poddaje krytyce pokutującą po dzień dzisiejszy fałszywą poglądą na Brzozowskiego. Hoffman wskazuje, że istnieje nie tylko legenda stworzona przez Brzozowskiego, ale i legenda o Brzozowskim. Zdaniem Hoffmana poglądy filozoficzne Brzozowskiego wyrażają przejście od empiriokrytycyzmu i pragmatyzmu do bergsonizmu. Filozofia posługująca się poznaniami stanowi dla Brzozowskiego przestarzałą metafizykę. Z koncepcji filozoficznej Brzozowskiego płynie w konsekwencji jego fałszywy radykalizm, który stanowiąc w swej istocie walkę z marksizmem, częstokroć usiłuje przybrać marksistowskie pozory, stanowiące jednakże bezceremonialne fałszowanie marksizmu. Roztapiając marksizm w bergsonizmie Brzozowski przyswaja sobie nato poglądy Sorela, negującego wartość i celowość walki politycznej proletariatu. Śladem Sorela Brzozow-

ski pragnie uwolnić ruch robotniczy od wpływu „ideologów“ i pozostawić go własnej żywiołowości. Brzozowski stworzył w swych koncepcjach syndykalistyczny „mit polskiej pracy“ nie wahając się przy tym sięgać do Maurrasa, poddającego otwartej krytyce demokrację i parlamentarizm. Z mistycznej filozofii irracjonalizmu, negacji rewolucyjnego socjalizmu i prefaszystowskiej krytyki demokracji, Brzozowski konstruuje ideologię zmodyfikowanej antydemokratycznej reakcji. Brzozowski — jak stwierdza Hoffman — wysoko cenił też endecję za jej zerwanie z „przesądami romantyczno-powstańczymi“ co znalazło swój jaskrawy wyraz w „Legendzie Młodej Polski“. Nadto Brzozowski zahipnotyzowany rozmachem imperializmu stawał się faktycznym prekursorem faszyzmu. Podstawą swobody jest dlań „sprężyste, przedsiębiorcze, nie chcące zrezygnować zwierzę ludzkie“. Na mistyfikacji radykalizmu Brzozowskiego poznał się — przypomina Hoffman — już Wacław Natkowski, ale „Legenda Młodej Polski“, dezoriontowała współczesnych Brzozowskiemu apelem do twórczych sił proletariatu polskiego, do miłości pracy. Radykalną frazeologią zaszczeponą przez Brzozowskiego potrafił posługiwać się znakomicie sanacyjny faszyzm, gdyż mglisty radykalizm Brzozowskiego zawierał zawsze reakcyjną treść.

„Zagadnieniu pracy partyjnej wśród inteligencji“ poświęcony jest referat z 2 marca 1947 r. J. Bermiana, podkreślający wagę pracy ideologicznej jako rekojmi umacniania własnych szeregów. Wskazane zostało tu, że pogardliwy stosunek do inteligencji, czasem historycznie nawet umotywowany, jest sprzeczny z linią Polskiej Partii Robotniczej. Inteligencja jest bowiem organiczną częścią mas ludowych, jakkolwiek często gubiła się dotąd w bezpłodnych próbach scalenia poglądu na świat na pozycjach sprzecznych z nurtem ludowym w Polsce i poza Polską. Nowa rzeczywistość Polska przywraca inteligencji świadomość współczesnictwa w jednym nurcie ludowym.

Odzwierciedlenie „Drogi osiągnięć psychologii sowieckiej“ znajdujemy w pracy S. Rubinszteina (przekład z rosyjskiego), który wskazuje, że psychologia radziec-

ka nie ogranicza się do abstrakcyjnych rozważań, lecz włącza badania nad psychiką człowieka w bieżącą rzeczywistość. W dobie wojny prace z zakresu psychologii i psychofizjologii wzroku i słuchu szły w kierunku wykrycia dróg zwiększenia wzrokowej i słuchowej wrażliwości żołnierza w warunkach bojowych, drugi cykl prac wiązał się z zagadnieniem szkolenia pilotów i radiotechników, trzeci poświęcony był zagadnieniom przywracania zdolności do pracy żołnierzom i inwalidom. W ten sposób w ZSRR nastąpiło uaktywnienie psychologii, wymagające kolosalnej i natężonej pracy badawczej.

Stosunek wielkich mocarstw do Niemiec w ramach „Widowni między narodowej“ omawia A. Paszt, poruszając problem ograniczenia potencjału przemysłowego Niemiec, odszkodowań wojennych, fuzji gospodarczej stref angielskiej i amerykańskiej, problem niemieckiej państwowości, denazyfikacji i demokratyzacji Niemiec.

W ramach tegoż działu („widownia międzynarodowa“) koncentrację kapitału w St. Zjedn. omawia J. Kowalewski.

64 rocznicę śmierci Marksa upamiętniły „Nowe Drogi“ zamieszczając przemówienie Engelsa nad grobem wielkiego teoretyka i przywódcy ruchu robotniczego.

O „Materializmie dialektycznym jako narzędziu poznania“ (przekład z francuskiego) pisze M. Prenant, który pokazuje, w jaki sposób zasady dialektyki znajdują swój odpowiednik w biologii, chemii, fizyce, geologii i astronomii.

W numerze znajdujemy nadto „Uwagi na marginesie ankietowych badań przemysłu“ inż. Epszteina, omówienie przez S. Żółkiewskiego życia kulturalnego w Polsce i uwagi o losie społecznym dzieła sztuki w ujęciu L. Kruczkowskiego oraz dział recenzyj i krytyk.

Numer trzeci majowy otwiera nekrolog gen. Karola Świerczewskiego. Śmierć tego wiernego syna Polski i bojownika „Za wolność waszą i naszą“ to twarde i bolesne dla nas memento, że hydra faszystowska żyje jeszcze i że walka o pokój trwa.

W tej sytuacji szczególnej wymowy nabierają słowa gen. sekr. KC PPR Gomułki-Wiesława wygłoszone na Akademii Pierwszomajowej a zamieszczone na czelu artykułów politycznych numeru pt.

„Od Frontu Jednolitego ku Jedności Organicznej”. Z otchłani wojen imperialistycznych, pisze autor, grożących zagładą cywilizacji wyprowadzić dziś może ludzkość tylko ruch robotniczy. Marksizm staje się w nowych warunkach drogowskazem ludzkości i staje się ideologią nie tylko klasową ale i narodową, wyrażającą interesy i dążenia olbrzymiej większości narodu. Wybory stworzyły w Polsce warunki dla dalszego umacniania się sił postępu, co transponowane na język gospodarczy oznacza wzrost produkcji u narodowionej, ogólny spadek kosztów produkcyjnych każdej jednostki towarowej, normalizację stosunków na rynku towarowym w sensie likwidacji spekulacji a w konsekwencji poprawę bytu mas pracujących.

Interesy całej klasy robotniczej są jednakowe, jakkolwiek reprezentowane są przez dwie partie PPR i PPS. Klasa robotnicza budując jednolity front swoich szeregów zrobiła olbrzymi krok naprzód, z kolei nadechodzi czas, by partie robotnicze w Polsce wyjaśniły sobie, co je dzieli. Sprawa ideologicznego zbliżenia staje się warunkiem zacieśnienia współpracy i przygotowania gruntu dla organicznego zlania się w jedną partię klasy robotniczej.

W następnym z kolei artykule „Nasze zadania” sekr. gen. PPR wskazuje, że przeprowadzone reformy społeczne mogły być dokonane tylko dzięki uchwyceniu aparatu władzy państwowej przez obóz demokracji. Wybory były momentem przełomowym w walce o władzę. PSL Mikołajczyka jako główna, legalnie działająca siła reakcji została rozgromiona i w Polsce powstała nowa sytuacja polityczna. Procesy społeczno-polityczne rozwijają się stale i to nie zawsze w linii prostej. Nie wolno nie doceniać wroga i po klęsce, reakcja nie została jeszcze w Polsce zniszczona do szczętnie.

„Charakter i tendencje rozwojowe naszego przemysłu” znalazły swój wyraz w podanym w numerze majowym przemówieniu na plenum kwietniowym KC PPR ministra Minca. Stwierdzono tu, że przemysł nasz zawiera znaczne elementy socjalistyczne, lecz konsekwentnie socjalistycznym będzie się mógł stać tylko wówczas, gdy państwo ludowe opanuje

rynek i położy kres przechwytywaniu produktu dodatkowego przez elementy kapitalistyczne, a to przez poddanie ich kontroli państwa i przekształcenie ich w elementy państwowo-kapitalistyczne. Zwrócono też wyraźnie uwagę, że spółdzielczość stanowiąca potrzebną i cenną formę zrzeszenia drobnych wytwórców nie jest żadnym typem ustroju społecznego i tylko od tego czy forma ta będzie związana z sektorem państwowym i poddana kontroli państwowej będzie uwarunkowana jej rola jako dźwigni do wyższych form gospodarowania.

Znaczenie konferencji Rady Ministrów Spraw Zagranicznych czterech wielkich mocarstw w Moskwie omawia W. Bylina. Autor przypomina, że szczegółowo były dyskutowane tam takie zagadnienia, jak jedność ekonomiczna Niemiec, poziom produkcji przemysłowej i reparacje oraz forma i charakter niemieckiego rządu tymczasowego. Osłą całej dyskusji moskiewskiej stały się sprawy reparacji z produkcji bieżącej.

Okazję do gruntownej dyskusji dał również problem ustroju państwowego przyszłych Niemiec. Teza radziecka szła po linii stworzenia demokratycznych Niemiec w oparciu o demokratyczne wybory, stworzenia niemieckiej Rady Konsultatywnej i opracowania przy jej pomocy demokratycznej konstytucji tudzież powołania w wyniku powszechnych i demokratycznych wyborów do parlamentu centralnego rządu. Koncepcjom radzieckim przeciwstawiano pomysł federalizacji, chociaż min. Mołotow wskazywał, że ta forma pchnie Niemcy znowu na tory takiego czy innego militarysty. Sprawa pozostała nieuzgodniona. Uzgodniono natomiast konieczność powołania Rady Konsultatywnej tudzież likwidacji państwa pruskiego, stanowiącego kołbę niemieckiego imperializmu. Wielką zdobycz Konferencji Moskiewskiej stanowi niewątpliwie fakt, że pokazała ona światu raz jeszcze dziejowe znaczenie Poczdamu, a zasługą dyplomacji radzieckiej pozostanie, że potrafiła obronić zasady poczdamskie przed zakusami rewizjonistycznymi.

Artykuł F. Fiedlera „U źródeł niedorozwoju kapitalizmu w Polsce” omawia likwidację stosunków poddańczo-pańszczyńnianych w Królestwie Kongresowym, politykę Lubeckiego, zagadnienie uprzemysłowe-

wienia Królestwa i problem rynków wschodnich. Autor wskazuje, że panowania caratu broniło folwarki magnackie przed żądaniem chłopów a program Lubeckiego uzależniając przemysł polski od rynków wschodnich i stwarzając mocne więzi ekonomiczne między Królestwem a Imperium panowanie to jeszcze umacniał. Program Lubeckiego opierał się na wzmożonym wyzysku pańszczyźnianym i podatkowym i uwieczniał narodową niewolę. Przemysł propagowany przez Lubeckiego, pozbawiony szerszego rynku chłopskiego cherlał jednak i popadał w zależność nie tylko od Imperatorskiej Mości Cara Wszechrosji, a'e i od międzynarodowych przede wszystkim karteli. Rozwój kapitalizmu w Polsce powołał jednak do życia proletariąt, który stał się wiernym sprzymierzeńcem polskich mas chłopskich.

Nader cenną pozycję stanowi artykuł „Kategorie ekonomiczne w ustroju socjalistycznym” (przekład z rosyjskiego). Autor omawia, w jaki sposób charakter praw ekonomicznych socjalizmu wiąże się z zagadnieniem roli gospodarczej państwa radzieckiego, wskazuje na znaczenie planowania w kierownictwie gospodarką narodową i wyeliminowania żywiowości oraz oświetla rolę prawa wartości w dobie socjalizmu. Omówiono tu też rolę rachunku gospodarczego, towaru, cen, pieniądza i kredytu, jako dźwigni do wyższych form gospodarczego współżycia. Również problemowi produktu dodatkowego w socjalizmie poświęcono wiele uwagi wskazując, że w społeczeństwie socjalistycznym służy on nie klasie posiadaczy, lecz ogółowi pracujących.

Zagadnieniu towaru i stosunków towarowych w gospodarce radzieckiej poświęcone są również uwagi J. Kolego na marginesie zamieszczonego w Nr 6 „Planowoje Choziajstwo”, artykułu K. Ostrowitjanowa.

Artykuł R. Werfla „Istota naszego państwa i problem biurokratyzmu” wskazuje, że zwycięstwo Bloku Demokratycznego zakończyło w rozwoju Polski powojennej etap walki o formalno-polityczną stabilizację w kraju. W tych warunkach staje przed ruchem robotniczym zagadnienie analizy teoretycznej „polskiej drogi rozwoju”. Werfel wybiera z olbrzymiego kompleksu zagadnień „polskiej drogi” pro-

blem aparatu państwowego w demokracji ludowej i wiążący się z tym problemem niebezpieczeństwa biurokratyzmu.

Autor przypomina, że marksistowska teoria państwa uważa za konieczność zdruzgotanie starego aparatu władzy i zastąpienie go aparatem nowym, złożonym z ludzi oddanych bez reszty sprawie zniesienia wyzysku człowieka przez człowieka. W Polsce układ sił w chwili gdy obóz demokracji dochodził do głosu był jednak tego rodzaju, że aparat państwowy burżuazji nie musiał być rozbijany w rewolucyjnym powstaniu — wystarczyło niedopuszczenie do jego odrodzenia i zapalenie próżni powstałej po bankructwie starego aparatu. Aparat demokracji ludowej powstał w rezultacie ogólnonarodowego powstania przeciwko hitlerowskiej okupacji, co wycisnęło też na nim specyficzne piętno. Ta specyficzność pozwoliła w konsekwencji na wykorzystanie o wiele większej liczby specjalistów, techników i fachowców, pochodzących nawet z dawnego aparatu państwowego. Nie zmienia to jednak bynajmniej charakteru państwa ludowego jako aparatu przymusu robotników, chłopów i pracującej inteligencji przeciwko kapitalistom zarówno w mieście jak i na wsi. Dopóki bowiem istnieje walka klas dopóty musi istnieć i państwo.

I w Polsce trwa w dalszym ciągu walka klasowa. Mamy dziś w Polsce warstwy, które możemy nazwać ogólnie „światem pracy” oraz warstwy, dla których źródłem dochodu jest c u d z a praca, warstwy posiadające kapitał pozwalający na eksploatację. Demokracja ludowa nie likwiduje tych warstw, gdyż pewne spełniane przez nie funkcje mogą być pozytywne, a'e demokracja ludowa zdaje sobie sprawę z wynikających z istnienia tych warstw tendencji.

Fakt, że walka klasowa w Polsce trwa, stanowi nakaz umacniania, rozbudowywania i usprawniania aparatu państwowego demokracji ludowej. Nie znaczy to, by należało zamykać oczy na jego braki. Wśród wad aparatu państwowego wysuwa się biurokratyzm mający i u nas nieraz bardzo duży zasięg. Szkodliwe to zjawisko nie wynika jednak z istoty naszego aparatu państwowego, lecz stanowi smutne dziedzictwo kapitalistycznych przeżytków. Stopniowa likwidacja zacofania gospodarczego, społecznego i kulturalnego stanowi najsukczecz-

nieszą broń w walce z biurokracyzmem i odrywaniem się aparatu państwowego od mas ludowych. W warunkach demokracji ludowej nie zachodzi już jednak ryzyko, że z biurokracji powstanie jakaś nowa klasa posiadająca i nie tu leży punkt ciężkości wałki klasowej. Walka z biurokracyzmem jest konieczna, ale nie przeciwko państwu demokracji ludowej trzeba szukać instytucjonalnych gwarancji, gwarancje instytucjonalne są potrzebne u nas przeciwko restytucji wrogich nam klas, gwarancje są potrzebne przeciwko spekulantom, agentom obcych koncernów i dywersantom — a w tej mierze państwo ludowe stanowi najlepszą instytucjonalną gwarancję.

Artykuł J. Rynga „U źródeł błędów luksemburgizmu” przeprowadza rewizję poglądów R. Luksemburg na rozwój ekonomiczny. Wskazano tu, że mylny był pogląd R. Luksemburg, jakoby kapitalizm musiał automatycznie upaść wówczas, gdy kapitalista utracił rynek zewnętrzny traci możliwość realizacji wartości dodatkowej a tym samym i możliwość wykonywania swej funkcji jako kapitalisty. Zdaniem R. Luksemburg przeciwieństwa klasowe, gospodarcze i polityczne mogą przyspieszyć koniec kapitalizmu, ale są one tylko wytworem ekonomicznej niemożności utrzymania się kapitalizmu. Istoty imperializmu dopatruje się R. Luksemburg w rywalizowaniu sobie przez kapitalistów resztek niekapitalistycznego środowiska, gdy w myśl jej koncepcji akumulacji kapitału, żywym gruntem dla kapitału jest wyłącznie kapitalistyczne środowisko. Chłop, stanowiący główną masę niekapitalistycznego środowiska, opóźnia więc zdaniem R. Luksemburg upadek kapitalizmu. Zarówno w kwestii chłopskiej jak i narodowej R. Luksemburg — jak wskazuje Ryng — zajmuje mechanistyczny punkt widzenia i ten fakt ciąży u niej i na ujmowaniu zagadnień polskich. Źródłem fałszywego podejścia R. Luksemburg do walki wyzwolenczej narodów uciśnionych doszukiwać należy się również w głoszonym przez nią automatyzmie procesów społeczno-gospodarczych.

Zagadnieniom planu badań naukowych poświęca artykuł W. Michajłow, szkicując szereg problemów z dziedziny organizacji nauki w związku z naszą nową rzeczywistością.

„M a r k s i z m a w o l n o ś ć” stanowi temat poruszony przez R. Maublanca (przekład z francuskiego). W artykule swym autor przeprowadza tezę, że człowiek wolny, to człowiek, który potrafi posługiwać się swym rozumem. Ujawniając całą dwuznaczność pojęcia wolności autor wskazuje, że wolność nie jest czymś co stanowi cechę niezmienną człowieka. Marksisci uważają wolność za zdobycz twórczego wysiłku, wolność jest bowiem rezultatem stopniowego wyzwalań się człowieka na przestrzeni długich lat jego dziejów poprzez walkę klasową.

„L i k w i d a c j ą n i e m i e c k i e g o k a p i t a l u f i n a n s o w e g o w s o w i e c k i e j s t r e f i e o k u p a c y j n e j” zajmuje się J. Kowalewski, „P r o b l e m y B l i s k i e g o W s c h o d u” omawia A. Paszt, a nadto w ramach działu „W i a d o m n i a m i ę d z y n a r o d o w a” znalazły się w numerze majowym „Nowych Dróg” przemówienia Palm Dütta i Harry Pollita.

W dziale recenzji znajdujemy ciekawą krytykę A. Schaffa książki Bluma „A l ' e c h e l l e h u m a i n e”, W. Dnieprowskiego recenzję z książki F. Lundberga „60 r o d z i n U S A”, przegląd prasy gospodarczej, radzieckiej i marksistowskiej krajów zachodnio-europejskich.

„Wolna Trybuna” zawiera list prof. Myslakowskiego omawiający świadomość społeczną młodzieży, opuszczającej progi wyższych uczelni oraz list do Redakcji Z. Garbienia na temat niektórych wykładów ekonomii na wyższych uczelniach.

Numer 4 (lipcowy) przynosi na wstępie artykuł sek. gen. PPR Gomulki poświęcony trzeciej rocznicy Manifestu lipcowego. Artykuł stwierdza, że koncepcje polityczne nakreślone w tym manifestie zwyciężają w trzyletniej już dziś praktyce życia i w świadomości milionów ludzi pracy.

Dając rzut oka na nasze trzy niepodległości autor wskazuje, że po raz pierwszy w naszych dziejach budujemy obecnie państwo, które służy ludowi i broni jego interesów, że budujemy Polskę obecną jako ojczyznę narodu a nie stanu, warstwy czy klasy.

Kolejny artykuł wicemarszałka R. Zambrowskiego pt. „D e c y d u j ą c y c z y n n i k s t a b i l i z a c j i p o l i t y c z n e j” wskazuje na kapitalne znaczenie uchwał Rady Naczelnej PPS z 30 czerwca br., które zadaly zdeżydowany

cios reakcji w jej nadziejach na wywołanie tarć w jednolitym froncie robotniczym. Jakkolwiek Rada Naczelna odbyła się w sytuacji, gdy w świecie kapitalistycznym rozwija się ofensywa imperializmu amerykańskiego i gdy wiele partii socjalistycznych na Zachodzie przechyliło się w prawo, jednolitifrontowy trzon PPS wytrzymał tę ofensywę i co więcej skrzystalizował swą myśl jednolitifrontową. Toteż uchwały Rady Naczelnej stanowią dalszy przyczynek do konsolidacji sił jednolitego frontu mas robotniczych w walce o nową Polskę Ludową.

Z. Kormanowa porusza w numerze listopadowym „Z a g a d n i e n i e d e m o k r a t y c z n e j p r z e b u d o w y s z k o l n i c t w a”. Podejmując próbę bilansu trzyletnich wysiłków na tym odcinku, autorka z cyframi w rękę wskazuje na pozytywne osiągnięcia tego okresu. Kormanowa docenia jednakże w całej pełni niepokojące zjawisko rozwierania się nożyc między naszym nowym bytem a sferą życia kulturalnego i wysuwa zdecydowanie postulat rewolucji kulturalnej. Naświetliwszy rodowód naszego systemu oświaty i wskazując na odziedziczony balast przeszłości autorka uzasadnia konieczność reformy systemu oświaty w Polsce, który powinien się stać, jej zdaniem, katalizatorem wielkich przemian. Artykuł wysuwa postulat uzawodowienia, kształcenia na poziomie szkoły średniej oraz wychowania w kulcie demokracji, patriotyzmu i pracy. Autorka wypowiada się za skróceniem, z uwagi na obiektywne warunki, kształcenia podstawowego i średniego do lat 11, wypowiada się za zniesieniem organizacyjnej cezury między szkołą podstawową a średnią, za związaniem szkoły średniej ze szkołą mąsową tudzież rozbić szkołę średniej na dwa szczeble — przy czym szczebel niższy należałoby jej zdaniem włączyć do szkoły podstawowej. W ramach ośmioletniej szkoły podstawowej winien się zamknąć materiał pierwszego szczebla szkoły średniej. Szkolnictwo zawodowe tudzież zagadnienie kadr stanowią również problem, któremu Kormanowa poświęca swą uwagę. Artykuł jest próbą wytyczenia dróg, po jakich przebudowa naszej oświaty na obecnym odcinku winna się potoczyć.

Różnice w ocenie bieżącej naszej polityki gospodarczej stanowią temat artykułu S. Jędrzychowskiego. Autor polemizuje

z poglądem, jakoby utrwalenie naszego modelu gospodarczego miało polegać na powstrzymywaniu wszelkich zmian i utrzymaniu się na obecnym poziomie, gdyż oznaczałoby to pogodzenie się z tym wszystkim, co jest w naszej rzeczywistości jeszcze niezdrowe i wsteczne (spekulacja, anarchia rynkowa, niesprawiedliwy podział dochodu społecznego, niska stopa życiowa mas pracujących itp.). Artykuł podkreśla, że procesy społeczno-gospodarcze dokonują się zawsze w konkretnej rzeczywistości, a więc w toku walki klasowej. I właśnie utrwalenie naszego modelu gospodarczego wymaga dokonania szeregu postępowych zmian w naszej bieżącej rzeczywistości.

Jędrzychowski wskazuje, że na tym tle wszelkie teorie o „równowadze” trzech sektorów są błędne. Z punktu widzenia społeczno-gospodarczego sektor spółdzielczy mógłby być zakwalifikowany raczej jako sektor uspołeczniony, choć nie należy nie doceniać walki, jaka się toczy na terenie naszej spółdzielczości pomiędzy elementami uspołecznionymi a prywatno-kapitalistycznymi lub do nich zbliżonymi. Również traktowanie tzw. sektora prywatnego jako jednolitego byłoby z punktu widzenia społeczno-gospodarczego nieporozumieniem. W sektorze tym bowiem dadzą się wyróżnić dwie grupy a) drobnotowarowych wytwórców i b) prywatno-kapitalistyczna. Pierwszą grupę reprezentują na wsi chłopci małorolni i średniorolni, nie posługujący się stałe najmą, zaś w mieście drobni rzemieślnicy i ewentualnie drobni kupcy detaliczni, drugą zaś grupę reprezentują bogaci chłopcy na wsi, posługujący się stałe najmą siłą roboczą, w mieście zaś — grupy od gospodarczego podziemia począwszy poprzez legalną wielką burżuazję handlową, średnich kupców aż do bogatych rzemieślników-półfabrykantów.

Klasa robotnicza zmierzając do wzmocnienia czynnika planowania w naszej gospodarce nie może ograniczyć się do gospodarki państwowej. Planowanie musi ogarnąć także cały obrót towarowy, a więc i handel spółdzielczy a nawet w pewnym sensie handel prywatny.

Proces wymiany jest dziś tym procesem, w trakcie którego następuje prze-właszczanie części dochodu narodowego na rzecz elementów prywatno-kapitalistycznych, co wskazuje na istnienie jeszcze u nas swobodnego uzależnienia sek-

toru uspołecznionego od prywatno-kapitalistycznego rynku. Walka o podporządkowanie rynku sektorowi uspołecznionemu stanowi więc o istocie dalszego rozwoju.

Wszelkie próby zdecentralizowania dyspozycji gospodarczej zmierzają więc w tych warunkach do osłabienia elementów socjalistycznych w naszym modelu gospodarczym i ciągną nas wstecz.

Także próby przeciwstawienia spółdzielczości państwu są niczym innym, jak próbą podporządkowania spółdzielczości elementom prywatno-kapitalistycznym.

Narzucenie kontroli handlowi prywatnemu, co prowadzi niewątpliwie do ograniczenia zysków, stanowi dla niektórych aspektów do imputacji, jakoby obóz demokratyczny dążył do likwidacji sektora prywatnego, autor rozwiewa tę insynuację i wskazuje na utrzymanie zasady godziwego zysku i swobodnej inicjatywy w ramach określonych przez prawo.

W konkluzji artykuł stwierdza, że ludowy charakter naszego państwa jest gwarancją dalszego właściwego rozwoju naszej gospodarki po linii dokonanych reform.

„Problematyką planu inwestycyjnego“ zajmuje się F. Blinowski, wskazując, że kardynalnym warunkiem prawidłowego planowania inwestycji jest uchwycenie właściwej proporcji między nakładami typu konsumpcyjnego a nakładami na utrzymanie i rozbudowę produkcji. Autor dowodzi, że z punktu widzenia jak najszybszego powstrzymania procesu kapitalizacji przyjęcie zasady prymatu inwestycji produkcyjnych jest jedynie słuszne i konieczne.

Powstrzymanie procesu dekapitalizacji przy obecnym poziomie dochodu narodowego nie będzie możliwe bowiem bez pełnej odbudowy i rozbudowy aparatu wytwórczego, toteż cały nasz wysiłek musi pójść w kierunku rozszerzenia wytwórczości z uwzględnieniem inwestycji komunikacyjnych, niezbędnych dla utrzymania i rozszerzenia produkcji.

Postulat koncentracji wysiłków na aparacie wytwórczym znalazł swój wyraz w konstrukcji naszego planu inwestycyjnego. Na inwestycje typu produkcyjnego z uwzględnieniem komunikacji przypada też w planie 80,4% ogólnych nakładów.

Plan inwestycyjny na rok 1947 jest realizacją zasadniczej linii rządu zamierzającej do likwidacji ekonomicznych skut-

ków wojny i rzeczywistej poprawy położenia mas ludowych.

W ciekawym artykule „Tradycje i teraźniejszość“ C. Bobińska rozprawia się z ostatnio wyrażonymi w kilku publikacjach poglądami, że najszlachetniejszą i najbardziej postępową polityką w przeszłości była polityka ugody wobec caratu i że walka narodowo-wyzwoleńcza była przestępstwem wobec narodu. Bobińska podkreśla, że tylko dla tego, kto widzi oficjalną stronę historii, wysiłki powstańcze musiały być jedynie tragicznym szaleństwem, dla obozu postępu zaś walka powstańcza na równi z procesami gospodarczymi i społecznymi jest czynnikiem, który przybliżał niepodległość. To na co obóz radykalny zawsze liczył — na poparcie sił postępu — nie zawiodło w ostatecznym rachunku. Zwiąźstwo zasad rewolucji rosyjskiej stało się zasadniczą przesłanką, która umożliwiła odzyskanie niepodległości Polski. Dlatego też zdaniem Bobińskiej zarówno Bocheński („Dzieje głoty“) jak i Pruszyński („Aleksander Wielopolski“) nie utrafiają w swych pracach w sedno zagadnień, lecz wręcz wykoszlawiają prawdziwe związki przyczynowe. Tradycyjny oportunizm historyczny nie dostrzega, że powstania XIX wieku były niezbędne dla istnienia narodu i jego postępu, choć kończyły się przegraną. Toteż obóz demokracji polskiej nie w Wielopolskim szuka swych tradycji, lecz w Łukasimskim, Lelewelu, Mochnackim, Szanieckim, Jarosławie Dąbrowskim, Traugucie i Waryńskim, a źródła przyjaźni polsko-rosyjskiej nie w takich czy innych posunięciach carów, lecz w tradycjach Czernyszewskiego i Hercena i tych co ginęli i szli na Sybir za sprawę nie tylko własną, ale i polską. Mylą się ci, którzy usiłują przekonać, że zrywy powstańcze były szkodliwą kartą naszych dziejów. Niewiara w postępowość ruchów rewolucyjnych technicznie zaduchem polaniecczyzny i strachem przed aktywnością mas.

Pokolenie podnoszące Polskę z gruzów nie może i nie chce się wyrzec romantyzmu wojującego postępu.

Pamięci prof. Włodzimierza Piczety zmarłego w czerwcu br., uczonego radzieckiego, doskonałego znawcy historii Polski i autora szeregu prac z tej dziedziny, poświęca nekrolog M. Szulkin.

Fragment drukującej się obecnie książki Z. Lissy zaznajamia nas z kolei z kształtowaniem się stylu w muzyce radzieckiej. Autorka wskazuje na upowszechnianie się w ZSRR kultury muzycznej wśród mas, na tworzenie się nowego gatunku masowej pieśni radzieckiej, na emocjonalność oraz powiązanie muzyki radzieckiej z muzyką ludową jako formą twórczości muzycznej najszerzych mas, tudzież na monumentalizm form i środków w współczesnej muzyce w ZSRR.

W numerze pomieszczono też przekład ciekawego artykułu dyskusyjnego radzieckiego uczonego Trajнина o demokracji ludowej. Autor widzi genezę tej nowej formy demokracji w Hiszpanii frontu ludowego lat 1936—1938 a główny czynnik w jej kształtowaniu się w walce narodowo-wyzwoleńczej z faszyzmem.

Wyjątki z pracy R. Garaudy „L'écoumuniisme et l'amoralité” wprowadzają nas w krąg zagadnień związanych z obliczem człowieka-komunisty i jego sposobu podejścia do życia. Autor porusza takie problemy, jak stosunek ideału do rzeczywistości, determinizmu do wolności i jedności do społeczeństwa i omawia zarówno indywidualizm burżuazyjny, totalitarny faszyzm, chrześcijański personalizm jak i marksistowski humanizm.

W ramach „widowni międzynarodowej” omówione zostały w numerze lipcowym ostatnie wydarzenia we Francji, XI Kongres Francuskiej Partii Komunistycznej w Strassburgu, imperializm anglo-amerykański we Włoszech tudzież bezdroża partii Schumachera w Niemczech.

Sprawom ruchu zawodowego w Polsce poświęcone zostały artykuły W. Sokorskiego „Na marginesie ankiety o Radach Zakładowych” oraz E. Kuroczki o „Rolizwiązku Nauczycielsstwa Polskiego”.

Zagadnienie upowszechnienia książki wypełnia „kronikę kulturalną” S. Zólkiewskiego. Kierunek rozwoju PPR jako partii masowej omawia na podstawie cyfrowego materiału J. Andrzejewski. Polemikę z prof. Grzybowskiem na temat „Socjalizm a rządy dyktatorów” przeprowadza R. Werfel, zaś konsultacja na temat renty gruntowej zamyka ten bogaty w treść numer.

Pomieszczone na łamach „Nowych Drog” artykuły w swej większości posiadają nie tylko aktualną wartość, ale będąc dialektycznym uogólnieniem podstawowych zagadnień naszej rzeczywistości wnoszą nową treść do naszych poglądów na dobę bieżącą.

Będąc czasopismem społeczno-politycznym dla partyjnego aktywu „Nowe Drogi” umiały utrzymać właściwą proporcję między niezbędnym w naszych warunkach stopniem uprzywilejowania aktualnej problematyki a ogólnymi teoretycznymi zagadnieniami marksistowskiej ideologii.

Omówione numery stanowią pokazne, ponad dwustostronicowe tomy, zawierające wielostronne naświetlenie naszej współczesności. „Nowe Drogi” stanowią cenną pozycję nie tylko w rozwoju myśli marksistowskiej w Polsce, ale także w ogólnym dorobku intelektualnym naszego kraju.

S. Zurawicki



Labuda G., Studia nad początkami Państwa Polskiego. Poznań 1946. Księgarnia Akademicka, s. VI 351.

Prawie dwuletnia produkcja wydawnictwa nauki historycznej w Polsce powojennej ma niejedną bolączkę, znaną specjalistom, o której trzeba mówić szerszemu ogółowi. Są to głównie trudności techniczne i finansowe, w których grzeszą wznawiane czasopisma i serie rozpraw, żeby już nie wspominać o wydawnictwach źródłowych o podstawowym znaczeniu dla rozwoju i kierunku tej nauki. Dziejopisarstwo ma jednak także już za sobą bardzo wielkie osiągnięcia. Złożyła

się na nie przede wszystkim uporczywa praca wszystkich polskich środowisk naukowych w latach okupacji, prowadzona prawie wszędzie bez właściwych warsztatów zajętych, zanikniętych lub rozbitych przez okupanta. Spore stopy rozpraw i artykułów, które czekają unormowania produkcji wydawniczej, są dorobkiem godnym szerszego uznania. Ale nie tylko z poczuciem dumy narodowej bierze się do ręki wiele wydanych ostatnio tomów. Historyka i humanista cieszy również jakość choćby kilku przykładowo tu wymienianych pozycji, jak dzieła Lehra-Splawińskiego o **P o c h o d z e n i u**

i praojczyźnie Słowian, czy podstawowego podręcznika Z. Wojciechowskiego o Państwie Polskim wieków średnich. Są to bowiem dzieła syntetyzujące wysokiej klasy, mające i tę wspólną cechę, że są owocem wieloletnich dociekań szczegółowych, w których krytyczny przegląd dorobku dotychczasowego przyniósł nowe wyniki analityczne, od razu wcielone w syntezę.

Do nich doszedł godny towarzysz na półce mediewistycznej „Studia nad początkami Państwa Polskiego“, najnowsza książka dra Gerarda Labudy, zajmującego obecnie katedrę historii Słowiańszczyzny zachodniej na Uniwersytecie Poznańskim. Zawiera ona sześć studiów krytycznych nad początkami Państwa Polskiego. Mimo zastrzeżeń autorskich w przedmowie, która więcej nb. mówi o życiu naukowym polskim lat 1939—1945 niż niejedno sprawozdanie akademickie, znaczenie tej książki wykracza poza jej wartość krytyczną, rozświetlenie pola obserwacyjnego. Nie każdego zachęcić można do przeczytania tej pracy. Nie zaspokoi ona upodobań tych konsumentów literatury historycznej, którzy lękają się popularyzacji, ile łatwych zbliżeń i wizji typu powieściowego. Przypisy gęste od cytów różnorodnej literatury przedmiotu i źródeł, solidna robota erudycyjna, polemika szczegółowa i wnikliwa, niekiedy ekskurs osobny, rozważenie wszelkich możliwych i wysuwanych hipotez przed wysunięciem własnej, dość chyba wycień, aby stwierdzić, że lektura to niełatwa. A jednak sądziłbym, że pożyteczna nie tylko dla specjalistów, nie tylko dla zaciekawionych doniosłym zagadnieniem wysuniętym w tytule, ale i dla sporego grona czytelników zainteresowanych w ogóle piśarstwem historycznym.

Jedną z najcenniejszych wartości tej książki jest przewyższenie zaostrzające się w historiografii dylematu. Historycy zawodowi ostatnio pisali dla siebie. Z opowiadań naszych mistrzów historycznych znany jest starsze panie z końca XIX w. zaczytujące się dyskusją między Bobrzyńskim, Smolką i Pekosńskim nad genezą społeczeństwa polskiego, przenieurające rozprawę wydziału historycznofilozoficznego Akademii Umiejętności, dość dalekie w tym wszystkim od snobizmu, a bliskie przedmiotowi własnym, ogólnym przygotowaniem umysłowym. Ułatwiali ten stosunek i historycy. Tkwił

swoimi zainteresowaniami? w zainteresowaniach ówczesnego społeczeństwa, które przez nich pytało o początki swego uwarstwienia czy przyczyny rozbiorów. Później, głównie w okresie międzywojennym, bardzo się zmieniło. Historycy odwracali się od odbiorcy spoza fachu, wysubtelniali metodę na znaleziskach źródłowych, opracowywali coraz węższe odcinki przeszłości, badanej arcydokładnie i z rosnącą znajomością rzeczy, tylko że te rzeczy stawały się drobne, coraz drobniejsze. Pocieszano się, że jest to ciosanie głazów do ogromnego gmachu historii. Ale budowniczych nie było widać, ciosanie zaś, nie tylko w Polsce (por. Opinię Huizinoi, ok. 1930 r.) przypominało raczej szlifierkę kamieni bez ceny i bez popytu. Konsumpcja historii w warstwach mających dostęp do lektury kultury historycznej biegła już innymi torami. Warstwy te przeżywały i poznawały swoją historię przez Choloniańskiego w 1918 r. i Stachniuka w 1939, poprzez powieści historyczne i kalendarze rocznic. Pośrednictwa te stroniły się od doniosłego warunku dzisiejszej kultury, od działań poznawczych, choć kultura nasza jest przede wszystkim kulturą naukową. Wyznaczając historii funkcję w życiu współczesnym, musimy skierować dziejopisarstwo ku temu życiu. Nie wystarczy popularyzacja wyników gotowych, osiągniętych w badaniu naukowym. Po pierwsze wyniki te muszą być stale sprawdzane, poprawiane i odświeżane. Po wtóre nauki humanistyczne nie lubią w tajemniczeń całkowicie niedostępnych czytelnikowi o dostatecznym przygotowaniu ogólnym, zachodzi bowiem wówczas ten właśnie rozdźwięk między produkcją naukową, o którym była mowa o kilka wierszy wyżej. Studia nawet najbardziej specjalne muszą nosić piętno potrzebnego fragmentu w budowie potrzebnego gmachu.

Książka Labudy wyrosła z tej szkoły poznańskiej Kazimierza Tymienieckiego, Zygmunta Wojciechowskiego, Józefa Kosszrzewskiego, która już w okresie międzywojennym wytyczyła sobie zadania naukowe w ścisłej zgodzie z zasadniczym zagadnieniem narodowym: odporem wobec agresji niemieckiej na Polskę. Studia Labudy są świadome i metody i całości, której mają służyć. Zjedna im to czytelników i — miejmy nadzieję — wskaże obok innych czołowych osiągnięć naszej nauki historycznej; główną drogę przewyższenia kryzysu historiografii. Najdalej

posunięta specjalizacja nie może tracić z oczu ram zasadniczych, których sumienne wypełnianie treścią naukową jest potrzebą każdego pokolenia. Każde pokolenie wystawia bowiem własny rachunek dziejom i każde inaczej go pisze.

Studia Labudy są podsumowaniem polemiki polsko-niemieckiej toczonej ze szczególnym napięciem od lat dwudziestu, ale zarazem stanowią tak wielki krok własny, że należy co najszybciej podjąć się zasygnalizowania ich zasadniczych wyników. Nie miejsce tu na rozprawę z konstrukcją autora, która wywoła w czasopiśmie fachowych zapewne ożywioną wymianę poglądów. Przy przeglądzie wyników Studiów wysunę kilka tylko ważniejszych wątpliwości, ogólniejszej przy tym natury.

Autor rozpoczyna od rozważenia wzajemnego stosunku najstarszych przekazów kronikarskich o dziejach Mieszka I, mianowicie Widukinda i Thietmara, którzy jak wiadomo pierwsi opisują wejście Polski na widownię dziejów. Z drobiazgowej i wysoce przekonującej analizy współzależności obu tekstów ujawnia się nieoryginalność przekazu Thietmara, co w konsekwencji prowadzi Labudę do zburzenia powszechnie dotąd w nauce panujących poglądów o okolicznościach politycznych i dacie (dotąd 963 r.) pierwszego wystąpienia Mieszka. Labuda ustala tę datę na lata 964/5, kiedy to książę polski ponosi klęskę w wojnie z Weletami i ich wodzem, niemieckim awanturnikiem Wichmanem. Wykazuje na dowodach brak poparcia Niemiec oficjalnych i nieoficjalnych dla Wichmana bruźdzącego na pograniczu na własny rachunek, natomiast uwidacznia istnienie wówczas sojuszu czesko-weleckiego, okrążającego Polskę Mieszkową od zachodu i południa. Stanowi to akt pierwszy dziejów Polski. Drugim jest małżeństwo Mieszka z księżniczką czeską zawarte z myślą rozerwania tego okrążenia. Pod naciskiem dworu czeskiego i za nomową swej żony przyjmuje Mieszko w 966 r. chrzest, umożliwiający mu pozyskanie dalszych sprzymierzeńców w dziele budowy jego państwa. Rzym udziela zezwolenia na powstanie biskupstwa zależnego tylko od papieża, Cesarstwo zaś zawiera z Mieszkiem układ, dzięki któremu Polska włączyła do swych granic Ziemię Lubuską w zamian za trybut na rzecz skarbu cesarskiego. Te pokojowe stosunki polsko-niemieckie uległy zerwaniu przez podbój Pomorza podjęty przez Mieszka w

latach 972—978. Autor przesuwając te zdarzenia w sposób prawdopodobny na lata późniejsze w porównaniu z dotychczasowym poglądem (np. Z. Wojciechowski: 963—7). Tu też grzebie całkowie sprawę rzekomej rywalizacji duńskiej na ówczesnym Pomorzu, która lat kilkadziesiąt wabiła wyobraźnię historyków polskich (i niemieckich) zbyt nieopatrznie sięgających po źródła nordyjskie takiej wartości, że podobnych polskich trzeba by szukać w bajecznych partiach naszego kronikarstwa XIV w. Piastowski podbój Pomorza wywołał przeciwdziałanie niemieckie, wyprawę margrabięgo Hodona 972 r. Wyprawa skierowała się na zagadkowych u Widukinda Licikawików, których Labuda umiejscawia przekonywająco na Ziemi Lubuskiej, i poniosła po przepłynięciu się przez Odrę klęskę pod Cedzyną. Mieszko odparł też wyprawę cesarską w siedem lat później, a zawarty wkrótce układ przywrócił mu niezależność publiczną-prawną. Niebezpieczeństwo weleckie i program oparcia swego państwa o przyrodzone granice dorzecza Wisły i Odry każe Mieszkowi od 983 r. wdać się we współpracę wojskową i polityczną z Cesarstwem za cenę trybutu. Opłaca się mu to sownicie umocnieniem się na Pomorzu i podbojem Krakowa i Śląska 988—990 na Czechach. Około roku 990 Mieszko neutralizuje swe nierówne przemyśle z Niemcami oddaniem państwa polskiego pod opiekę Stolicy Apostolskiej na tych samych warunkach prawno-politycznych i skarbowych (świętopiętrze) co wobec Cesarstwa.

Szczególnie wzorowe pod względem metody mediewistycznej są roztrząsania hipotez dotyczących początków polskiej organizacji kościelnej. Ostatnia hipoteza nauki polskiej (K. Buczek 1938), gdyby zajmowano się u nas bardziej pracami historycznymi, powinna być poszerzona ogół. Była to bowiem próba uprawdopodobnienia istnienia biskupstw polskich przed 1000 r., przed Zjazdem Gnieźnieńskim, który miał je zreorganizować, ale nie założyć od podstaw. Labuda sprowadza znów sprawę na właściwe tory. Biskupstwo misyjne do r. 1000 (może nawet w Gnieźnie, a nie w Poznaniu, jak się powszechnie sądzi bez wystarczających całkowicie powodów) było jedno tylko, obejmując ziemie dziedziczne Mieszka. Nabytki terytorialne na południowym zachodzie mogłyby mieć inną przynależność diecezjalną. Zjazdowi Gnieźnieńskiemu i jego

znaczeniu politycznemu poświęca autor duży rozdział. Z analizy tekstów donoszących o „koronacji” Chrobrego przez Ottona III wydobyla Labuda wynik doniosły: w Gnieźnie Otto III udzielił przyzwolenia na koronację królewską, nałożył jako zadatek gospodarzowi własną koronę i zwolnił go od trybutu. Stało się to podniętą starą o koronę z Rzymu, drugiego źródła rozdawnictwa koron królewskich. Gdy po zmianie tronu w Niemczech oba źródła zamknęły się przed władcą polskim, Chrobry skorzystał z wakansu na stołey cesarskiej w 1025 r. i wziął sam koronę z rąk swego metropolity gnieźnieńskiego. Koronacji tej właściwie nie traktowano współcześnie jako uzurpacji, widocznie w poręciach ówczesnych ludzi istniały wystarczające dla niej podstawy prawne w akcie gnieźnieńskim.

W podsumowaniu rezultatów swej pracy podkreśla Labuda, że rola budowniczego państwa piastowskiego przypada niemal w całości Mieszkowi I, zarówno przez nadanie temu państwu kształtu terytorialnego, jak i przez decyzję przebudowy jego podstaw kulturalnych i cywilizacyjnych. Ostatnie zdania książki zapowiadają nawet rewizję oceny działalności politycznej Chrobrego, któremu miało się szczęścić tak długo, dopóki położenie polityczne pozwalało mu iść śladami ojca. Gdy się zważy, ile nowego światła rzucić umiał autor na dzieje Mieszka przeorane w ostatnim dziesięcioleciu przedwojennym przez Z. Wojciechowskiego, J. Widajewicza, K. Tymienieckiego, tym bardziej zaciekawia ta zapowiedź studiów nad Chrobrym, którego monografię ostatnią, St. Zakrzewskiego, trudno nazwać trafną i wystarczającą. Ale przedtem chyba otrzymamy od autora część drugą studiów, mającą zsyntetyzować zagadnienie powstawania państwa polskiego i włączyć je do ogólnych dziejów Europy zachodniej. Nasuwa się bowiem kilka tematów pierwszorzędного znaczenia, ledwo dotkniętych w nauce polskiej, a koniecznych do rozważania na tle genezy państwowości polskiej. Jednym z nich muszą się stać badania nad wpływami frankijskimi w genezie państw zachodnio-słowiańskich i to nie tylko z punktu widzenia recepcji instytucji prawnych, ale także z uwzględnieniem bezpośrednich i pośrednich oddziaływań politycznych. Historia IX i X w. krajów na wschód od Łaby, Lasu Czeskiego i Ału jest w dużej mierze do zrobienia.

Kilkakrotnie w sprawozdaniu niniejszym podkreślałem nowość ujęcia i prawdopodobieństwo wyników. W badaniu historycznym, bardziej może niż w każdym innym warsości konstrukcji zależy nie tyle od możności przekonania czytelnika o jej prawdziwości, ile od tego, czy konstrukcja ta ostoi się przed próbami jej zacepienia i wywrócenia. Zacepić można zazwyczaj zwartość wewnętrzną hipotezy i zgodność poszczególnych jej członów z obserwacjami opartymi o źródła. Miarą zdolności przekonywania autora Studiów jest to, że swoją konstrukcję narzucił przynajmniej podpisanemu niżej czytelnikowi jako bardziej jednolitą i formalnie bardziej zadowalającą od dotychczasowej, wyłożonej przez Z. Wojciechowskiego w 1939 r. Nie oznacza to, aby zgodziwszy się, że poglądy autora jest niewątpliwie najbardziej przepracowany i wewnętrznie najlepiej zbudowany w całej literaturze przedmiotu, można było pominąć przy krytyce dokładniejszej niektóre niedomagania ogólne i zastrzeżenia szczegółowe.

I tak np. godząc się na interpretację zdarzeń 964/5 r. wyłączającą istnienie rzekomego porozumienia między Wichmanem a margrabią Geronem, nie byłbym skłonny zaczynać historii stosunków polsko-niemieckich dopiero po 965 r. mimo mięczenia źródeł. Ale też źródła nie są zbyt wymowne co do owego sojuszu czesko-wędeckiego, który stanowił tak interesujący dorobek autora w rozumieniu położenia politycznego tych lat. Trudno jednak wyobrazić sobie to położenie bez groźby interwencji dyplomatycznej i zbrojnej państwa niemieckiego, która musiała ciążyć i na sprawie chrztu i na sprawie małżeństwa z Dobrawą. Nie całkiem jasny zdaje się też pogląd autora na rolę asekuracyjną Rzymu w planach politycznych Mieszka I w związku ze stwierdzoną jednocześnie słabością i zależnością papieży drugiej połowy X w. od Cesarstwa.

Bardziej kompetentna krytyka podejmie też polemikę interpretacyjną, na którą tu zresztą nie ma miejsca. Nie zdaje się jednak, aby mogła ona obalić najważniejsze filary konstrukcji autora, z ograniczeniem wartości Thietmara na czele. Reprezentuje tu autor godną uwagi sprawność logiczno-formalną.

Nauce polskiej przybyła książka bardzo wybitna, o wielu trwałych wartościach.

Aleksander Gieysztor



Józef Pieter. Biografia ogólna. Wstęp do nauki o życiu ludzkim. Kraków 1946 — Wiedza — Zawód — Kultura — Str. 174.

Myśl skierowania uwagi świata nauki na zagadnienia życia ludzkiego ma bez wątpienia doniosłe znaczenie. Autor „Biografii ogólnej”, po dokonaniu krytycznego przeglądu nauk humanistycznych pod względem ich użyteczności do racjonalnego uregulowania form współżycia między ludźmi, proponuje stworzenie niezależnej, teoretycznej i eksperymentalnej nauki, poświęconej wyłącznie badaniu życia ludzkiego jako „kolowrotu” potrzeb naturalnych, kulturalnych i społecznych. Nauka ta ma szanse rozrostu na szereg „dyscyplin” jej podrzędnych, takich, jak artografia (nauka o chlebie), ojkografia (o domostwie), hejmatografia (o odzieży), algografia (o cierpieniu), tanatografia (o śmierci), erotografia (o miłości), ludografia (o zabawach) i in. (str. 88 i nast.).

Ponieważ terminem „biografia” oznacza się, jak dotąd, literackie, historyczne i inne monografie poszczególnych osobników, przeto dla tych ostatnich proponuje autor nazwę „biohistoria” (str. 101), a nazwę „biografia” z dodaniem przymiotnika „ogólna” rezerwuje sobie dla nowej nauki, „zmierzającej ku ogólnej teorii form i mechanizmu życia ludzkiego”, w którym występują procesy życia, warunki środowiska i struktura osobowości.

Biografia ogólna, która stanowi ma teorię współżycia między ludźmi, ich grupami i narodami, powstać może zdaniem autora na podstawie badań większych grup ludzkich, poddanych „naciskom” eksperymentalnym, badanych jednak nie jako grupy społeczne, lecz jako jednostki ludzkie (127). Grupy te mają być wyselęcejonowane drogą dobrowolnego akcesu lub na podstawie decyzji czynników oficjalnych, a więc na mocy woli zbiorowej. Badania zaś mają być prowadzone przez ekipy fachowców, działające jednak nie z własnej inicjatywy, lecz z ramienia grupy, np. państwa w interesie dobra ogółu, nawet ludzkości. Ekipy te mogą się rozwinąć do rozmiarów międzynarodowych (art. 117—121, 130 i nast.).

Sprawdzianem wartości biografii ogólnej ma być jej użyteczność dla racjonalnego ułożenia współżycia między ludźmi, ich grupami i narodami, a więc do

stworzenia doskonałych form współżycia ludzkości.

Projekt to wspaniały, choć budziłby daleko więcej zaufania, gdyby miał mniej utopijny charakter. Pomysł rozwinięcia badań do rozmiarów międzynarodowych, wymagający przyłączenia się do niego licznych uczonych i władz państwowych, poddawania dółwólnej względnie przymusowej izolacji większych mas ludzkich, nawet translokacji ich w zupełnie nowe środowiska, na niezaludnione wyspy itp. (str. 128) budzi poważne wątpliwości co do szans jego realizacji. To jednak nie świadczy o bezzasadności projektu. Wolno nam bowiem rzucać projekty najbardziej śmiało, nawet wbrew powszechnej opinii, o ile są one uzasadnione.

„Biografia ogólna” w ujęciu prof. Pietera budzi jednak inne, poważniejsze zastrzeżenia.

Przedmiotem nowej nauki ma być szukanie ogólnych praw współżycia. Ponieważ zaś nie mają to być ani prawa socjologiczne, ani psychologiczne, więc, aby nowa nauka była możliwa, trzeba założyć istnienie takich niepsychologicznych i niesocjologicznych praw, dotychczas niewykrytych, a leżących u podłoża szczęścia ludzkości. Ze autor istnienie takich praw zakłada. Jest to zarówno z koncepcji biografii ogólnej, pojętej jako nauki nomotetycznej, jak i z jego wywodów co do możliwości historiologii, którą proponuje na miejsce historiozofii — po przeprowadzeniu rzeczowej krytyki historii, jako nauki broniącej interesów poszczególnych nacji, a tym samym zamykającej drogę do szukania szczęścia ogólnoludzkiego (str. 24, 27). Otóż trzeba poważnie wątpić, czy istnieją prawa historii jak i niesocjologiczne prawa humanistycznego współżycia ogólnoludzkiego.

Autor też sam wątpli w samodzielności swej nauki. Biorąc z jednej strony jej autonomii zarówno ze względu na wyodrębniony przedmiot, jakiemu żądna z dotychczasowych nauk nie poświęciła się w całości, jak i na projektowaną metodę eksperymentalną, odwołuje się tak do dawnych uczonych jak i do ich metod. I tak, mimo że dotychczasowe nauki humanistyczne nawet psychologia i socjologia nie wytrzymały krytyki autora co do ich użyteczności do zrationalizowania współżycia między ludźmi (str. 20—57), z wywodów autora na str. 122 wynika,

że bez pomocy innych nauk możliwe są tylko powierzchowne opisy zjawisk biograficznych. Natomiast do budowy teorii życia ludzkiego trzeba pomocy personalisty, psychologa, biologa, historyka itd. Zależność biografii od tamtych nauk jest tak wielka, że gdyby ich nie było, trzeba by je ad hoc stworzyć, inaczej nie ma mowy o budowie teorii zjawisk biograficznych (122).

Pomijając sprawę łatwości tworzenia przez autora „ad hoc” nauk, a raczej ich nazw, jak to widziliśmy na przykładzie poświęcania biografii na mnóstwo odrębnych dyscyplin, przejdźmy do dalszych poważniejszych trudności.

Autor jest świadomy, że nauka jego zazębia się z psychologią, a przede wszystkim z socjologią, lecz mimo to usiłuje za wszelką cenę bronić jej autonomii. Jeśli ze strony psychologii, zwłaszcza nauki o osobowości oczekuje poważniejszych usług, to socjologię odrzuca jako naukę strukturalistyczną i statystyczną (str. 151—155). Zanim autor załatwił się z problemem autonomii biografii ogólnej, unika wszelkich dodatków stron socjologii; mówiąc o naukach ubocznych jako podstawie budowy teorii życia ludzkiego, pomija socjologię (str. 122); pisząc o biografiiach literackich i historycznych, nie wspomina o głosnej w socjologii metodzie autobiograficznej, cieszącej się szczególnie u nas piękną tradycją zastosowania jej nie do czego innego, jak właśnie do badania życia robotnika, chłopca itp. Pomija zupełnie szereg monografii, jakimi szczyci się szkoła Znanieckiego, jak np. monografii Chałasińskiego i in. Dopiero po załatwieniu się ze sprawą autonomii swej nauki autor odwołuje się do socjologii dynamicznej, „życiowej”, jakby przez siebie odkrytej, która miałaby stanowić logiczny ciąg dalszy biografii ogólnej (str. 159). To unikanie socjologicznego wkładu z zakresu badań nad życiem człowieka — a należy tu ogromny dorobek socjologii amerykańskiej, o której autor nie wspominał — świadczy o jego świadomości co do niebezpieczeństwa, jakie grozi autonomii biografii ogólnej ze strony socjologii. To też autor stara się ustalić granice między aspektem biografii a aspektem socjologii. Mianowicie stwierdza, że w biografii ogólnej „obiektyw” sprostregawczości nie jest nastawiony na działalność grupy, lecz na tryb życia jednostki, stykającej się wprawdzie tak czy owak z jednostka-

mi innymi względnie nawet grupami. W miarę jak „nastawienie na ostro” przesuwa się od człowieka na grupę, przechodzimy stopniowo do problematyki socjologicznej (str. 157). To przedstawianie soczewki „na ostro” z jednostki na grupę i odwrotnie jest bardzo powierzchowną próbą wyznaczenia granicy między przedmiotem biografii ogólnej i socjologii. Zarówno bowiem jednostka w swoim procesie rozwojowym jest zdeterminowana socjologicznie przez środowisko społeczne, w jakim się znajduje, jak i odwrotnie grupa społeczna jest w swojej dynamice zdeterminowana przez jednostki, które do niej należą. Ponieważ zaś badania biograficzne obejmują jednostki w większych grupach i dotyczą potrzeb życia w ujęciu humanistycznym, w dodatku ujmowanych pod kątem szukania ogólnych praw współżycia między ludźmi, przeto nie widzę tu innego podejścia do przedmiotu badania, obojętnie czy on stanowi indywidualum, czy grupę, jak tylko podejście socjologiczne.

Nawet, jeśli badamy potrzeby naturalne, (walkę o byt, schronienie i miłość) w ujęciu humanistycznym, tzn. gdy chodzi nam o formy ich zaspokajania, nie mówiąc o potrzebach kulturalnych i społecznych, mamy do czynienia ze zjawiskami na wskroś społecznymi.

Toteż sam autor w szczegółowej interpretacji poszczególnych dziedzin biografii ujmuje rzeczy nie inaczej jak socjologicznie (oczywiście nieświadomie).

Jego „teoria kuchni” obejmująca „powszechnie ludzkie prawa przyrządzania potraw, jedzenia, biesiadowania, wyróżniania potraw dla celów obyczajowych i religijnych” (str. 86) — choć prawa te nie są wcale powszechnie ludzkie, lecz właściwe danej kulturze względnie grupie społecznej — więź rodzinna „uwarunkowana biologicznie w zależności od ustroju społecznego” (str. 93—94), życie społeczno-towarzyskie (str. 97), prawa życia kulturalnego (99), wreszcie koncepcja tzw. stereotypij życia codziennego (100) — to wszystko zjawiska społeczne przez samego autora interpretowane socjologicznie, choć autor nie zdaje sobie z tego sprawy. Przy czytaniu książki odnosi się wrażenie, że koncepcja badania masy jednostek w grupie, lecz nie jako grupy, zrodziła się wyłącznie pod wpływem szukania argumentów za wyłączeniem biografii z socjologii.

Już we wstępie zresztą (str. 7) autor zdradza niekonsekwencję co do miejsca, jakie biografia ma zająć wśród innych nauk. Wynika to z następujących zdań: „Naukę tę umieszczam pomiędzy granicami psychologii i socjologii. Nie przesądzam sprawy, czy ta dziedzina studiów zmieści się w ramach psychologii czy nie. Jeżeli słuszną okaże się ewentualność pierwsza, w takim razie biografia mogłaby czy to zastąpić psychologię społeczną (która swej właściwej roli nie spełniła), czy też stanowić istotne uzupełnienie tej to nauki“. W rozdziale VIII autor nie ma już tych wątpliwości i wydziela biografię konsekwentnie z psychologii i socjologii.

I jeszcze jedna zasadnicza wątpliwość: Biografia ogólna ma być nauką eksperymentalną i tym ma się między innymi odróżnić od innych nauk, zwłaszcza od socjologii, która zdaniem autora uważa eksperymentowanie socjologiczne za absurd. Z drugiej strony autor chce oprzeć badania biograficzne — przynajmniej w ich pierwszej fazie — na zdrowym rozumie, który autor nazywa „platformą“, „miernikiem“, „podstawą“ wszelkich nauk nowych, zwłaszcza humanistycznych (str. 62 i nast.). W jaki sposób jest możliwa nauka w ogóle, a nauka eksperymentalna w szczególności, oparta na zdrowym rozsądku, tego autor nie wykazał. Zdaje się, że miesza on pojęcie zdrowego rozumu z koncepcją współczynnika humanistycznego. Podobnie autor dopuszcza intuicję jako źródło poznania. Szkoda tylko, że nie określił, co rozumie pod słowem intuicja. Bowiern korzystanie z dorywczych obserwacji, stawianie hipotez na ich podstawie czy pisanie „biografii intuicyjnych“ — trudno nazwać poznaniem intuicyjnym (por. str. 106).

Wreszcie autor korzysta w swej nauce z takich materiałów jak: odpowiedzi na kwestionariusze, pamiętniki, powieści, dramaty, przysłowia, reportaże, wreszcie obserwacje metodyczne (R.V). To odwoływanie się do wszelkich, nawet najmniej naukowo wartościowych źródeł i metod, mogłoby świadczyć o braku wiary w rozwój biografii jako nauki eksperymentalnej.

Gdy zaś przejdź do eksperymentów samych, to koncepcja prof. Pietera natręcza nie mniejsze trudności. Autor proponuje, jak już wspomniano, eksperymenty na szeroką skalę, nad większymi masami ludzi, prowadzone przez sztaby

fachowców „pełnomocnych i odpowiedzialnych“. Eksperyment ma polegać na wywieraniu przez dłuższy czas (szereg lat) kontrolowanych „nacisków“ na osobowość badanych, co jest możliwe tylko w warunkach izolacji przestrzennej, a więc w zakładach zamkniętych, więzieniach, szpitalach, a nawet na odludnych wyspach, dokąd należałoby przetranslokować badanych. Eksperymentowanie więc w ujęciu autora wymaga ingerencji w realne życie ludzkie, stanowi zatem metodę przekształcania „aktualnych form życia i potencjonalnych struktur osobowości“ przez „urabianie nowych układów dyspozycyjnych w danej osobowości“ (str. 117, 123). Eksperymentalne „naciski“ oraz wpływy środowiskowe z zewnątrz miałyby być kontrolowane, a całą strukturę osobowości, z jaką osobnik wszedł w środowisko eksperymentalne, mówiąc językiem autora „masę mneniczną“ uwzględniłoby się za pomocą „zdjęć osobowości“, co umożliwiłaby nauka osobowości (str. 129). Porównawcze badania masowe miałyby zrównać ingerencję wpływów, które by zakradły się z zewnątrz poza kontrolą.

Nie zamierzam tu wkraczać w szczególności co do możliwości i trudności przeprowadzenia naukowej kontroli wpływów izolowanego środowiska na osobowość; nie pocieszają mnie też słusne wywody autora co do selekcji grup, przeznaczonych do badania, decyzji „woli zbiorowej“ co do moralnego uzasadnienia eksperymentu, powoływania ekip fachowców itp, gdyż koncepcja eksperymentowania w warunkach izolacji przestrzennej, a tym samym społecznej, tak jak ją pojmuje autor, jest moim zdaniem z gruntu chybiona, a to z dwóch względów: 1) Jednostka w nowej, izolowanej rzeczywistości społecznej żyje i rozwija się, o czym już była mowa, społecznie i trzeba ją ujmować jako zdeterminowany i determinujący współczynnik tworzącej się nowej, izolowanej wspólnoty grupowej, a więc socjologicznie, a nie jako osobowość izolowaną, w której szukać mamy jakichś praw ogólnoludzkich. 2) Grupa izolowana wytworzy nowe formy współżycia, nową społeczność, o swoistej strukturze, przy czym te formy współżycia właściwe będą tylko tej strukturze. Stąd wątpliwość, czy badania eksperymentalne w grupach izolowanych przyniosą oczekiwany użytek społeczny, mianowicie czy pozwolą na zracjonalizo-

wanie życia ludzkiego na zasadzie ogólnych praw współżycia, gdyż ujmując życie człowieka w danych, eksperymentalnych warunkach, nie pozwolą na ujęcie go w innych warunkach społecznych. Cóż bowiem poczniemy, gdy eksperymentalnie udowodnimy (por. fikcyjny przykład eksperymentu na str. 138), że człowiek szczęśliwszy jest bez pracy, niż gdy musi pracować — lub że człowiek wychowany wśród dzikich zwierząt czuje się z nimi lepiej niż z ludźmi?...

Nie twierdzę, że eksperyment w socjologii jest niemożliwy. Owszem, zgadzam się z autorem, że jest on bardzo pożądany. Próby wprowadzenia eksperymentu do socjologii były już zresztą robione. Twierdzę natomiast, że eksperyment w socjologii — bardziej niż w którejkolwiek innej nauce — winien być tak stosowany, aby wywołując badane zjawisko nie stwarzał nowej sytuacji społecznej. Na tym polega zasadnicza trudność eksperymentu socjologicznego, przeważnie i psychologicznego, aby przy

zachowaniu normalnego biegu życia wywołać pożądane zjawisko. Nie twierdzę, że objęcie eksperymentem całego życia zakładów zamkniętych, a nawet ad hoc izolowanych grup, jest bezzasadne. Badania takie miałyby jednak tylko drugorzędne znaczenie, umożliwiłyby one porównanie materiałów pochodzących z tych specyficznych środowisk z materiałami z licznych i różnorodnych środowisk naturalnych, jeśli eksperymentalnie badanych, to przez eksperyment nie zniekształconych.

Zasadnicza myśl stworzenia humanistycznej nauki o człowieku jest niezmiernie ważna. Na razie jednak mogłaby ona być realizowana — zresztą zgodnie z niektórymi wywodami autora — przez większe niż dotychczas skierowanie uwagi różnych fachowców na sprawy życiowo aktualne i doniosłe (zresztą w tej dziedzinie osiągnięto już poważne wyniki). Każda dobra monografia terenowa jest przyczynkiem do tego dzieła.

Stanisław Kowalski

Notatki bibliograficzne



„Życie Słowiańskie“ nr 7—8.

Nowy podwójny numer 7—8 „Życia Słowiańskiego“ poświęcony jest głównie II Zjazdowi Komitetu Słowiańskiego w Polsce z 1.6. 1947 (referat M. Świątkowskiego o ideologii współczesnego ruchu słowiańskiego i St. Trojanowskiego o zadaniach i organizacji pracy Komitetu Słowiańskiego w Polsce i Towarzys. w Przyjaźni Polsko-Słowiańskich, rezolucja) oraz II Plenum Komitetu Ogólnosłowiańskiego 15 — 22.6. 1947 (dokumenty, odezwa do inteligencji całego świata, pisma i telegamy).

Oprócz tego numer przynosi na wstępie wywiad udzielony przez gen. B. Masłarica o nowym ruchu słowiańskim i artykuł I. Miedwiediewa o ideowych podstawach nowego ruchu słowiańskiego.

Numer zamykają drobne wiadomości.

Cena numeru: 30.— zł. Adres Redakcji: Kraków, Basztowa 15. Nr konta: PKO Kraków IV—305.

„Przegląd Zachodni“ nr 7—8.

W toczącym się w Norymberdze procesie lekarzy niemieckich ujawniono dokumenty nie znane podczas procesu Greisera. Są one druzgocącym pośmiertnym jego oskarżeniem, stwierdzają bowiem, że Greiser domagał się od Himmlera prawa zastosowania „Sonderbehandlung“ (kryptonim akcji eksterminacyjnej) wobec niemal ćwierci miliona gruźlików narodowości polskiej na terenie tzw. Warthelandu. Na pierwszy ogień miało iść 32.000 osób z otwartą gruźlicą. Plany te, ze strachu przed oburzeniem zagranicy, nie zostały na szczęście zrealizowane. Obszerne szczegóły z tej sprawy przynosi najnowszy (7—8) numer „Przeglądu Zachodniego“ w artykule pt. „Bez precedensu w dziejach“.

Ten sam zeszyt zawiera kilka cennych prac na temat zagadnienia niemieckiego. Należy tu przede wszystkim wymienić artykuł prof. U.P. J. Pajewskiego o stosunkach wewnętrzno-politycznych republiki wejmarskiej (co za podobieństwo do obecnej sytuacji!) oraz systematycznie prowadzoną przez „Przegląd Zachodni“ — „Kronikę Niemiec Współczesnych“ (daje ona pogląd na życie polityczne, gospodarcze i kulturalne), która uzyskała tak pochlebny opinię poważnych periodyków. W numerze zamieszczono również mapę Niemiec okupowanych, pierwsze tego rodzaju polskie wydawnictwo. Poza obfitymi korespondencjami (nawet z Norwegii!) warto zwrócić szczególną uwagę na dział sprawozdań z książek krajowych i zagranicznych. Wśród ostatnich wybija się recenzja pamiętników gen. Gammelina, odsłaniająca nieznanne szczegóły ze stosunków wojskowych polsko-francuskich w przededniu ubiegłej wojny. Całość zeszytu utrzymana, jak zwykle, w tonie pełnego obiektywizmu.

„Nasza Myśl“ nr 1—5 — miesięcznik oficerski.

Słowa gen. Świerczewskiego, wieńczące tytułową stronicę wydawanego od maja br. miesięcznika oficerskiego „Nasza Myśl“, oddają może najtrafniej cel i kierunek tego pisma — „Oficer dzisiejszy nie może stać obok polityki i być tylko jej biernym obserwatorem. . .“, toteż czasopismo to stara się dać w swych numerach możliwie wielostronny przekrój bieżącej doby.

Numer pierwszy z maja 1947 zawiera między innymi szkic historyczny, pióra ppłk. A. Korty, obrazujący rozwój „Od demokracji formalnej do demokracji ludo-

wej", artykuł mjr. W. Brusa „O gospodarce planowej“, rozważania filozoficzne ujęte w formę dialogu „Rozmowa materialisty z idealistą“ M. Burskiego, ciekawe opracowanie B. Zurawskiego o stosunku wojny współczesnej do gospodarki narodowej oraz przegląd polityczny mjr. A. Paszta, omawiający „Stosunki polityczne w Niemczech“. „Zagadnienia kołonialne“ porusza E. Bora w artykule „Viet-Nam“, a fragmenty z powieści Hemingwaya („Dla kogo biją dzwony“) tudzież J. Pytlakowskiego („Fundamenty“) zamykają ten niewątpliwie ciekawy i żywy numer. Obok wspomnianych artykułów na treść numeru składa się szereg prac z dziedziny wojskowej.

Numer czerwcowy przynosi artykuły ppłk. Welfełda o „Imperializmie amerykańskim“, mjr. Brusa o „Planowaniu w Związku Radzieckim“, Staniewicza „Rozmowę o dialektyce“, mjr. Bortnowskiego o „Stefanie Czarnieckim — wodzu wojny partyzanckiej“. Artykuł ppłk. Korty omawia legendę i rzeczywistość stosunku Napoleona do Polski, E. Bora daje przekrój obecnych stosunków w Indiach. M. Romanowicz zajmuje się zagadnieniem zaprężenia energii atomowej dla służby ludzkości.

W numerze lipcowym wyróżniają się artykuły: ppłk. Korty pt. „Wojskowe tło słabości Polski w XVIII wieku“, A. Starowicza „Z przeszłości gospodarczej wsi polskiej“, K. Radziwiłła „Ruch de Gaulle'a“ tudzież prof. Kapuścińskiego „Budowa wszechświata“. W numerze pomieszczono również interesujący fra-

gment z powieści I. Olbrachta oraz artykuły poświęcone sztuce piastycznej.

Podwójny numer 4—5 (sierpień—wrzesień) zawiera również barzo bogatą i wieobarwną treść. „Wojnie polsko-radzieckiej w 1920 roku“ poświęca swą uwagę Z. Garbien, który, opierając się na materiale faktycznym, wykazuje, kto był stroną zaczepną i w czynni interesie wojnę tę zaczęto. Kocznieg powstani śląskien omawia w krótkim, lecz sugestywnym artykule R. Werlei, zaś ppłk. Koria w pracy „Na manowcach idei jagienowskiej“ stara się uzasadnić tezę, że idea ta była czynnikiem nie siły i wzrostu, lecz upadku, na skutek bowiem parcia magnateru polskiej na wschód, które opłacaliśmy kłeskami na zachodzie, stała się ona źródłem słabości i katastrofy naszego państwa. Niezmiernie interesujący szkic „Z dziejów kapitałizmu w Polsce“ kreśli płk. Grosfeld, ukazując w nim zarówno przyczyny późnego rozwoju przemysłu kapitałistycznego w Polsce jak i dalszy rozwój tego przemysłu w Królestwie Kongresowym. O tzw. planie Marszałka pisze ppłk. L. Przemski, przedruk z pracy prof. Oparina omawia pochodzenie życia na ziemi a fragmenty z powieści Lenzenburga i notatki o tłumie dopominają ten obniający w zywą treść numer.

Czasopismo „Nasza Myśl“ jest redagowane żywo i bogato ilustrowane. Zawiera obszerną bibliografię do tematów poruszanych w artykułach i stanowi interesującą lekturę nie tylko dla kół wojskowych.

„KSIĄŻKA”

Prowadzi działalność wydawniczą dla podniesienia ogólnego poziomu wiedzy w Polsce, dla udostępnienia szerokim masom literatury rodzimej i obcej.

Posiada własne zakłady graficzne nastawione na masową produkcję taniej książki.

DZIAŁY: LITERATURY PIĘKNEJ, SPOŁECZNO-POLITYCZNY, NAUKOWY, MARKSISTOWSKI, POPULARNO-NAUKOWY, MŁODZIEŻOWY i DZIECIĘCY ORAZ LEKTURY SZKOLNEJ.

Do września 1947 r. wydała 392 tytuły o łącznym nakładzie 6.182.000 tomów.

Prowadzi działalność księgarską — posiada w 120 miastach własne księgarnie i punkty sprzedaży książek, które zaopatrują biblioteki w wydawnictwa własne i obce.

Ekspediuje miesięcznik „Państwo i Prawo” — Organ Zrzeszenia Prawników Demokratów oraz miesięcznik naukowy „Myśl Współczesna”.

Wydawnictwa „KSIĄŻKI” są do nabycia we wszystkich księgarniach.

„KSIĄŻKA” Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Centrala: Warszawa, Al. 3-go Maja 36 (Smolna 13).

ZAKŁADY
GRAFICZNE
„KSIĄZKA”
Ł O D Ź

D-018268

Prenumerata kwartalna zł 250 — roczna zł 1000

Prenumerata ulgowa dla pracowników naukowych i nauczycieli, kwartalna
zł 190, roczna zł 750 (konto PKO VII/995 Myśl Współczesna)

Cena ogłoszeń: za całą stronę zł 25.000, za $\frac{1}{2}$ str. zł 15.000, za $\frac{1}{4}$ str. zł 10.000

Adres Redakcji: Łódź, Piotrkowska 86, tel. 254-20.

Adres Administracji: Warszawa, Aleja 3 Maja 36.

CENA NUMERU ZŁ 100.